

Tom XVI /2018

Autor: Aleksander Ścios

Tytuł: „BEZ DEKRETU”.

Blog: <http://bezdekretu.blogspot.com>

Od 975 do 993

Spis treści

975. WARTO TO ZROBIĆ.....	2
976. SMOLEŃSK – ŹRÓDŁO NADZIEI.....	5
977. NUDIS VERBIS-PRZECIWKO MITOM - ODCZYTAĆ MACKIEWICZA.....	8
978. PRZEPAŚĆ.....	12
979. USTAWA DEGRADACYJNA – W INTERESIE WSI.....	16
980. ŻYCZENIA WIELKANOCNE.....	19
981. NIE BĘDZIEMY RAZEM.....	19
982. FAŁSZYWA ALTERNATYWA – 1. DIAGNOZA.....	20
983. FAŁSZYWA ALTERNATYWA – 2.TERAPIA.....	23
984. GDYBY PAN COGITO NIE BAŁ SIĘ POTWORA.....	53
985. PREZYDENTURA – GWARANT III RP.....	55
986. NIE IDZIEMY ZA PARTIĄ ANI POD OBCĄ FLAGĄ. ZMIERZAMY DO POLSKI.....	58
987. MY I ONI. OBOWIĄZEK.....	60
988. CIEŃ.....	63
989. NUDIS VERBIS - OBALIĆ III RP.....	64
990. NIEPODLEGŁA – POSTĄPIĆ INACZEJ.....	66
991. ANEKS – LOGIKA „DOBREJ ZMIANY”.....	69
992. ŻYCZENIA - BOŻE NARODZENIE 2018.....	72
993. DEZINFORMACJA - STUDIUM BEZSILNOŚCI (1).....	73

975. WARTO TO ZROBIĆ

Od czasu zdrady jałtańskiej i wepchnięcia Polski pod okupację sowiecką, wspomnienie o Niepodległej II Rzeczypospolitej stało się uciążliwym bagażem. Tak dalece, że w roku 1968 władze okupacyjne dokonały historycznego szalbierstwa i przypadającą wówczas 50 rocznicę odzyskania niepodległości próbowały zastąpić „świętowaniem” półwiecza rezydentury sowieckiej, organizując obchody powstania tzw. Komunistycznej Partii Polski.

Rozpoczęte 11 listopada 1968 roku obrady V Zjazdu PZPR, których gościem honorowym był Leonid Breżniew, potwierdzały okupacyjny status PRL i symbolizowały zamysł niszczenia pamięci o Niepodległej. W III RP, ten sam zamysł musiał towarzyszyć rządowi PO-PSL, gdy próbowano przekonać Polaków, że narodowe Święto Niepodległości powinno być kojarzone z atmosferą zagrożenia, prowokacji i represji ze strony służb.

Upłynęło kolejne półwiecze i los sprawił, że 100 rocznicę odzyskania niepodległości zmuszeni są świętować „prawicowi” *mitolodzy demokracji* oraz wszelkiej maści „georealiści”, którzy w zachowaniu „ładu jałtańskiego” i sukcesji PRL-u, chcą widzieć fundament dzisiejszej państwowości.

Wspomnienie o tradycjach Niepodległej, o ideach nieznanym współczesnym politykom, musi być problemem dla tych, którzy z „wielkiej inscenizacji” roku 1989 wywodzą byt III RP i esbecko-agenturalną kombinację, przedstawiając ją jako źródło niepodległości.

Spektakl odegrany w latach 1989-1990 wprost nawiązywał do tradycji sfalszowanych wyborów z roku 1947, z których komunistyczni najeźdźcy wywodzili prawo do rządzenia Polakami. W odróżnieniu od tamtego oszustwa, koncepcja powstała przy „okrągłym stole” tworzyła jednak odrębny mit założycielski, oparty na dogmacie „porozumienia” koncesjonowanej „opozycji demokratycznej” z przedstawicielami okupacyjnego reżimu.

III RP symbolizuje więc „nową jakość” w procesie legalizacji komunizmu i nie przypadkowo żaden z namaszczonych przez „elity” mędrców, nie odważy się zmierzyć z pytaniami: kiedyż to doszło do konwalidacji sukcesji komunistycznej w polską państwowość? Jakie wydarzenia i fakty sprawiły, że okupacja, narzucona Polakom siłą i terrorem, zmieniła się w wolne i niepodległe państwo?

Brak krytycznej refleksji nad tworem zwanym III RP sprawia, że od trzech dekad jesteśmy świadkami tragicznej w skutkach asymilacji komunizmu i polskości. Obecne państwo stanowi szczytowy produkt strategii podstępów i dezinformacji, a jednocześnie jest modelowym przykładem przepoczwarczonego komunizmu, który - ku ucieście gawiedzi, przyjął maskę „europejskości” i sznyt pseudo-demokracji. To państwo mogło powstać tylko dlatego, że wmówiono Polakom, iż komunizm „umarł” i bezpowrotnie znikł z naszej rzeczywistości, równie szybko, jak zniknął alkohol z kieliszków opróżnianych w Magdalence.

Polacy mieli uwierzyć, że samozwańcza grupa „reprezentantów narodu” obaliła zbrodniczy reżim i wywalczyła autentyczną niepodległość. Ta wiara, podawana kolejnym pokoleniom jako dogmat historyczny, ma wymiar gigantycznego, antypolskiego kłamstwa.

W rzeczywistości bowiem, to komuniści i ich sukcesorzy stworzyli groźną hybrydę niby-państwowości i obrócili w ruinę nasze marzenia o Niepodległej.

A skoro nakreślona tu wizja jest całkowicie odrzucana, a wręcz zakazana przez „elity polityczne” III RP, skoro „elity” te utrzymują, że żyjemy w państwie suwerennym i demokratycznym, czy nie istnieje obawa, że obchody setnej rocznicy odzyskania niepodległości, staną się kolejnym aktem historycznego szalbierstwa i posłużą do umocnienia antypolskich mitów? Obawa tym mocniejsza, że „elity” tego państwa nie mają nic wspólnego z dziedzictwem II Rzeczypospolitej i walką o niepodległość.

Mitologia demokracji - całkowicie obca Józefowi Piłsudskiemu, jest najcięższym kamieniem u szyi polityków przypisujących sobie tradycje niepodległościowe. Nie tylko dlatego, że twórca Rzeczypospolitej słusznie dostrzegał w „*panowaniu rozwyrzdzonych partyj i stronnictw*” ową „*cloaca maxima*”, która sprawy polskie sprowadza do interesów partyjnych, zaś „zdobycze” demokracji miał w głębokim poważaniu, ale z tej przyczyny, że norma, którą wyznawcy mitologii uznają za fundamentalną, nigdy nie istniała w państwie zwanym III RP.

Jeśli mamia nia Polaków - są głupcami lub oszustami.

Z demokracją, jak z niepodległością - sprawa jest prosta: jest lub jej nie ma. Nie istnieje stan, który można określić mianem pół lub ćwierć demokracji, jak nie można mieć pół lub ćwierć niepodległości. Tam, gdzie się kończą, mówimy o jawnej lub skrywanej tyranii, dyktaturze, totalitaryzmie, anarchii.

Jakże więc wyznawcy tej mitologii mogą utrzymywać, że w III RP istnieje demokracja, ale jest ona (tu: w zależności, która partia sprawuje rządu): ułomna, zagrożona, wadliwa, kwitnąca, fasadowa? Jak nie dostrzec nonsensu w tak fałszywej gradacji, jeśli przymiotniki te (ze względu na status demokracji) nie opisują rzeczywistości lecz służą jej zamazaniu?

Przypomnę, że przed kilkoma laty J. Kaczyński nawoływał nas do obrony owej zdobyczy, ostrzegając jednocześnie, że jeśli tego nie zrobimy „*pewnego dnia obudzimy się w systemie ukraińskim*”. To frapujące, bo choć demokracji wówczas nie obroniliśmy (przegrywając kolejne tzw. wybory), a przez następne cztery lata reżim PO-PSL dopuścił się kilkuset nowych draństw i „*naruszeń demokracji*”, przekaz lidera PiS nie uległ zmianie. Myliłby się ten, kto sądziłby, że po rządach Tuska i Komorowskiego, obudziliśmy się w „*systemie ukraińskim*”. Następnego dnia, po wygraniu wyborów przez PiS, Polacy dowiedzieli się, że „*demokracja ma się dobrze*”, a cały okres rządów poprzedników (razem z rokiem 2010 i jawnymi fałszerstwami z roku 2014) należy zaliczyć do stanu „ćwierć-demokracji”.

Czy nie z powodu tej obłędnej mitologii, partia, której zaufały miliony Polaków, rozgrzeszyła wówczas postęпки kolegów z ław sejmowych, nazywając „*zemstą i odwetem*” nasze dążenie do sprawiedliwości, a tych, którzy chcieli nas wepchnąć w łapy odwiecznego wroga, kazała nazywać „opozycją”?

Być może, historycy wolnej Polski udzielą kiedyś odpowiedzi na pytania, jakich nie odważą się postawić współcześni badacze: skąd wzięła się demokracja w państwie powstałym na fundamencie tworu niesuwerennego, założonego i zarządzanego przez okupanta? Czy mogła się narodzić w społeczeństwie zniewolonym dyktatem ciemniaków, bandytów i medialnych terrorystów? Jak udało się jej przetrwać w kraju, którego władze paktowały z wrogim mocarstwem przeciwko własnemu prezydentowi i współuczestniczyły w działaniach zmierzających do zamachu? Gdzie schroniła się, podczas setek aktów zamordyzmu i nieprawości ze strony reżimowych polityków, służb, policji i sądów III RP?

Jest rzeczą wyjątkowo groźną, gdy główny piewca *mitologii demokracji* nazywa siebie „kontynuatorem myśli marszałka Józefa Piłsudskiego”. Już tylko to wyznanie prezesa PiS powinno wzbudzić obawy przed szalbierczym potraktowaniem 100 rocznicy odzyskania niepodległości i zmusić ludzi rozumnych do refleksji.

„*Staję do walki, tak jak poprzednio, z głównym złem państwa: panowaniem rozwyrzdzonych partyj i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiliach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści*” - oświadczył Piłsudski 11 maja 1926 roku, gdy rządy „demokraty” Witosa prowadziły Polskę w przepaść partyjniackiego piekła.

Te słowa wolno odnosić do każdego (podkreślam) okresu rządów sprawowanych w III RP, gdy różnej maści *mitolodzy*, spod fałszywych szyldów „lewicy” lub „prawicy”, „obroną demokracji” tłumaczyli pospolite draństwa, prywatę, partyjne geszefty, łamanie naszych praw i wolności.

„*Ustawiczne waśnie personalne i partyjne, jakieś dziwne rozpanoszenie się brudu i jakieś bezczelnej, tajeckiej przewagi sprzedajnego nieraz elementu. Rozwielmożniło się w Polsce znikczemnienie ludzi. Swobody demokratyczne zostały nadużyte tak, że można było zniechęcić całą demokrację. Interes partyjny przeważał ponad wszystko. Partie w Polsce rozmnożyły się tak licznie, iż stały się niezrozumiałe dla ogółu*” - mówił Piłsudski do przedstawicieli stronnictw sejmowych w roku 1926 i te słowa - bez najmniejszej zmiany, charakteryzują rządy współczesnych „demokratów”.

Trzeba więc zapytać - co wspólnego z myślą twórcy II Niepodległej, może mieć polityk, który ponad prawdę o genezie III RP i obowiązku uwolnienia Polski od zgrai zdrajców i Obcych, wynosi bełkot o „*demokratycznym państwie prawa*” i „*poszanowaniu praw opozycji*”?

Jaka „wspólnota myśli” może łączyć człowieka, który dla ratowania Rzeczypospolitej nie wahał się użyć siły i zdeptać opór „demokratów”, od polityka zniewolonego zasadami magdalenkowego szalbierstwa?

Przepaść dzieli te dwie, różne postaci i różne wizje polityczne. Przepaść nie tylko historyczna, wytyczona półwieczem okupacji i trzema dekadami sukcesji komunistycznej, które zniszczyły w nas wolę walki, odwagę i honor, ale charakterologiczna i polityczna.

Z jednej strony - mamy człowieka czynu i walki zbrojnej, który ponad miraż jakiegoś „ustroju”, wynosił wizję wolnej państwowości i „odrodzenia ducha narodowego”, z drugiej zaś, partyjnego działacza, który nigdy nie wznosił się ponad partyjne interesy i uprawiając niewolniczy „pragmatyzm” - zawsze w ramach systemu III RP, nie odważył zerwać z fałszywą mitologią.

Po jednej stronie - jest człowiek silny, mocno dzierzący władzę, słowem i czynem piszący kartę polskiego męża stanu, po drugiej, bezwolny, „koncyliacyjny” politykier, mistrz taniej demagogii i politpoprawnego bełkotu, który skalą błędów i ilością słów rzucanych na wiatr ośmiesza siebie i tych, którzy mu zaufali.

Od takich polityków, Polacy nigdy nie usłyszą, że nie demokracja w III RP jest chora, ale państwo, które z tej wartości uczyniło oręż przeciwko obywatelom. Nie jakąś demokrację trzeba „naprawiać” i „ratować”, ale obalić system powstały przy „okrągłym stole”, który z fałszywego bożka owej pseudo-idei uczynił narzędzie zniewolenia Polaków. W terapii, która ignoruje źródło choroby i koncentruje na zwalczaniu jej objawów, nie może być mowy o zwycięstwie.

Trzeba więc dostrzegać śmieszność postaw, w których rządzący III RP politycy przypisują sobie tradycje niepodległościowe. Z miejsca, w którym dziś jesteśmy, nie możemy odwoływać się do dziedzictwa przedwojennego antykomunizmu, nie możemy chętnie „wspólną myśl” z Marszałkiem czy pamięcią o Żołnierzach Niezłomnych. To nadużycie - podobne roszczeniom głupców, którym wydaje się, że wystarczy przeczytać książkę o Legionach, by mienić się spadkobiercą Piłsudskiego.

Od tamtej tradycji oddziela nas nie tylko otchłań historii, ale przepaść wytyczona pułapką „nowej świadomości”, w której wzrastały kolejne pokolenia Polaków. Tak sfalszowano pogląd na sprawy polskie, że ci sami politycy III RP, którzy „rusofobię” i „antyniemieckość” uznają za polityczne tabu, deklarują dziś przywiązanie do tradycji całkowicie obcych dogmatyce „georealizmu” i przyznają do dziedzictwa, z którym nie mają nic wspólnego.

Piłsudski nie szukał „konsensusu” z wrogami, komunistami i zdrajcami sprawy polskiej, ale wsadzał ich do więzień i skazywał na hańbę. Nie „ducha demokracji” stawiał na piedestale, lecz bezpieczeństwo i dobro Rzeczypospolitej. Żołnierze Niezłomni nie prowadzili „dialogu” z Obcymi, ale bezwzględna walkę na śmierć i życie, w której nie było miejsca na żadne „kompromisy”.

Tacy ludzie nie tłumaczyli sobie i innym, że z kolaboracji ze złem wychodzi się zwycięsko lub idąc z nim na ustępstwa, można ocalić dobro. Nie próbowali odnajdywać „zgody budującej”, bo mieli świadomość, że ze śmiertelnym wrogiem rozmawia się tylko z pozycji siły.

Jest coś niewiarygodnie podłego w głoszeniu poglądu, jakoby III RP - bezpośrednia sukcesja PRL-u, zbudowana na pakcie esbeków z ich agenturą, w której zdrajcy i Obcy zachowali wszelkie przywileje, miała urzeczywistniać Wolną i Niepodległą. To łgarstwo ma w sobie znamię niewolnictwa i uraga wartościom, na jakich zbudowano II Rzeczpospolitą.

Czym naprawdę jest „demokracja III RP” i jaką rolę przypisali jej magdalenkowi szalbierze, świadczy lista największych czcicieli i obrońców tego systemu: „socjaldemokratycznych” prymitywów z PZPR, zgrai donosicieli i seksotów, wszelkiego typu esbeków i łobuzów z wojskowej bezpieki, kanalii posługujących okupantowi, beneficjentów komuny, miernot ducha i intelektu, setek renegatów i zdrajców.

Miarą tej „demokracji” jest sądowa kasta - powołana dla ochrony komunistycznych bandytów i praw stanowiących dla właścicieli III RP.

Miarą są instytucje państwa - obce i wrogie każdemu, kto ośmiela się upominać o prawach suwerena.

To pasożytnicze towarzystwo doskonale wie, że tak dalece udało się im oszukać Polaków, iż wołanie o „obronie demokracji”, usprawiedliwi każdą podłość, głupotę i prywatę.

Obawa przed wykorzystaniem 100 rocznicy odchodów Niepodległości, powinna być tym większa, jeśli z Pałacu Prezydenckiego dobiega zapowiedź łączenia tej rocznicy z „debatą konstytucyjną” - nad ustawą zbudowaną i zatwierdzoną przez sukcesorów komuny.

Próba zestawienia tych odległych tematów, nie jest dziełem przypadku. Taka relacja ma sugerować, że pomiędzy II Rzeczpospolitą, a tworem powstałym w Magdalence- z jego tzw. prawodawstwem i dogmatami, istnieje więź historyczna.

O intencjach *mitologów demokracji* świadczy również sztandarowa inicjatywa lokatora Pałacu Prezydenckiego. Andrzej Duda uszczęśliwił bowiem Polaków „wspólnym świętowaniem” i wbrew własnym słowom - „*Niepodległość Polski była dorobkiem pokoleń, dorobkiem tych, którzy krzyknęli "nie" wobec postawy, jaką prezentowali ludzie związani z konfederacją targowicką*”, zaprosił do swoich „komitetów” polityków tzw. „opozycji” i ludzi targowicy.

To najgroźniejszy aspekt tegorocznego spektaklu, bo nie ma rzeczy bardziej zdradzieckiej od nawoływań do „zgody narodowej” - za cenę naszych dążeń i prawdy o realiach III RP.

Fałsz takich „wspólnot” i „dialogów”, zawsze był bronią Obcych, orężem okupantów i wrogów polskości. Załgana retoryka „porozumienia ponad podziałami” ujawniała intencję oszukania Polaków, ale też zamysł

przymusowej integracji polskości i komunizmu. Stosując ten zabieg, Obcy chcieli wdrzeć się w strukturę polskiego społeczeństwa i zmusić je do tworzenia sztucznej wspólnoty. Wiedzieli, że ukazanie różnic dzielących My od Oni i wytyczenie ostrej granicy podziału, byłoby dla nich zabójcze. Dlatego obsesyjnym dążeniem komunistów, było tworzenie rozmaitych „frontów jedności narodu”, „rad narodowych” itp. fikcyjnych wspólnot, w których czynnikiem integrującym miały stać się hasła niesione na czerwonych sztandarach.

Blizniacza obsesja, wsparta kazuistyczną retoryką, towarzyszyła też grupom rządzącym III RP. Ujawniała lęk przed dychotomią My-Oni i wytyczeniem kanciastych granic, w których pojęcia „swój” i „obcy” nabierają elementarnego znaczenia i decydują o narodowej tożsamości.

Pamięć o Niepodległej II Rzeczypospolitej, musi być żywa i obecna. Nie odmawiam nikomu prawa do uczczenia 100 rocznicy i celebrowania jej przez środowiska polityczne. Nie wątpię nawet, że wśród postaci rządzących Polską, są ludzie autentycznego patriotyzmu, którzy szczerze potrafią ocenić „skazę pierwotną” III RP i widzą przepaść, jaka dzieli nas od autentycznej wolności.

Dlatego nie dla potępienia i pustej krytyki piszę ten tekst.

Wspomnienie o wielkim dziele narodowym i postaciach na miarę Niepodległej, powinny budzić dumę z bycia Polakiem. Dumę konieczną i dobrą, która nie ulega mirażom fałszywych „wspólnot” i nie boi antypolskiej retoryki.

Ale liczę, że ten czas wzbudzi także refleksję - nad genezą państwa, w którym przyszło nam żyć i kondycją ludzi, którzy chcieliby uchodzić za reprezentantów narodu. Nad tym, co imituje niepodległość i tymi, którzy tej mitologii bronią.

Taka refleksja jest nam bardziej potrzebna, niż dziesiątki defilad, iluminacji, patriotycznych imprez i konwentykli. Stokroć potrzebniejsza, od setek laurek historycznych i politycznych oracji. Z niej powinien narodzić się gniew i sprzeciw wobec rzeczywistości.

I rzecz najcenniejsza - pewność, że Niepodległa jest na miarę naszych sił i aspiracji.

Warto to zrobić. Choćby po to, by za kolejne sto lat, w kraju nad Wisłą mieszkali jeszcze Polacy.

976. SMOLEŃSK – ŹRÓDŁO NADZIEI

„Z partią pana Kaczyńskiego nie wiążę nadziei na odzyskanie Polski. Jako część systemu politycznego III RP nie jest ona zdolna do zerwania z fałszywą mitologią i nie chce obalenia magdalenkowego porządku. Nie ma w niej „oferty dla radykałów”, o którą prosiłem w jednym z lipcowych tekstów.

Odzyskanie władzy przez PiS, może prowadzić do dobrych zmian i polepszenia życia moich rodaków, nie zakończy jednak państwowości komunistycznej hybrydy. Wbrew temu, jak zwolennicy PiS interpretują wyborcze zachowania, uważam, że ukrywanie najtrudniejszych tematów nie jest „posunięciem taktycznym” i nie ma nic wspólnego z „mądrą strategią”. Anonsuje raczej słabość tego środowiska i jest zwiastunem rzeczywistych, acz skrywanych intencji. Taką zapowiedź przynosi już prezydentura Andrzeja Dudy, z jej specyficznym rysem kontynuacji „doktryny Komorowskiego” i skrupulatnym unikaniem tematyki smoleńskiej. Wiara, że po wygranych przez PiS wyborach nastąpi „cud nad Wisłą”, jest równie uzasadniona, jak partyjny dogmat o ćwierćwieczu wolności i demokracji”.

Gdy we wrześniu 2015 roku, w tekście „OPOZYCJA DEMOKRATYCZNA - CZYLI CONTRADICTION IN ADJECTO” napisałem te słowa, nie sądziłem, że nawet tak umiarkowana ocena przyszłych rządów „dobrej zmiany” okaże się nazbyt optymistyczna.

Jeśli po dwóch latach działalności tego rządu, tylko niepoprawni „radykałowie” wspominają o obowiązku wyjaśnienia narodowej sprawy smoleńskiej, jeśli dla większości Polaków nie jest ona bezwzględny kryterium polskiej racji stanu - zawdzięczamy to „strategii” Jarosława Kaczyńskiego i zaniechaniom, które przejdą do historii jako dowód wyjątkowej słabości i zaprzaństwa.

Nie ma sensu przypominać, że podczas tych dwóch lat nie podjęto tematu żadnej zbrodni z okresu PRL i III RP, że nie wyjaśniono ani jednej afery, nie wszczęto i nie doprowadzono do końca żadnego śledztwa w sprawach najważniejszych dla Polaków. Nie ma sensu, bo większość naszych rodaków nie zada sobie pytania: jeśli ten rząd obawia się ujawnienia prawdy o zbrodni założycielskiej III RP-zabójstwie księdza Jerzego, jeśli ucieka od wyjaśnienia dziesiątków tajemniczych zgonów z lat 2010-2015, jeśli nie chce pokazać Polakom kulisów afery marszałkowej, stoczniowej i paliwowej i odmawia im prawa do poznania aneksu do Raportu z Weryfikacji WSI- jakże mógłby zmierzyć się z prawdą o zbrodni smoleńskiej?

Nie słowa i nie partyjne deklaracje, ale fakty świadczą o tym, czym dla partii Kaczyńskiego jest sprawa smoleńska i jak PiS traktuje ten narodowy obowiązek.

Faktem jest, że wyjaśnienie największej zbrodni we współczesnej historii Polski powierzono zaledwie podkomisji ministerialnej, o budżecie 2 mln zł w roku 2017. Dla porównania: tyle samo przeznaczono na stworzenie aplikacji mobilnej i strony internetowej akcji Agencji Rolnictwa „Polska smakuje” czy na nagrody dla pracowników biur poselskich. W tym samym budżecie 2017, rząd PiS wyłożył ponad 5,5 mln zł na działania tzw. Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia (TPPR-bis).

Faktem jest, że nikt i nigdy nie rozważał projektów powołania specjalnego trybunału do zbadania tej zbrodni, uchwalenia dodatkowych przepisów karnych, stosowania aresztów wobec czołowych polityków poprzedniego reżimu i ludzi służb, zaangażowania najlepszych kancelarii prawnych na świecie, powołania sztabów specjalistów ze wszystkich dziedzin związanych z tematem oraz wyłożenia z budżetu kwoty wielu miliardów złotych.

Nie rozważał zaś nie dlatego, by były to projekty nierealne, ale z tej przyczyny, że tak mogłoby postąpić tylko państwo wolne i niepodległe, w którym nie „kwestie wizerunkowe” i geszefty partyjne decydują o narodowych powinnościach.

Faktem jest, że temat zbrodni smoleńskiej w ogóle nie istnieje na arenie międzynarodowej, a od czasu wymuszonej dymisji ministra Macierewicza, nie jest podnoszony przez żadnego polityka tego rządu. Nie ma też ani jednej inicjatywy „dobrej zmiany”, która zmierzałaby do informowania opinii światowej o okolicznościach zamachu lub budowania koalicji państw zainteresowanych wyjaśnieniem tej zbrodni. Gdyby istniała wola odkrycia prawdy o Smoleńsku, ten temat winien być priorytetem polityki zagranicznej i od udzielonej nam pomocy, winny zależeć wszelkie kontakty i kontrakty zagraniczne. Żaden Trump, Merkel czy Macron, nie mogliby korzystać z polskiej przychylności ani liczyć na dostęp do polskiego rynku, póki nie udzieliliby wsparcia sprawie najważniejszej dla naszego interesu narodowego.

Faktem jest, że dla tej sprawy i przekreślenia łgarstw moskiewsko-warszawskich, ten rząd nie zechciał wykorzystać najlepszego momentu w ostatnich dwóch latach - wizyty amerykańskiego prezydenta.

Ile razy w minionym czasie, Jarosław Kaczyński i jego partyjni koledzy wyrażali oburzenie, że narracja na temat 10 kwietnia została utrwalona w świadomości społeczeństw Zachodu przez tzw. raport Anodiny i kłamstwa funkcjonariuszy propagandy?

Ileż razy podkreślano, że stosunek „wolnego świata” do tematu Smoleńska został ukształtowany przez wersję moskiewską, zaś partia Kaczyńskiego nie ma możliwości dotarcia do rządów innych państw i ośrodków opiniotwórczych na Zachodzie?

Gdy przyszedł moment - bodaj jedyny od wielu lat, gdy oczy całego „świata” zwrócone zostały na Warszawę, a każde słowo wypowiedziane podczas wizyty Trumpa, było cytowane przez najważniejsze media - nikt nie usłyszał choćby wzmianki o zbrodni smoleńskiej.

Faktem jest, że od kilku lat następuje wyraźne przesunięcie akcentów i retoryki smoleńskiej. Wystąpienia Jarosława Kaczyńskiego podczas miesięcznic, choć nie grzeszące oryginalnością, zawierają dość przejrzyste przesłanie. Cytowałem już na blogu słowa prezesa PiS z 47, 73 i 83 miesięcznicy. Wynika z nich, że dotychczasowa, spójna i jasna hierarchia celów-będziemy organizowali miesięcznice, póki nie dowiemy się prawdy o przyczynach śmierci naszych rodaków, uległa istotnemu przewartościowaniu. Celem nie jest już prawda o śmierci 96 Polek i Polaków, lecz budowa pomników. Słowa Kaczyńskiego z lipca 2017 roku wyraźnie podkreślają taką zmianę- *„będziemy kontynuowali swój marsz aż do momentu, kiedy tu, niedaleko stąd staną pomniki: stanie pomnik prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego, stanie pomnik upamiętniający wszystkich, którzy polegli w katastrofie smoleńskiej”*.

Sądzę, że Jarosław Kaczyński trafnie ocenił „zapotrzebowanie” społeczne Polaków: wystarczą nam zewnętrzne symbole, emocje i werbalny patriotyzm. Te zaś, można doskonale eksploatować poprzez partyjne „inicjatywy społeczne” zmierzające do postawienia pomników oraz organizowania pod nimi uroczystości. Z punktu widzenia „pragmatyki” partyjnej, łatwiej jest przecież zbudować pomniki z kamienia niż z prawdy.

Prawda materialna o Smoleńsku kosztowałaby zbyt wiele; groziła utratą spokoju społecznego, niósłaby perspektywę ostrej walki, wizję wyrzeczeń i ofiar. Dla partii, której fundament władzy opiera się na relatywizmie i minimalizowaniu aspiracji Polaków, oznaczałaby konieczność podejmowania jednoznacznych decyzji i trudnych wyborów.

Prawda formalna jest bezpieczniejsza. Wsparta na „wspólnocie pomnikowej” i grze na emocjach, na długo może absorbować uwagę wyborców i zapewnić PiS-owi miano „obrońcy pamięci”.

Faktem jest także, że wobec jedynego polityka, który sprawę smoleńską traktuje jako narodowy obowiązek i jako jedyny uczynił z niej priorytet swojej służby, podjęto ordynarne gry i prowokacje partyjne oraz poddano jego misję woli miernot, tchórzów i nienawistników. Politycy PiS, nie tylko nie zapewnili pomocy Antoniemu Macierewiczowi, gdy przez ostatnie lata zmagał się z atakami agentury i polskojęzycznej targowicy, ale gremialnie wzięli udział w kombinacji „esbeckiego gambitu” i stając po stronie środowiska skupionego wokół Pałacu, doprowadzili do pozbawienia go stanowiska ministra obrony narodowej oraz możliwości prowadzenia dalszych działań na rzecz bezpieczeństwa Polski.

Tej decyzji, nie wolno rozpatrywać poza kontekstem sprawy smoleńskiej.

To, co uczyniono *„najwybitniejszemu ministrowi obrony narodowej w powojennych dziejach Polski”*, który *„uporczywie dążył do wyjaśnienia przyczyn katastrofy smoleńskiej”* (z oświadczenia Akademickiego Klubu Obywatelskiego im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Poznaniu w sprawie odwołania ministra

obrony narodowej Antoniego Macierewicza), jest zatem najmocniejszym dowodem intencji PiS w sprawie Smoleńska.

Jeśli lokator Pałacu Prezydenckiego i wykonujący jego polecenia prezes PiS, z jakichkolwiek względów zdecydowali o zdymisjonowaniu Antoniego Macierewicza, jeśli na polecenie tych osób dokonywana jest totalna „czystka” we wszystkich instytucjach ministerialnych, zaś utrata pozycji ministra miała doprowadzić do zepchnięcia podkomisji smoleńskiej na margines działalności MON - nie mam wątpliwości, że układ „dobrej zmiany” nie chce wyjaśnienia okoliczności narodowej tragedii.

Wybór został dokonany i prawdę o 10 kwietnia mają poznać nasze dzieci lub wnuki.

Logika działań układu wydaje się czytelna: Antonii Macierewicz, mianowany szefem podkomisji smoleńskiej, ma doprowadzić do sporządzenia „raportu technicznego”. Ogłoszenie tego raportu, w okolicy ósmej rocznicy, będzie głównym, a jednocześnie końcowym akordem. O to, by przebrzmiał szybko i bezrefleksyjnie, zadbają partyjne „wolne media”. Można się spodziewać, że po tej dacie, podkomisja zakończy swoją działalność, a nad sprawą zostanie zaciągnięta szczelna zasłona propagandowa.

W „planach strategicznych” szefa PiS leży m.in. wygranie wyborów samorządowych w Warszawie. Ma to pozwolić na odblokowanie projektów budowy pomników smoleńskich oraz zweeksławianie oczekiwań społecznych na „wspólnotę pomnikową”. Partia rządząca, zaprawiona już w instrumentalnym traktowaniu tematyki smoleńskiej, będzie ją użytkować wyłącznie dla „zmobilizowania” elektoratu oraz w kontekście rozgrywania tragikomicznej kreacji „obleżonej twierdzy”.

Niezdolność do prowadzenia suwerennej polityki zagranicznej, uprawianie mitologii „georealizmu” oraz paniczna obawa przed posądzeniem o rusofobię, stanowią dostateczną gwarancję, że władze III RP nigdy nie oskarżą Rosji o sprawstwo tej zbrodni i nie podejmą działań na arenie międzynarodowej.

Z kolei - „wspólnota brudu” i mit demokracji, wzmocniony główną ideą partii Kaczyńskiego - troską o „kwestie wizerunkowe”, dają pewność, że żaden z polskojęzycznych współników Putina nie poniesie konsekwencji.

Dostrzegam tylko jedną trudność w realizacji tego „strategicznego planu”.

Przed rokiem, w tekście „ESBECKI GAMBIT CZY MAT MACIEREWICZA?” napisałem, że „odejście z rządu szefa MON i chwilowa (lecz silna) fala krytyki PiS-u, to właściwy czas dla stworzenia nowej siły politycznej - autentycznej opozycji antysystemowej. Tego boją się wszyscy uczestnicy kombinacji wymierzonej w Antoniego Macierewicza, a szczególnie ci, którzy pod osłoną patriotycznej retoryki i pozorowanych zmian, chcieliby kontynuacji komunistycznej hybrydy.

Po to, by nie była to kolejna „trzecia siła”, inspirowana przez środowiska esbeckie, trzeba jednego warunku - wiarygodnego i silnego przywódcy, który z klęski zawiedzionych nadziei i traumy utraconych szans, potrafiłby zbudować potencjał ruchu politycznego. Można przypuszczać, że taki ruch zdobyłby poparcie ogromnej większości „twardego” elektoratu PiS, ale też przyciągnął wyborców z innych środowisk, wykluczonych dziś na mocy systemowych inscenizacji.

Lęk przed podobnym scenariuszem jest tym większy, że ze strony Antoniego Macierewicza nigdy nie groziły i nie grożą działania wymierzone w partię J. Kaczyńskiego, a tym bardziej, sprzeczne z interesem Polski. Żadna „partia ludu pisowskiego” nie musi być wrogiem pana Kaczyńskiego ani dążyć do marginalizacji PiS-u. To sprawa, że próba przymusowej radykalizacji takiej inicjatywy lub szermowanie zarzutem „ataku na PiS”, byłaby absurdalna i skazana na porażkę”.

W roku 2013, Antoni Macierewicz odbierając Wielkopolski Medal Przemysła II, przyznany mu przez Akademicki Klub Obywatelski im. Lecha Kaczyńskiego w Poznaniu, złożył niezwykle ważną deklarację - „Magdalenki w sprawie Smoleńska, póki ja żyję, nie będzie”.

Jej treść powtórzył niedawno w TV Trwam - „Bez względu na to, co będę w życiu robił, to doprowadzę do dojścia do prawdy w sprawie tragedii smoleńskiej. W tej sprawie proponuję, aby nikt nie miał wątpliwości”.

Antoni Macierewicz jest człowiekiem na tyle mądrym i dalece uczciwym, by wiedzieć, że decyzja o jego dymisji jest ściśle związana z tematem Smoleńska i niesie zapowiedź rezygnacji PiS z obowiązku wyjaśnienia tej tragedii.

Jest też na tyle dojrzałym politykiem, by mieć świadomość, że pozostając w partii Jarosława Kaczyńskiego, nie ma szans na wypełnienie swoich deklaracji.

Kierunek, w jakim zmierza dziś „dobra zmiana”, wytyczony partyjnym „pragmatyzmem” i wolą budowania rządów „ponad podziałami”, wyklucza możliwość kontynuowania prac nad sprawą smoleńską. W tym układzie politycznym, nie będzie miejsca dla ludzi dążących do prawdy o 10 kwietnia.

PiS od dawna nie jest „nośnikiem” tego obowiązku, a po wydarzeniach ostatnich miesięcy, utracił też prawo do reprezentowania tej części Polaków, którzy nigdy nie przystaną na „Magdalenkę w sprawie Smoleńska”.

A skoro nie jest takim „nośnikiem” i nie będzie w nim miejsca dla sprawy smoleńskiej, konkluzja może być jedna - trzeba stworzyć taki „nośnik”, siłę polityczną, która z prawdy o Smoleńsku uczyni polską rację stanu.

Do tego zaś trzeba narzędzi, których PiS nigdy nie chciał wykorzystać: zaufania społecznego, silnej władzy wykonawczej, prowadzenia suwerennej polityki zagranicznej, pracy odważnych polityków i zaangażowania prawdziwej elity, niepodatnej na szalbierstwa partyjne. Żeby sięgnąć po takie narzędzia, konieczne jest zbudowanie nowej formacji politycznej, niezwiązanej z układem „okrągłego stołu” i wolnej od mitologii III RP.

Nie ośmieliłbym się wyrokować – co robi Antoni Macierewicz.

Nietrudno jednak zrozumieć, że jeśli określony tu scenariusz zostanie zrealizowany, ten „człowiek prawy i uczciwy, patriota najwyższej próby” (z oświadczenia AKO) stanie wobec arcytrudnych pytań i wyborów. Traktując zaś sprawę smoleńską, jako ponad polityczną i ponad partyjną, nie można jej podporządkować kategoriom lojalności, konwencjom towarzyskim itp. dylematom. Decyzja dotyczy tylko jednej kategorii – chcę lub nie chcę dojść do prawdy o Smoleńsku.

Perspektywa długiego marszu, jaką od siedmiu lat kreślę na tym blogu, pozwala z dystansem traktować bieżące wydarzenia. To z kolei, powinno służyć rzeczowej refleksji i budowaniu autentycznej, bo opartej na faktach, nadziei. Nie tworzy jej wiara w niezłomność człowieka ani w polityczne kalkulacje. Wynika z pewności, że prawda o Smoleńsku może i powinna stać się fundamentem wolnej Polski.

Świadomość, że człowiek tej miary jak Antoni Macierewicz, dokonywał w swoim życiu odważnych i mądrych wyborów i nigdy nie uchylił się przed służbą Polsce, niesie taką nadzieję.

977. NUDIS VERBIS-PRZECIWKO MITOM - ODCZYTAĆ MACKIEWICZA

Ta książka jest publicystyczną próbą wytyczenia drogi do autentycznej wspólnoty. Próba niełatwą, bo wymagającą pokonania szeregu mitów, które od dziesięcioleci ciążą nad naszą myślą polityczną i skutecznie paraliżują dążenia Polaków.

Mitologia, stworzona przez „elity” III RP, dotyczy nie tylko kwestii wewnętrznych i odrzucenia dychotomii My-Oni, ale fałszuje obraz relacji z naszymi sąsiadami, Europą i „wolnym światem”.

Dwa przerażające mity – georealizmu i demokracji III RP, zagrażają nam drogę do wolnej Rzeczypospolitej.

11 listopada 2017 roku, wydawnictwo PROHIBITA Pana Pawła Toboły Pertkiewicza, wydało książkę „Nudis verbis-przeciwko mitom”. Zamieszczony powyżej fragment wstępu ujawnia intencję jaka towarzyszyła mi podczas pisanie tej książki.

Jeśli powracam do tematu „Nudis verbis” i absorbuje uwagę książką wydaną przed kilkoma miesiącami, to dlatego, że chciałem rozpoznać – czy i na ile, wyrażony we wstępie zmysł *wytyczenia drogi do autentycznej wspólnoty*, znajduje potwierdzenie w opiniach czytelników i jest przez nich akceptowany?

Czy refleksje zawarte w tej książce, wolno traktować jako próbę pokonania mitów i ograniczeń narzuconych nam przez „elity” III RP, czy też pozostają one w sferze politycznych mrzonek i utopii?

W jakim zakresie, tego rodzaju publikacja, może wyznaczać *punkt wyjścia* na drodze *długiego marszu*? Nie jego karykatury - marszu „trzech kadencji”, politycznego kuglarstwa, troski o posady i apanaże, lecz trudnej, polskiej drogi do Niepodległej.

Jako autor piszący pod pseudonimem, pozbawiony zatem przywileju bezpośrednich spotkań z czytelnikami, nie mam innego sposobu na poznanie Państwa opinii, jak poprzez rozmowę na blogu bezdeketu. Zrozumienie – jak tematy poruszone w „Nudis verbis-przeciwko mitom” są przez Państwa odbierane, do jakich prowadzą konkluzji, jest dla mnie niezwykle ważne.

Istnieją podobno dwa rodzaje recenzji: jedne-podobają się autorowi, drugie-wyrażają myśli czytelnika. Wiem jednak, że jeśli książka ma stanowić jakąkolwiek wartość, to tylko wyznaczoną ocenami tych, którzy ją przeczytali.

By przypomnieć tematykę „Nudis verbis-przeciwko mitom”, pozwalam sobie zamieścić recenzję, która sprawiła mi tyleż prawdziwej radości, jak wprawiła w niemąłą konsternację.

Radości, bo autor tekstu, Pan Bogdan Zalewski – człowiek wolnej myśli i niepospolitej wiedzy, dogłębnie i nader odważnie odczytał „Nudis verbis”, odnajdując w niej pokłady bliskich mu idei, zakłopotania zaś, bo słowa, jakimi zechciał nakreślić portret autora książki, mogłyby skruszyć nawet mury franciszkańskiej pokory.

Nade wszystko dziękuję Panu Zalewskiemu, że odnalazł w tej książce dziedzictwo myśli Józefa Mackiewicza i zechciał o tym tak dobitnie napisać:

„To jest jakby głos Mackiewicza zza grobu, jako autora "Nudis verbis" - publicystyki z lat 1939 - 1949. Jeśli ktoś chce wiedzieć, o czym i w jaki sposób pisałby autor "Kontry", gdyby żył, powinien sięgnąć po dzieło Ściosa.”

Znajduję w tych słowach najwyższe wyróżnienie i równie wielką odpowiedzialność. Sięgając po mackiewiczowski tytuł, czerpiąc z jego literackiej spuścizny i geniuszu myśli, nie miałem cienia pewności, że choć w części sprostam wyzwaniu.

Tym bardziej chciałbym poznać opinie czytelników, że żyjemy w państwie, które wzorem komunistycznego poprzednika, odrzuca myśl Józefa Mackiewicza lub czyni z niej jakąś politycznie poprawną karykaturę.
Odczytać Mackiewicza – to wielkie zadanie dla wolnych Polaków.

Tekst Bogdana Zalewskiego z 29 listopada 2017:

JAK ŚCIOS SŁOWA OCIOŚAŁ DO SAMEGO SEDNA

Pozostaje od lat w ukryciu, pisząc swe artykuły i książki pod pseudonimem Aleksander Ścios.

W swoich wpisach nieraz sięgałem do jego tekstów i tomów, które często czytałem z ołówkiem w ręku. A są to: „Trzecia Rzeczpospolita czy Trzecia Faza”, „Kręgi Pieła sprawa Krzysztofa Olewnika”, „Zbrodnia smoleńska. Anatomia dezinformacji”, „Smoleńsk. Pułapka tajnych służb?”, „Antykomunizm broń utracona”, „Bezpieka. O mitologii służb specjalnych PRL”, „Afera marszałkowa”, „Zbrodnia założycielska III RP. Zabójstwo księdza Jerzego Popiełuszki” i najnowsza „Nudis verbis – przeciwko mitom” wydana w oficynie Prohibita przez prawego wydawcę Pawła Tobołą Pertkiewicza.

Zachęcam z całego serca i umysłu. To tom pełen rozumnych emocji i myśli będących wyrazem pięknych uczuć.

Aleksander Ścios jest w prostej linii spadkobiercą idei, postawy i stylu Józefa Mackiewicza, jednego z niewielu prawdziwie antykomunistycznych polskich pisarzy XX wieku. Oczywistym znakiem tej kontynuacji jest tytuł- „Nudis verbis- przeciwko mitom”. To jest jakby głos Mackiewicza zza grobu, jako autora „Nudis verbis” - publicystyki z lat 1939 - 1949. Jeśli ktoś chce wiedzieć, o czym i w jaki sposób pisałby autor „Kontry”, gdyby żył, powinien sięgnąć po dzieło Ściosy. Ten nasz współczesny, według mnie najwybitniejszy i najbardziej osobny myśliciel polityczny, dokonuje twórczej ekstrapolacji Mackiewicza. To projekcja tamtej prozy na nasz krajowy ekran, gdy usuniemy z niego neokomunistyczne widma, propagandowe symulakry, wszystkie puste słowa i nierzeczywiste obrazy.

Oto próbka tej twórczej metody. Autor „Nudis verbis - przeciwko mitom” zastanawia się nad aktualnością mackiewiczowskiej wizji geopolitycznej z połowy XX w. *„Gdzie przebiega analogia między powojennymi diagnozami pisarza a naszą współczesnością i co wspólnego z obecnym położeniem Polski może mieć opis realiów sprzed 60 lat?”*- pyta Aleksander Ścios i przywołuje plastyczny opis Polski rodem z książki Mackiewicza. *„Gdybym miał w obrazie odmalować ówczesną tragedię polityczną Kraju, przedstawiłbym naród w postaci pochodu, który z pieśnią na ustach, na przemian męczeńską i triumfalną, gnany jest przez siepaczy hitlerowskich w przepaść bolszewicką, a po bokach kroczące szpalery ‘autorytetów’ konspiracji, pilnujących z pistoletami w garści, aby nikt z tego pochodu się nie wyłamał, nikt nie próbował zawrócić czy innych przed przepaścią nie ostrzegł.”*

Ścios potrafi trafnie przełożyć tę wizję na nasze współczesne realia. *„Jakkolwiek ‘siepaczy hitlerowskich’ zastępują dziś szacowni politycy niemieccy, z pupilką Stasi na czele, a ‘przepaść bolszewicka, ma być zaledwie kolejną, wytyczoną politycznym ‘georealizmem’, obraz nakreślony przez pisarza musi przerażać swoją aktualnością. Trwająca kolejny rok wojna na Ukrainie, powinna bowiem uświadamiać, że dwa żywioły, rosyjski i niemiecki, nadal potrafią współpracować w dziele zniewolenia Europy. Agresja wobec Ukrainy jest tu zaledwie etapem i swoistym ‘polem doświadczalnym’ nowego sojuszu Moskwy i Berlina. Akta niemieckich polityków, zgromadzone w archiwach Łubianki, wspólnota interesów ekonomicznych i celów geopolitycznych, dają pewność, że sojusz ten przetrwa każdą próbę. Na tle relacji europejskich nadal stanowi on śmiertelne zagrożenie.”*

Mackiewicz napisał z bolesną ironią o *“kroczących szpalerach ‘autorytetów’ konspiracji”*. Dziś też mamy nieliczne a krzykliwe *“autorytety konspiracji”* z symboliczną postacią *“Nadredaktora”* - szefa *“Gazety Wyborczej”*, guru całego tego aparatu neokomunistycznej propagandy z ulicy Czerskiej. Kiedy czytam najnowszą książkę Ściosy przypomina mi się słynny cytat ze Zbigniewa Herberta, Mistrza dla autora *“Nudis verbis- przeciwko mitom”*: *„Michnik jest manipulatorem. To jest człowiek złej woli, kłamca, oszust intelektualny. Ideologia tych panów, to jest to, żeby w Polsce zapanował >>socjalizm z ludzką twarzą<<. To jest widmo dla mnie zupełnie nie do zniesienia. Jest potwór, więc powinien mieć twarz potwora. Ja nie wytrzymuję takich hybryd i uciekam przez okno z krzykiem.”*

Właśnie w tym herbertowskim znaczeniu Ścios opisuje przekleństwo *“hybrydyczności”* ojców założycieli III RP: *„W czasach PRL-u, zetknięcie komunizmu z polskością, zawsze ujawniało przepaść tak różnych systemów wartości, obnażało odrębności języka, kultury i tradycji. Napotymano ją szczególnie tam, gdzie komuniści próbowali mieszać porządki; godzić patriotyzm z dogmatem internacjonalizmu lub integrować państwowy ateizm z polskim katolicyzmem. Sztuka połączenia tych nieprzystawalnych światów, udawała się tylko osobnikom praktykujący postawy konformistyczne: z jednej strony ‘otwartym katolikom’, w rodzaju Mazowieckiego czy Wielowieyskiego, z drugiej - ‘marksistowskim schizmatykom’ jak Kuroń i Michnik. Z połączenia tych postaw stworzono zatem grupę demokratycznej opozycji, by znaleźć w niej partnerów do*

rozmów z komunistami. Ten system selekcji pozwala zrozumieć, dlaczego niemal wszyscy ludzie owej opozycji - budujący z ekipą Jaruzelskiego podwaliny III RP, to osoby w różny sposób związane z partią komunistyczną: jej członkowie, sympatycy, beneficjenci ówczesnych władz, artyści uwikłani w zależność od reżimu, uczestnicy życia publicznego w PRL, piewcy wszelkich odmian komunizmu 'z ludzką twarzą', oddani agencji bezpieczeństwa, a w najlepszym przypadku - 'pożyteczni idioci', pełniący z nadania SB rolę kompanów i magdalenkowych statystów."

Ten cytat z książki Aleksandra Ściosa to dla mnie najwierniejszy obraz tego przekłętą dla Polski środowiska, "błatującego" się z komunistami. Razem wpatrzeni wyłącznie w mityczną "przyszłość", w tchórzliwym geście zapomnienia o własnych przewinach, zwolennicy politycznej "futurologii" kpią z tych, którzy powracają do pism prawdziwie niezłomnego antykomunisty. Mackiewicz nie jest dla nich wyrzutem sumienia, a przebrzydłą figurą z czasów, gdy ich przodkowie wyzywali takich jak on Polaków od "karłów reakcji". Po co wracać do anachronicznych "narracji"? Jeszcze ktoś mógłby dojść do groźnego wniosku, "że optymizm nie zastąpi nam Polski"!

Ze świecą szukać u nas tak trafnych i bezkompromisowych analiz jak Ściosa.

On nie jest z naszego świata dziennikarskich geszefciarzy i kramarzy pióra, piewców kompromitujących ich kompromisów. Jest totalnym outsiderem, twórcą wyklętym, autorem zbójceckim, więc i na tej płaszczyźnie powtarza los swego Mistrza. Świadomie podąża jego wąską i niebezpieczną, samotną ścieżką pośród skał, gdzie oddycha się ostrym, górskim tlenem, dlatego warto ryzykować, zamiast w tłumie, bezpiecznie łączyć po zadymionych dolinach, snuć się beznadziejnie po drogach donikąd jak bezsensowny słowny smog.

Bo Ścios to haust! Jego blog jest hipertekstualną hiperwentylacją.

A czytać jego tom i pisać o nim to robić głęboki wdech-wydech!

Tak, proszę Państwa, my mamy swojego nowego Mackiewicza!

Ścios pisze tak, jakby przewidywał, co "Ptasznik z Wilna" sądziłby o nas- dzisiejszych Polakach i naszych elitach, jak oceniałby wydarzenia z przełomu XX i XXI wieku, jakie diagnozy stawiałby w pierwszych dekadach III RP, jakie pisałby dla nas recepty. Ta medyczna metaforyka nie jest przypadkowa. Ścios pisze o "dżumie" zbierającej żniwo w Polsce i na świecie, nawiązując do słynnej powieści innego swojego mistrza Alberta Camusa.

Autor "Nudis verbis. Przeciwno mitom" przekonująco argumentuje, że wciąż śmiertelnie groźna jest szalejąca dżuma komunizmu, zabijająca "duszę narodu". Na czym polega ten mord? Jeśli rozpoczęto go w latach 40. ubiegłego wieku, nie skończył się wraz z rzekomym 'upadkiem komunizmu'. Ta zbrodnia trwa do dziś- w państwie zbudowanym na kłamstwie i sukcesji komunistycznej. Jest na etapie, w którym mieszkańcy nieszczęsnego Oranu cieszyli się ze śmierci szczerów roznoszących zarazę. Cieszyli niepomni ostrzeżenia, że dopiero śmierć roznosicieli wywoła epidemię i zabije całą populację. Bakcyl nie mógł zniknąć, on się nie ulotnił jak kamfora. Wirus zmutował i jeszcze bardziej uodpornił się na ideowe szczepionki i antybiotyki wiary. Co więcej jego efekty stały się niemal niewidoczne. Neokomunistyczna dżuma nie atakuje już głównie ciała, ona skuteczniej zabija nasze dusze. Kiedy marksizm pustoszył ekonomicznie zainfekowany kraj, taki gramscizm w spokoju pozostawia "bazę", atakując "nadbudowę". Całe grupy "intelektualistów" gorączkują, bełkoczą, halucynują, bo masowo najadły się neokomuszeego szaleju. Znaleźć zdrową, odporną na jad jednostkę to prawdziwy cud. Jednym z elitarnych pisarzy, absolutnie niepodatnym na epidemię szalonych "świętych krów" komuny, jest właśnie Aleksander Ścios. On sam jest jak szczepionka!

Komunizm to dżuma, ale jest i cholera - tak zwanego georealizmu. Czym jest ta śmiertelna choroba "elit" III RP, którą ci zawsze "mądrzejsi" zarażają nas, biednych rodaków-rabów? Co to są za smutki-trutki, toksyczne koncepcje? „*Ich twórcy nie tylko nie wierzą w potencjał Polaków i możliwość zbudowania silnej państwowości, ale porażeni własną niemocą, uczynili z naszego położenia geograficznego najtrwalsze kajdany. Bo jeśli nie 'współpraca z Rosją' - to wizja ekonomicznej kolonii niemieckiej. Jeśli nie 'zbliżenie z Zachodem' - to moskiewski jasyr. 'Przekleństwo georealizmu' będzie nam ciążyć tak długo, jak długo dajemy wiarę, że Polska musi być proniemiecka. Albo nie istnieć w ogóle.*”

Aleksander Ścios suchej nitki nie pozostawia na tej "filozofii" niewolników. Dla mnie osobiście to najcenniejszy wkład pisarza w naszą, polską tradycję niepodległościową. Dzięki autorowi "Nudis verbis- przeciwko mitom" ciągle żywe są koncepcje rodem z naszego wspaniałego dwudziestolecia międzywojennego. Przenikliwy publicysta nie pozwala nam zapomnieć, że nasz kraj zawsze leży między dwiema obcymi, ba!, wrogimi potencjami, nieustannie ekspansywnymi, prawie bez przerwy agresywnymi, dążącymi do realizacji swoich chorobliwych imperialnych ambicji, szalonych planów ponad stan. Jednym z najważniejszych fragmentów książki jest dla mnie pięć zdań na ten temat.

„*Polska nie potrzebuje bowiem- ani Rosji ani Niemiec. Sąsiedztwo tych państw jest dla nas źródłem nieustannych konfliktów, wojen i ograniczeń państwowości. Jeśli syta i próżna Europa 'potrzebuje Rosji' - niech brata się z nią na własny rachunek. Nigdy zaś kosztem Polski i naszej niepodległości. Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że w najżywoźniejszym interesie Polaków leży, by Rosja została rozbita i zniknęła z mapy świata, Niemcy zaś stały się krajem słabym militarnie i gospodarczo.*”

To dla mnie fragment, który z lubością ze Ściosa tutaj przepisuję: pięć prostych zdań jak palce prawej dłoni: raz, dwa, trzy, cztery, pięć. I wystarczy. Gdyby "Nudis verbis- przeciwko mitom" składało się tylko z takiego krótkiego akapitu, wystarczyłoby mi to, by kupić cały tom autora. To dziś złota myśl!

A przecież takich zdań jest tam bez liku. Głośno klaszczę w dłonie, kiedy autor cytuje słowa Józefa Mackiewicza dotyczące amerykańskiej pomocy wyłącznie tym krajom, które same tak bardzo się starają, że na to sojusznicze wsparcie zasługują. Te oceny sprzed 60 lat znakomicie współgrają z cytowanymi przez Aleksandra Ściosa analizami szefa amerykańskiego Stratforu George'a Friedmanna.

Bardzo trafne jest przeciwstawienie twardej polityki Izraela wobec arabskich sąsiadów potulności "naszych" georealistów w stosunku do państw ościennych. Kudy nam Polakom do mądrych Żydów?

Przekonuje mnie postulat "polskiej drogi" w polityce zagranicznej bez oglądania się na spójność "Unii Europejskiej" i "jedność NATO". Autor słusznie dowodzi, że interesy najważniejszych naszych zachodnich "partnerów" są sprzeczne z polską racją stanu. I ja palę Paryż, burzę Berlin oraz Brukselę.

Mimo że często - z braku lepszej alternatywy- bronię polityki rządu Prawa i Sprawiedliwości, przytakuję publicyście, który stracił nadzieję na wyrwanie się partii Jarosława Kaczyńskiego z konsensusu Okrągłego Stołu, systemu III RP oraz georealizmu. Podzielam też pogląd, że prezydentura Andrzeja Dudy jest bezpośrednią kontynuacją "komorowszczyzny" - personalną oraz strategiczną.

Podobnie pełna zgoda ze Ściosiem, że do tej pory w naszym kraju nie było prawdziwie antysystemowego, antykomunistycznego ugrupowania, a wszystkie dotychczasowe przejawy kontestacji III RP (np. Korwin, Kukiz) były jedynie kontrolowanym kanalizowaniem politycznej frustracji elektoratu.

Łączy mnie z autorem bardzo pozytywny ogląd naszego dwudziestolecia międzywojennego. I ja widzę w tym okresie źródło właściwej propaństwowej postawy. Bardzo celna jest na przykład ściosowska analiza maksymy szefa naszej dyplomacji przed II wojną światową. *„Polska jest na granicy dwóch światów”- mógł powiedzieć Józef Beck, obserwując zmiany, jakie zachodziły w Europie w połowie lat 30. Ówczesna ‘polityka równowagi’ była wprawdzie koncepcją optymalną, jednak w zderzeniu z europejską ‘polityką ustępstw’ i finalną zdradą Francji i Anglii, musiała zakończyć się klęską II Rzeczypospolitej. Uzupełnienie jej (co wówczas było niemożliwe), poprzez ścisły pakt militarny ze Stanami Zjednoczonymi, tworzyłoby całkowicie inną sytuację.”*

Po wojnie całe pokolenia Polaków były zastraszane groźbą sowieckiej interwencji. Wychodowanie tchórzy myślących o bezpieczeństwie naszego kraju tylko i wyłącznie w zgodzie z interesami Berlina, Paryża i Brukseli oraz w bojaźni i drzeniu przez Moskwicini to - zdaniem Ściosa- największy triumf komunizmu. Dowodem na tę diagnozę jest fakt, że nasi przodkowie z Dwudziestolecia takich obaw nie przejawiali i nie stawiali sobie podobnych barier w dyplomacji.

III RP to fałszywa nazwa, bo nie jest żadną kontynuacją II RP.

Ścios trafnie wskazuje jedynego polityka, który potrafił wyrwać się z oków georealizmu i pęt strachu przed Rosją. To prezydent Lech Kaczyński, który nie tylko słowami, ale i czynami przeczył fatum polskiej niemożności. Jego antyrosyjskie gruzińskie orędzie w czasie wojny 2008 roku nie było w jego przypadku pustosłowiem. Jak mówił w Tbilisi, tak czynił na co dzień. Nie bał się zapłacić najwyższej ceny za dążenie do celu- pełnej niepodległości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. To on był kontynuatorem najpiękniejszych tradycji naszego patriotyzmu i prometeizmu, próbując z całą mocą wcielić w życie jagiellońskie wizje.

Na przeciwnym biegunie Osoby prezydenta Polski, którą można potraktować jako personalizację chrześcijańskiej jedności Człowieka, jest fałszywa patchworkowa "tożsamość" lidera Rosji. Mowa Lecha Kaczyńskiego była rodem z Ewangelii -"tak/tak, nie/nie", a czyny z były realizacją Prawdy. A Władimir Putin- nowy komunista? On wyznaje -właściwą dla niektórych drapieżników- przyrodniczą zasadę mimikry, strategię politycznego mimetyzmu, fałszywego upodabniania się do przeciwników, aby ich zwalczać ich własną bronią. *„Putin będzie więc socjalistą dla zacządzonych socjalizmem i narodowcem, dla wyznawców idei narodowych. Stanie się gorliwym chrześcijaninem, gdy przyjdzie mu oszukać chrześcijan i pierwszy sięgnie po symbole wolnomularstwa, gdy sprzymierzy się z masonami. Dla Żydów założy jarmułkę, a muzułmanom zbuduje meczet. Nie ma takich idei, doktryn i religii, których prawdziwy czekista nie byłby w stanie wyznawać.”* - napisał przenikliwie Aleksander Ścios, uważny czytelnik prac znawców bolszewizmu - Anatolija Golicyna oraz Wiktora Suworowa.

Jedynym punktem, który poróżniłby mnie ze Ściosiem jest jego opinia na temat Donalda Trumpa. Autor "Nudis verbis" bardzo negatywnie postrzega postać obecnego prezydenta USA, jakby widział ją jedynie przez pryzmat zarzutów liberalnych amerykańskich mediów. Czy podejrzane związki z Rosją, nagłaśniane "russian collusion" to najlepsze kryterium oceny teraźniejszego rezydenta Białego Domu? Śmiem wątpić. Wszystkie dotychczasowe działania Waszyngtonu wobec Moskwy i Warszawy, świadczą moim zdaniem o nietrafności, a przynajmniej nietrwałości oskarżeń. Trump czyni (na razie) wszystko, aby cień Putina rzucały na niego podczas kampanii prezydenckiej 2016 znikł bez śladu. Jednak mogę się oczywiście mylić. Podobnie podejrzliwy byłem na początku wobec ostrej ściosowskiej oceny rozpoczynającej się prezydenckiej kadencji Andrzeja Dudy, by oddać Ściosowi sprawiedliwość po tarcich na linii Duży Pałac MON, atakach BBN-u na ministra Antoniego Macierewicza, a w końcu skandalicznych wetach głowy państwa do ustaw sądowych autorstwa Prawa i Sprawiedliwości. Tak więc, także w przypadku Donalda Trumpa mogę w przyszłości przyznać rację autorowi "Nudis verbis- przeciwko mitom". Trwa wciąż polityczna epoka obecnego przywódcy USA, wszystko jest jeszcze możliwe. To work in progress, polityczne

doświadczenie antyputinizmu obserwowane in statu nascendi. A na razie - w odróżnieniu od Ściosy - cieszę się prezydenturą Trumpa. Raduję się, że odeszli twórcy resetu z Rosją: Obama oraz Clinton.

Jednak poza tymi różnicami zdań właściwie powinienem tu przepisać całą książkę Ściosy. Jeśli nie dosłownie, to może choćby tak jak Ścios przepisuje Mackiewicz.

Ambitne zadanie przed sobą postawiłem - ja, pomimo pewnej swojej krnąbrności, idący wciąż na liczne kompromisy z naszą współczesnością, czasem marnym, dopasowujący swój język i styl do tej pośpiesznej, pobieżnej i płaskiej epoki. A przecież moje słowa powinny być suche jak cyfry, każde zdanie logiczne niczym matematyczne równanie.

Całe akapity są przecież u Ściosy jak wyciosane z brył lodu. Autor - spadkobierca niepodległościowych idei polskiego Romantyzmu jest klasykiem eseistycznej formy. NUDIS VERBIS znaczy dosłownie po łacinie "nagimi słowami". Słowniki tłumaczą ten zwrot z języka starożytnych Rzymian na takie polskie zwroty frazeologiczne jak: (mówić) bez ogródek, nie owijając w bawełnę, prosto z mostu. To prawda, naga prawda. Taki jest Ścios. On faktycznie mówi JAK JEST, że użyję tego zgranego sloganu pewnego "fałszywego prawdomowcy".

Jednak mówić o Ściosie jako o weredyku to mało. "Nagie" są jego słowa także w stylistycznym znaczeniu, bo огоłocone z wszelkich zawijasów, niepotrzebnych ozdóbek, z tego całego późnego "rokokoko", tak charakterystycznego dla wielu "sławnych" felietonistów, bastardów Gombrowicza lansowanych w pstrych periodykach PRL 2.0.

Ścios udowadnia, że metafory autora "Zwycięstwa prowokacji" wcale nie wyblakły, trzeba je tylko odpowiednio czytać. Publicysta, z wykształcenia historyk idei, znalazł klucz interpretacyjny. Zaczyna od bloga Bez Dekretu, który jest zbiorem notatek na mackiewiczowskich mankietach, zawsze kończąc na gotowych już książkach, wielkich głosach Ściosy, takich jak te: "Nudis verbis - przeciwko mitom".

Dzięki tej książce oficjalna historia współczesna nie różni się niczym od mitologii greckiej. Jak w starożytnych fabułach bogini Atena wyskakiwała nagle z głowy Zeusa, tak III RP ni stąd ni zowąd wypadła ze łba PRL-u. Kto wierzy w to dosłownie, naraża się na śmieszność w oczach tych, którzy czytają Aleksandra Ściosy.

"Długi marsz przeciwko mitom" - projekt realizowany przez Bez dekretu i RODAKpress

Bogdan Zalewski

link do tekstu na blogu autora recenzji:

<http://www.rmfm24.pl/tylko-w-rmf24/bogdan-zalewski/blogi/news-jak-scios-slowa-ociosal-do-samego-sedna,nld,2471567>

978. PRZEPAŚĆ

Nie można wygrać wojny z wrogiem zewnętrznym, jeśli we własnym kraju zezwala się na bezkarność targowiczów, próbuje donosicielstwo i zdradę, hołubi wrogi ośrodek propagandy.

Nie można obronić Polaków przed kombinacją obcych służb i szajką fałszerzy, jeśli rządzą nami wyznawcy zgubnej „strategii dialogu i kompromisu”, zaś politykę III RP kształtują mitolodzy „georealizmu”.

Za beamsłabości i głupoty rządzących, zapładzimy my i następne pokolenia Polaków.

Mam świadomość, że analiza realiów pod rządami „dobrej zmiany”, to czynność tyleż jałową, jak bezużyteczna. Nie jest potrzebna – ani tym, którzy rządzą, mając w pogardzie fakty i przyszłość mojego kraju, ani tym, którzy są rządzani i za całą „troskę o Polskę” wystarcza im propaganda i emocjonalny bełkot.

Jeśli sięgam po temat „konfliktu polsko-żydowskiego”, to tylko dlatego, że konsekwencje skandalicznych zachowań ludzi PiS spadną wyłącznie na nas i tylko po to, by przypomnieć, że prosta relacja skutku i przyczyny, obciąża partię Kaczyńskiego największą winą.

Poziom prymitywnej demagogii, łgarstw i beczelnej cenzury, przekroczył dziś miarę przyzwoitości i jeśli moi rodacy dotąd nie dostrzegli – gdzie zmierza obecna władza i czym przyjdzie nam zapłacić za jej polityczne geszefty, zawdzięczają to wyłącznie własnym ograniczeniom.

Pierwsze, zasadnicze kłamstwo polega na fałszywej definicji przyczyn obecnego „konfliktu”.

Ta władza i jej partyjne media usilnie narzucają nam wizję rzekomego „nieporozumienia” i „niezrozumienia” w relacjach polsko-żydowskich oraz utrzymują, że sprawa ma kontekst polityczny i zostanie wyciszona po wyborach w Izraelu.

Kwintesencją takiej wizji są słowa ministra B.Kempy: „Kiedyś w Izraelu skończy się kampania wyborcza. Po wyborach zawsze opada kurz i mam nadzieję na wielką refleksję również tych środowisk. Dlatego, że my chcemy współpracować i chcemy wzajemnie bardzo się szanować”.

To argumentacja rażąco sprzeczna.

Jeśli mamy do czynienia wyłącznie z nieprawidłową interpretacją zapisów ustawy o IPN oraz „brakiem refleksji”, jakże pogodzić kategorię błędu z przypisywaniem Żydom świadomych intencji politycznych? Gdyby zaś, nagłośniono temat z powodu wewnętrznych walk politycznych w Izraelu i miałby on pomóc Netanjahu w reelekcji (jego kadencja kończy się w 2019), gdzie tu miejsce na narrację o „nieporozumieniu”? Nie ma też wątpliwości, że owa kategoria błędu, byłaby najłatwiejsza do pokonania – nawet dla nieudolnego rządu PiS. Wystarczyłoby wyjaśnić naszym „żydowskim przyjaciółom” zamyśl ustawy i jej formalne przesłanki oraz przyjąć, że nierozgarnięty „partner” zdobędzie się na refleksję. W przypadku premiera rządu Izraela, byłaby to nawet wielce pożądana postawa.

Ten człowiek traktuje bowiem prawdę historyczną w sposób prawdziwie żydowski – poprzez pryzmat interesów własnego narodu. Przed trzema laty, podczas Światowego Kongresu Syjonistycznego, premier Izraela stwierdził, że Hitler wcale nie planował eksterminacji Żydów. Zdaniem Netanjahu, namówił go do tego wielki mufti Jerozolimy Al-Hadżdż Muhammad Amin al-Husajni. Skoro dla „dokopania” Palestyńczykom, Netanjahu sięgnął po taka brednię, dlaczego dziś miałby nie oskarżać Polaków o pomoc w Holocauście?

Problem w tym, że trwający w „niewiedzy” Żydzi unikają kontaktów z rządowym spec zespołem i nie wykazują żadnej woli prowadzenia „dialogu”. To sprawia, że argument – „z niezrozumienia”, sypie się w gruzy.

Osobnym tematem, choć związanym z fałszem tej argumentacji, jest udział w poszczególnych akcjach (elementach kombinacji) osób związanych ze służbami specjalnymi Izraela. Nie uważam za przypadek, że Ronen Bergman jest dziennikarzem współpracującym z Mossadem i posiada uprzywilejowany dostęp do wyselekcjonowanych tajemnic izraelskiego wywiadu. Nie zdziwiło mnie również, że inna postać rozgrywająca - Jay Ruderman, ma za sobą służbę w Siłach Obronnych Izraela i przez wiele lat był dyrektorem Amerykańskiego Komitetu Spraw Publicznych Izraela (AIPAC) - „grupy lobbingsowej”, która w roku 2006 stała się bohaterem głośnego skandalu szpiegowskiego w USA.

Rozpoznanie logiki kombinacji „konfliktu wokół ustawy” oraz dostrzeżenie sekwencji, w jakiej jest ona rozgrywana (strategie nożyczek, gra w złego i dobrego policjanta) – wydają się niedostępne dla służb III RP. A gdyby nawet je rozpoznawano, te służby nie są zdolne do żadnej kontry.

Dlaczego więc politycy PiS chcą postępować według fałszywej normy i dlaczego narzuca się ją Polakom?

Wyjaśnienie może być dwojakie: albo mamy do czynienia z idiotami, niezdolnymi do rozpoznania poważnych zagrożeń, albo - taka definicja odpowiada interesom obecnej władzy i jest dla niej użyteczna. Odrzucając pierwsze podejrzenie, pozostaje uznać, że to kłamstwo odpowiada interesom władzy - ponieważ nie zmusza jej do twardych i zdecydowanych reakcji, jest zaś dla niej wygodne, bo umożliwia zachowanie status quo oraz dogadywanie się z agresorem poza wiedzą społeczeństwa.

Dość zrozumieć, że przyjmując fałszywą kategorię błędu, wzmocnioną nadto sugestiami o „grze Rosji i Niemiec” (to temat osobny, na który zabraknie tu miejsca), nie ma potrzeby wytaczania ciężkich dział (twardych reakcji dyplomatycznych, ograniczenia działalności środowisk żydowskich, wprowadzenia ustawy reparywacyjnej niekorzystnej dla tych środowisk, zerwania kontaktów handlowych, sankcji karnych, itp.) oraz zachowuje się opcję dokonania zmiany zakwestionowanej ustawy.

Takie posunięcia zostaną milcząco zaakceptowane, jeśli przedstawi się je Polakom, jako efekt „rzeczonego, pozbawionego emocji dialogu” i osłoni stałą argumentacją mitologów - o „nieuleganiu prowokacji”. Użycie tych narzędzi, będzie zaś możliwe, gdy wmówi się społeczeństwu, że mamy do czynienia zaledwie z niewiedzą i błędem, a sama zmiana ustawy – niezależna już od woli polityków, obejmie tylko „kwestie interpretacji”.

Wypowiedź szefa MSZ Czaputowicza, wyraźnie anonsuje taką intencję: *„Obawy jakie pojawiły się przy przyjętej przez rząd polski ustawy o IPN, będą poddane doprecyzowaniu. Trybunał Konstytucyjny zapewne rozwiąże obawy związane z interpretacją nowelizacji ustawy o IPN”*.

To słowa niezwykle znamienne, w których ważny obserwator dostrzeże prawdę o realiach III RP. Wypada się dziwić, że żaden z „obrońców demokracji” nie zapytał ministra spraw zagranicznych – skąd czerpie wiedzę o przyszłej decyzji „niezależnego” Trybunału?

Pytanie okazałoby się kłopotliwe, jeśli pytający miałby w pamięci informację o propozycji złożonej przez ambasadora Izraela w Polsce, Annę Azari. W rozmowie z „wysokiej rangi politykiem obozu rządzącego”, miała ona zaproponować, *„by izraelskie wątpliwości zostały rozwiązane nie poprzez zmianę podpisanej przez prezydenta ustawy, ale za pomocą zmian w uzasadnieniu do tego aktu prawnego.”*

Można podejrzewać, że „niezależny” Trybunał podejmie decyzję, nie tylko zgodną z antycypującym oświadczeniem szefa MSZ, ale z propozycją pani ambasador. Podejrzanie jest tym mocniej uzasadnione, że faktyczny ośrodek władzy – środowisko lokatora Pałacu, otwarcie utrzymuje, że ustawa musi zostać zmieniona. Medialnym echem odbiła się prymitywna wypowiedź Zofii Romaszewskiej, jednak na prawdziwą uwagę zasługują słowa innego prezydenckiego doradcy, prof. A.Zybertowicza. Ten pan bardzo otwarcie wyłożył sedno „filozofii georealistów” i w zgodzie z dogmatyką partyjnego „pragmatyzmu” stwierdził: *„Prawda bardzo często w polityce przegrywa. Aby polityk mógł zabiegać o prawdę, musi zachować władzę, a żeby zachować władzę, często musi ulegać siłom zewnętrznym, które na to pozwolą i w tym pomagają”*.

Dokonując przekładu na język polski, możemy odczytać: „Najważniejsze dla układu PiS jest zachowanie władzy. Nawet za cenę prawdy czy podległości obcym interesom”.

Nie mam wątpliwości, że ustawa o IPN zostanie zmieniona przez Trybunał Konstytucyjny, a dokonane przez ten organ „doprecyzowania”, okażą się zgodne z dyrektywą władz Izraela i wolą środowisk żydowskich. Tylko w tym celu nowela trafiła do TK i tylko tą okolicznością tłumaczę decyzję lokatora Pałacu Prezydenckiego.

Temu również służyły pouczenia J.Kaczyńskiego podczas ostatniej miesięcznicy smoleńskiej, gdy szef PiS nakazał Polakom walkę z „*pewną ciężką chorobę duszy, chorobę umysłu - tą chorobą jest antysemityzm. Musimy go odrzucać, zdecydowanie odrzucać*”.

Kaczyński przypisał nam „ciężką chorobę antysemityzmu” w chwili, gdy środowiska żydowskie opluwają Polaków, zarzucają nam zbrodnie niemieckie i posądzają o nikczemne intencje. Ten bohaterski polityk znalazł w sobie dość odwagi, by takimi słowami potępić urojoną chorobę „polskiego antysemityzmu”.

Zabrakło mu jej, by choćby słowem nazwać agresora i napiętnować realny antypolonizm środowisk żydowskich.

Drugie kłamstwo rządzących, polega na forsowaniu narracji, jakoby „konflikt polsko-izraelski” stanowił dla nich ogromne zaskoczenie i był efektem „*zaniedbań polityki historycznej III RP*”.

To wygodna, tradycyjna dla środowiska PiS półprawda, która ma za zadanie ukryć rzeczywisty obraz relacji polsko-żydowskich i zdjąć odpowiedzialność z rządu „dobrej zmiany”.

Dość sięgnąć po doniesienia z minionych miesięcy, by dostrzec całkowicie inny obraz.

Oślonięta propagandowo wizyta A.Dudy w Izraelu, w roku 2016, przyniosła jedną, znamioną informację. Abraham Foxman, szef Ligii Przeciw Zniesławieniom (ADL) poinformował, że z lokatorem Pałacu rozmawiano wówczas o legislacji – „*zdaniem żydowskich organizacji niezbędnej, która pomoże zwalczać przejawy antysemityzmu*” oraz o kwestii restytucji mienia żydowskiego w Polsce. Opinia publiczna nie została poinformowana o deklaracjach lub obietnicach, złożonych w tym zakresie przez pana Dudę, a nie można wykluczyć, że są one istotne dla prawidłowej oceny obecnego „konfliktu”.

W sierpniu ubiegłego roku, prezes Kaczyński spotkał się z przedstawicielami środowisk żydowskich. Oficjalny, natrętnie nagłaśniany komunikat głosił, że było to spotkanie „*pełne wzajemnego zrozumienia*”, zaś jego uczestnicy „*byli pod wrażeniem głębokiego rozumienia historii, zwyczajów i religii żydowskiej przez prezesa PiS*”. Jak wyglądały fakty?

„*Jesteśmy przerażeni najnowszymi wydarzeniami i obawiamy się o nasze bezpieczeństwo, jako że sytuacja w naszym kraju staje się coraz bardziej niebezpieczna*”- pisali wówczas polscy Żydzi w liście skierowanym do Kaczyńskiego, a opublikowanym przez „Washington Post”. „*Narastaniu postaw antysemitycznych w ostatnich miesiącach towarzyszy agresywna mowa nienawiści i nacechowane przemocą zachowanie, skierowane przeciwko naszej społeczności. Nie chcemy powrotu do 1968 roku*”- twierdzili przedstawiciele tych środowisk i domagali się od Kaczyńskiego „*zdecydowanego potępienia antysemityzmu*”.

Ten list i nakręcana wówczas narracja, stanowiły preludium przed obecną kombinacją, a jeśli zostały zignorowane przez mitologów „georealizmu”, nie można się dziwić późniejszym wydarzeniom. Jak zareagował Kaczyński, mogliśmy poznać po treści propagandowych frazesów i słowach wypowiedzianych podczas miesięcznicy.

20 października 2017, opublikowano projekt ustawy reperywatyzyacyjnej, który zakładał, że tylko obywatele Polski mogą żądać zwrotu utraconej własności. Muszą przy tym potwierdzić, że w momencie nacjonalizacji żyli w Polsce i posiadali polskie obywatelstwo. Kilka dni później, ambasada Izraela w Warszawie wystosowała notę protestacyjną, a ambasador RP w Izraelu został wezwany do tamtejszego MSZ.

Uznać, że sprawa reperywatyzyacji nie ma związku z obecnym atakiem, mógłby tylko głupiec.

Ludzie PiS głupcami jednak nie są, dlatego wycofanie się z dalszych prac nad „kontrowersyjną” ustawą reperywatyzyacyjną, świadczyło o prawidłowym zrozumieniu postulatów żydowskich. Ustawa (gotowa już w październiku 2017) została niedawno „*odesłana do ministerstwa sprawiedliwości celem przeprowadzenia dalszych niezbędnych analiz*”- głosił oficjalny komunikat.

Akt kapitulacji „dobrej zmiany”, miał zatem wygasić „konflikt” wokół ustawy IPN. Tak sobie wyobrażał „genialny strateg”, przekonany, że tylko droga ustępstw (nazywana w partyjnej nomenklaturze „*drogą dialogu i mądrych kompromisów*”) pozwoli zachować władzę - z woli obcych mocarstw.

Identycznie postąpiono z nowelą ustawy o IPN, rozgłaszając wszem i wobec, że to „*formalnie obowiązujące prawo*” nie będzie stosowane, do czasu rozpatrzenia sprawy przez TK. Groteskowo brzmią dziś dyrdymały partyjnych propagandystów, jakoby tryumfalne doniesienia izraelskich mediów o „zamrożeniu ustawy” stanowiły „*nadinterpretację faktów*”.

Nie kto inny, jak marszałek Karczewski pobiegł 20 lutego br. do TVN, by pochwalić się, że „*przez pewien czas ta ustawa nie będzie działać*”. Usłyszeliśmy też znaną argumentację: „*Ktoś musiałby być strażnikiem i osobą nieodpowiedzialną, żeby zrobić coś, co mogłoby jeszcze wzbudzać jeszcze dalsze emocje*”- stwierdził polityk PiS.

Prawdziwy powód „zamrożenia” ustawy wyjawiał tego samego dnia szef MSZ. J.Czaputowicz, gdy w wywiadzie dla DGP otwarcie wyznał „*Z perspektywy Izraela kluczowe jest, czy od momentu wejścia w życie ustawy, co nastąpi niebawem, do wydania orzeczenia przez trybunał, osoby w Izraelu nie będą penalizowane za*

przedstawianie wypowiedzi i świadectw historycznych. Minister sprawiedliwości w rozmowie z panią ambasadorką Izraela wyjaśnił, że nie ma obaw o takie sytuacje.

Jeśli politycy PiS biadolą dziś o „zaskoczeniu” reakcją Żydów na projekt noweli ustawy o IPN, to chyba w takim kontekście, w jakim każdy nieudaczny i tchórzliwy asekurant może wykazywać zdziwienie, że po oddaniu portfela, napastnik zażądał jeszcze kluczy od domu.

Przez ostatnie dwa lata partia Kaczyńskiego, nie tylko nie dążyła do jakiegokolwiek zmiany asymetrycznych, a wręcz patologicznych relacji polsko-żydowskich, ale swoją kapitulancą polityką zachęcała Żydów do formułowania dalszych roszczeń. Zabrakło sensownej reakcji na wystąpienia środowisk żydowskich z sierpnia 2017 roku, które wyraźnie anonsowały kierunek obecnej kombinacji Brak (choćby elementarnej) polityki informacyjnej oraz kompletne zaniechanie w obszarze edukacji historycznej, dopełniając skali zaniedbań.

Jeśli dodamy do tego chroniczną niezdolność do twardej rozprawy z wewnętrzną agenturą oraz podatność na wpływy obcych ośrodków propagandy, można mówić o planowej i dobrowolnej porażce PiS-u.

Nie chcę powtarzać argumentów sprzed dwóch i więcej lat, gdy przy aplauzie wyborców partia Kaczyńskiego popełniała radosne „samobójstwo w obronie demokracji” i ułatwiała agenturze przeprowadzanie kolejnych „testów”, zatem zwrócę tylko uwagę na prawidłowość widoczną również w obecnej kombinacji.

Po to, by była skuteczna, muszą ją poprzedzać poszczególne etapy: rozpoznania (wywiadu) o reakcjach przeciwnika, działań maskujących cel operacji oraz wytworzenia korzystnej (sprzyjającej celom) atmosfery. Wszystkie z tych etapów, można dostrzec w działaniach środowisk żydowskich. I nie tylko ich, bo identyczne (i skuteczne) „testy” przeprowadzili w tym czasie Niemcy i Rosjanie.

Nim nastąpi właściwy atak, trzeba ustalić - jak daleko można się posunąć w antypolskiej retoryce, co jeszcze wolno wymyślić i jakim pseudo zarzutem posłużyć. Trzeba ustalić, jakie zachowania zostaną przemilczane i zaakceptowane przez ofiarę. We wszystkich aspektach tej kombinacji, PiS sromotnie przegrał i nie odważył się zablokować akcji napastnika ani przejąć inicjatywy.

Jak trudno sobie wyobrazić, by rządy Izraela lub Stanów Zjednoczonych, zaatakowane przez agresywnych łgarzy i oszczerców, odpowiedziały im bełkotem o „woli dialogu” i deklaracją „rozumienia racji drugiej strony”, tak dla partii Kaczyńskiego i jej zwolenników niewyobrażalna jest reakcja wykraczająca poza ramy *mitologii demokracji*. Tak dalece przekonano tych ludzi, że to, co mówią w przekąźnikach odpowiada faktom, a to, co deklarują politycy, jest zgodne z ich działaniem, tak otumaniono ich partyjnym bełkotem o prymacie „dobrych relacji” nad polską racją stanu, że *niewyobrażalne* stało się dewizą niewolników.

Dramat jest tym większy, że zachowania „dobrej zmiany” podlegają ścisłej osłonie propagandowej, nie są oceniane przez autentyczną opozycję i zostały wyłączone z logicznej analizy przyczynowej (związku skutków i przyczyny).

Obserwowany dziś proces ciągłych ustępstw oraz tryumfu groźnej dialektyki „*dialogu i konsensusu*”, jest prostą konsekwencją operacji, którą partyjni wyrobnicy nazwali „rekonstrukcją rządu”. Dokonane wówczas zmiany, nie dotyczyły tylko rozsad personalnych, ale sygnalizowały zasadniczą transformację celów i przeniesienie ośrodka decyzyjnego w stronę Pałacu Prezydenckiego.

Powierzenie steru rządów byłemu doradcy Tuska, bankierowi, jednemu z „rozmówców Sowy”, (z których to rozmów taśmy nie zostały ujawnione) tworzyło całkowicie nową sytuację. Nie tylko w wymiarze „operacyjnym”. Ten „mój premier” (jak nazwał Morawieckiego A.Duda) miał skierować „dobrą zmianę” na manowce, zwane drugą kadencją. Manowce, bo takie przekierunkowanie wymagało zatrudnienia bezwolnych, czyli „konciliacyjnych” ministrów oraz przyjęcia zasady unikania konfliktów i podążania drogą kompromisów. Nie znaczy to, że rząd Beaty Szydło składał się z samych „jastrzębi”. „Rekonstrukcja” polegała raczej na zastąpieniu tych, którzy byli nadto samodzielni i „niesterowalni” lub nie wykazywali entuzjazmu wobec projektów płynących z otoczenia lokatora Pałacu.

Za taką transformacją, podążała zmiana w zakresie wpływów różnych grup interesu, traktujących III RP jako swoją własność lub domenę – poczynając od środowiska „brązowych butów”, akuszerów nowego rozdania z roku 2015, po przedstawicieli lobby niemieckiego, rosyjskiego czy żydowskiego. Ci ludzie wiedzieli, że zasady „filozoficzne”, tak celnie wyłożone przez prof. Zybertowicza - „*musi ulegać siłom zewnętrznym, które na to pozwolą i w tym pomagają*” - awizują nowe obszary zysków i zapowiadają kolejne ustępstwa rządu III RP.

Tryumfalne doniesienia o „*dobrym dialogu z Komisją Europejską*”, czy nagły przypływ „*przyjacielskich relacji*” z Niemcami, są konsekwencją procesów, które propaganda rządowa okrywa szalbierczą dialektyką „*sprawności i pragmatyzmu rządu M. Morawieckiego*”. Ile ta „sprawność” będzie nas kosztowała i jaką cenę zapłacimy za ów „pragmatyzm” - nikt nam nie powie.

Przedstawiciele obcych interesów, żerujący lub aspirujący do żerowania na majątku Polaków, szybko zrozumieli, że ten rząd można zmusić do każdej kapitulacji. To tylko kwestia środków i „punktu przyłożenia”. Kombinacja środowisk żydowskich, prowadzona przy ewidentnym udziale służb Izraela, nie jest więc ani przypadkowa ani zaskakująca. Wybrano jedynie dogodny moment i zaatakowano wówczas, gdy szanse są największe. A jaki czas, byłby bardziej odpowiedni od chwili, gdy sytuację polityczną w III RP kontroluje środowisko piewcy „ziemi Polin”?

Nie sądzę, by najpoważniejsze zagrożenie, płynące z tej kombinacji, polegało na przypisaniu Polakom miana „wspólników Holocaustu” lub obarczeniu nas winą za zbrodnie niemieckie. Te zarzuty są traktowane

wyłącznie jako środki nacisku i poddawane instrumentalnej modyfikacji. Z równą łatwością, Netanjahu potrafi oskarżyć palestyńskiego księcia, jak Polaków i równie łatwo przyjdzie mu ogłosić naszą „niewinność” i wskazać niemieckich winowajców. Prawda historyczna jest pojmowana przez tych ludzi wyłącznie jako narzędzie dla osiągnięcia wpływów i generowania zysków.

Momentem przełomowym w tej kombinacji, będzie chwila, w której nastąpi (o tym jestem przekonany) radykalna zmiana narracji żydowskiej i w miejsce dzisiejszych oskarżeń i oszczerstw usłyszymy głosy „wybielające” Polaków. Ta chwila będzie świadczyła, że rząd PiS doszedł do kresu drogi „dialogu i porozumienia” i poczynił daleko idące ustępstwa na rzecz środowisk żydowskich. Zmiana, choćby przecinka w ustawie o IPN lub jej „doprecyzowanie” przez TK, nie ma dla Żydów większego znaczenia. Oni wiedzą, że ta ustawa w niczym im nie zagraża.

Chodzi o stworzenie precedensu, w którym rząd III RP ugnie się pod presją obcych mocarstw i dokona zmiany swojego prawodawstwa. Jeśli ten precedens nastąpi, otworzy on drogę do kolejnych aktów kapitulacji i przyspieszy rezygnację z resztek suwerenności. W taki sam sposób, będzie można „sformatować” ustawę reparywacyjną, wymusić korzystny kontrakt lub zgodę na przyjęcie regulacji UE.

To wydarzenie, będzie też wytyczało wyraźną cezurę w świadomości Polaków.

Nie dlatego, byśmy mieli poznać zakres utajnionych geszeftów lub chcieli wyrazić swój sprzeciw, ale z tej przyczyny, że trwając pod medialną „narkozą” partyjnej propagandy, w atmosferze „ufności” i entuzjazmu z sukcesów „naszego rządu”, przekroczymy jedną z najważniejszych granic.

Gdy ją przekroczymy-dalej będzie tylko przepaść.

979. USTAWA DEGRADACYJNA – W INTERESIE WSI

Podpisanie przez lokatora Pałacu Prezydenckiego tzw. ustawy degradacyjnej (ustawy z dnia 6 marca 2018 r. o pozbawianiu stopni wojskowych osób i żołnierzy rezerwy, którzy w latach 1943-1990 swoją postawą sprzeniewierzyli się polskiej racji stanu), zostanie okrzyknięte „aktem sprawiedliwości dziejowej” i wykorzystane przez rządowych propagandystów do umocnienia wizerunku „patriotycznego” partii rządzącej i A. Dudy.

„*Tym projektem chcemy przywrócić podstawowy porządek moralny. Chcemy nazwać po imieniu zło złem, dobro dobrem, zdradę zdradą, bohaterstwo bohaterstwem*” - perorował M. Morawiecki, ogłaszając przyjęcie przez rząd projektu ustawy.

„*Bardzo długo czekaliśmy na ten akt sprawiedliwości. WRONA Orła nie pokona. Orzeł zwyciężył. Ta ustawa ma wymiar symboliczny. Przywraca normalność i sprawiedliwość*” - z emfaticznym zadęciem chwalił obecny szef MON.

Prawda - ta ustawa ma wymiar symboliczny. Symbolizuje ogrom fałszu i cynizm grupy rządzącej. Wskazuje na intencję oszukania Polaków i zastąpienia autentycznej sprawiedliwości jej propagandowym erzacem.

Prawda również, że przywraca normalność. Czyni to w takim zakresie, w jakim ochrona interesów rzeczywistych decydentów III RP, należy do priorytetów każdego rządu.

Pod koniec 2016 roku, powstał pierwszy projekt ustawy degradacyjnej MON. Dotyczył wprowadzenia zmian w ustawie o powszechnym obowiązku obrony i przewidywał degradację „za służbę na rzecz totalitarnego państwa”. Projekt wymieniał trzy przypadki:

- *popelnienia czynu świadczącego o utracie wymaganych wartości moralnych,*
 - *dokonania czynu uwłaczającego godności posiadanego stopnia wojskowego,*
 - *służby na rzecz totalitarnego państwa w okresie od dnia 22 lipca 1944 r. do dnia 31 sierpnia 1990 r. w wojskowych instytucjach i formacjach - jednostkach organizacyjnych Ministerstwa Obrony Narodowej.*
- Gdyby ustawa została przyjęta w takim brzmieniu, dotyczyłaby wszystkich żołnierzy tzw. „ludowego wojska” i obejmowała czyny popełnione w latach 1944-1990.

W tym samym czasie, pojawił się też projekt ustawy dezubekizacyjnej MON, w którym proponowano drastyczne obniżenie wojskowych emerytur i rent inwalidzkich żołnierzom, „*którzy pełnili służbę na rzecz totalitarnego państwa w latach 1944-90 oraz rent rodzinnych po tych żołnierzach*”.

Komunikat MON głosił, iż „*projekt ten dotyczy wyłącznie tych osób, które wysługiwały się komunistycznym wojskowym służbom specjalnym działającym na rzecz umocnienia imperium sowieckiego w Polsce i na świecie*”.

W przypadku generałów LWP, emerytury mogły zostać obniżone nawet o 8 tys. zł miesięcznie, zaś objęci ustawą żołnierze niższych stopni i służący na niższych stanowiskach, mogli stracić od 8 tys. do kilkuset zł miesięcznie.

Datowany na 2 grudnia 2016 roku i podpisany przez premier Beatę Szydło projekt ustawy nie został zamieszczony na stronie Rządowego Centrum Legislacji, otrzymał natomiast numer jako druk sejmowy.

O tym, dlaczego projekty MON nie zostały wówczas przyjęte i kto podjął decyzję o ich „zamrożeniu”, mogliśmy dowiedzieć się z wywiadu jaki Jarosław Kaczyński udzielił Onetowi w marcu 2017 roku.

Zapytano prezesa PiS:

„Dlaczego zdecydował się pan zatrzymać dezubekizację w wojsku, czyli cięcie świadczeń wojskowym z czasów PRL? Ten projekt Antoniego Macierewicza został wycofany z sejmowych obrad. Nie słysząc także o innym projekcie Macierewicza-dotyczącym degradacji komunistycznych oficerów, nawet po śmierci, co mogłoby być wykorzystane do pozbawienia stopni generalskich Jaruzelskiego i Kiszczaka”.

Padła odpowiedź:

- „Nie wycofujemy się. Ale wszystko w swoim czasie”.

Na pytanie - „co to znaczy”, Kaczyński sprecyzował:

- „To znaczy, że zrobimy to w momencie, który uznamy za właściwy”.

Kolejny projekt ustawy degradacyjnej MON powstał w maju 2017 roku i został opublikowany na stronach Rządowego Centrum Legislacji pod nr UD267. W art.1 tego projektu proponowano dokonanie następującej zmiany:

„W ustawie z dnia 21 listopada 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. z 2016 r. poz. 1534 oraz z 2017 r. poz. 60) po art. 78 dodaje się art. 78a w brzmieniu:

„Art. 78a. 1. Osoba, która z racji ukończonego wieku lub stanu zdrowia nie podlega obowiązkowi służby wojskowej, oraz żołnierz rezerwy, którzy:

1)byli członkami Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego,

2)pełnili służbę w organach bezpieczeństwa państwa, o których mowa w art. 2 ustawy z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów (Dz. U. z 2016 r. poz. 1721, 1948, 2260 i 2261)

- mogą być pozbawieni stopnia oficerskiego lub podoficerskiego.”

Ustawa proponowała jeden tryb odwoławczy:

„Na postanowienie w sprawie pozbawienia stopnia oficerskiego lub podoficerskiego służy odwołanie do wojskowego sądu okręgowego w terminie 30 dni od dnia jego doręczenia stronie. Do postępowania odwoławczego stosuje się odpowiednio przepisy działu IX ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. - Kodeks postępowania karnego (Dz. U. z 2016 r. Poz. 1749).”

Projekt został skierowany do uzgodnień, przy czym na uwagę zasługują opinie zgłoszone wówczas przez szefa BBN P. Solocho. Zdaniem prezydenckiego urzędnika, należałoby określić przesłanki stosowania degradacji, tak „by nie istniała możliwość wybiórczego stosowania omawianej regulacji”. Wątpliwości Solocho wzbudził również tryb odwoławczy.

9 stycznia 2017 roku, po trwającej blisko rok kombinacji operacyjnej „esbeckiego gambitu”, zdymisjonowano Antoniego Macierewicza.

Nowa ekipa MON - namaszczona przez lokatora Pałacu Prezydenckiego natychmiast przystąpiła do przeprowadzenia gruntownych czystek personalnych, pozbywając się z resortu wszystkich „ludzi Macierewicza”.

Dokonano również błyskawicznej operacji, podmieniając wcześniejszy projekt ustawy degradacyjnej na tekst, który nie był wcześniej ogłaszany i konsultowany. Zakres tej szalbierczej operacji można dostrzec na podstawie pisma nowego wiceministra obrony narodowej Tomasza Zdzikota, skierowanego do sekretarza Komitetu Rady Ministrów Małgorzaty Hirszel, w dniu 27 lutego 2018 r.

Zdzikot napisał:

„W nawiązaniu do ustaleń Stałego Komitetu Rady Ministrów z dn. 22 lutego br. w zakresie konieczności dopracowania postanowień projektu ustawy o zmianie ustawy o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej (UD267) w załączeniu przesyłam w miejsce dotychczasowego projektu nowy projekt ustawy po pozbawianiu stopni wojskowych osób i żołnierzy rezerwy, którzy w latach 1943-1990 swoją postawą sprzeniewierzyli się polskiej racji stanu oraz o zmianie ustawy o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej - z uprzejmą prośbą o jego rozpatrzenie na posiedzeniu stałego Komitetu Rady Ministrów w dniu 28 lutego br. (...)

Dodatkowo informuję, że w nowym projekcie ustawy:

1. uwzględniono kwestię dodania Prezesa Rady Ministrów do kręgu podmiotów uprawnionych do wnioskowania o pozbawienie stopnia wojskowego;
2. wskazano, że organem właściwym do pozbawiania wszystkich stopni wojskowych będzie Minister Obrony Narodowej; pozbawienie stopnia wojskowego Marszałka Polski, generałów i admirałów będzie wymagało zgody Prezydenta RP;
3. doprecyzowano zakres podmiotowy ustawy, danych jakie ma zawierać wniosek o pozbawienie stopnia wojskowego, kwestie wniosków dotyczących pośmiertnego pozbawiania stopnia wojskowego;
4. opracowano nową szczególną procedurę przeprowadzania postępowania w przedmiocie pozbawiania stopnia wojskowego.”

28 lutego 2018 roku, MON zwróciło się do Rządowego Centrum Legislacji (RCL) z prośbą o zwolnienie nowego projektu z obowiązku rozpatrzenia przez komisję prawniczą. Tego samego dnia RCL wyraziło taką zgodę, a projekt ustawy został przyjęty przez Stały Komitet Rady Ministrów.

Wskazane powyżej okoliczności oraz tempo i zakres dokonanych zmian, pozwalają zrozumieć, co miał na myśli Jarosław Kaczyński, mówiąc o „właściwym momencie”.

Taki moment nadszedł z chwilą dymisji Antoniego Macierewicza. Tempo, w jakim „przepchnięto” projekt dowodzi natomiast, że chodziło o ukrycie treści ustawy za efektem propagandowym - tak, by ogłoszenie o jej przyjęciu wypadło w Dzień Żołnierzy Niezłomnych i mogło zostać wykorzystane w celach „wizerunkowych”. To dodatkowa okoliczność obciążająca.

Na czym polega szalbierstwo?

Choć nazwa nowej ustawy - *z dnia 6 marca 2018 r. o pozbawianiu stopni wojskowych osób i żołnierzy rezerwy, którzy w latach 1943-1990 swoją postawą sprzeniewierzyli się polskiej racji stanu*, sugeruje, że dotyczy ona wszystkich żołnierzy tzw. LWP oraz wszystkich czynów niegodnych munduru żołnierskiego, wprowadza się „doprecyzowanie” zasadniczo sprzeczne z takim rozumieniem. Kluczem jest art.3 ustawy, w którym enumeratywnie wymieniono katalog czynów, za które może grozić degradacja:

„Pozbawia się stopnia wojskowego osobę, która z racji ukończonego wieku lub stanu zdrowia nie podlega obowiązkowi służby wojskowej, lub żołnierza rezerwy, którzy w latach 1943-1990 swoją postawą sprzeniewierzyli się polskiej racji stanu:

1) *pełniąc funkcje służbowe lub zajmując stanowiska dowódcze kierowali działaniami mającymi na celu zwalczanie polskiego podziemia niepodległościowego w latach 1943-1956 albo uczestnicząc w tym okresie w zwalczaniu polskiego podziemia niepodległościowego dokonywali drastycznych czynów;*

2) *wydając rozkazy użycia broni palnej wobec ludności cywilnej;*

3) *będąc sędzią lub prokuratorem w organach Wojskowej Służby Sprawiedliwości lub w jednostkach podległych oskarżali albo wydawali wyroki w latach 1943-1956 wobec żołnierzy i osób cywilnych ze względu na działalność na rzecz niepodległości i suwerenności Polski;*

4) *będąc w stopniach wojskowych generałów, pełniąc funkcje służbowe inicjowali lub dopuszczali się prześladowań żołnierzy ze względu na wyznawaną religię lub pochodzenie.*

Zapis ten oznacza, że zdegradować można tylko tych bandytów w mundurach polskich oficerów, którzy działali w latach 1943-1956. Ponieważ większość z nich już zmarła, uchwalony przez PiS „*akt sprawiedliwości dziejowej*” będzie obejmował głównie nieboszczyków.

Na podstawie tej ustawy, nie można natomiast zdegradować ludzi wydających rozkazy w ramach „braterskiej interwencji” LWP w Czechosłowacji ani pozbawić stopnia wojskowego łobuzów nakazujących strzelanie do robotników w grudniu 1970 roku. Żaden oficer sowieckiej agendy, pod nazwą „ludowe wojsko polskie” nie zostanie też zdegradowany za zbrodnie dokonane w czasie stanu wojennego i w latach 80.

Ustawa nie obejmuje zatem bezpośrednich sukcesorów sowieckiej Informacji Wojskowej i sowieckiego Oddziału II Sztabu Generalnego- powstałych po roku 1956 Wojskowych Służb Wewnętrznych (tzw. kontrwywiadu wojskowego PRL) oraz ludzi Zarządu II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego (tzw. wywiadu wojskowego PRL). W roku 1991, z połączenia tych dwóch sowieckich formacji, powstały Wojskowe Służby Informacyjne.

Zapis art.3 oznacza, że ludzie WSW/Zarządu II SGWP i WSI, mogą spać spokojnie. Żaden oficer tzw. wojskówki nie poniesie nawet symbolicznej odpowiedzialności - utraty stopnia wojskowego- za czyny popełnione po roku 1956.

Na potrzeby propagandowe, rządowe media zachłystują się natomiast zapisem art.2, w którym postanawia się, iż wszyscy członkowie WRON stracą stopnie oficerskie z mocy ustawy. Ta regulacja najpełniej wskazuje na prawdziwe intencje „dobrej zmiany”. Z 22 ówczesnych członków WRON, przy życiu pozostało dziś zaledwie 7 osób, zatem wolno mówić wyłącznie o żałosnej „symbolice” i pośmiertnie stosowanym „*akcie sprawiedliwości*”.

Nietrudno też zauważyć, że ustawa MON uwzględnia zastrzeżenia zgłoszone w roku 2017 przez P.Solocha. Nie tylko w zakresie „określenia przestanek” degradacji (czyni to art.3 ustawy), ale odnośnie trybu odwoławczego. O ile projekt Antoniego Macierewicza zakładał odwołanie do wojskowego sądu okręgowego i tryb postępowania karnego, o tyle obecna ustawa przewiduje odwołanie do sądu administracyjnego oraz niezwykle szczegółowy (i korzystny dla „pokrzywdzonych” ustawą) tryb wznowienia postępowania. Rozwinięto przy tym katalog osób uprawnionych do przystąpienia do postępowania w sprawach pośmiertnego pozbawienia stopnia wojskowego - od bliższej i dalszej rodziny poczynając, po „*stowarzyszenia zrzeszające kombatantów, weteranów lub żołnierzy*”.

Przypomnę, że na etapie senackiej debaty nad ustawą, głosami partii rządzącej odrzucono jedną z istotnych poprawek zgłoszonych przez sen. Jana Żaryna. Dotyczyła ona dyspozycji art.3. Żaryn zaproponował, by zakreślony ustawą zakres odpowiedzialności (1943-1956) sięgał lat osiemdziesiątych (do roku 1990) i obejmował też sędziów i prokuratorów stanu wojennego.

Odrzucenie tej poprawki i przyjęcie ustawy w kształcie uniemożliwiającym degradację za czyny „oficerów ludowego wojska” z lat 1956-1990, wynika z konsekwentnej realizacji przestanek, jakimi kieruje się Jarosław Kaczyński i jego partia.

Wielokrotnie wskazywałem, że we wszystkich działaniach podejmowanych przez „dobrą zmianę”, można wyróżnić jeden, zasadniczy mianownik - nie dotyczą one środowiska „wojskówki” i nie obejmują osób związanych z tym środowiskiem. To nie przypadek.

Parasol ochronny nad Komorowskim, obecność ludzi WSW/WSI w BBN i w otoczeniu A. Dudy, odstępianie od wojskowej ustawy dezubekizacyjnej, ukrycie Aneksu do Raportu z Weryfikacji WSI, niepodjęcie śledztwa w sprawie zbrodni założycielskiej III RP - zabójstwa księdza Jerzego, zamłczenie afery marszałkowej, stoczniowej i podsłuchowej, „wygaszanie” sprawy Smoleńska, wymuszona przez Pałac dymisja Antoniego Macierewicza oraz tzw. „rekonstrukcja” rządu i związane z nią konsekwencje - należą do katalogu spraw, za którymi skrywa się intencja ochrony interesów środowiska b.WSI.

Ustawa, którą ta władza ma czelność nazywać „aktem sprawiedliwości dziejowej” i przedstawiać Polakom jako „przywracanie porządku moralnego” - jest kolejnym dowodem, że interesy „długiego ramienia Moskwy” nadal podlegają ochronie.

980. ŻYCZENIA WIELKANOCNE

Dlaczego mamy się nie lękać? Ponieważ człowiek został odkupiony przez Boga. W tej prawdzie jest najgłębsza afirmacja owego „Nie lękajcie się!": „Bóg umiłował świat - tak umiłował, że Syna swego Jednorodzonego dał” (por. J'3,'16). Ten Syn trwa w dziejach ludzkości jako Odkupiciel. Odkupienie przenika całe dzieje człowieka, również przed Chrystusem, i przygotowuje jego eschatologiczną przyszłość. Jest tym światłem, które „w ciemnościach świeci i żadne ciemności nie potrafią jej ogarnąć” (por. J 1, 5).

Potęga Chrystusowego krzyża i zmartwychwstania jest zawsze większa od wszelkiego zła, którego człowiek może i powinien się lękać.

Święty Jan Paweł II - Przekroczyć próg nadziei.

Życzę Państwu, by ten błogosławiony czas Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, był pełen radości, miłości i wiary, dawał siłę w pokonywaniu trudności i pozwolił z ufnością patrzeć w przyszłość.

Pamiętne słowa naszego świętego Rodaka - Nie lękajcie się - znajdują sens w prawdzie o Odkupieniu i przynoszą, jakże potrzebny nam dar nadziei.

Wszystkim, którzy odwiedzają mój blog - życzę, by nigdy nie utracili prostoty wiary, płynącej ze świadomości Krzyża i Zmartwychwstania. Nawet, gdyby wydawało się, że przyszłość to nadal „proces nad Chrystusem w Jego braciach”, my-chrześcijanie wiemy, że On zwyciężył śmierć.

Życzę pragnienia wolności i woli dążenia do prawdy - darów szczególnie potrzebnych w naszej Ojczyźnie.

Niech Chrystus Pan będzie obecny przy świątecznym stole, w naszych rodzinach i wspólnotach, niech obdarzy je miłością i pełnią życia.

Radosnego Alleluja !

981. NIE BĘDZIEMY RAZEM

Idź dokąd poszli tamci do ciemnego kresu, po złote runo nicości twoją ostatnią nagrodę, idź wyprostowany wśród tych co na kolanach, wśród odwróconych plecami i obalonych w proch ocalałeś nie po to aby żyć...

Trzeba było, by mój Prezydent zginął w Katyniu, w ziemi ciemnego kresu, gdzie giną najlepsi z najlepszych, odbierając ostatnią nagrodę. Trzeba było, by mój Prezydent wrócił w prostej trumnie, by tym, co na kolanach, i tym, odwróconym od prawdy przypomnieć czym jest ofiara życia.

bądź odważny gdy rozum zawodzi, bądź odważny, w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy...

Odwaga jest w nienawiści u tchórzy. Dlatego sztychli z niej, pytając o „ślepego snajpera”, gdy mój Prezydent został bohaterem Gruzji. Dlatego zagłuszano jego głos, gdy przypominał o mordercach z Katynia i drwiono z niego, gdy bronił naszej pamięci.

oni wygrają pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucą grudę, a kornik napisze twój uładowany życiorys...

Oni wiedzą, że dziś można. Pokazywać zdjęcia nigdy nie widziane, nazywać mężem stanu i ciepłym człowiekiem. Dziś, gdy mój Prezydent nie żyje, zgraja hipokrytów prześciga się w pochwałach, z nikczemnym przekonaniem, że martwy już im nie przeszkodzi. Po latach szyderstw, tanim bełkotem próbują zmyć hańbę, wierząc, że oszukać Polaków jest rzeczą łatwą.

i nie przebaczasz, zaiste nie w twojej mocy przebaczać w imieniu tych których zdradzono o świecie...

Nie będzie przebaczenia. Dopóki trwa kolejna odsłona kłamstwa katyńskiego, załgany spektakl pod dyktando Moskwy, odgrywany przez media i rządzących. Rozpoczęty przed wieloma miesiącami, gdy ten

ząd, z tym pułkownikiem KGB postanowili z mojego Prezydenta uczynić przedmiot rozgrywek. Nie będzie przebaczenia, bo nim zebrano ciała ze smoleńskiego lotniska, już zabrzmiał haniebny dwugłos - o „winie polskich pilotów” i „roli jaką mógł odegrać upór prezydenta” - zwiastujący to, co będzie się działo za kilka tygodni.

Nie będzie przebaczenia, bo chcą nam zabrać nawet naszą dumę.

strzeż się jednak dumy niepotrzebnej, oglądaj w lustrze swą błazeńską twarz...

Chcą, żebyśmy ślepą nienawiścią wystawili się na ciosy. Łatwe do zadania, bo ten kto nienawidzi, już przegrał. Przed swoją maską „żału”, chcą postawić naszą „wrogość” i pokazać światu, jako „dumę niepotrzebną”.

niech nie opuszcza ciebie twoja siostra Pogarda, dla szpiclów katów tchórz...

I dla namiestnika, który w nienawiści do mojego Prezydenta, przez lata topił lęk. Dziś - wyniesiony na jego śmierci chce „łączyć w żałobie” i załganym frazesem - „bądźmy wszyscy razem” próbuje zatrzeć nieprzekraczalne granice.

Nie będziemy razem, bo nie ma przyzwolenia na *zdradę o świcie* i na fałsz przekraczający ludzką miarę.

Nie możemy być razem, bo nasz gniew jest dziś bezsilny, gdy zabrano nam tyłu niezastąpionych.

Nigdy nie będziemy razem, bo pamiętamy - kto siał nienawiść i chciał zebrać jej żniwo.

Tekst z 11 kwietnia 2010 roku

982. FAŁSZYWA ALTERNATYWA – 1. DIAGNOZA

PiS albo PO, Kaczyński lub Tusk, Duda albo Komorowski, prawica bądź lewica - każde z tych zestawień, funkcjonujących na co dzień w realiach III RP, tworzy fałszywą alternatywę i jest elementem mitologii pustoszącej umysły Polaków.

Każde z nich powstało po to, by w stanie nienaruszonym zachować status sukcesji komunistycznej i zagrozić nam drogę do Niepodległej.

Ludzie, którzy chętnie sięgają po takie zestawienia, by usprawiedliwić własną niemoc i wybory dokonywane podług tej mitologii, są zakładnikami systemu stworzonego przy „okrągłym stole” i - choćby deklarowali sprzeciw obecnej rzeczywistości-postępują zgodnie z intencją magdalenkowych szalbierzy.

Ci ludzie ignorują prawdę o fundamentach dzisiejszego państwa i o metodach, jakimi narzucono nam system polityczny III RP. Ignorują ją w przeświadczeniu, że upływ czasu doprowadził do konwalidacji „grzechów pierworodnych” tego państwa i zniwelował atrybuty nadane mu przez „ojców założycieli”. Tymczasem - bez uwzględnienia tych okoliczności i solidnej refleksji historycznej, deliberowanie o „alternatywach”, przypomina bełkot idioty.

Dokonana 31 grudnia 1989 roku, przez tzw. Sejm kontraktowy, zmiana nazwy państwa i jego godła, miała wyłącznie wymiar symboliczny. Nie oznaczała zerwania formalnoprawnej więzi z okresem okupacji sowieckiej i konserwowała historyczną i personalną spuściznę PRL. Nigdy też nie przyjęto ustawy o restytucji państwa polskiego i nie odważono się wskrzesić Konstytucji II Rzeczypospolitej z 1935 roku.

U podstaw tworzenia fałszywych alternatyw i schematu politycznego III RP, leżała dyspozycja szefa bezpieczeństwa:

„Służba Bezpieczeństwa może i powinna kreować różne stowarzyszenia, kluby czy nawet partie polityczne. Ma za zadanie głęboko infiltrować istniejące gremia kierownicze tych organizacji na szczeblu centralnym i wojewódzkim, a także na szczeblach podstawowych, muszą być one przez nas operacyjnie opanowane. Musimy zapewnić operacyjne możliwości oddziaływania na te organizacje, kreowania ich działalności i kierowania ich polityką” - instruował Czesław Kiszczak, podczas posiedzenia kierownictwa MSW, w lutym 1989 roku.

Nim rozpoczęły się rozmowy „okrągłego stołu”, instrukcje SB wskazywały na potrzebę „wspierania zwolenników konstruktywnego nurtu opozycji w naszym kraju, kosztem wyhamowania najbardziej agresywnych inicjatyw podejmowanych przez ekstremistów”.

W ramach wydanych wówczas dyrektyw, inspirowano powstawanie nowych partii i środowisk politycznych, które wspierały proces esbeckiej „transformacji ustrojowej” oraz niszczone i marginalizowano tych, którzy nie godzili się na kontynuację komunistycznej sukcesji. Udział w tym procederze brali ludzie powiązani z policją polityczną PRL, którzy po roku 1989 przemienili się w biznesmenów, bankierów lub polityków. Istotną rolę powierzono również zgrai kapusiów i donosicieli, wyselekcjonowanych w ramach tzw. „opozycji demokratycznej” oraz hierarchom Kościoła.

Utworzona w ten sposób „reprezentacja narodowa”, miała zadbać o „prawidłowy przebieg przebieg procesów politycznych”, eliminując z życia publicznego przeciwników magdalenkowej zdrady oraz wspierając tych, którzy bez sprzeciwu przyjmowali status III RP.

Przytoczę słowa Krzysztofa Czabańskiego - bezpośredniego obserwatora obrad „okrągłego stołu”, który w wydanej w roku 2005 książce „Pierwsze podejście. Zapiski naocznego świadka” odsłaniał kulisy tego szalibierczego procesu. Relacjonując wydarzenia od 6 lutego do 6 kwietnia 1989 roku, Czabański pisał:

„Zadaniem K. W. wszystko to jest mistyfikacją. Według L. za „okrągłym stołem”, a właściwie za zawartym wcześniej układem, stoją duże pieniądze (kilka miliardów dolarów) i to skłania władzę do porozumienia. Według K. jest to plan sowiecki, realizowany bezwzględnie przez Jaruzelskiego i Wałęsę, który zwietrzył możliwość utworzenia przez elitę opozycji establishmentu współ z elitą władzy. Jakby jednak nie było, wydaje się, że efekt końcowy może być podobny. Otóż, nastąpi legitymizacja władzy, Jaruzelski zostanie prezydentem wybranym przez sejm, który z kolei będzie wybrany przez naród. Wałęsa zaś będzie następnym prezydentem, a na razie np. przewodniczącym Frontu Porozumienia Narodowego. (...) U końca drogi zaś, prorokuje K. W., skorumpowane elity będą blokować społeczeństwo, zaś rządzić będzie prezydent - choćby i Wałęsa - i tajna policja”.

Narzucony wówczas schemat polityczny, wykluczał działalność „sił wstecznych, hamujących rozwój”(z dokumentów SB). Ludzi, którzy sprzeciwiali się hańbie „okrągłego stołu” zepchnięto na margines, zmuszono do emigracji lub skazano na zapomnienie. Traktowano ich jako „ekstremistów” i „terrorystów”. W dokumencie SB, zatytułowanym „Ochrona bezpieczeństwa wewnętrznego państwa w nowych warunkach społeczno-politycznych i gospodarczych. Koncepcja wstępna” z lipca 1989 roku, stwierdzono:

„Ochrona bezpieczeństwa wewnętrznego kraju będzie polegać na poprawnym kształtowaniu wzajemnych stosunków między społeczeństwem, a organami władzy i innymi instytucjami państwowymi realizującymi podstawowe zadania w interesie ogólnonarodowym, z poszanowaniem praw i interesów jednostek. Z drugiej zaś strony, będzie polegać na niedopuszczaniu do powstawania i na likwidowaniu zaistniałych czynników zakłócających lub mogących zakłócić harmonijne funkcjonowanie społeczeństwa i ustanowionych przez nie organów państwowych”.

Jako główne zadania „nowych” służb ochrony państwa, wymieniono:

- ujawnianie ekstremalnej działalności politycznej godzącej w porządek prawny państwa,
- wykrywanie i likwidowanie organizacji terrorystycznych, niezależnie od ich charakteru politycznego”.

Powszechnie dziś stosowany argument, jakoby wybory powszechne były „świętem” wolnego państwa lub miały świadczyć o demokratycznym charakterze III RP - jest głęboko niedorzeczny.

Jeśli na początku tej pseudo-państwowości stworzono reguły uniemożliwiające działanie antysystemowej opozycji, jeśli z życia publicznego wyrugowano autentycznych antykomunistów i przeciwników „pojednania” z bandytami - każde kolejne wybory były farsą.

Przypomnę, że w roku 1947 sfalszowano tzw. wybory, by (formalnie) mogli wygrać je komuniści. Dokonano tego poprzez terror, liczne zabójstwa polityczne, jawne i utajnione fałszerstwa. Ten przestępczy proceder, dał podstawę do legalizacji okupacji sowieckiej i uznania owej niby-państwowości przez kraje „wolnego świata”.

W roku 1989 również sfalszowano wybory, by do ówczesnego Sejmu mogli wejść komuniści. Przez kolejne dwa lata systematycznie marginalizowano i niszczone wszystkie osoby i ruchy społeczne, które były przeciwne zdradzie „okrągłego stołu”, doprowadzając w efekcie do sytuacji, gdy na scenie politycznej pozostali tylko wyznawcy legalizmu III RP oraz ludzie zarządzani przez komunistyczną bezpiekę.

Wówczas dokonano legalizacji owej pseud-demokracji, organizując w roku 1991 wybory, zwane do dziś „wolnymi”. Nie mogły jednak być wolne, bo dopuszczono do nich tylko wyselekcjonowanych polityków i tylko te partie, które sankcjonowały system polityczny. Nie miały nic wspólnego z wolnym wyborem, bo miliony naszych rodaków zostało już zainfekowanych retoryką „Gazety Wyborczej” i pomniejszych ośrodków propagandy, w których forsowano okrągłostołowe sofizmaty i „jedynie słuszne poglądy” na sprawy polskie.

Odtąd wystarczyło kontrolować mechanizmy życia publicznego, a sam proces wyborczy oprzeć na reżimowych instytucjach (PKW, sądy, ośrodki propagandy) - by pozwolić sobie na organizowanie dowolnych „świąt demokracji”. Nie stanowią one zagrożenia, bo w przestrzeni politycznej III RP nie ma miejsca na postulat obalenia porządku magdalenkowego i twardej rozprawy z komunistyczną sukcesją.

Powiedzieć zatem - „wolne” o wyborach z 1991 roku, to tak samo, jak nazwać „wolnymi” kolejne farsy wyborcze PRL.

Takie są rzeczywiste fundamenty owej „niepodległości i demokracji” III RP, w której fasady demokracji (wybory powszechne, wolność zrzeszania, media itd.) oraz namiastki niepodległości (władza ustawodawcza, armia, administracja państwowa, sądownictwo), mają tworzyć fałszywy obraz państwowości i stawiać nas wobec fałszywych alternatyw. Jak dalece fałszywych - można zrozumieć analizując rozliczne „nieprawidłowości” wyborcze, biorąc pod uwagę rzeczywistą strukturę i zadania tzw. mediów, sposób obsadzania instytucji państwowych, zasady funkcjonowania tzw. wymiaru sprawiedliwości, czy - rzecz najnowsza - zachowania grupy rządzącej w konfrontacji z roszczeniami mocarstw i silnych „przyjaciół”.

Podobnie, jak komunizm był kompletną niedorzecznością - nawet w swojej strukturze formalnej, tak jego hybryda, zwana III RP, jest niedorzecznością w obszarze zjawisk politycznych, etycznych bądź prawnych. Nie da się ich zdefiniować przy pomocy racjonalnej metodologii, bo przedstawiciele tego państwa traktują demokrację, moralność i prawo, w identyczny sposób, jak złodziej używa wytrychu do otwarcia zamkniętych drzwi, zaś morderca korzysta z noża do zadźgania ofiary. Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie jednak twierdził, że sięgając po wytrych złodziej staje się ślusarzem, a posługujący się nożem bandyta wykonuje zawód kucharza.

To znamienne, acz naturalne dla sukcesji komunistycznej, że właśnie byli esbecy i kapusie, członkowie kompartii oraz przedstawiciele koncesjonowanej opozycji PRL, są dziś najgorętszymi orędownikami systemu III RP, prowadzą walkę „o demokrację” i bronią „zdobyczy” ostatnich trzech dekad.

Z „pionierskiego” okresu lat 89/90 wywodzą się główne siły polityczne zarządzające dziś życiem politycznym tego państwa: Porozumienie Centrum (1990), z którego powstała partia Prawo i Sprawiedliwość oraz Kongres Liberalno-Demokratyczny (1990), przekształcony w Unię Wolności, a następnie - Platformę Obywatelską. Do udziału dopuszczono również reprezentacje komunistów (SLD) i satelickiej partii komunistycznej (PSL) oraz pomniejsze twory - zazwyczaj inspirowane przez środowiska służb specjalnych, których obecność miała symulować pluralizm parlamentarny i naturalność mechanizmów politycznych.

Historia III RP pełna jest przykładów kreowania fałszywej opozycji, rozmaitych „trybunów ludowych”, esbeckich „trzecich sił” itp. inicjatyw. Świadczą one, że dyspozycja Kiszczaka z roku 1989, nadal obowiązuje.

Cechą wspólną wszystkich formacji dopuszczonych do tej „magdalenkowej wspólnoty”, jest afirmacja systemu politycznego. W ramach tej afirmacji, pozwala się na większe lub mniejsze korekty, przeprowadzanie „programów naprawczych”, reform lub modyfikacji. Jeśli idą za daleko - jak w przypadku działań Antoniego Macierewicza na stanowisku szefa MON, następuje szybka reakcja i powrót do bezpiecznych rozwiązań.

Żadna z istniejących sił politycznych, nie może jednak głosić postulatu obalenia porządku III RP ani dążyć do radykalnej rozprawy z komunistyczną spuścizną. Żadnej też nie wolno podważać dwóch dogmatów stabilizujących ten system: o państwie prawa i demokracji (mitologia demokracji) oraz o tym, że z uwagi na nasze położenie geograficzne i porządek pojałtański, jesteśmy „skazani” na budowanie dobrych relacji z sąsiadami i integrację z UE (mitologia georealizmu).

Jeśli w ocenie bieżącej sytuacji, uwzględnimy te uwarunkowania, staje się oczywiste, że alternatywy - PiS lub PO, Duda czy Komorowski, prawica albo lewica - są głęboko zwodnicze, bo ograniczone do wyboru powierzchownych zmian, nigdy zaś do pełnej rewizji obecnej państwowości.

W przypadku PO czy Komorowskiego - wybór sprowadzał się w istocie do zapaści gospodarczej, stagnacji i utrwalania patologii III RP, w przypadku PiS - do szermowania retoryką patriotyczną, korekty niektórych patologii oraz zmian prowadzących do wzrostu niektórych wskaźników ekonomicznych i zwiększenia rozdawnictwa socjalnego.

Prawda - istnieje tu różnica i pojawia się opcja wyboru -ale zawsze w ramach systemu III RP, przy zachowaniu jego fasady, uwzględnieniu grup wpływu i nienaruszalności mitów. PiS ani PO (jak i każda inna partia systemowa) nie mogą zerwać z atrybutami sukcesji komunistycznej lub działać poza granicami pseudo-demokracji. Żadna z tych partii nie zrezygnuje z uprawiania mistyfikacji parlamentarnej, nie odmówi praw obywatelskich komunistycznym zaprzańcom, nie oczyści Polski ze zgrai obcej agentury i grup mafijnych.

Jest to klasyczny wybór, między dżumą a cholerą - przy czym obie te choroby, choć o różnym przebiegu i objawach, okażą się śmiertelne dla polskich aspiracji.

Przyjęcie takiej perspektywy, pozwala zrozumieć, że A. Duda nie jest żadnym „zdrajcą”, tak jak Tusk i jego kamraci nie byli „patologią” III RP. Lokator Pałacu jest tylko konsekwentnym strażnikiem sukcesji komunistycznej, narzuconym nam z woli prezesa PiS po to, by reprezentować interesy środowisk zarządzających tą sukcesją. Rozgrywanie rzekomych antynomii na linii prezydent -partia rządząca, doskonale usprawiedliwia zaniechania i nędzę „dobrej zmiany” oraz pozwala zachować status quo na kolejne kadencje.

Tusk i reżim PO-PSL nie „zepsuli” zaś tego państwa i nie stanowili w nim „anomalii”. Było ono chore już w chwili poczęcia, zaś przeszłe, obecne i przyszłe patologie, są stanem naturalnym dla „socjalistycznejdemokracji parlamentarnej” (jak nazwano system III RP w jednym z dokumentów SB z lipca 1989 r.).

Dostrzeżenie tej fałszywej alternatywy, pozwala określić charakter różnic dzielących partie systemowe III RP i wyznaczyć fundament decydujący o ich wspólnocie celów.

W latach 2007-2014 poglądy prezentowane na tym blogu, mogły być niewygodne dla reżimu PO-PSL, ale nie stanowiły zagrożenia dla systemu III RP. Dlaczego? Bo w wielu ocenach, sugestiach i projektach, pozostawały zamknięte w obszarze fałszywej alternatywy.

Dopiero nowe rozdanie z roku 2015 i mistyfikacja „dobrej zmiany”, uczyniły z tych poglądów rzecz niebezpieczną. Nie z powodu znaczenia bloga bezdekretu, lecz z uwagi na odrzucenie fałszywej dychotomii, która w partii J. Kaczyńskiego nakazywała upatrywać nośnik polskich interesów.

Ludzie, którzy dostrzegli już szalbierstwo „dobrej zmiany” i zadają dziś tchórzliwe pytania- „przecież nie ma alternatywy”, „jeśli nie PiS, przyjdzie PO”, „nie wybierzemy Dudy, będzie Tusk” itp. - nie tylko odrzucają prawdę o genezie III RP i esbeckiej kombinacji, zwanej „systemem politycznym”, ale nadal sankcjonują fałsz takich wyborów. Ich dywagacje nie prowadzą do sensownej konkluzji, bo ogranicza ją przymus ustanowiony przy „okrągłym stole” i potwierdzony podczas kolejnych „wyborów powszechnych”. Biorąc udział w tej farsie i uczestnicząc w fikcji procesów politycznych, godzą się na rolę zniewolonej „masy”, ukształtowanej i zarządzanej podług woli oszustów, partyjnych macherów i beneficjentów III RP.

Gdy ludzie zawiedzeni dziś „dobrą zmianą” pytają - „co robić”, odpowiedź musi być krótka - nic.

Póki nie mają odwagi przekroczyć granicy określonej przez „ojców założycieli” i tkwią w mitologii demokracji, póki w kreowaniu fałszywych alternatyw chcą widzieć sposób na wolną Polskę, ich działania i rozmyślania, będą jałowe i nieskuteczne.

Warunkiem wyjścia z tej matni jest przyjęcie całkowicie odmiennej koncepcji myślenia i działania w sprawach polskich.

Trzeba odrzucić optykę sprowadzoną do budowania „trzecich dróg”, tworzenia kanapowych partyjek lub środowisk wzajemnej adoracji. Trzeba zapomnieć o „wynikach wyborów”, „sondażach”, programach politycznych i walkach parlamentarnych. Są to iluzje, mające utrzymać nas w karmach mitologii obecnego państwa.

Trzeba przyjąć za pewnik, że nie da się obalić porządku III RP w drodze wyborów parlamentarnych i wolnej gry politycznej. Znając prawdę o genezie tego tworu i historię ostatnich dekad, nie można pokładać nadziei w fasadowych cechach parlamentaryzmu i pseudo-demokracji. Nie wolno też wierzyć w mit państwa prawa, gdy tym obszarem zarządzają ludzie służący sowieckiemu okupantowi.

Byłoby absurdem widzieć - czym jest to państwo i znać jego reguły, a jednocześnie przyjmować narzędzia narzucone przez wroga.

Źródła PRL-u mają początek w zbrodni katyńskiej, w mordowaniu polskich patriotów, bestialskim terrorze, kłamstwie i podstępie.

Źródłem III RP jest zbrodnia założycielska - mord na księdzu Jerzym, zabójstwa kapłanów podczas obrad „okrągłego stołu”, represje wobec środowisk antykomunistycznych, zdrada i ordynarne łgarstwa.

Nie ma w tym cienia dystynkcji, gdy zgryza kapusiów i drobnych cwaniaków dogadają się z oficerami prowadzącymi.

Nie są „aktem historycznym” wybory ustalone podczas libacji w Magdalence i „zasady państwa” przeniesione z czasów okupacji sowieckiej.

Nie jest „dobrą zmianą” operacja nowego rozdania - symbolicznej „wymiany wody”, kierowana i dokonana przez środowisko wojskowej bezpieki.

Prymitywizm tych działań przekracza miarę cywilizowanych relacji, ale stanowi ważną wskazówkę.

Przyjmując ją, nie można wierzyć, że powstała na gruncie PRL sukcesja, legnie pod ciosem kartki wyborczej i ciężarem akcji politycznych. Ten system nigdy nie dopuści do udziału w życiu publicznym ludzi o poglądach sprzecznych z dogmatyką III RP.

Spycha ich na margines, cenzuruje i skazuje na wykluczenie. Żadna partia i środowisko otwarcie głoszące postulat obalenia III RP i zerwania z dziedzictwem komunizmu, nie wejdzie zatem w obecny układ polityczny, nie znajdzie dostępu do środków przekazu i źródeł finansowania.

Każdy dzień, w którym realia tego państwa są zakłamywane projekcją fałszywych wyobrażeń i pseudo-alternatyw, jest dniem straconym i przybliża nas do nieuchronnej klęski. Im szybciej zrozumiemy, że uprawianie tej mitologii stało się zabójcze dla polskich aspiracji i narodowych dążeń, tym większą mamy szansę uniknąć losu oszukanych głupców.

983. FAŁSZYWA ALTERNATYWA – 2.TERAPIA

Publikacja pierwszej części tekstu „FAŁSZYWA ALTERNATYWA” pozwoliła mi zrozumieć, jak głęboko sięga obszar mitologii III RP i jak mocno zakorzenione są kłamstwa o „mechanizmach politycznych” tego państwa.

Przeświadczenie, że wystarczy powołać nową partię i wejść z nią w obieg systemu III RP, jest dziś równie powszechne, jak wiara w możliwość obalenia tego systemu na drodze „przemian politycznych”. Mogę podejrzewać, że nawet uważnym czytelnikom bezdekretu, ten fragment „FAŁSZYWEJ ALTERNATYWY” mógł sprawić niemałą trudność:

„Trzeba odrzucić optykę sprowadzoną do budowania „trzecich dróg”, tworzenia kanapowych partyjek lub środowisk wzajemnej adoracji. Trzeba zapomnieć o „wynikach wyborów”, „sondażach”, programach politycznych i walkach parlamentarnych. Są to iluzje, mające utrzymać nas w karmach mitologii obecnego

państwa.

Trzeba przyjąć za pewnik, że nie da się obalić porządku III RP w drodze wyborów parlamentarnych i wolnej gry politycznej. Znając prawdę o genezie tego tworu i historię ostatnich dekad, nie można pokładać nadziei w fasadowych cechach parlamentaryzmu i pseudo-demokracji. Nie wolno też wierzyć w mit państwa prawa, gdy tym obszarem zarządzają ludzie służący sowieckiemu okupantowi. Byłoby absurdem widzieć - czym jest to państwo i znać jego reguły, a jednocześnie przyjmować narzędzia narzucone przez wroga."

Problem z odbiorem takiej optyki, dotyczy przewyciężenia naturalnych skłonności naszej percepcji i sprowadza się do odrzucenia zmodyfikowanej „nowej świadomości”. W czasach okupacji sowieckiej, świadomość ta prowadziła do uznania PRL-u za państwo polskie i „oswojenia” nas z obcym tworem komunizmu. III RP uczyniła z niej broń stokroć groźniejszą, bo powstały w Magdalence projekt „państwa socjalistycznego nowego typu”, kazała uznawać za Niepodległą, zaś rządzące nim mechanizmy, określić mianem zasad prawa i demokracji. Tak dalece przekonano Polaków o istnieniu tych wartości, że klasyczne *simulacrum* - pozorujące zaledwie stan rzeczywisty, okryte zasłoną zdrady, kłamstwa, a nawet zbrodni, zaczęli postrzegać jako domenę wolnej państwowości. Wystarczyła falsyfikacja języka i podważenie podstawowych pojęć (jak: naród, patriotyzm, wolność, demokracja, itd.), by oszukać Polaków i wykorzystać nasze marzenia o Niepodległej.

U podstaw tej mistyfikacji leży strach przed zdefiniowaniem PRL-u, komunizmu i jego sukcesorów. Gdyby taka definicja powstała i została przyjęta - z całą konsekwencją, nikt zdrowy na umyśle nie mógłby utrzymywać, że twór powołany w Magdalence jest wolną i niepodległą Rzeczpospolitą. Jest tu ten sam rodzaj „zaczadzenia bolszewickim fetorem”, o którym mówił Zbigniew Herbert w trakcie rozmowy z Jackiem Trznadlem: „Na początku była mała grupka agentów, którzy uczepili się intelektualistów, a intelektualiści odegrali na cześć „nowego” symfonię patetyczną... To było małe, głupie, nędzne, zakłamanie”. Robić z tego „małego, głupiego, nędznego i zakłamanego” „wolną Rzeczpospolitą” - jest więcej niż zbrodnią.

Po trzech dekadach celebrowania rozmaitych „świąt demokracji”, słuchania tzw. polityków i oglądania obrazków w tv, zdecydowana większość naszych rodaków jest jednak święcie przekonana, że o realiach ich życia decydują procesy wyborcze i spektakle parlamentarne. Nawet ci, którzy realia te oceniają nadzwyczaj krytycznie i w magdalenkowym tworze widzą kontynuację komunistycznej hybrydy, nie potrafią rozstać się z poglądem, jakoby droga do obalenia porządku III RP wiodła przez partyjniackie manowce i miraże „walki politycznej”. To tragiczne pokłosie „nowej świadomości”, tworzy nieprzekraczalną, bo osadzoną w nas samych, barierę.

Zamknięty, „zabetonowany” układ III RP wytworzył bowiem skuteczną truciznę i nasze dążenia do wolnej państwowości sprowadził do praktycznego sofizmu: chcesz zmian - stwórz własną partię, wejdź z nią do sejmu, wygraj wybory. Chcesz obalić komunistyczną sukcesję - działaj w ramach mitologii demokracji i zasad systemowych tego państwa. Przed działaniem tej trucizny, nie chroni wiedza o genezie III RP, o sfalszowanych wyborach roku 1989 i wykluczeniu z „obiegu politycznego” wszystkich środowisk antykomunistycznych oraz ludzi przeciwnych magdalenkowej zdradzie.

Nie chroni też wiedza o kolejnych fałszerstwach wyborczych, o mafijnych i agenturalnych układach, zabójstwach politycznych, grach służb specjalnych - o łańcuchu prawdziwych czynników, które regulują życie publiczne tego państwa. Przeświadczenie, że w III RP istnieją patologie, które można pokonać narzędziami mitycznej demokracji - jest więc głęboką aberracją, rodzajem nieuleczalnej schizofrenii i zamyka wyznawców tego poglądu w klatce fałszywej alternatywy.

Przykład: gdy widzę młodych ludzi, którzy w tworzeniu jakiejś kanapowej partyjki, pod wodzą lubelskich „polityków”, chcą widzieć „jedyną alternatywę”, mam świadomość, jak długa czeka nas droga. Jest w tym mocny dowód owej schizofrenii politycznej, z którą boryka się wielu naszych rodaków, niezadowolonych i rozczarowanych mistyfikacją „dobrej zmiany”. Potrzeba działań okazjonalnych i populistycznych oraz błędne przekonanie, że w polityce III RP jest miejsce dla „radykałów”, będzie skłaniała do poszukiwania „trzecich sił” i tworzenia fałszywych alternatyw. Stąd tylko krok do „zagospodarowania” tych inicjatyw przez rozmaitą agenturę i skierowania ich na manowce.

Publikacja pierwszej części tekstu uświadomiła mi również, że proponowana tu terapia, musi napotykać na opór i odrzucenie.

Stanie się tak, bo wszelka radykalizacja poglądów - wywołana nędzą „dobrej zmiany”, sprowadza się w istocie do formułowania werbalnych deklaracji, do aktywności internetowej oraz reakcji na poziomie emocjonalnym. Ten model pseudo-opozycyjności został mocno zakorzeniony w III RP i wynika z niskiej świadomości politycznej naszych rodaków, jak też z pospolitego strachu i konformizmu. Nie ma woli prowadzenia konkretnych działań lub zaangażowania wykraczającego poza sferę wirtualną. Nie ma potrzeby organizowania życia społecznego na poziomie elementarnym (rodzina, bliscy, krąg towarzyski i zawodowy) ani świadomości, że to co wartościowe, musi kosztować i wymagać ofiar. Tym bardziej - nie ma zrozumienia dla projektów przekraczających miarę szybkich, bieżących efektów. Tworzy to sytuację, w której niezadowoleni z „dobrej zmiany” ograniczają aktywność do formułowania pytań - „jaka jest alternatywa” i „co dalej”, a nie znajdując wskazania palcem banalnych, błyskawicznych rozwiązań, poddają się apatii lub - wiedzeni przez rozlicznych hochsztaplerów, podążają szlakiem „trzeciej siły”.

Jesteśmy dziś w położeniu, o którym pisałem w roku 2011, w tekście „Długi marsz”: *„Większość z dzisiejszych czterech milionów pochłonie dzuma codzienności: przejdą na stronę „sytych umarłych”, stracą wiarę i zęby, zaszyją się w głąb siebie lub uciekną ze skowitem przekleństw.”* Poważną przeszkodą przed przyjęciem proponowanej terapii, może się okazać postawa ministra Antoniego Macierewicza, z którym wielu Polaków łączyło nadzieję na stworzenie nowej siły politycznej. Dalsza obecność tego polityka w kręgu „dobrej zmiany” - jeśli nawet motywowana pragmatyką prac nad sprawą smoleńską, może przekreślić szansę na takie rozwiązanie i pozbawić potencjalny ruch polityczny mocnego przywództwa.

Przypomnę natomiast, że logika długiego marszu nie opiera się na dogmacie wiary w tego czy innego polityka i nie jest zależna od politycznych kalkulacji. Trzeba przyjąć, że - niezależnie od decyzji Antoniego Macierewicza oraz okoliczności, w jakich się znajdziemy, terapia fałszywej alternatywy, musi przekraczać podobne ograniczenia. Gdyby było inaczej - długi marsz przeciwko mitom nie odróżniałby się od szalbierstwa „trzech kadencji” pana Kaczyńskiego.

Fundamentem terapii powinna być zasada sformułowana w pierwszej części „FAŁSZYWEJ ALTERNATYWY”: *„Nie można wierzyć, że powstała na gruncie PRL sukcesja, legnie pod ciosem kartki wyborczej i ciężarem akcji politycznych. Ten system nigdy nie dopuści do udziału w życiu publicznym ludzi o poglądach sprzecznych z dogmatyką III RP.”*

Jeśli przyjmiemy taką zasadę, staje się oczywiste, że metody walki z sukcesją komunistyczną nie mogą ograniczać się do działań prowadzonych w ramach mitologii demokracji. Ten system nie da się „oszukać” opozycją jawną, podporządkowaną sztucznym „mechanizmom politycznym” (programy, sondaże, debaty) i zwodniczym regułom wyborczym. Nie dopuści do jej powstania lub dopuściwszy (z powodu błędu), doprowadzi do dezintegracji i klęski. Obecne status quo, w którym działają dwie, główne siły polityczne, pozornie skonfliktowane i przeciwstawne, odzwierciedla zasadniczą symbiozę tego systemu. Dla istnienia PiS-u. konieczne jest PO - dla istnienia PO, potrzebny jest PiS. Jedna i druga siła dysponuje swoimi ośrodkami propagandy i w jednakowym stopniu zabiega o utrzymanie elektoratu w obszarze fałszywej alternatywy. Już tylko próba odpowiedzi na pytanie: czym zajmowałby się luminarze partii Kaczyńskiego, gdyby zabrakło partii Schetyny, o czym pisałiby żurnaliści jednej partii, gdyby odebrać im adwersarzy z drugiej - dostatecznie obnaża konstrukcję tej symbiozy i nakazuje z ogromnym dystansem traktować rozmaite „konflikty” i „walki”.

Mając do dyspozycji cały aparat państwa i pozostając pod kontrolą różnych grup interesu, partie systemowe nie mogą więc dopuścić do powstania autentycznej opozycji. Różne formy cenzury oraz przemilczania niewygodnych poglądów, są jednym ze sposobów utrzymywania status quo. Co dzieje się z fałszywymi „antysystemowcami” po wejściu w ustrój III RP, dowodzi zaś przypadek tzw. partii Kukiza - jednego z projektów mających imitować „pluralizm polityczny”. To oznacza, że prawdziwa opozycja, mogłaby zaistnieć tylko w formie struktur utajnionych i w żadnym stopniu niezwiązanych z systemem parlamentarnym III RP. Trzeba też zakładać, że pozyskiwanie jej zwolenników, nie mogłoby odbywać się przy udziale powszechnych środków medialnych (w tym internetowych) i musiało obejmować wyłącznie relacje osobiste. Ujawnia się tu pierwszy poziom trudności, związany z pojęciem działań niejawnych, konspiracyjnych. W prawodawstwie III RP nie wolno tworzyć tajnych struktur politycznych, a próba upowszechniania podobnych koncepcji, zostanie natychmiast zaliczona do kategorii antypaństwowego spisku. Nie mam nawet wątpliwości, że w przypadku obecnej władzy i poglądów prezentowanych na tym blogu, taki zarzut zostałby błyskawicznie wykorzystany.

Istnienie jawnej partii antysystemowej, można sobie wyobrazić tylko w jednym przypadku - gdyby posiadała silnego, wiarygodnego i rozpoznawalnego przywódcę i w żadnym zakresie nie wchodziła w system zależności od państwa. Jej organizacja służyłaby wówczas zewnętrznym formom prezentowania określonych poglądów, a sama partia spełniałaby rolę katalizatora. Byłaby potrzebna po to, by organizować ludzi podobnie myślących, nadawać kierunek ich działaniom i

poszerzać obszar wpływu. Nigdy po to, by wygrać wybory i przejąć władzę. Przyjęcie powyżej zasady, wymusza kolejne, jeszcze bardziej „kontrowersyjne” rozwiązania. Bo jeśli sukcesja komunistyczna nie może ulec „ciosom kartki wyborczej”, oznacza to, że cały arsenał działań demokratycznych staje się nieprzydatny. Przez trzy dekady obecnej państwowości wmówiono nam, że tylko akcje wyborcze, aktywność parlamentarna oraz partyjne „gry polityczne”, mogą kształtować polską rzeczywistość. Nawet demokracja bezpośrednia - wsparta na ruchach społecznych, niekontrolowanych przez partie i środowiska wpływu, jest nam kompletnie obca i - za sprawą „strażników demokracji” III RP, kojarzy się ze złowrogą „rewolucją”. Obcy też jest cały katalog środków, o których wielokrotnie pisałem na tym blogu - choćby w tekście „GDYBY PAN COGITO ODWAŻYŁ SIĘ STRZELAĆ...”. Sprawia to, że ludzie zaczadzeni mitologią demokracji, nawet nie próbują zachowań w ramach „logiki mackiewiczowskiej”. To dla nich utopia i „marzycielstwo” - a tylko dlatego, że wymaga rozstania z kilkoma mitami i wykazania minimum konsekwencji.

Tym trudniej przyjąć, że autentyczna partia antysystemowa nie może wygrać żadnych wyborów, a jeśli - jakimś cudem, znalazłaby się w parlamencie, zostanie tam zmarginalizowana i zniszczona. Stanie się tak, ponieważ pluralizm polityczny i związany z nim parlamentaryzm, są narzędziami magdalenkowych szalbierzy i w systemie reglamentacji praw i obowiązków (te pierwsze-dla kasty rządzącej, drugie-dla „suwerena”), służą tym, którzy akceptują „porządek” okrągłego stołu i wytyczone wówczas granice. Gdyby ktokolwiek ogłosił - w ramach owego pluralizmu, że zamiast pseudo-demokracji, chce władzy dyktatorskiej i ograniczenia destrukcyjnego partyjniactwa, a w miejsce mafijnych zasad „państwa prawa”, marzy mu się elementarna sprawiedliwość - znalazłby się w kręgu „wyklętych” i został zaliczony do „politycznych terrorystów”.

Z podobną reakcją, spotkałoby się odrzucenie dogmatu „obrony demokracji” - na rzecz obrony polskości czy zanegowanie kanonu „integracji europejskiej” - na rzecz budowania państwa narodowego. Ten aspekt - zakazu głoszenia poglądów sprzecznych z dogmatyką III RP, jest nie tylko mocnym dowodem mitologii demokracji, ale z każdej grupy rządzącej tym państwem, czyni zakładników magdalenkowego szalbierstwa. Procesy, o których wspominałem w pierwszej części tekstu (wykluczenie „sił wstecznych, hamujących rozwój”, fałszerstwa wyborcze, zawłaszczenie instytucji państwa), wzmocnione o medialny „rząd dusz” i pogardę wobec głosu (rzekomego) suwerena, sprawiają również, że tzw. zasady społeczeństwa obywatelskiego, są w III RP kompletną fikcją.

Szukając terapii wobec fałszywej alternatywy, trzeba uwzględnić te okoliczności i sięgnąć po działania niedostępne „strażnikom” systemu. Do takich, można zaliczyć tworzenie wspólnot na poziomie relacji osobistych i organizowanie się w obszarze osób bliskich, środowisk zawodowych, kręgu towarzyskiego. Oddzielenie tej aktywności od systemu nadzoru (służby, media, sądy) i państwowego rozdawnictwa, jest kluczowym warunkiem powodzenia i daje - choćby elementarną, gwarancję niezależności. Pisałem już o budowaniu „małych grup oporu” - dwu, trzy, a choćby dziesięcioosobowych, które aktywnością we własnym środowisku, poprzedzą powołanie ogólnokrajowej reprezentacji. Mogłaby ona powstać jako nieformalny ruch społeczny, budowany oddolnie, na fundamencie owych małych struktur. Każda inna forma organizacyjna - partia, stowarzyszenie, itp., w przypadku jawnego głoszenia postulatu „obalenia III RP”, będzie narażona na poważne ataki, infiltrację lub represje. Tylko taki ruch - niepodatny na „moderację” systemową, mógłby inicjować protesty społeczne lub akcje wymierzone w patologie tego państwa. Analogie z czasami komuny, nie są pozbawione sensu. Szczególnie w tym zakresie, w jakim każde zbliżenie ówczesnej „opozycji demokratycznej” do ośrodków władzy, kończyło się zaprzaństwem i obróceniem (nawet) szlachetnych pobudek na potrzeby komunistycznej watahy. Zapominać o tym doświadczeniu, byłoby głupotą.

Jakkolwiek nazwać podobną terapię - „pracą u podstaw”, „robotą organiczną”, problem z akceptacją sprowadza się do trzech czynników: perspektywy czasowej, małej efektywności oraz potrzeby osobistego zaangażowania.

Nie ma tu miejsca na szybkie, spektakularne rezultaty i demagogię „zwycięstwa”. Zbędne są internetowe celebrycje, gromkie manifesty oraz epatowanie łatwym „radikalizmem”. Na nic też przydadzą się pyskówki na forach, obwieszanie patriotycznymi emblematami, pisanie petycji lub płacenie „ludowym trybunom”.

Rzecz wymaga własnej pracy, długich lat aktywności i podjęcia niemałego trudu.

Do wyjaśnienia pozostaje jeszcze jedna kwestia. Wielokrotnie pisałem, że jak PRL nie upadł pod wpływem kartki wyborczej, tak jego hybryda nie może polec pod naciskiem „mechanizmów demokracji”. To teza sformułowana już w roku 2011, gdy w tekście „Długi marsz” twierdziłem : *„państwa realnego komunizmu nie upadają pod ciosami demokracji. Anektują jej fasadę, by ukryć własne draństwa, jednak nie po to, by oddać władzę obywatelom. Odzyskać ją można tylko w taki sposób, jak została narzucona. Możemy liczyć na zbieg korzystnych okoliczności lub*

przypadkową iskrę, która wyzwoli pożar. Pokładanie nadziei w demokracji byłoby równie niedorzeczne, jak wiara, że większość ma zawsze rację." Słuszna jest więc konkluzja, że trzeba takich metod i działań, które będą adekwatne wobec autentycznych „fundamentów ustrojowych” III RP. Co to oznacza? Tyle, że zdrada i antypolska agresja, musi być powstrzymana dyktatem siły. Jeśli na przeszkodzie dobra obywateli stoją fałszywe „zasady demokracji”, a ich praktykowanie może zagrozić polskiej racji stanu - trzeba je odrzucić. Nie demokracja lecz niepodległość jest tu najwyższą wartością.

Patologie i układy mafijne - muszą być do szczytu rozbite, bez względu na okoliczności czy „reperkusje” międzynarodowe.

Na dywersję i dezinformację, trzeba odpowiedzieć likwidacją wrogich ośrodków i represjami wobec dywersantów.

Jeśli „integracja europejska” zagraża naszej narodowej tożsamości lub groźnie wnika w materię suwerenności państwa, nie wolno jej dłużej praktykować.

Rozwiązania, które miałyby obalić magdalenkowy twór, nie mogą być „drogą kompromisów” ani podlegać „regułom demokracji”.

Ci, którzy dla własnych kamaryli stworzyli to państwo, posługiwali się kłamstwem, przemocą i podstępem. Nam, którym przyszło tu żyć, narzucili zasady, którym nigdy nie podlegali i założyli obręcz, jakich sami nie noszą. W tej asymetrii tkwi źródło mafijnych relacji i przyczyna największych patologii. To dość, by zostały odrzucone.

Warto też przyjąć, że działanie bierze początek w myśleniu. Nigdy odwrotnie.

Do tej zasady sprowadza się wskazana tu terapia, jak i cała moja publicystyka. Zmiana świadomości Polaków i odrzucenie szeregu mitów pustoszących nasze umysły, jest pierwszym i nieodzownym warunkiem odzyskania wolności.

Dlatego długi marsz jest drogą dla ludzi odważnych i cierpliwych, niepoddających się populistycznym nastrojom i wolnym od schematów myślenia. Na tej drodze ma powstać „oferta dla radykałów” i wizja prawdziwej, antysystemowej opozycji. Chcąc osiągnąć więcej - trzeba obalić kolejne mity i przekroczyć zakazane granice. Zasłużyć na nienawiść i samotność, poczuć się mniejszością we własnym kraju.

Mogę raz jeszcze powtórzyć słowa napisane przed siedmioma laty: Czeką nas długi marsz. Tak długi, jak przewlekła będzie agonía III RP. Można zostać po drodze z milionami polskojęzycznych apatrydów lub dojść do wolnej Polski. Na tym będzie polegał wybór.

74 komentarze:

1.



[Glenn28 maja 2018 22:07](#)

Jest dla mnie całkowicie zrozumiały pański pogląd. Jedyne czego nie potrafię pojąć, to jak sprawić aby większość Polaków to ogarnęła, szczególnie w kontekście funkcjonowania w tyglu zwanym Europa? Pozdrawiam Pana Serdecznie

[Odpowiedz](#)
[Odpowiedzi](#)

1.



[Martyna Ochnik29 maja 2018 08:10](#)

Pisząc o większości wpada Pan chyba w znaną pułapkę :))

2.



[Glenn30 maja 2018 00:13](#)

To prawda z tą "większością", nie dobrze się wyraziłem. Może lepiej gdyby wpływowi ludzie zaczęli postępować mądrze, roztropnie, uczciwie a a ta "większość" będzie się za nimi kierować. (:trochę utopia:)

[Odpowiedz](#)

2.



[Glenn28 maja 2018 23:02](#)

Post Scriptum. Chciałem jeszcze dodać, że ogólnie nasze prawo nie jest respektowane (i może nie będzie) przez wpływowe, ale nie tylko, przede wszystkim przez wpływowe państwa Europy.

[Odpowiedz](#)



3.

[Jeremiasz Późny28 maja 2018 23:29](#)

Zainspirowany kolejnym programowym wykładem Autora i komentarzem: "jak sprawić aby większość Polaków to ogarnęła?", podzielę się kilkoma propozycjami. Nie po raz pierwszy bowiem zadaję sobie pytanie "co robić?" i wiem, że zadaje je sobie wielu rodaków, zainteresowanych tym, co się z nami i wokół nas dzieje.

(Zgadzam się z przenikliwą tezą, że „dla istnienia PiS-u konieczne jest PO, a dla istnienia PO potrzebny jest PiS”. Porównuję tę sytuację do dwóch równoległych projektów kultury masowej: the Beatles i the Rolling Stones, oficjalnie konkurujących ze sobą. Wybory prezydenckie w USA ustawiane są w ten sposób, by pod pozorami demokracji wyborca miał wybór między masonem a masonem.)

Skoro „system nie da się oszukać” w ramach reguł, które sam narzuca i aktywnie podtrzymuje, a które można w skrócie określić „demokracją”, to należy ten system osłabiać działaniami, które się w tak pojętej „demokracji” nie mieszczą lecz pochodzą z odrębnych kategorii, takich jak: zdrowy rozsądek, logika, niezależność myślenia i świadomość własnej tożsamości.

Przechodzę do meritum i liczę na Pana pomoc, Panie Aleksandrze, oraz na pomoc Pańskich Gości w udoskonalaniu poniższych propozycji.

Co

robić?

1. Przetrwac
 2. Starac się niczego nie uznawać za pewnik
 3. Poznawac historię, zwłaszcza XX wieku
 4. Czytac Ściosa i rzeczy pokrewne (o ile dadzą się znaleźć)
 5. Rozmawiac „o polityce” także z „myślącymi inaczej”
 6. W ocenie rzeczywistości polegać na własnej obserwacji i doświadczeniu
 7. Zauważac to, co jest, a także to, czego nie ma
- (czyli dociekać, dlaczego pewne informacje lub opinie są rozpowszechniane w taki sposób, że zajmują w przestrzeni publicznej znacznie więcej miejsca, niż wskazywałoby ich rzeczywiste znaczenie, a inne - jakie? - zgoła nie istnieją, chociaż są istotne dla naszej teraźniejszości i przyszłości).

Czego

nie

robić?

1. Nie bać się
 2. Nie być naiwnym
- (jak „młody inżynier”, grany przez Bogusława Lindę w „Człowieku z żelaza”. Film wprowadzie Wajdy, ale mimo to ma parę dobrych scen, m.in. taką: w październiku 1956 r. „młody inżynier” chwali się Birkutowi entuzjastycznymi życzeniami, które chce wysłać Gomułce z okazji „wyboru” na I sekretarza partii. Birkut - Radziwiłłowicz - z kamienną twarzą przyczepia kartkę do guzika na piersi inżyniera i mówi: „Tu to noś, wiesz?”).
3. Nie chodzić na wybory
 4. Nie czytać gazet ani popularnych portali internetowych, nie oglądać telewizji, nie słuchać radia (a jeśli nie jesteśmy w stanie wyeliminować mediów głównego nurtu nawet z własnego życia, to przynajmniej się nimi nie denerwować, bo szkoda zdrowia, tylko myśleć i wyciągać wnioski: dlaczego dana teza lub opinia została podana w taki właśnie a nie inny sposób, i dlaczego akurat teraz, zwracając uwagę na kontekst - zob. pkt 7 w części „Co robić?”).

[Odpowiedz](#)

[Odpowiedzi](#)

1.



[Kora Jabłońska](#) 9 czerwca 2018 00:20

punkt 5 wyjechać, bo bez aktywności, co pan proponuje, to jedynie nieobecność jest dopełnieniem.

[Odpowiedz](#)

4.



[dobromir](#) 28 maja 2018 23:53

Z całym szacunkiem dla wysiłku Autora ... utopia. Kształcić się, dyskutować, trwać, rozmnażać a kiedy będzie nas już dostatecznie wielu, to założyć partię i stanąć do wyborów, czy wyróżnić aktorów fałszywej alternatywy?

[Odpowiedz](#)

5.



[Unknown](#) 29 maja 2018 03:13

Witam Pana. Chciałbym zapytać czemu nie uwzględnia Pan w swoich analizach czynnika żydowskiego lub mało eksponuje? Premier Izraela spotkał się z Putinem 9 maja bieżącego roku? Wydaje się, że to bardzo poważna sprawa, może nawet decydująca dla Polski.(za wiedzą i przyzwoleniem USA) Nowy sojusz przeciw Polsce się szykuje, tak czuję, choć trudno mi to uzasadnić. Paweł

[Odpowiedz](#)

6.



[Martyna Ochnik](#) 29 maja 2018 08:08

TAK. To właśnie chciałam przeczytać. Jeżeli kogoś interesowałoby jaką drogą doszłam do podobnych wniosków, napisać mogę później, bo może to być komuś pomocne, ale teraz obowiązki. Jeszcze tylko dodam, że i tutaj zaczęło mi przeszkadzać egzemplifikowanie kolejnych przypadków PAD czy kogo tam jeszcze. Założyłam bowiem, że wokół tego bloga gromadzą się ludzie mniej lub więcej świadomi w czym utknęliśmy. Może jednak egzemplifikacje takie utwierdzają w wyborze.

[Odpowiedz](#)

7.



[jan kowalski](#) 29 maja 2018 09:41

Ten komentarz został usunięty przez autora.

[Odpowiedz](#)

8.



[Aleksander Ścios](#) 29 maja 2018 12:51

Glenn,

Recepty na przekonanie „większości Polaków”, nie znam i przyznaję, że nie zaprzęta to mojej uwagi. „Większość” jest tu pojęciem mitycznym. Nie od jej woli zależy bieg historii i sprawy polskie. Zawsze decydują jednostki. Nie zmienimy też naszego położenia geograficznego i „funkcjonowanie w tyglu zwanym Europą” jest koniecznością. Warto jedynie wyciągać wnioski z historii i czerpać z tych rozwiązań, które - na przestrzeni wieków, pozwalały tworzyć silną państwowość i trzymać w ryzach naszych najbliższych sąsiadów.

Z całą pewnością, takim rozwiązaniem nie jest mitologia demokracji ani „georealizm”, praktykowany przez współczesnych polityków. Dlatego, nie nasza obecność w Europie stanowi zagrożenie, lecz zgubna, pro-jajtańska polityka grup rządzących III RP. To jest prawdziwa przeszkoda na drodze do Niepodległej.

[Odpowiedz](#)
[Odpowiedzi](#)

1.



[Glenn30 maja 2018 00:17](#)

Dziękuję za tą uwagę, bo faktycznie nie o "większość" tu chodzi.

[Odpowiedz](#)

9.



[Aleksander Ścios29 maja 2018 12:56](#)

Jeremiasz

Późny,

Wszystkie zalecenia, dotyczące samodzielnego myślenia i odrzucania mitów III RP - są bezcenne. Na tym polega wolność ludzkiego umysłu, że nie musi, nie powinien przyjmować prawd „na wiarę” i wszędzie tam, gdzie wymaga tego nasze dobro, powinniśmy dążyć do niezależności sądów i opinii. Obcowanie z wytworami mediów III RP - bez wyjątku, nie tylko nie sprzyja takiej wolności, ale wręcz ją niszczy.

Nie ma dziś mediów, które opisywałyby realia III RP ani takich, które działałyby w interesie społecznym. Są zaledwie przekazniki partyjne oraz ośrodki obcej propagandy. Jedne i drugie tworzą zatrute źródło, które należy zdecydowanie odrzucić. Przedstawił Pan bardzo konkretne postulaty i wskazał - czego nie robić. Ja dodałbym zalecenie - co robić. Bo tworzenie „małych grup oporu” nie jest - w moim rozumieniu, drogą do klubów dyskusyjnych itp. zajęć. Rzecz dotyczy sprawy elementarnej - obowiązku działania we własnym środowisku, w miejscu zamieszkania, w pracy, w gminie, mieście, wszędzie tam, gdzie dostrzegamy patologie, pospolitą głupotę lub prywatę. Dość przełamać wszechobecny marazm, strach i apatię, nie bać się reagować. Jeśli potrafimy tak na poziomie naszych spraw osobistych, będziemy zdolni do działania w sprawach polskich.

Tym, którzy chcieliby dowiedzieć się, jak spełnić taką powinność, mogę polecić naśladownictwo działań Pani Halki - wieloletniej komentatorki bezdeketu. To, co robi Pani Halka, jest doskonałym przykładem mądrej i dalekowzrocznej postawy. Kiedyś padło tu pytanie - tylko, jak żyć? Pozwolę sobie powtórzyć moją ówczesną odpowiedź, bo jest ona ściśle związana z terapią fałszywej alternatywy:

Żyć jak najpełniej, pogodnie i z nadzieją, czerpiąc radość z każdej chwili i darowanego nam czasu. Troska o nasz kraj, nie może burzyć umysłu i zabijać spokoju. Nastrój przygnębienia i apatii, nie przystoi ludziom wolnym. Jeśli dzieje się zło - trzeba z nim walczyć i stawiać mu czoła. Trzeba je nazywać po imieniu i nie bać się niedogodności związanych z taką postawą. Jak przypominał Poeta - „w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy”.

Dziękuję Panu i pozdrawiam

[Odpowiedz](#)

10.



[Aleksander Ścios29 maja 2018 12:57](#)

dobromir,

Jest taki stan umysłu, w którym każda idea, każda myśl związana z obowiązkiem pracy, wyrzeczeń i trudu, będzie nazywana utopią. Nie znam lekarstwa na ten stan umysłu.

Tym bardziej, nie znam antidotum na pokonanie fałszywych wyobrażeń na temat mojego tekstu.

To kwestia zrozumienia słowa pisanego - rzecz niezwykle trudna i rzadka wśród naszych rodaków.

[Odpowiedz](#)

11.



[Aleksander Ścios29 maja 2018 12:58](#)

Unknown-Paweł,

A czemu to, pisząc o pokonaniu fałszywej alternatywy, miałbym uwzględniać „czynnik żydowski”? Co to ma wspólnego z drogą marszu przeciwko mitom? Wiem, że są osoby, które każdą kwestię odnoszą do Żydów - lub cyklistów i tylko w tym obszarze snują skojarzenia. Obawiam się, że szukając takich osób, źle Pan trafił. Dla wyczerpania tematu, polecam tekst „PRZEPAŚĆ” - <https://bezdekretu.blogspot.com/2018/02/przepasc.html>

[Odpowiedz](#)

[Odpowiedzi](#)

1.



[Unknown29 maja 2018 18:50](#)

Panie Aleksandrze.
Oczywiście czytałem 'PRZEPAŚĆ', większość Pana tekstów i jeszcze raz chętnie przeczytam. Uważam, że dobrze trafiłem. Mało się udzielał w dyskusjach. Sądziłem, że jest coś na rzeczy, ale może akurat nie do tego tekstu.
Pozdrawiam
Paweł

[Odpowiedz](#)

12.



[Aleksander Ścios29 maja 2018 12:59](#)

Martyna

Ochnik,

Jeśli przeszkadzało Pani coś, do czego nasi mili rodacy musieli „dochodzić” przez trzy lata prezydentury pana Dudy, to trzeba pogratulować zdolności analitycznych. Niestety, nie potrafiłem pokazać niektórych ważnych procesów, bez sięgania po postać lokatora Pałacu. Bardzo dziękuję za przekonanie, że „wokół tego bloga gromadzą się ludzie mniej lub więcej świadomi w czym utknęliśmy”. W pełni je podzielam. Dlatego nie opisuję tzw. „bieżączki” i nie zaprzędam głowy tematami zastępczymi, lecz staram się rozmawiać o sprawach ważnych i pomijanych w oficjalnym przekazie.

[Odpowiedz](#)

[Odpowiedzi](#)

1.



[Martyna Ochnik29 maja 2018 23:59](#)

To nie było do Pana, miałam na myśli raczej nas, komentatorów, że nie potrafimy często pohamować się przed kolejnymi egzemplifikacjami tego nieszczęścia, kiedy wiadomo już, jaką mamy sytuację. Ale może to też potrzebne, każdy musi przejść swoją drogę. Pan rzeczywiście tyka bieżączki w stopniu absolutnie koniecznym dla jasności wyводу. Z innej jeszcze strony - musimy wiedzieć co się dzieje, znać fakty, żeby móc wyrabiać sobie opinię o ludziach i zdarzeniach. Ja z coraz większą niechęcią zaglądam na wszystkie już portale informacyjne, telewizji nie oglądam od lat, jeszcze Twitter jest czasami źródłem informacji, ale też trzeba przedzierać się przez gąszcz śmieci. Skąd więc ostatecznie czerpać informacje? Jeżeli mógłby Pan odpowiedzieć, byłabym wdzięczna. A co do zdolności analitycznych - u Agaty Christie jest panna Marple, która siedzi w fotelu, dzierga na drutach i nie wiadomo skąd wysnuwa trafne

wnioski. A to dlatego że żyje na świecie dość długo, by nauczyć się dostrzegać związki między rzeczami, sprawami przeszłymi i aktualnymi oraz niezmienną ludzką naturę.

2.



[Glenn4 czerwca 2018 19:42](#)

Przepraszam Pani Martyno, że odnoszę się jako czytelnik tekstów Aleksandra Ściosa po tygodniu do Pani tekstu a prawie jednego zdania tj: "jeszcze Twitter jest czasami źródłem informacji, ale też trzeba przedzierać się przez gęstsze śmieci.". Myślę, że bardzo prostym zachowaniem się w tej sprawie jest subskrybowanie. I w ogóle izolowanie się od chłamu informacyjnego. Trzeba trochę "oberwać" ale przecież nie jest to takie trudne: wyobraźmy sobie, że musimy żeglować na wzburzonych wodach. Oczywiście nie da to nam recepty na całe życie; moim zdaniem jest to rodzaj treningu niemal fizycznego. Pozdrawiam Panią Serdecznie.

[Odpowiedz](#)

13.



[Rumburak29 maja 2018 20:07](#)

Panie Aleksandrze, dziękuję za ten tekst. Odpowiedział Pan na moje pytania. Co do kwestii "co dalej" osobiście zasugeruję jeszcze jedną możliwość. Uczyć się strzelać, POLECAM wstąpić do WOT (nienawiść jaką system odczuwa do tej formacji jest idealną rekomendacją). Pan Cogito MUSI umieć strzelać w sytuacji gdy siepacze zdejmą maski demokracji i wycelują w nas broń. I musi tego nauczyć się TERAZ, potem będzie już za późno. Zagadką jest dla mnie postać A. Macierewicza ale oceniając go przez pryzmat działań proobronnych to chyba jedyna osoba w aktywnej polityce mająca potencjał bycia zaczynem "długiego marszu". Jest jeden pozytywny aspekt "dobrej zmiany". Poza wypaczeniem i zawłaszczaniem idei patriotyzmu narodowego, mimowolnie wzmacniają go, katalizują pewne oddolne ruchy, postawy społeczne i przewartościowania Magdalenki nie jako zwycięstwa a jako "magdalenkowej zdrady". Mimo woli dla nas to krok w przód, dla nich krok w tył. Osobiście uważam że nasz hymn podaje nam ostateczne rozwiązanie "co nam obca przemoc wzięła...." Uczmy się szabli!

[Odpowiedz](#)

[Odpowiedzi](#)

1.



[jan kowalski30 maja 2018 05:21](#)

Ten komentarz został usunięty przez autora.

2.



[Aleksander Ścios31 maja 2018 15:35](#)

Rumburak,

Wszystko, co służy nauce walki - tak dla ciała, jak ducha, jest nam szczególnie potrzebne. W pełni wspieram Pański apel - warto wstąpić do WOT i jest to doskonała droga dla ludzi młodych.

Ta formacja powstała wyłącznie za sprawą Antoniego Macierewicza i -mam nadzieję, że nawet podstępne projekty pałacowej „reformy systemu dowodzenia”, nie przeszkodzą w jej rozwoju. A zatem - „uczmy się szabli” - bo służy to Polsce i Polakom.

Dziękuję Panu i pozdrawiam

[Odpowiedz](#)

14.



Państwo,

Rozumiem, że wolna Polska to dobry cel. Jednak co ta wolna Polska ma oznaczać dla przeciętnego Kowalskiego? Jakie wartości ze sobą niesie? Czy te wartości wciąż są pożądane? Czy walka o te wartości jest uzasadniona? Czy korzyści z tej walki są korzyściami dla ogółu? Czy jedynie mają stanowić wyróżnik na tle innych nacji?

Pozdrawiam

15.

Halka30 maja 2018 11:08

CZĘŚĆ

1.

Witam wszystkich bardzo serdecznie.

Panie Aleksandrze Ścios! O masz ci los! „..., jest doskonałym przykładem mądrej i dalekowzrocznej postawy”. Nie napisał Pan, że to „wszystko Pańska wina”!!! Bo jak się człowiek naczyta „Bezdekretu”, to potem sa tego. takie właśnie skutki.

Ustosunkuję się do tego fragmentu komentarza Aleksander Ścios 2018 12: 56 do Jeremiasz Późny, tak. Ze względu tylko i wyłącznie na dobro sprawy, tytaniczną pracę p. Ścios, uznałam, że dając takie moje nieporadne świadectwo, potwierdzę, że autor tego bloga pisze prawdę i że ma głęboki sens, to co robi i pisze. I być może Państwo z tego zrobią jakiś właściwy użytek, by odzyskać naszą Niepodległą!

Szanowni komentatorzy, ci jawnie komentujący i ci dyskretni, proszę mnie dobrze, prawdziwie zrozumieć. Pisząc ten komentarz proszę mnie absolutnie nie odbierać, jako osoby, która „przeżarła coś na własnej dupie” i teraz się tu mądrzy, bo rozbiła bank. Tak nie jest! I nie w tym rzecz.

Panie Aleksandrze, Panu tego tłumaczyć nie trzeba, Pan to wszystko - co tu na pisałam - wie z naszych prywatnych korespondencji.

Ale do rzeczy.

Chce Państwu powiedzieć, że... Gdzieś tam 6 lat temu tak potoczyło się moje życie, że osiadłam na takim sielskim, swojskim zadupiu. Zaznaczam już teraz, że nie osiadłam absolutnie z takim zamiarem, z jakim jestem „tu i teraz”, czyli aby zaorać IIIRP. Raczej chciałam tak osiąść na „wsi spokojna, wsi wesola” i tak przepykać sprytnie czas, ukryć się do momentu, aż wreszcie ziści się to, o czym od lat przypomina przy każdej okazji Pan Ścios. Czyli, że przyjdzie „taki” moment, w którym to wzbudzi się w jakiejś części IIIRP ruch oddolny, który to obali tę IIIRP. I ja tak czekałam, „czając się w krzakach” i wśród mojej uprawy ekologicznej warzyw i owoców. Niestety nie długo mi dane było tak czekać, bo splot wydarzeń tak się ułożył - a mój wrodzony dar do „detonacji” mi pomógł w tym - że w jednej chwili zadartam z całym takim można powiedzieć „klanem Brejzów” z UWAGA z ramienia PiS!!! A tak tak i 90% społeczności lokalnej zaczadzonych dżumą tych psubratów. A wszystko to wyhodował przez lata twór IIIRP na terenie, na którym przyszło mi żyć. Z woli Bożej tak się poukładało moje życie, że wraz ze mną „na pieńku” - chcieli nie chcieli, ale - miało jeszcze kilka miejscowych osób. W pewnym momencie sprawy zaszły już tak daleko, że mieliśmy do wyboru. Albo zostać zmasakrowanym przez tych bydlaków, bo ja wiem np. lincz lub tzw. śmierć cywilna albo przejść do ataku.

Chyba najgorsze w tym wszystkim było to, że: - nie jacyś ateści, muzułmanie nas niszczyli, ale najprawdziwsi nominalni chrześcijanie, ochrzczeni, deklarujący się na katolików. Tzw. Świętojeblwicy. - nie margines społeczny, gangsterzy, bandyci i złodzieje, geje, ale ludzie mający się za porządných, dobrze sytuowani, w miarę wykształceni, w tym przedstawiciele lokalnych urzędów (burmistrz, radny, sołtys) przeskoczywszy z PO, SLD, PSL w PiS. - nie ktoś, o kimś się zwykło mawiać: „osoba bez znaczenia”, ale ludzie, którzy winni być autorytetami z racji swej profesji, piastowanych stanowisk a więc dyrektor szkoły, wielu nauczycieli. - wreszcie nie obcokrajowcy, ale krajanie, rodacy, „ziomale”, a że świętujący rok rocznie Dzień niepodległości, zdawać by się mogło, że i patrioci.

Wiedziałam:

- że szukanie sprawiedliwości, prawdy wśród tubylców, jest z góry zakazane na niepowodzenie,
 - że jest to zachowanie typowe dla ludności, gdzie brak postaw ludzkich, bo z ofiary zaraz robi się kata
 a z kata ofiarę i to strasznie, niesprawiedliwie pokrzywdzoną,
 - że katom się tu stawia wręcz pomniki za życia.
 Ot. Cała IIIRP w skali mikro!

Koniec części 1. CDN...

[Odpowiedz](#)



16.

[Halka30 maja 2018 11:11](#)

CZĘŚĆ

DRUGA.

To, co stało się dalej, nie miało by prawa zadziałać bez boskiej pomocy, interwencji. Piszę to z całą odpowiedzialnością i mam to gdzieś, czy to ktoś przyswoi czy nie. Dla mnie takie są fakty. „Moje wojsko” składało się z 6 osób. Mnie, antyklerykałki, antypisiora, jego żony i jeszcze 2 innych apatrydów. Dalej już było trochę jak u Asnyka: „odwaga tchnąca szaleństwem, która na oślep leci bez oręża”. Ale cóż było robić? Nie podjęcie walki równoznaczne było z infamią i życiem w kłamstwie, niestawie. Zaś „lot bez oręża” dawał choćby nikłą szansę na zmianę naszego tragicznego status quo. Uznałam, że nawet jeśli przegramy, to przynajmniej próbowałam... Zrozumiałam wówczas jedno z wielu prawideł:

„Zrozumiałam, że gdy ludzie znają całkowicie, prawdziwie, wszelkie konsekwencje, jakie mogą im grozić w danej sprawie, to są gotowi przełamać najgorszy strach, byleby tylko nie ulec niestępsznemu pohańbieniu”.

Moja załoga - czy miała tego świadomość czy nie - piorunem reorganizowała swoje postawy moralne, etyczne, światopoglądowe, polityczne. Zostali do tego wręcz zadarci za ryje wobec zaistniałej sytuacji.

Przez rok czasu „z hakiem” wiedliśmy życie - wiadomo nie dosłownie, ale jednak - outsiderów, skazanych na banicję przez tych psubratów! Ale ile przez ten czas napsuliśmy krwi tym psubratom, ile im tam szyków powywracaliśmy i jak zamieszaliśmy w tym garze ujawniając ICH pospólstwo, to nasze. Jedno jest pewne. ONI się już nigdy nie odnajdą tak, by było „po staremu”. I choć nie udało się psubratów przegnać, nie jeden cwaniak draśnięty nie został, ani tym bardziej dobity, ale to, co się udało, to „to”, o czym napisał mi któregoś dnia prywatnie p. Ścios: „Jeśli więc odważyli się Pani pomóc (ta moja załoga 5 osób - przypis mój) i przekonali o dobrych efektach swojej „rewolucji”, są na dobrej drodze do uwolnienia z tych ograniczeń. I to za Pani sprawą. Nie wiem, jak potoczy się sytuacja, ale podejrzewam, że tchórze, (bo tylko tacy tworzą owe sitwy) odpuszczą. Tak robią zawsze, gdy napotkają stanowczy opór”.

A pewnie, że nie uwierzyłam p. Sciosowi, że tak będzie, ale czas pokazał, że tak - o dziwo!!! - Właśnie się stało! Ścios miał rację! Mój Boże który to już raz?

Naturalnie sitwa odpuściła, ale ludność miejscowa dalej zapatrzona (czy to ze strachu przed zemstą psubratów, czy z lęku przed utratą profitów, czy też z braku używania rozumu), dalej szczyła na mnie i moją załogę.

KONIEC CZĘŚCI 2. CDN.

[Odpowiedz](#)



17.

[Halka30 maja 2018 11:14](#)

CZĘŚĆ

TRZECIA

Dlatego też tak 3 lata temu - w tamtej chwili wydało mi się to... - zrobiłam coś tak banalnego, że aż żalospnego. Ruszyłam w dosłownie długi marsz! Marsz na wylot wsi. A tak. Tam i z powrotem! I na przekór wszystkim, wymyśliłam sobie, że będę każdemu tak ostentacyjnie mówiła „Dzień dobry!”. Z tyłu głowy miałam, że może mi nie wbijają widet w dupę. Nie wychodziłam nigdy bez modlitwy do Świętego Michała Archanioła. Uznałam, że skoro bez powodu mnie nienawidzą, to niechże, chociaż mają powód do nienawiści - widząc mnie codziennie podczas marszu w moim zabójczym kapeluszu! Tak założyłam sobie, że w czasie 2-3 miesięcy powinni porzygać się moim widokiem, co do nogi. A żeby zając sobie czymś myśli i nie dać się ewentualnie sprowokować, to sobie mówiłam podczas spaceru „Zdrowaś Maryjo”.

Następnego dnia zrobiłam to samo - kolejny spacer. I następnego... I tak do dziś. Oczywiście to, co działo się dalej dla kogoś, kto funkcjonuje, na co dzień w normalnej społeczności - o ile taka jeszcze w IIIRP jest - nie będzie to żadne WoW. Ale Państwo - już z grubsza - teraz wiecie, na jakiej „niwie” przyszło mi „orać”/ siać i żniwować. Z czasem te drobne kroczyki, które zdaje się zaczęły przynosić zupełnie nagle efekty, pokazują mi tylko jak fundamentalne dla mnie (i nie tylko) było wyjście któregoś dnia na zwykły spacer, po mojej wsi. Mowy nie ma tu o „daninie krwi”, no może potu, bo to teren obfitujący w góry i pagórki wiec... W każdym razie danina krwi jeszcze nie teraz. Ale na początku „długiego marszu” rozlew krwi nie jest wcale potrzebny. Zresztą tak lekkomyślne trwonienie krwi w początkowej fazie, byłoby zgubne, szalone, głupie. Niepotrzebne, nieopłacalne. Ot „Długi marsz na Dzień dobry” bez rozlewu krwi.

Początkowo reakcja mieszkańców na te moje przemierzanie wsi, tak głównie tych chodzących do kościoła, bo ich jest najwięcej - zwłaszcza ludzi starszych - była przeróżna. Tu nikt nie spaceruje, bo nie ma chodnika, a jeżdżą jak po autostradzie. Każdy się boi nosa za furtkę wystawić, a co dopiero maszerować. O tym, że piractwo ma się tu dobrze niech świadczą szczury i koty porozjeżdżane, i słupy porozwalane, i wypadki 2-3 w miesiącu. Bywa, że śmiertelne, tragiczne! Miałam wrażenie, że tylko miejscowe pijaczki na swój sposób mnie akceptują i nawet im ulżyło. Z prostej przyczyny. Teraz już nie oni byli w najniższej „kaście” we wsi. Obserwowałam, więc jak jedni mieszkańcy w pogardzie odwracają głowę, gdy przechodzę, drudzy udają, że nie widzą, inni rozmowy ucinają, gdy nadchodziłam, po czym wznawiali (na mój temat), gdy przechodziłam. Jeszcze inni coś burczeli pod nosem, jakieś skinienie głowy. Byli i tacy, co jak już odpowiadali na moje dzień dobry, bo nie wypadało inaczej, to tak jakby ich jakaś kara za to miała spotkać, np.: zarażenie trądem. A ja chodziłam i obserwowałam. Przez ten czas poznałam dość dobrze, kto, gdzie, kiedy, z kim i dlaczego? Analizowałam, bo chciałam...? No właśnie, co ja chciałam? Przecież wiem, dlaczego taka nienawiść w obywatelach zamieszkujących teren IIIRP?!

Teraz to już trzeci rok jak „maszeruję”. W piękna pogodę i w brzydką. Jak tylko mi czas na to pozwala, ale staram się codziennie, urządzam te moje spacery przez wieś. Na wylot. To podczas tego mojego marszu zauważyłam, że konieczne jest we wsi zrobić „to”, „to” i „tamto”. Kilku mieszkańców podłapało temat. Zaczęli mi pomagać. Jedni być może z wyrzutów sumienia, inni widząc w tym głębszy sens. Ujawniliśmy tym samym po kolei prywatę, opieszałość, nieróbstwo tych „leniwców” z klanu Brejzy. Ale „to” wszystko, robiłam tylko tak przy okazji, bo nie „to” było przecież moim najważniejszym celem podczas spacerów, prawda? Chodziło o zintegrowanie tubylczej ludności ale na fundamencie prawdy, bezinteresowności itp.

KONIEC CZĘŚCI TRZECIEJ 3/4 CDN

[Odpowiedz](#)



18.

[Halka30 maja 2018 11:19](#)

CZĘŚĆ

CZWARTA

4/4.

Realia są takie na dzień dzisiejszy. Ogólnie obserwuję, że wielu mieszkańców - tak po kolei - w przedziwny sposób pozytywnie ewoluuje. Czasem trudno mi w to uwierzyć. Czasem mnie nawet urzekają, ale jestem mimo wszystko ostrożna, powściągliwa w ocenie. Tak bardzo pragnęłabym, by ta przemiana trwała i rozciągała się na innych. Bo co wiem jeszcze?

Moje działanie nie mogło ujść uwadze nawet największym zaślepieńcom. A podział na MY (ja i moja załoga apatrydów) i ONI (psubraty, które zaprzęły się dla własnych profitów do kieratu IIRP) jest tu fundamentalny. Czyn i ciągła modlitwa na różańcu zaczęły przynosić pomalutku efekty. Jakie? Zaczęłam sobie zjednywać powolutku tę ludność, która z wolna, po kolei zaczyna rozumieć, że to ja „OBICA” - ha nazwali mnie PRZYBŁĘDĄ - chce dla nich dobra, że zrobiła dla nich więcej niż niejeden rdzenny mieszkaniec za swego długiego życia, zaś Ci, których ludność miejscowa uważała za SWOICH - inaczej wyjść nie mogło - okazaliście być PODŁOTAMI. Naturalnie, że każdego dnia trwa bój. Jest zmaganie. Czasem idzie coś nie tak, czasem mam zwątpienia, czy to, co robię ma sens? Ale przychodzą też chwile, że serce mi rośnie, gdy słyszę np. tekst: „Tu jest patologia, a Pani narobiła tu takiego szumu, że może coś się zmieni”. Bezcenne jest nawet słowo miejscowego acz nieszkodliwego zatracenia - pijaczyny p. Antoniego, który złapał któregoś dnia moją dłoń na środku drogi, ucałował ją z szacunkiem i dodał: „a ja Panią zawsze szanowałem! Pani któregoś dnia się pojawiła w naszej wsi i wszystko się tu zmieniło”. Tym bardziej ważne jest każde dobre słowo, bo zawsze znajdują się - zwłaszcza gówniarze, wyrostki, rodziców, którym przywaliłam w odcisk, a będących w klanie Brejzów - którzy szczują. Ale wiem jedno. Zatrzymać mi się w długim marszu już nie wolno!

Ostatnio całkiem nie dawno koniecznym było dokonanie jeszcze jednego podziału. Tym razem MY (a bo ja wiem, może już około 30 osób, które przekonały się, że moja oferta jest bez porównania lepsza od oferty ONYCH (gownarzeri, mściwych gnojek ich rodziców, karierowiczów, czymś haczonych, lub kwiczących na posadkach urzędniczych, „stukaczek”, na które żal patrzeć, gdy przed utratą posadki w urzędzie, są gotowe odstawiać telemarki przed burmistrzem, a nade wszystko dbać tylko o interes prywatny).

O tym, że podział już się dokonał, niech świadczy wpis na FB jednego z ONYCH. Cytuję dosłownie, więc proszę się nie przerażać ani nie gorszyć, ale takie są realia: „Była wieś spokojna, to się kurwy za dużo tu sprowadziło i teraz jest tak...”. Inny drań mu wtórował, ale jakże: „To, że się kurwy tu sprowadziły to jest chuj! Najgorsze jest to, że niektórzy mieszkańcy są po stronie tych kurew!”. Miałam wewnętrzną radość, bo to jakiś mój połowiczny sukces jednak być musiał, że z grupy tego drania zawierającej 203 członków tylko jednego dnia odeszło lub zostało wyrzuconych 62. To byli zdaje się „ci niektórzy”.

Po ludzku brak nadziei na zmiany (przemianę serc mieszkańców), a z drugiej strony, jakby wszystko było możliwe. Na chwilę obecną na 700 mieszkańców: „Dzień dobry!” nie mówią mi może 3 osoby! Ktoś zauważył: „Halka aleś ich wytresowała!”. Mało tego w wielu przypadkach mówią do mnie Dzień dobry! - jako PIERWSI! Takich czasów dożyłam.

Dałby Bóg sił, bym domaszerowała/ dożyła - rzecz jasna nie sama, ale wśród ludzi prawych, szlachetnych, kochających Polskę - do Niepodległej. Czego Państwu i sobie życzę.

Pozdrawiam wszystkich serdecznie.
Halka

KONIEC

[Odpowiedz](#)
[Odpowiedzi](#)

1.



[pomum31 maja 2018 12:21](#)

Chryste Panie, chciałoby się poznać Panią osobiście :); zwłaszcza gdy przeżywam podobne osamotnienie z powodu nie skrywania swoich poglądów politycznych. Serdeczności. PS Egzemplifikacje zachowań przekonują, jak zawsze, najbardziej.

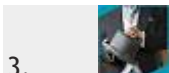
2.



[Halka2 czerwca 2018 08:47](#)

Witam.
Swoim komentarzem nie tyle poddał mi Pan pomysł, co jakby upewnił mnie w coraz to większym przekonaniu, że niebawem będzie potrzeba organizować się, tworzyć siatkę na wzór

tz. „piątek” rtm. Pileckiego. Jeśli jemu i to w „takich” warunkach udało się „je” zorganizować w obozie KL Auschwitz, to MY nie powinniśmy mieć w IIIRP najmniejszego problemu. Dla niewtajemniczonych polecam zagłębić się w „Raport Pileckiego”. Na chwilę obecną wystarczy, że odetną internet i co? I gównie. Leżymy! Pozdrawiam.



3.

[rodakvision14 czerwca 2018 03:54](#)

Gdyby ktokolwiek z Państwa miał problem z dotarciem do "Raportu Pileckiego" to znajdzie go tutaj: http://www.rodaknet.com/rp_czytelnia_pilecki_raport.htm

Jest tam również wersja angielska dla wszystkich mogących dotrzeć z "Raportem" do ludzi poza IIIRP.

Pani Halce ukłony za tą sugestię: "Dla niewtajemniczonych polecam zagłębić się w „Raport Pileckiego”.
Naprawdę warto.

Pozdrawiam



4.

[pomum16 czerwca 2018 19:50](#)

Pani Halko, nie jestem panem, jestem rodzaju żeńskiego :). Tak jak Pani jestem kobietą, nieskrywającą swoich poglądów (a myląc "pomum", to pomum ligni-- łacińska jabłotka). Taki żywot (jawność poglądów) to droga przez mękę, ale czasem też satysfakcja. Ludzie dzisiaj są bardzo wygodni, materialisci, z zanikiem duszy, którzy w najlepszym wypadku powiedzą: Jest jak jest. Ale co my, zwykli ludzie, możemy na to poradzić? Nic. Dlatego spotkanie w tzw. realu osoby przyzwoitej i odważnej jest niemal cudem - stąd moje westchnienie o poznaniu Pani osobiście. Samemu niezmiernie trudno toczyć codziennie tego typu walkę z otoczeniem-- nawet Don Kichot miał swego wiernego Sancho Panse. Dlatego bez łączenia się "w konspirze" trudno mi sobie wyobrazić nasze, Polaków, dalsze losy.

[Odpowiedz](#)



19.

[rodakvision130 maja 2018 15:56](#)

Pani

Halko,

Trudno o lepszy przykład dla nas Maszerujących. Jeżeli po Pani komentarzu jeszcze ktoś nie będzie rozumiał o co chodzi naszemu Gospodarzowi, to kiep.

Kapelusza uchylam i życzę sił większych niż te wraże

[Odpowiedz](#)

[Odpowiedzi](#)



1.

[Halka2 czerwca 2018 08:48](#)

Witam.

Panie rodakwison1 właśnie dlatego pozwoliłam sobie czytelników i komentatorów BEZDEKRETU zarzucić takim mega komentarzem, by wreszcie wpisy Ściosa przestały i dla Państwa być tylko utrapioną, być może już zniechodzoną teorią, marzeniem o szklanych domach.

Pozdrawiam Pana machając do Pana swoim odnalezionym kapeluszem :-)

[Odpowiedz](#)



20.

[Jurek z Chicago30 maja 2018 17:02](#)

Szanowna

Pani

Halko,

pragnę pogratulować odwagi, a szczególnie ogromnej życzliwości w stosunku do obcych przecież ale także często wrogo ustosunkowanych do Pani współmieszkańców. Życzę również, aby nadszedł czas kiedy będą Panią przepraszać za swoją wrogość i nieżyczliwość na początku. Jak więc widać ludzie generalnie nie są źli, trzeba "tylko" poświęcenia i ciężkiej pracy z naszej strony aby stali się na powrót Polakami.

Pozdrawiam Panią

[Odpowiedz](#)

[Odpowiedzi](#)

1.



[Halka2 czerwca 2018 09:02](#)

Szanowny
Dziękuję!

Panie

Jerzy

z

Chicago.

Troszkę zburzę Panu obraz o „szczególnie ogromnej życzliwości do obcych...”. Niech mi Pan wierzy, że miałam momenty, by każdego dnia tak pojedynczo brać ICH za stodoły i dokopywać po dupach. Wciąż jeszcze mam taką pokusę, tylko, co mi przyjdzie z jej realizacji? Oprócz diabelskiej satysfakcji?

Czy ludzie nie są generalnie źli? O ile nikt nie rodzi się zły, o tyle wielu ludzi przez swoje złe postępowanie, czyni się złymi, bywa, że nawet na wieczność. Jeśli się myślę, to dlaczego s. Faustyny nie przeraziło PUSTE piekło?

Przecież i ja każdego dnia jestem narażona na pokusy i nad sobą muszę pracować, ciągle się rozwijać. Absolutnie nie jest tak, że od teraz „żyję długo i szczęśliwie”. Długi marsz trwa. To dopiero początek mojej pracy nie zaś koniec, czy nawet półmetek. Nad moją „piątką” nieustannie muszę pracować, aby dojrzewała, wzrastała, aby nie ustawała, nie zniechęcała się. Muszę dbać o ich morale.

Tak, ma Pan rację, potrzeba ciężkiej pracy, potrzeba społeczników. Ale wiem też, że potrzeba dosłownie garstki ludzi do tej misji. W Polsce jest ok. 43 tys. wsi. Niechby na każdy 1000 przypadł jeden społecznik, który zadałby sobie taki trud. Pozdrawiam Pana

PS>

Aha. I jeszcze. Bo to tak wychodzi, że to wszystko to tylko JA (takie Me, My self and I - taka święta trójca Halki, tak sama + moja „piątka”). A tym czasem tam gdzie były moje ruchy do wykonania, to naturalnie wykonywałam je sama, ale za mną wówczas stali jak mur: od mojej najbliższej i dalszej rodziny począwszy, po przyjaciół i znajomych, których zostawiłam „na starych śmieciach” i ludzi dobrej woli, którzy się dosłownie brali z gwiazd jak np. w pewnym momencie postać tajemniczego prawnika. No, ale jest jeszcze inna taka tajemnicza postać, mój cichy współnik i cichy bohater - mój niestrudzony pomocnik. To 74letnia Anna (pewnie to przeczyta, bo czyta Bezdekretu, więc ja pozdrawiam :-)) - osoba pasjonująca się grą w szachy. Na te okoliczności Anna musiała stać się na powrót 30latką, przypomnieć sobie jak by było działało w PRL i porzucić życie statecznej emerytki. Razem rozgrywałyśmy już nie tyle partie szachowe, co strategiczne gry w oparciu o... nie zgadnie Pan, w oparciu o wpisy p. Ściosa. Takimi wpisami były dla mnie przynajmniej w tamtej chwili kultowe wpisy: „MY i ONI”, „Dlaczego milczeliście?” „Nie będziemy razem”, „O wykluczeniu i zaciskaniu pięści”, „To jest moment na larum... i... i „Golem”! Eh ten Golem, to mi pognął kota.

Kiedy rozgrywałyśmy grę „GOLEMA” myślałam wówczas: „Jezu jak się tym razem Ścios pierdzielnie w analizach, to łeb mam urwany jak nic, zaś moja załoga po takiej porażce nie tylko nie zechce ze mną mieć nic wspólnego, ale wręcz przejdzie do obozu wroga!!!

Miałam nieodparte wrażenie, że p. Ścios pisze te wpisy na specjalne, moje zamówienie. A przecież tak nie było. Na chwilę obecną np. na moich oczach rozgrywa się gra pt. „SBecki Gambit”.



2.

[Jurek z Chicago2 czerwca 2018 13:49](#)

Dziękuję Pani pięknie, za komentarz odnoszący się do mojego krótkiego wpisu. Nie udało się Pani zburzyć tego obrazu o ogromnej życzliwości, przecież z Pani komentarzy odczytuję ogromną miłość do Polski i Polaków. Nawet jeśli by Pani skopała dupę za stodołą jakimś zaczadzonemu to przecież nie z zemsty lub aby mieć satysfakcję - "ale mu dokopałam" -ale właśnie dla dobra naszej ojczyzny, dla dobra nas Polaków. Ja miałem podobne plany już kilka lat temu i z tą myślą kupiłem domek na wsi świętokrzyskiej, ale poważna choroba trochę je pokrzyżowała. Za każdym razem będąc na urlopie w Polsce wykorzystuję ten krótki czas właśnie na rozmowy z sąsiadami lub z przygodnymi ludźmi spotkanymi na ulicy. Doświadczenie jakie tą drogą zebrałem w pełni potwierdza to co Pani opisuje, to ma być ciężka i wytrwała praca, ale warto. Jaką człowiek ma potem satysfakcję, gdy rozdając książki Pana Ściosy, pytają mnie czy nie mam więcej i są nawet skłonni za nie zapłacić. Oczywiście nigdy nie biorę za nie pieniędzy.

Pozdrawiam Autora bloga i Panią bardzo serdecznie.

[Odpowiedz](#)

21.



[Aleksander Ścios31 maja 2018 15:38](#)

Rafał

Stańczyk,

Postawił Pan fundamentalne pytania i byłoby doskonale, gdyby czytelnicy bezdeketu zechcieli podjąć trud znalezienia odpowiedzi. Tym większy, że nikt z nas, urodzonych po roku 1939, nie wie - czym jest wolna Polska. Nikt z nas nie doświadczył wolności, jaka w II Rzeczypospolitej była udziałem naszych ojców i dziadów. To może największa przeszkoda, bo próbując znaleźć odpowiedzi na takie pytania, jesteśmy zdani na intuicję historyczną. Mamy więc jeszcze jeden dowód, że Pański postulat - uczyć się historii, jest ze wszech miar słuszny. Gdybym, najkrócej jak potrafię, miał odpowiedzieć na pytanie - dlaczego warto być Polakiem, powiedziałbym: warto, bo nie ma w naszej historii kart, których musielibyśmy się wstydzić. Bycie Polakiem to powód do dumy.

Pozdrawiam Pana

[Odpowiedz](#)



22.

[Aleksander Ścios31 maja 2018 15:50](#)

Pani

Halko,

Przyznaję-bardzo liczyłem, że zechce Pani odpowiedzieć na moją „zaczepkę” :) Nie śmiałem jednak wierzyć, że tak obszernie i sugestywnie przedstawi Pani swój długi marsz. Serdecznie za to dziękuję. Moje pisanie na ten temat, obraca się wyłącznie wokół teorii i odwołuje do przymiotów intelektu. Pani świadectwo jest stokroć ważniejsze, bo wypływa z osobistych doświadczeń i dotyczy konkretnych, realnych sytuacji. Przemawia do serca i do rozumu. Czytając je, można uwierzyć, że warto i trzeba podjąć taki trud. Jest jest bezsprzecznym dowodem, że mądry upór, odwaga i konsekwencja, potrafią przełamać niejedną barierę. Nawet tę największą, bo wytyczoną w ludzkich sercach i umysłach. W moim odczuciu, takie świadectwo ma kolosalną wartość dla ludzi szukających własnej drogi do wolnej Polski. Jak napisał Pan Mirosław - „jeżeli po Pani komentarzu, jeszcze ktoś nie będzie rozumiał o co chodzi, to kiep.”

Pani Halko. Życzę Bożego wsparcia, wielu sił i wytrwałości.

Zapewniam też, że Pani nie musi już czytać bezdekrety :) Autor bloga i Czytelnicy powinni od Pani uczyć się długiego marszu.

Pozdrawiam serdecznie

[Odpowiedz](#)
[Odpowiedzi](#)

1.



[Halka2 czerwca 2018 09:03](#)

Witam.

Odpowiem Panu tak: „Uwiódł” mnie Pan, ale ja pozwoliłam się Panu „uwieść” :-)
Pozdrawiam serdecznie

2.



[Aleksander Ścios10 czerwca 2018 22:47](#)

Bardzo dziękuję. W takiej relacji, zgoda "uwiedziona" ma znacznie większą wartość :)

[Odpowiedz](#)

23.



[M. Lappalainen1 czerwca 2018 11:08](#)

Witam Pani Halko,
serce rośnie po takim "sprawozdaniu ze sprawy". Jeżeli zwrot ONYCH na NASZYCH okaze się wartoscia constant to jest to "nasz" (;-)) prawdziwy sukces.
Dalby Bóg aby Polsce się poszczescilo.

Uklony i powodzenia!

[Odpowiedz](#)

24.



[Rafał Stańczyk1 czerwca 2018 12:37](#)

Panie Aleksandrze, szanowni komentatorzy,
W poprzednim komentarzu postawiłem trudne pytania wszystkim nam, więc sam też spróbuję się do nich odnieść. Nie ma tu miejsca na szczegółowe opisywanie tematu, a i ja nie jestem specjalistą, więc proszę wybaczyć, gdyby pewne skróty myślowe były niejasne. Wychodząc z definicji państwa formułowanych przez różnych badaczy, możemy znaleźć części wspólne w postaci terytorialnej organizacji społeczeństwa posiadającej monopol na przemoc i podmiotowość międzynarodową z prawem do samostanowienia. Owa organizacja winna mieć na celu ochronę jednostek w ramach ustanowionego prawa w kwestiach, w których jednostka nie byłaby w stanie chronić się sama. Obowiązujące prawo natomiast winno odzwierciedlać podstawowe wartości kulturowane w społeczeństwie. Nie da się nie zauważyć, że obecna Polska nie spełnia żadnego z powyższych warunków. Nawet nie potrafi utrzymać monopolu na przemoc. Powód jest banalny - jesteśmy krajem podbitym, więc nie ma tu mowy o państwowości, a funkcje państwowości obecny twór wypełnia na rzecz obcych. Rozważając różne definicje państwa pod kątem możliwości uformowania organizacji spełniającej definicyjne wymagania, szybko musimy dojść do wniosku, że nie jest możliwe odgórne działanie. Organizacja spełniająca wszystkie definicyjne wymagania może powstać tylko i wyłącznie oddolnie. Tu jest miejsce na podkreślenie słuszności formy i kierunku „marszu”. Warto też odnotować, że obecność w UE również wyklucza własną państwowość (w przeciwieństwie do wspólnoty węgla i stali, czy późniejszej EWG oraz układu z Schengen - przy czym nie twierdzą, że gwarantowały niepodległość, ale jedynie, że jej nie wykluczały). O ile sens własnej państwowości jest łatwiej wytłumaczyć, o tyle trudniejszym zadaniem jest uargumentowanie, że dobrym rozwiązaniem jest państwowość właśnie polska. Panie Aleksandrze, napisał Pan, że warto być Polakiem „bo nie ma w naszej historii kart, których musielibyśmy się wstydzić. Bycie Polakiem to powód do dumy”. Ja napiszę, że dzięki temu nie mamy powodu, by

polskość odrzucać. Traktuję to, jako warunek konieczny (wstyd za naród uniemożliwiłby zbudowanie prawdziwie wolnej państwowości), ale nie jest to dla mnie warunek wystarczający. Jeżeli pod kątem owego wstydu spojrzymy na tuskowe „polskość to nienormalność”, będziemy mogli zauważyć, że faktycznie inne państwa/narody mają czego się wstydić i te wstydlive karty historii są ową „normalnością”. Tu dopiero zahaczamy o to „coś”, co może być warunkiem wystarczającym dla pragnienia posiadania wolnej Polski właśnie. Amatorsko szukałem w książkach historycznych czym jest to „coś”. W mojej ocenie Norman Davis to „coś” widzi, ale nie potrafi nazwać. Andrzej Nowak nieśmiało przekonuje, że to może być potrzeba samostanowienia z jednoczesnym brakiem zgody na dyktaturę. Ja osobiście przychylam się do tego twierdzenia. Wciąż poznając historię Polski, zdumiewa mnie to, co nazwałbym swoistą „asertywnością narodową” Polaków. Nie odnajduję w historii innych narodów owej cechy. I to jest ta „nienormalność”, która sprawia, że dumny jestem z przynależności do narodu, który swoje państwo zbudował na takich wartościach. Dumny jestem z tego, że w moim DNA zawiera się klucz tak zacnych przodków i czuję obowiązek dbania o ten klucz.

[Odpowiedz](#)

[Odpowiedzi](#)

1.



[Janusz Zukowski7 czerwca 2018 00:37](#)

Rafał Stanczy Tusk nie odbiega stopniem inteligencji i degeneracji moralnej od pozostałej części elit politycznych ale to stwierdzenie o negowaniu swojej narodowości i podważaniu zasadności istnienia państwa polskiego na forum europejskim powinno mu zamknąć drogę powrotu do Wolnej Polski na zawsze.

2.



[Rafał Stańczyk8 czerwca 2018 10:01](#)

W mojej opinii Tusk wypowiedział publicznie to, co większość "elit" w naszym kraju myśli. Polska jest inna od "reszty świata" i to nazywają nienormalnością, tak jak nienormalnością w dzisiejszym świecie jest postępowanie choćby moralne. Sposób widzenia tej nienormalności świadczy o człowieku. Sposób w jaki ludzie odbierają Tuska świadczy więc o zasobach intelektualnych tych ludzi. Nie jest przypadkiem, że osoby popierające PO zazwyczaj nie potrafią sformułować własnej myśli, zaś dobitnie wygłaszają tezy wyuczone podczas tępego śledzenia "wydarzeń" w narracji TVN/GW. Fakt, że wielu ślepych wyznawców PIS w identyczny sposób powtarzają choćby narrację TVP. Pozdrawiam

3.



[Janusz Zukowski10 czerwca 2018 22:57](#)

Rafał Stanczyk Myślę, że nienormalność o której mówił Tusk to obrona naszej godności i tożsamości narodowej oraz dążenie do Niepodległości. Ludzie u władzy nie szukają terapii choć są martwi duchowo i żyją dziś z dezakredytowaną ideologią. Ich walka w imię chorej demokracji niszczy zdrową tkankę społeczną i powoduje upadek chrześcijańskiej moralności. Percepcja rzeczywistości jest zakłamaną a nowa frazeologia wyklucza niepodległościowe dążenia narodu. Jaka jest przyszłość takiego państwa? Na czym polega ta moralność, kto ją kształtuje i co ją wyznacza, na jakich zasadach i po co? Dokładna analiza tekstu pana Aleksandra pozwala dojść do oczywistych wniosków jest też odpowiedź na moje pytania. Mam nadzieję, że wielu naszych rodaków wie i nie ma wątpliwości do jakich wartości i jakiej moralności powinniśmy powrócić by odzyskać niepodległe państwo. Świadomość to dusza narodu a moralność to jego kregosłup. Dziękuję za komentarz. Pozdrawiam JZ

[Odpowiedz](#)

25.



[Janusz Zukowski2 czerwca 2018 22:57](#)

Ten komentarz został usunięty przez autora.

[Odpowiedz](#)



26.

[Jurek z Chicago3 czerwca 2018 13:32](#)

Janusz Zukowski2 czerwca 2018 22:57

"Edukacja to nowa swiadomosc, nowe elity to Niepodlegla Polska."

Musimy wreszcie zdać sobie sprawę, że to jest (edukacja) podstawa do dalszych działań. Środowiska żydowskie w Chicago, a pewnie też w innych rejonach USA organizują w prywatnych domach spotkania kulturalno- edukacyjne, czytają swoich, ale i światowych klasyków, wcielają się w zespół aktorów i przedstawiają sztuki teatralne. Uczestnicy tych spotkań różnią się wiekiem jak i pozycją społeczną, od naukowców, często z nagrodą Nobla do zwykłych prostaczków. Uczymy się od najlepszych.

Pozdrawiam Pana.

[Odpowiedz](#)

[Odpowiedzi](#)

1.



[Janusz Zukowski4 czerwca 2018 05:21](#)

Ten komentarz został usunięty przez autora.

2.



[Janusz Zukowski6 czerwca 2018 04:21](#)

Jurek z Chicago Mysle, ze fundamentem marszu ku niepodleglosci jest szeroko pojeta edukacja mlodziezy i uswiadamianie jej koniecznosci zachowania suwerennego panstwa oraz tozsamosci narodowej. Trzeba sie uczyc od naszych przodkow i pielegnowac te tradycje, ktore pozwolily nam odzyskac panstwo i niepodleglosc. Ludziom nie trzeba wyjasniac lecz ich uswiadamiac dac im orez juz dzis a nie ulotne nadzieje. Niewybaczalnym bledem bylo oczekiwanie na przebudzenie mlodego pokolenia. Stracilismy 29 lat zbyt wiele czasu na bezowocne dyskusje o niedoli narodu polskiego. Tylko narod solidnie przygotowany i swiadomy swoich dazen w jednosci ducha moze wyegzekwować swoje prawo do samostanowienia. Jesli zbudujemy spoleczenstwo obywatelskie i nowe elity to odzyskamy niepodleglosc. Pan Aleksander wyjasnil od czego zaczac i jak edukowac a czego sie wystrzegac. Ja osobiscie zgadzam sie z tymi zaleceniami w zupelnosci. Dziekuje za komentarz i Serdecznie pozdrawiam. JZ

[Odpowiedz](#)



27.

[Janusz Zukowski3 czerwca 2018 19:16](#)

Panstwo demokratyczne jako okreslona jednostka z upolityczniona wladza oraz jego nadmiernie rozbudowana administracja i przepisami prawnymi stanowi strukture demokracji parlamentarnej czyli bierna wspolnosc narodowa. Ten rodzaj demokracji sprawia, ze urzednicy i politycy podatni sa na korupcje a banki i korporacje stanowią jej glowne pozwienie. Panstwo skorumpowane i niepraworadne lecz sklonne do tolerowania opozycji oparte na systemie nakazowym i strukturach partyjnych jest latwe do zarzadzania lecz niemozliwe do zreformowania. Jego niewydolnosc strukturalno-systemowa oraz polityczna nie podlega jakiegokolwiek modyfikacji, ten system jest poprostu zly. Demokracja partyjna z pominięciem realnego nadzoru samorządu czyli suwerena to czysta utopia. Wiekszosc ludzi to obywatele podlegacy nakazom i zakazom bez prawa wyboru. Ci ludzie juz dawno zostali podzieleni wedlug kryterii przydatnosci spolecznej, pozbawieni własnej tozsamosci i zaszeregowani do kilku antagonizujacych miedzy soba grup. Nigdy nie bedzie i nie moze byc zadnych

wspólnych interesów pomiędzy tymi grupami, gdyż to co ich własnie dzieli i pozostawia w niemocy buduje siłę rządzących. Komunizm zdewastował kulturę, dokonał nieobliczalnych szkód w świadomości naszego narodu a także zniszczył wartości moralne sporej części społeczeństwa a najgorsze, że zmienił postrzeganie państwa jako wartości nadrzędnej. Państwo nazywane opiekunczym było dla wielu Polaków komfortem ale wielu z nich nie zauważało, że to państwo jest zarazem tworem biurokratycznym i symbolem degeneracji oraz bezgranicznym narzędziem kontroli społecznej. Poddając się solennym zapewnieniom politycznych magów czasami nieswiadomie w imię wyższych celów i przyziemnych trosk pozbawiamy się sami niepodległości i samostanowienia. Niezaradność życiowa to niewydolność która nie dotyczy wszystkich, ale jest zależna od różnego rodzaju okoliczności które często nie mogą być bezpośrednim miernikiem ludzkiej głupoty. Edukacja to nowa świadomość, nowe elity to Nlepodległa Polska.

[Odpowiedz](#)



28.

[meewroo7 czerwca 2018 17:43](#)

Witam Panie Aleksandrze>
 Cóż za propozycje! Szczególnie dla młodych, a to oni przecież są naszą nadzieją. Zamiast wirtualnego świata, wirtualnego towarzyskiego życia i intensywnych, krótkich, nieistotnych spotkań w pubach - rzetelna, długotrwała konspira, oparta na bliskich relacjach, zaufaniu i współdziałaniu w realu.
 Zamiast ekshibicjonizmu w sieci, dyskrecja i niejawnie działania "na mieście".
 Takie kwiatki jak brak natychmiastowych, spektakularnych efektów, a zamiast tego długi marsz sam Pan wypisał.
 Trzeba odkopać, nie wiem jak starego dobrego Polaka, albo lepiej stworzyć Polaka nowego. Odważnego, patriotę, cierpliwego, mądrego, kochającego, zdeterminowanego, pracującego do celu za wszelką cenę i co najważniejsze czyniącego to wszystko dla dobra wspólnego, nie własnego. Prawda najczęściej jest trudna. Trudna do przyjęcia i zaskakująca. Cierpka. Prawda którą Pan wygłosił jest obca wszystkiemu, czym jest w zaokrągleniu przeciętny Polak. Pozdrawiam.

[Odpowiedz](#)



29.

[Kora Jabłońska9 czerwca 2018 00:15](#)

My nie mamy czasu na powolne działanie i u podstaw. To czekanie pozbawi nas domów, zostaną nam tylko ulice. Poza tym, jakim niby cudem z tą społecznością przywykłą do niewolnictwa dojdzie pan kiedykolwiek do prawdziwej wolności. Jak narzucić małą grupką nas, wielką niepodległą Polskę, skoro oni jej nie potrzebują. Uważam inaczej. Należy właśnie zwyciężyć w wyborach i wprowadzić zdecydowane rządy prawdziwego prawa, prawa wartości chrześcijańskich i zdrowego rozsądku oraz rozliczyć zdrajców i wszelkiej maści szkodników, nie zważając na UE, korporacje żydowskie i podpisy prezydenta. Mówię o wygranej większością konstytucyjną, a dojść do tej wygranej przy pomocy metod mniej demokratycznych, a bardziej psychologicznych, tylko nie widzę takiej siły politycznej, której by się to udało. Obawiam się, że pana sposób na prawdziwie wolną Polskę może się udać jedynie w naszych marzeniach i nie na tym świecie.

[Odpowiedz](#)

[Odpowiedzi](#)



1.

[meewroo10 czerwca 2018 15:43](#)

Cyt. " Uważam inaczej. Należy właśnie zwyciężyć w wyborach i wprowadzić zdecydowane rządy prawdziwego prawa, prawa wartości chrześcijańskich i zdrowego rozsądku oraz rozliczyć zdrajców i wszelkiej maści szkodników, nie zważając na UE, korporacje żydowskie i podpisy prezydenta. Mówię o wygranej większością konstytucyjną, a dojść do tej wygranej przy pomocy metod mniej demokratycznych, a bardziej psychologicznych, tylko nie widzę takiej siły politycznej, której by się to udało. "

Pani Koro. To zapewne krzyk rozpaczy, bo przecież nie zamierzony brak logiki. Choć ja również

całym sobą buntuje się przeciw temu co napisał Autor, to On najprawdopodobniej nie myli się w ocenie. A zapewne bardzo chciałby. Pozdrawiam.

Odpowiedz



30.

Marcin Is10 czerwca 2018 17:19

Zbierałem się do napisania obszerniejszego komentarza, również w odniesieniu do opowieści pani Halki. Nie wiem czy mi się uda skleić taki tekst, w którym objaśnię mój punkt widzenia bo to nie łatwa materia. Na szybko mogę tylko napisać, że przychylam się do raczej opinii @Kora Jabłońska 9 czerwca 2018 00:15. Kilka chaotycznych zdań:

Czasu nie mamy bo życie codzienne go nie daje (z całym szacunkiem ale to oferta dla ludzi ze środkami utrzymania i czasem - emerytów?). Aczkolwiek wygranie wyborów przez taką siłę o jakiej mowa nie jest możliwe. Kaczyński okazał się (dobrze jeśli tylko) głupcem albo frajerem a PiS ma wprowadzić w Polsce to czego nie mogła wprowadzić PO. Ta myśl sprzed 2 lat sprawdza się co do joty. Sorry ale 500+ to jest jak usunięcie kóz przez rabina. Bez łaski, odzyskajcie zagrabione majątki, całe gałęzie gospodarki i rekompensatę za stracony czas, wygnanie, życie. Do kogo ta mowa. Oddadzą ale żydowskim geszefciarzom.

To co się dzieje nie jest tylko problemem Polski, to trend ogólnoświatowy. Jeśli światowy majątek należy do coraz węższej grupki to ta ośmiornica musi zasysać wszelką produktywność ludzką i ją obracać przeciwko nim.

Jedyny zdrowy odruch w światowej polityce to Brexit, który się zresztą ociąga. Owszem, Brexit wygrał tylko na prowincji. Brytyjskiej wielowiekowej prowincji a nie przesiedlanej. Metropolie (wszędzie) są stracone. Mapy wyborcze (<http://wyborynamapie.pl/>) od lat to pokazują przejrzyście i oni o tym wiedzą - ludność napływowa (miast i wsi) wybiera mafie. Dlatego muszą być imigranci w każdym kraju a UE promuje "mobilność" za pracę. To oficjalne. Tak ma być. To co napisała Pani Halka to opowieść o wiosce z lokalną społecznością jak z jakiegoś serialu. A produkcja idiotów trwa na masową skalę od dziesięcioleci i tylko przyspiesza. Ilość bodźców jest tak gigantyczna, że młodzi się im nie oprą albo popadną w depresję.

Nie wiem czy chciałbym się nawet z państwem spotkać (a co dopiero mówić o zaczepianiu kogoś na mieście, o gędzeniu w pracy nie ma mowy, żadne korpo na to nie pozwoli). Pewnie problem byłby nawet z doбором miejsca, lokalu, menu itp. Trochę żartuję ale interakcje międzyludzkie odbywają się na wielu płaszczyznach i zależą od mnóstwa czynników. Jestem akurat typem samotnika a nie wodzireja.

Aha, i ta terapia wyklucza polonię. Łatwiejszego życia się zachciało a wy się tu męczcie, co nie? ;-)

Ja nie mam z kim rozmawiać na te tematy. Rodzina jest impregnowana przez media, pracę i życie. Najlepszy przyjaciel, z którym dogadywałem się emocjonalnie, politycznie jest idiotą i to najcięższym przypadkiem - po 15 latach znajomości okazało się, że jest gotów dziękować Stalinowi za Szczecin. Wspominam o tym również w kontekście przypadku @Barbara Hanson. Niemożność ustalenia imponderabilii.

Nie dawno tłumaczyłem pobieżnie synowi dlaczego piłkarze nie powinni jechać na mundial do Rosji. W sumie nie mam pewności czy zrozumiał. Syn ma 10 lat oraz wiedzę o świecie, no właśnie, 10 latka. To dobrze i źle. Pewne rzeczy łatwiej zrozumie inne nie jest w stanie. A jeśli dorosłym trzeba coś wytłumaczyć tak jak 10 latkowi? Król jest nagi ale wszyscy mają łuski na oczach.

Żyjemy w psychiatryku. Pięć procent zdrowych ludzi nie zmieni tego. I to nie jest przypadek, to jest zarządzane. Wiedza o tym co i dlaczego się dzieje w Polsce jest... bardzo duża wśród zarządzających tą masą. Są oni jak ktoś, kto studiował medycynę nie po to by ludziom pomóc i ich leczyć, lecz po to by wykorzystać wiedzę przeciwko nim, by ich bardziej zatruć,

chorobę podtrzymać, rozwinąć i ich wykorzystać. To się tyczy wielu dziedzin: prawo, ekonomia, marketing i zarządzanie, itp. Każda dziedzina jest wypraną karykaturą przeciwko dobru wspólnemu.

Rządzą najwięksi dranie. "Będziemy zapier*alać i rowy, ku*wa, kopać, a drudzy będą zasypywać, będziemy zadowoleni." - format obecnego premiera. By być prezesem banku (nie tylko w III RP) trzeba było wykazać się takim podejściem do ludzi, nie innym. On nie zawalczy o nasze dobro.

[Odpowiedz](#)



31.

[Marcin Ís10 czerwca 2018 17:20](#)

Przypadek Tuska jest na przykład też prosty. Nawet się dziwię, że tego szerzej nie podnoszono. Jeśli w latach 60-ych dość wąty chłopak, rudy, miał na imię Donald i na dodatek nie mówił "R" - to miał chyba przechłapanie. Jego musieli gnębić na każdym kroku, w szkole, na podwórku, na wakacjach. Sam wspominał też o surowym ojcu. Nie trzeba dużej wiedzy by znać mechanizm jaki tu zadziałał. Chorobliwą ambicję i mściwość widziałem w nim od początku. Problem polega na tym, że Polacy sami wybierają sobie swoich katów i ich wielbią. To zostało wpojone psychologicznie. Tak jak Rosjanom (?).

Na marginesie. Ilość pozytywnych Ukraińców jakich spotykam jest zadziwiająca. Dziwne, bo nawet statystycznie rzecz biorąc powinienem już trafić na jakichś drani. Ukrainki też wydają się jakby normalniejsze.

Może nieprzypadkowo tzw. narodowcy tak najeżdżają na nich bo są zaprzeczeniem ich proruskiej układanki.

W sumie to daje pewną nadzieję, że nawet w sowieckiej republice ostali się normalni ludzie. Że tak optymistycznie, trochę zaprzeczając powyższemu wywodowi, zakończę.

[Odpowiedz](#)



32.

[Aleksander Ścios10 czerwca 2018 22:35](#)

Rafał
Panie

Stańczyk,
Rafale,

Do tych bardzo trafnych uwag, dodam, że za czynnik najważniejszy w budowaniu wolnej państwowości uważam tożsamość.

Ta zaś, to nic innego, jak właśnie poczucie dumy - z posiadania wspólnych wartości, z wyznawania tych samych norm, ze wspólnoty celów i interesów. By była to tożsamość autentyczna, musi dostrzegać różnice i uwzględniać dychotomię My-Oni. Nie po to, by pogardzać innymi lub uznawać ich wspólnoty za gorsze, ale dlatego, że taka dychotomia organizuje i porządkuje świat, pozwala odnaleźć grupowe relacje i wydobyć się z nieokreśloności. Jak pisałem wiele lat temu - „Poczucie odrębności wyznacza granice tego, kim jesteśmy, do jakiego kręgu kultury należymy, co identyfikujemy jako nasze. Wskazanie wrogów, nazwanie obcych - pełni ważną funkcję i buduje grupową solidarność. Jest konieczne, by świat stał się uporządkowaną rzeczywistością, a nie chaosem przypadkowych, nienazwanych relacji.”

Przez półwiecze okupacji sowieckiej odbierano nam prawo do posiadania polskiej tożsamości. A nie tylko je odbierano, ale polskość próbowano połączyć, zainfekować komunizmem - tworem wrogiem i nienawistnym.

III RP - jako sukcesja komunistyczna, uwierzytelniła tę antypolską infekcję, każąc zdrajców i komunistycznych pacholków, zwać politykami, biznesmenami, sędziami itd. Ten proces, w którym targowice nazywa się dziś „opozycją”, a wrogów polskości - „ludźmi o odmiennych poglądach”, ma doprowadzić do utraty tożsamości narodowej. Nie bardzo natomiast rozumiem ostatnie zdania z Pańskiego komentarza. Tym „czymś”, „warunkiem wystarczającym dla pragnienia posiadania wolnej Polski”, jest głód/potrzeba wolności.

Człowiek wolny chce przebywać we wspólnocie ludzi wolnych, pragnie jej nie tylko dla siebie, ale dla innych. Jednostki i społeczności, które tracą ten głód, są skazane na niewolnictwo. Przyjmujące

dziś różne formy - od „ubogacania” przez hordy muzułmańskie, po rezygnację z suwerenności na rzecz „ponadnarodowych”, kosmopolitycznych tworów, na wzór UE. Dlatego w perspektywie odbudowy wspólnoty narodowej, akces III RP do UE, był czynem samobójczym. O tyle bardziej, gdy tym państwem rządzą mitolodzy „georealizmu” i „demokracji”, którzy dla celebrowania tych pseudo-wartości, gotowi są poświęcić nawet niepodległość.

[Odpowiedz](#)

33.



[Aleksander Ścios10 czerwca 2018 22:37](#)

Panie

Meewroo,

Dziękuję Panu za tak doskonale wykazanie „atrakcyjności” tych propozycji. Ujmuję to słowo w cudzysłów, bo obawiam się, że dla większości młodych ludzi, rezygnacja z „wirtualnego świata, wirtualnego towarzyskiego życia i intensywnych, krótkich, nieistotnych spotkań w pubach”, o „ekshibicjonizmie w sieci” nie wspominając, byłaby udręką, nie atrakcją. Wprawdzie duże zainteresowanie obroną terytorialną świadczy, że młodzi dostrzegają potrzebę realnych działań i wykazują wolę walki, to rzecz dotyczy raczej aktywności fizycznej. Trzeba dużo więcej dojrzałości, by w „długotrwałej konspirze, opartej na bliskich relacjach, zaufaniu i współdziałaniu w realu”, dostrzec równie atrakcyjną propozycję. Przyznaję, bardzo bym chciał, by młodzi tak właśnie postrzegali swoje powinności wobec Polski. Ale - jak Pan napisał - prawda, którą tu próbuję znaleźć, „jest obca wszystkiemu, czym jest w zaokrągleniu przeciętny Polak”. Najwyraźniej, jest to wyzwanie nazbyt trudne...lub kierowane do ponadprzeciętnych.

Dziękuję i pozdrawiam

[Odpowiedz](#)

34.



[Aleksander Ścios10 czerwca 2018 22:40](#)

Kora

Jabłońska,

Nie uważam za konieczne tłumaczenie mojego tekstu. Jeśli na ten dwuczęściowy wywód i szereg racjonalnych argumentów, ripostuje Pani - „Należy właśnie zwyciężyć w wyborach i wprowadzić zdecydowane rządy prawdziwego prawa, prawa wartości chrześcijańskich i zdrowego rozsądku oraz rozliczyć zdrajców i wszelkiej maści szkodników, nie zważając na UE, korporacje żydowskie i podpisy prezydenta” - zamyka to pole do poważnej rozmowy. Bo i o czym? „Marzycielstwem” jest właśnie pomysł „zwycięstwa w wyborach”. I nie dlatego, że sama Pani nie wie, kto miałby zwyciężyć i dokonać tych heroicznych czynów, ale z tej przyczyny, że w III RP nigdy nie było, nie ma i nie będzie wolnych wyborów. Grzechy pierworodne tego państwa są nazbyt poważne, by można je przekreślić kartką wyborczą. Odsyłam zatem do wypowiedzi Pani Halki i komentarza Pana Mirosława - „jeśli jeszcze ktoś nie będzie rozumiał o co chodzi, to kiep”. Bez cienia pychy czy złośliwości, proponuje też, by nie zaprzętała Pani głowy lekturą bezdeketu. Nie w trosce o stracony przez Panią czas, ale z powodu mojej niechęci do odpowiadania na nonsensowne „polemiki”.

[Odpowiedz](#)

35.



[Aleksander Ścios10 czerwca 2018 22:42](#)

Janusz

Żukowski.

Dla pokonania tych ograniczeń konieczne jest jedno - stworzenie państwa „w sprzeczności z naturą”. Co to oznacza? Otóż, w dziejach Europy, nie było narodu, który - jak Polacy - przetrwałby tak długi czas bez kośćca państwowości. Odrodzenie Polski w roku 1918 musiało być szokiem dla tych wszystkich głupekowych liberałów, którym pojęcie naród kojarzyło się z niszczycielskim nacjonalizmem i było czymś kompletnie irracjonalnym. Co więcej, zadaliśmy też cios koncepcjom wyrosłym z tradycji anglo-amerykańskiej, których sens

sformułował onegdaj lord Acton, twierdząc, iż „Naród może czasem zostać stworzony przez państwo, ale tworzenie państwa przez naród jest sprzeczne z naturą”. II Rzeczpospolita powstała zatem w „sprzeczności z naturą”, na przekór opiniom światłych Europejczyków i wbrew woli sąsiadów. Zbudowaliśmy niepodległe państwo, nie mocą paktów i sojuszy i nie dzięki „zdobyczom demokracji”, lecz dlatego, że przez sto kilkadziesiąt lat przetrwaliśmy jako naród.

Ten wzór i tą kolejność konstrukcji, trzeba mieć wciąż na uwadze, gdy mówimy o budowaniu wolnej państwowości.

[Odpowiedz](#)

[Odpowiedzi](#)

1.



[Janusz Zukowski](#) 11 czerwca 2018 09:05

Aleksander Scios Mysle, ze dzis Polska znajduje sie w analogicznej sytuacji i winna o swa Niepodleglosc sie upomniec...Jest jednak dla mnie w tym cos niezrozumialego, czyzby komunizm poczynil wieksze szkody i spustoszenie w swiadomosci narodu niz wczesniejsi zaborcy. A moze ta namiastka dzisiejszej panstwowosci i zludnej wolnosci zadawala zbyt wielu. Chcialbym aby wreszcie ktos, ktoregos dnia napisal prawdziwa historie ,ktorej uczyc sie beda nasze dzieci w szkolach i powiedzial nam jasno i wyraznie, jaki jest prawdziwy powod utraty naszej niepodleglosci i wynikajace z niej konsekwencje ,ktore przeciez trwaja do dzisiejszego dnia czyli juz 79 lat. Wolnym Polakom nalezy sie prawda ktorej nie mozna juz ukrywac, bez niej tozsamosc narodu nie istnieje. Dziekuje i Serdecznie Pozdrawiam JZ

[Odpowiedz](#)

36.



[Rafał Stańczyk](#) 11 czerwca 2018 12:27

Największym zwycięstwem komunistów w Polsce było przekonanie Polaków, że ich rządy są „normalnymi” rządami w „normalnym kraju”. Dobitnie ilustruje to przykład uczestnika strajku w kopalni Wujek Krzysztofa Pluszczyka, który wspominał, że „nikt się jednak nie spodziewał, że mogą do nas strzelać, że mogą zabijać ludzi”. To była słabość dziesięciomilionowego ruchu społecznego. Wierzyli, że gdy wyjdą na ulicę i pokarzą swoje niezadowolenie, to komuniści ustąpią, bo w końcu to też Polacy. Ja jestem za młody, by móc pamiętać tamte czasy - urodziłem się pół roku przed stanem wojennym, więc proszę wybaczyć, jeżeli urażam któregoś uczestnika strajków, ale taki jest mój punkt widzenia.

Dzisiaj również widzimy, jak to przekonanie w społeczeństwie funkcjonuje. „Trzeba wygrać wybory”, „w końcu musi pojawić się siła polityczna...” i tym podobne kłamstwa. Otóż nie wygramy nigdy wyborów, bo nasza siła polityczna nigdy nie powstanie. Komuniści nigdy do tego nie dopuszczą. Jak już udowodnili, są w stanie strzelać otwarcie, więc chyba nikogo nie powinien dziwić choćby „seryjny samobójca”. Dla tych pytających jak to możliwe, proszę poczytać np. książeczkę „Pajęczyna. Syndrom bezpieczeństwa” D. Wilczak, B. Stanisławczyk. Ta drobna lektura wystarczy, by zrozumieć, że system działa i działał będzie, bo z niego nie da się wyjść.

W mojej opinii jedyną możliwością na wyrzucenie obcych jest powtórzenie milionowego ruchu społecznego, ale tym razem świadomego, że to jest walka na śmierć i życie. Ta walka może zakończyć się zwycięstwem tylko po siłowym pokonaniu (rozbiciu i likwidacji bądź uwięzieniu) wroga. Oni o tym wiedzą i nie cofają się przed niczym: mordują, niszczą, zamykają. W historii ostatnich choćby dziesięciu lat mamy na to wystarczająco przykładów. Pytaniem otwartym pozostaje, kiedy będziemy gotowi na taki ruch? Kiedy uświadomimy sobie, że za rzeczy wartościowe trzeba płacić, a znając cenę najwyższą, czy zdecydujemy się ją ponieść?

Jeżeli nie, to mamy to, co mamy.

Pozdrawiam

[Odpowiedz](#)

[Odpowiedzi](#)

1.

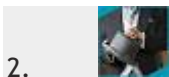


[Rafał Stańczyk12 czerwca 2018 13:22](#)

Jest oczywiście też inne wyjście. Możemy poczekać, aż beneficjenci obecnego układu dobrowolnie dojdą do wniosku, że ich postępowanie jest nieetyczne i oddadzą władzę, pieniądze, luksusy, zaryzykują gniew tłumów, swą wolność i życie po to, byśmy demokratycznie mogli utworzyć partię polityczną, uczciwie wygrać wybory i przejąć władzę nad naszym krajem z nadzieją, że docenimy ich poświęcenie i sprawiedliwie ich nie osądzimy. Wówczas uczciwie będą pracować, na równych warunkach konkurować w biznesie, przyjmą na siebie ryzyko porażki itd.

Tak niewiele potrzeba, by spełnić marzenie o Niepodległej w sposób w pełni pokojowy. Wystarczy by hiena dobrowolnie przeszła na wegetarianizm.

Pozdrawiam



2.

[rodakvision113 czerwca 2018 07:59](#)

1/2

Panie Rafale, ściskam prawicę, ale ja nadto dobrze pamiętam tamte czasy. Pierwsza Solidarność była zaprzeczeniem, że przekonali "Polaków, że ich rządy są „normalnymi” rządami w „normalnym kraju”. Oni to osiągnęli znacznie później. Dopiero po zdradzie OS i latach "wolności III RP" opartej na "zdobycach demokracji" na tyle rozprzestrzenił się gen michnikoidalnych, że z obecnej perspektywy peerel wciskają nam jako "normalny kraj". Wtedy żaden zdrowy na umyśle Polak nie kupiłby chłamu, który dzisiaj na codzień sprzedają nam "wolne media". Jako dzieci oglądaliśmy "Czterech pancernych", a przy ogniskach śpiewaliśmy "Legiony" i spotykaliśmy się z AK-owcami. Dzisiaj razem z waadzą śpiewamy "Legiony" i dalej dzieci oglądają "Czterech pancernych". Dostrzega pan tę różnicę? Tamta propaganda była zerkuteczna wobec Polaków, a dzisiejsza odnosi sukcesy.

Tamta szkoła nie zmieniła nas w polskie zombie, a dzisiejsza to robi. Tamte studia kształtowały Ściosów, Gwiazdów i czerwonych zaprzańców, a dzisiejsze Morawieckich, Dudów, Dworczyków, Cimoszewiczów juniorów, Czaskowskich... Jakież zasadnicze różnice? Tak-tamci Polacy odyskiwali cechy "elity walki". Dzisiejsi utwierdzają cechy "elity trwania". Trwa symbolika, opakowanie i płytkie, cklive emocje. Walkę sprowadzili do niegodziwości dziejących się pod szyldem "poprawności demokratycznej", "dyplomacji", "polityki", "urzędów państwowych"... Zaszczyty stały się szczytem prostactwa i instrumentami "kija i marchewki".

Wtedy „nikt się jednak nie spodziewał, że mogą do nas strzelać, że mogą zabijać ludzi”. Dzisiaj nikt nie jest gotów się spodziewać.

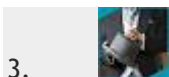
Wtedy stanęli "naprzeciw tankom". Dzisiaj nie staną.

I dlatego próżno liczyć na "powtórzenie milionowego ruchu społecznego", bo nie ta świadomość, nie to przygotowanie i determinacja. Podkreślmy: najpierw była kielbasa i kasa, a potem dopiero żądania polityczne. Dzisiaj nazbyt dużo "ciepłej wody w kranie" i "plusów" w dodatku przecież mamy wreszcie "dobrą zmianę". Nie można liczyć na powszechny ruch. Przecież pan to wie. Musimy maszerować do najdalszych zakątków polskości "w tym kraju" zanim będzie komu poprowadzić nas do Niepodległej.

Nawet się pan nie obejrzał, a to już niemal 40 lat minęło panu od tamtych czasów. Lat szarpania, nadziei, demokratycznych wyborów, pro i antyrządowych inicjatyw, "ruchów z i pod prąd" i gdzie jesteśmy. Gdybyśmy zaczęli maszerować 30 lat temu...?

Kiedy nasz Gospodarz pisał o Smoleńsku to "pastor z Lublina" terminował na Bezdekrety, a dzisiaj jego wyznawcy Ściosowi:" niektórzy też nie odwazyli się,zeby podpisać petycje do Donalda Trumpa o wyjaśnienia zbrodni smolenskiej", tak postrzegają kwestie odwagi. W chwili kiedy siłom sprawczym III RP "nie przeszkadza" aktywność "lubelskich liderów", a Ścios ścigany jest na zlecenie dobrozmiannowego lokatora pałacu dla prezydenta Polski. Pomoc w "ukrywaniu" Ściosia niesie z sobą przykre konsekwencje ze strony psów "naszych" qżwa wybrańców. O jakim szerokim ruchu można mówić, gdy choć jeden nasz jest przez "naszych" flekowany?

cdn



3.

[rodakvision113 czerwca 2018 08:01](#)

2/2

"referendum

W komentarzu do tt Pana Aleksandra odnośnie konstytucyjnego" napisałem:

"Nie ma na tyle dużej świadomości wśród Polaków, żeby wyszli na ulice z żądaniem Konstytucji Polski Niepodległej-23.04.1935. Wszystko inne to "poprawny demokratycznie" bullshit. Np. rotacyjny "obóz niepodległościowy" przed siedzibą lokatora pałacu dla prezydenta. Idzie ciepło".

Padają i tutaj różne bojowe zawołania i pytanie o konkret. To proszę - z pominięciem utrapionego, nieefektownego marszu - zwołać kilkadziesiąt tysięcy ludzi pod pałac, ogłosić powyższe żądanie, i rozpocząć "obóz niepodległościowy" do skutku. Być przygotowanym na stawanie "naprzeciw tankom", ustawić obozowisko w try miga zanim "nasza waaadza" zdąży zareagować. Zapewnić fundusze.... Kto miałby to zrobić? Jakimi siłami? Trzeba nam nie marnować kolejnych lat na "konkrety", tylko wytrwale iść w ślady Pani Halki, aby kiedyś nie trzeba było stawiać pytań: kto i jakim siłami. Pan Macierewicz zaczynał, gdy "wszystkim żyło się równo i każdy miał g...o". Pół wieku minęło i dalej jest z grupką ludzi, bo zakładzeni są "poprawnością demokratyczną", a naczelnikiem okrzyknęli nam Kaczyńskiego i "wiśta wio" w "łańcuchach zwanych biżuterią".

Raz jeszcze prawicę ściskam i pozdrawiam



4.

[Rafał Stańczyk13 czerwca 2018 10:20](#)

rodakvision1

Zgadzam się z Panem, że dzisiejsze społeczeństwo jest dużo bardziej zniewolone mentalnie i zindoktrynowane niż 40, czy 50 lat temu. Widzę brak chęci na zmianę, znikomą (w zasadzie pomijalną) gotowość do dania czegoś z siebie połączoną z wciąż podsycaną przez władzę roszczeniowością, itd. Dlatego zgadzam się, że bez długiego marszu nawet szanse na przetrwanie są marne.

Odnosnie p. Macierewicza. Jego trwanie przy wodzu, brak reakcji na podłości obozu władzy ("trzeba zaufać"), brak zakomunikowania powodu takiej postawy niestety, ale zaczyna mi przypominać postawę p. Korwin-Mikkego - udawana opozycja celem odcięcia bardziej konserwatywnych Polaków od możliwości stworzenia realnej siły i co najwyżej zmiany frakcyjne w ciągle tej samej sile okrągłostołowej. Nie dowiemy się nigdy, czy choćby ustawa degradacyjna nie była zasłoną dymną połączoną ze z góry wiadomym wetem prezydenta. Co do obozu niepodległościowego - ja jestem gotowy.

PS. W temacie konkretów. Uważam, że dobrym krokiem w długim marszu byłoby umieszczanie przez pracodawców (choćby na początku tylko tych odwiedzających BD) na odcinku płacowym wyraźnej informacji o kwocie wypłaconej przez pracodawcę za pracę i podkreślenie ile z tej kwoty zabrało państwo.

Pozdrawiam i również prawicę ściskam

[Odpowiedz](#)



37.

[Marcin Ís11 czerwca 2018 12:50](#)

Urszula Domyślna 8 listopada 2016 12:00 Napisła: [KLIK](#)

Jaka jest, według Pana, OFICJALNA WERSJA KATASTROFY 10 KWIETNIA 2010 R., UZNAWANA PRZEZ PAŃSTWO POLSKIE AD 2016?

PiS, Kaczyński, Duda, Morawiecki... - dlaczego mamy się bunkrować jak za zaborów i komuny zamiast zadać im to pytanie? I każdemu Polakowi. Zresztą faktycznie, ich odpowiedź może być tylko mętnym, zbywającym frazesem zaraz zagłuszonym lawiną śmieci.

P.S. Rozmumiem strategię przetrwania, naprawdę. Sprawdziła się wtedy i teraz też będzie jedynym sposobem. We mnie też jest wściekłość, że muszę patrzeć na to wszechobecne kłamstwo wypisane na twarzach "partriótów" jak na "katyńskie" i żyć następne dziesięciolecia wśród zombies.

P.S.2

Ja generalnie od sportowców nie wiele wymagam, a już najmniej od piłkarzy. Nawet Stoch nie powinien jechać do Soczi ale wykonał piękny gest, zwyciężył i wrócił z tarczą.

[Odpowiedz](#)

[Odpowiedzi](#)

1.



[jksmwwms13 czerwca 2018 17:11](#)

"Rozmumiem strategię przetrwania, naprawdę. Sprawdziła się wtedy i teraz też będzie jedynym sposobem. We mnie też jest wściekłość, że muszę patrzeć na to wszechobecne kłamstwo wypisane na twarzach "partriótów" jak na "katyńskie" i żyć następne dziesięciolecia wśród zombies."

Tak było i będzie, bo Polska nie jest bytem suwerennym. Po 1989 przeszliśmy ze strefy wpływów ZSRR/Rosji do strefy wpływów USA/Zachodu. Bezpośredni nadzór na IIIRP hegemon-zwycięzca zimnej wojny powierzył Niemcom a od 1994 roku(stowarzyszenie z UE), niemieckiej UE. W Okresie polityki resetu USA-Rosja IIIRP miała być kondominium rosyjsko niemieckim(ustępstwo USA na rzecz Rosji w stosunku do porządku pozimnowojennego). Po klęsce polityki resetu USA-Rosja w 2013 roku nastąpiła rewizja porządku resetowego i USA?Izrael przejęły IIIRP pod bezpośrednią kontrolę w kontrze do Niemiec i UE, proponując projekt Trójmorza, który wchodzi w fazę realizacyjną(rząd M.Morawieckiego, sprowadzenie do Polski banku JP Morgan Chase i ustawa o CPK).

[Odpowiedz](#)

38.



[tj13 czerwca 2018 09:01](#)

Różnica między PO a PiS jest taka jak między Bierutem a Gomułą. Mając taki wybór w każdej sytuacji poparłbym Gomułę, ale to nie znaczy że uważałbym że jest rozwiązaniem polskich problemów.

[Odpowiedz](#)

39.



[Barbara Hansson25 czerwca 2018 22:01](#)

Witam

I.

Zastanawiałam się, czy nam Polakom potrzebna jest prawda, jeśli tak, to dlaczego? Według mnie odpowiedź jest prosta: potrzebujemy prawdy, ponieważ chcemy być narodem wolnym. Polacy, którzy mają polskosc w sercach, powinni czuć się moralnie zobowiązani do aktywnego uczestnictwa w ukazaniu trudnej prawdy o IIIRP. "Kto prawdę mówi, ten niepokój wszczyna" - C.K. Norwid. Mówienie prawdy nieraz kosztuje, bo powoduje kolizje dwóch wartości naczelnych, jakimi są prawda i pokój. Trzeba wybrać jedną wartość kosztem drugiej. Która wybrać? Jakim wartościom chcemy służyć? Nasze poczucie godności i wartości własnej podyktuje nam odpowiedź. A tymczasem nasi politycy wybrali i wybierają za nas, decydując o nas bez nas. Dzisiaj już namacalnie zamiera swoboda krytyki, a za nią wolność słowa. Jeśli świat twierdzi, że nadal uznaje wolność myśli i słowa, to znaczy, że ta deklaracja legitymuje nas do szukania prawdy.

Znowu pozwoliłam sobie sięgnąć do filozofii, bo filozofia nie zajmuje się tym, co ludzie sobie wyobrażają i myślą, tylko tym jak jest naprawdę. Filozofia rozważa również problemy etyczne i mówi o życiu i o tym, jakim ono być powinno. Mówi o prawdzie, której nie można zamknąć w granicach żadnej

grupy, bo prawda zawsze rwie się na wolność. Tak więc, filozofia stoi po prostu po stronie prawdy, tak jak nieugięcie po stronie prawdy stali Mackiewicz i Herbert, i tak jak pan, panie Aleksandrze, i wielu innych ludzi. Prawi ludzie chcą prawdy, natomiast ci którzy nie stoją w obronie prawdy lub ci, którzy milczą, oznacza to, że godzą się na kłamstwo i na fałsz. Kłamstwo płami i jest szpetne, zatrzuwa nas i pociąga za sobą nieobliczalne i tragiczne w skutkach konsekwencje, jak tragedia w Smolensku i wygaszanie

Polski.

W dalszym ciągu toczy się walka o prawdę. Tylko prawda czyni człowieka, społeczeństwa, narody naprawdę wolnymi, jak powiedział JP II, a my, Polacy, chcemy żyć w Polsce naszych marzeń. I aby nikt nigdy więcej nie wazył się przerwać polskiego transferu międzypokoleniowego. Obysmy już nigdy nie byli zależni od cynicznej i zawsze nam wrogiej polityki appeasementu. Pani prof. Anna Pawelczyńska napisała, że okupacja niemiecka przyczyniła się do degradacji moralnej jednostek, lecz nie naruszyła etosu narodowego Polaków, ani więzi łączących społeczeństwo, bo to był wróg

zewnetrzny.

Natomiast komunistyczny totalitaryzm przenikał wszystkie tkanki społeczeństwa w sposób niejawni i podstępny, od wewnątrz. To spowodowało atomizację społeczeństwa i rozbięcie jego spójności, atakując także postawę oraz świadomość moralną każdego człowieka. Krótko mówiąc społeczeństwo zostało upodlane i okaleczone. Społeczeństwo schamalo. Ten stan upodlenia trwa do dzisiaj. Nie jest tajemnicą, że pewna kategoria Polaków, może większość, po dekadach komunistycznej indoktrynacji, tkwi w nieswiadomości, ulegając mitom i manipulacji. Po poznaniu prawdy wybór drogi życiowej jest sprawą sumienia, bo „granica krzywdy leży w sumieniu, w sercu ludzkim”- S. Żeromski. Osobiście uważam, że trzeba przywrócić Polsce prawdę, bo gdy przestaje się dochodzić do prawdy, życie traci sens. (Dostojewski miał rację mówiąc, że dla człowieka ważniejszy od życia, jest sens życia). Bez poznania prawdy istnieje zagrożenie naszego jestestwa, naszej egzystencji. Dzisiaj należy włożyć wiele pracy w odbudowę nowej Polski, na naszych polskich, trwałych wartościach, tak aby istnienie narodu polskiego przetrwało wszystkie próby w obliczu wielu nowych zagrożeń, zarówno wewnętrznych jak i zewnętrznych.

[Odpowiedz](#)



40.

[Barbara Hansson25 czerwca 2018 22:01](#)

II.

Nasza cywilizacja łacińska wytworzyła pojęcie państwa, etyki i prawdy i jako jedyna łączy wszechstronny rozwój kategorii prawdy. Bronimy jej. Wiele pokoleń nawoływało do rozpoczęcia prawdziwej rewolucji moralnej polegającej na zwyczajnym odkrywaniu prawdy. Kontynuujemy tę tradycję w przywracaniu właściwej hierarchii wartościom z odniesieniem do naszej cywilizacji łacińskiej, która opiera się na greckiej filozofii, rzymskim prawie i etyce chrześcijańskiej. Dbajmy o przywrócenie pierwotnego znaczenia słowom, tak jak proponuje nam m.in. J. Mackiewicz oraz autor tego blogu. Na szczęście nie wszyscy chcą poddawać się konwencjom w zamian za spokojne życie. Żyjaca w prawdzie jednostka stanowi wyzwanie wobec całego systemu, albowiem ujawnia jego prawdziwą

nature.

Co

robić?

„Komu dowcipu równo z wymową dostaje, Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje; Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega, Praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega.”-Jan Kochanowski. Wspomniałam poprzednio, że potrzeba nam elit, które by mogły odbudować państwo i uruchomić proces reedukacji i regeneracji społeczeństwa. Wiemy, że te zmiany wymagają poświęcenia, cierpliwości i czasu. Od czego zacząć? Zaczę skromnie, podając kilka przykładów, bo to jest trudny temat i jeszcze nie do końca przeze mnie przemyślany. Do tego pobyt za granicą kraju utrudnia mi w pewnym stopniu realizację moich przemyśleń, np. aktywne uczestnictwo w życiu społecznym. Myślę, że wszelkie zmiany należy wprowadzać od podstaw, a przede wszystkim należy zacząć od siebie, bo takie widzisz wartości, jaka/jaki jesteś. Refleksja nad sobą, kim jestem, jakie mam obowiązki i jakie mam motywacje i działań. Rozwijać w sobie polskosc, pielegnowac w sobie ojczysta kulture, religie, tradycje oraz patriotyzm. Mieć świadomość, że może zajść potrzeba, aby ponieść na rzecz ojczyzny ofiary osobiste, dlatego, że sprawa ojczyzny jest etycznie wyższa od interesu jednostki. Poswiecić się na rzecz Polski to duża sprawa, która wymaga głębokiej refleksji, a przede wszystkim odwagi i głębokiej wiary w dobro sprawy. A propo, ciekawa jestem ile jest na tym blogu osób, które byłyby dzisiaj skłonne poświęcić swoje życie dla dobra/obrony Ojczyzny? Pytanie jest oczywiście retoryczne, ale uważam, że nadszedł najwyższy czas, aby zrewidować swoje stanowisko.

[Odpowiedz](#)



41.

[Barbara Hansson25 czerwca 2018 22:02](#)

III.

Organizować się oddolnie. Polska potrzebuje aktywnych i zaangażowanych obywateli, którzy organizują się oddolnie. Zorganizowane społeczeństwo ma wiele funkcji do spełnienia, m.in. funkcje edukacyjne i kulturotwórcze, aktywny udział w debacie publicznej, czy też kontrola władz na każdym jej szczeblu. W naszym społeczeństwie potrzebna jest debata o moralnych postawach wspólnoty politycznej, o narodowej tożsamości i systemie wartości. Takie społeczeństwo może stać na straży wartości i kultury. Ujawniać swoje patriotyczne poglądy uzasadniając je - rzecz nie najprostsza, bo wymagająca odwagi, ponieważ w dobie ograniczonej wolności słowa, politycznej poprawności i neomarksistowskiej pseudotolerancji, może nam przynieść zaskakujące i nieprzyjemne konsekwencje. Chciałam dodać, że jest wiele osób, którzy mają propolskie poglądy, lecz sama ich obecność na blogach nie jest wystarczająca. To jest jednak za mało, ale sama myśl jest wstępem do czynu i działania na rzecz

prawdy i dobra. Szukać, bronić i szerzyć prawdę zaczynając w najbliższym otoczeniu. Odradzać czytania prasy, która zawiera antypolską propagandę, ponieważ kłamstwa deformując nasz umysł, destabilizują nas. Pietnować, rozgłaszać i nazywać po imieniu ludzi, którzy szkalują Polskę i działają na jej niekorzyść. Sprzeciwiać się głośno tym, którzy atakują poczucie godności narodowej. Szanować swoich rodaków, nie zapominając o tych, którzy są niewykształceni, bo inteligencja i wykształcenie nie musi iść w parze z poprawną postawą moralną. Pomagać ludziom robić dobre uczynki, wspierać moralnie tych, którzy przegrywają w grze rywalizacji społecznej. Tylko bezinteresowna pomoc, która przychodzi z własnej, autentycznej i wewnętrznej potrzeby, przynosi satysfakcję, daje radość i w rezultacie sprzyja wzmocnieniu więzi społecznych. Zwalczać prostactwo i chamstwo, zjawisko, które się bardzo rozpowszechniło w naszym otoczeniu. Promować wśród znajomych literaturę jak np. "Nudis Verbus" i która ujawnia i nasświetla aktualny problem. (Osobście cenię również "Głowy Hydry"-A. Pawelczynskiej). Pielęgnować tradycje historyczne.

Dla tych, którzy najczęściej korzystają z wirtualnego świata, można proponować Youtube, który jest wspaniałą kopalnią wiedzy i pozwala zrewidować swoje poglądy na temat współczesnej rzeczywistości polskiej. Szczególnie polecam wywiad z dr Anną Mandrelą o rotmistrzu Pileckim <https://www.youtube.com/watch?v=MN7iiJtmvgY> Oto cytaty z "Odezwy do młodzieży": „Wolność”, która nam dano, jest zgubniejsza dla naszej narodowo-społecznej postawy, dla stanu narodowej duszy, niż jawna niewola. Stworzono nam warunki fałszu i zakłamania, warunki, w których gwałt i nienaruszalność są niemal podstawą egzystencji, a solidność skazana na zagładę. Wszystko, co ma pozytywną wartość narodową jest systematycznie i planowo niszczone. Staczymy się na krawędź przepaści, w której czeka nas upodlenie i śmierć”. Wychowanie młodzieży w duchu patriotycznym jest sprawą oczywistą. Tutaj godne polecenia jest "Patriotyzm, mestwo i prawota żołnierska" - O. Józefa M. Bochenskiego, wydana przez Antyk. Podobają mi się propozycje pana Jurka z Chicago o organizowaniu spotkań kulturalno-edukacyjnych w prywatnych domach oraz cenie wytrwałą postawę pani Halki. Odwaga w służbie dobrym sprawom tworzą zdrowe tkanki społeczne. Ważne jest, żeby uczestniczyć w budowaniu wokół siebie lepszego świata, aby takie wartości jak wierność prawdzie, uczciwość, życzliwość i poczucie odpowiedzialności upowszechniały się w coraz szerszych kręgach naszego społeczeństwa. Dziękuję państwu za okazaną mi życzliwość. Pozdrawiam wszystkich/Barbara

[Odpowiedz](#)

42.



[Barbara Hansson25 czerwca 2018 22:15](#)

Przepraszam pana, panie Aleksandrze, wydaje mi się, że źle napisałam tytuł książki, miałam oczywiście na myśli "Nudis Verbis" - przeciwko mitom". Pozdrawiam/Barbara

[Odpowiedz](#)

43.



[przemek łośko8 lipca 2018 20:57](#)

Zgadzam się z wszystkimi тезami tego felietonu. Mogę sobie pochlebić, że widziałem to również w roku 2007, jeszcze w sposób naiwny, intuicyjny, ale jednak dałem temu wyraz kilkakrotnie, również na

piśmie.

Jest jednak jeszcze jeden wielki problem, który przeszkadza w skutecznej walce z pomagdalenkową, duszącą mgłą. Jest nią sfera obyczajowa.

PiS proponując wyborcom drogę obyczajowej hysterii jest przecież ulokowane zaledwie w centrum tradycyjnego światopoglądu obyczajowego. Daleko bardziej rygorystyczny, biblijni wyborcy są jednak liczni o czym często przypomina o. Rydzyk i ta część kleru, która chce dyskutować finansowo swoją sympatię do PiS.

Tacy ludzie jak ja, obyczajowo niezależni, nie mieszczą się w wymaganych widelkach - to znaczy ci, którzy w homoseksualizmie nie widzą problemu, którzy szanują religie, ale uważają, że to prywatna sprawa wyznawców, że powinien być egzekwowany rozdział instytucji kościelnych i państwowych (także na gruncie finansowym), którzy patrzą na sprawę aborcji przez pryzmat korzyści i strat dla państwa, a nie przez pryzmat moralności zbudowanej na gruncie biblijnym i nowotestamentowym.

Ileż było wypowiedzi, w których początkowa troska o państwo gasła w obliczu obyczajowej estetyki - dotyczy to wszystkich grup wyborczych. Umiejętnie podsycany w tej sferze konflikt jest kolejnym gwarantem utrzymania status quo i rządów bezideowych, magdalenkowych i pomagdalenkowych bandytów.

Samo stworzenie ruchu lub partii wymaga ogromnej energii i poświęcenia się temu zadaniu bez reszty. Kto ma taką siłę z tych, którzy mają życiowe obowiązki, które i tak dźwigają z trudem? Dlaczego w długim marszu nie możemy liczyć na aktywną postawę tych, którzy już osiągnęli pozycję polityczną i wpływy, aby móc animować długi marsz?

Medialne maszyny fałszywej alternatywy nie znają spoczynku, codziennie wypływają fałszywe i półprawdziwe argumenty, w ogromnej liczbie. Już kiedyś pisałem, że na tym blogu jest garstka, która to zapewne rozumie, ale - trzeba przekonać miliony. A one żyją w świecie memów, fałszywych uproszczeń, ale przede wszystkim w absolutnej niechęci do poznania i zrozumienia modus vivendi systemu. Ludzie kłócą się o to, czy wolno, czy też nie przerwać ciężę, ale nie chcą wiedzieć dlaczego został zamordowany ks. Popiełuszko i dlaczego to był fundament dzisiejszych czasów.

Ludzie wolą być zniewoleni, gdyż przebudowanie własnego światopoglądu jest niezwykle bolesne (można tego doświadczyć na gruncie dyskusji obyczajowej, która i tu się pojawiała i - bywało - zaciemniała obraz tego, co najważniejsze).

Więc, dzieląc wszystkie tezy, które przedstawił Autor, jestem sceptykiem co do wiary w zaistnienie siły sprawczej zmiany, zwłaszcza, że lata mijają i ostre granice nie zacierając się - blakną.

[Odpowiedz](#)

44.



[michael3 września 2018 11:43](#)

<http://blogmedia24.pl/node/80520> Propozycja "WNIOSEK O DELEGALIZACJĘ TOTALITARNEJ OPOZYCJI" w której jest powołanie się na Aleksandra Ścios z roku 2007. Oraz komentarz <http://blogmedia24.pl/node/80520#comment-398604> w którym Aleksander Ścios jest cytowany wprost. Chodzi o FAŁSZYWĄ ALTERNATYWĘ.

[Odpowiedz](#)

984. GDYBY PAN COGITO NIE BAŁ SIĘ POTWORA

Rozsądni mówią, że można współżyć z potworem, należy tylko unikać gwałtownych ruchów, gwałtownej mowy.

Rozsądni wierzą w mechanizmy demokracji, deliberują uczenie o potrzebie konsensusu i próbują omijać potwora szerokim łukiem, zapewniając siebie i innych o potędze karty wyborczej i potrzebie konstruktywnych działań.

Ich strach nie ma twarzy umarłego, umarli są dla nich łagodni.

Rozsądni uznali, że ocalili *aby żyć*, a ich *świadećstwo* ma być dane w warunkach „demokracji”, w czasie politycznych debat i rzeczowej polemiki. Cyzelują swoje wystąpienia i z kilku sofizmatów próbują sklecić parcia logikę - *nie mieliśmy dokąd odejść, zostaliśmy na śmietniku, zrobiliśmy porządek, kości i blachę oddaliśmy do archiwum*. Rozsądni „chcą łączyć nie dzielić”, głoszą dogmat „dobrych zmian” i zapewniają o odrzuceniu „zemsty i odwetu”.

Wprawdzie *dialektyka oprawców* nadal brzmi złowrogo i nie da się dostrzec *żadnej dystynkcji w rozumowaniu*, rozsądni ufają w cywilizowane normy i pokładają nadzieję w *formie kamienia albo liścia*. Wierzą w mądrość Polaków, a nawet w to, że polskość jest „wartością dodaną” do miejsca urodzenia i tam, gdzie *przez mgłę widać tylko ogromny pysk nicości*, trzeba wypatrywać twarzy rodaka, brata, przyjaciela.

Wystarczy wierzyć. Jak wtedy, gdy *futrzana czapka spada na baranie oczy*.

Rozsądni odrzucają zgubne podziały i każą *słuchać mądrej Natury, która zaleca mimetyzm*. Uwielbiają prowadzić strategiczną *grę Kropotkin*, która *ma wiele zalet, wyzwala wyobraźnię historyczną i poczucie solidarności*. Jeśli nawet obfituje *w dramatyczne epizody, to jej reguły są szlachetne*.

Dlatego rozsądni rozstawiają figury na *wielkiej tablicy imaginacji*, na której nie ma miejsca na niewdzięczne role bękartów ani dialektykę My - Oni.

Nie robią tego nawet wówczas, gdy opadnie groza, *pogasną reflektory i odkryjemy że jesteśmy na śmietniku w bardzo dziwnych pozach, jedni z wyciągniętą szyją, drudzy z otwartymi ustami z których sączyła się jeszcze ojczyzna*. W ucieczce przed potworem - tak bardzo chcieliby ocalić *życie na niby*, że na końcu swoich dni *ponieść zwyczajną śmierć, bez glorii, powalenia bezwładem*.

Czas, w którym zbrodnia będzie nazwana, nadejdzie nieuchronnie.

Ci, którzy są jej winni już budzą się z krzykiem, gdy nawiedza ich *sen cesarza szukającego szpary, w którą mógłby się wcisnąć*. Z obawy, że *podłoga jest gładka i śliska* wciąż posyłają kolejnych żołnierzy, by *chodzili wokół sypialni z obnażonymi mieczami*.

To już niczego nie zmieni.

Czas, w którym zbrodnia zostanie nazwana postawi nas twarzą w twarz z potworem.

Nie takim, jakiego widzieliśmy dotąd na ekranach telewizorów, ubranym w drogie garnitury i służbowe grymasy, namaszczonym na miano „opozycji” i „partnerów w dialogu”.

Do końca nie wiadomo - czy będzie miał wtedy spoconą gębę i przyspieszony ze strachu oddech, czy tylko przywdzieje kolejną maskę i śmiejąc się z gapiów regulaminowo zastuka kopytami.

O jego twarzy zdecydują rozsądni, wybierając jedną ze ścieżek - *na prawo* (gdzie) *było źródło* lub *na lewo* (gdzie) *było wzgórze*.

Oni wiedzą, że *nie można mieć zarazem źródła i wzgórza idei i liścia i przelać wielość bez szatańskich pieców ciemnej alchemii zbyt jasnej abstrakcji*.

Oni zrozumieli, że *obywatele szyją nowe sztandary niewinnie białe* i nie wypada postępować *wbrew radom stoików*.

Drogę na wprost - gdzie *niewola niewolą, nóż jest nożem a śmierć śmiercią* - wskażą tylko poeci i kilku nieuleczalnych marzycieli.

Kiedykolwiek nadejdzie ten czas, na krótką chwilę przywróci nam prawa utracone przed laty.

Pierwsze - do czerpania ze śmierci tych, których dosięgła nienawiść.

Przed siedemdziesięcioma laty i dziś.

Drugie - do semantycznego ładu i prostoty wyboru: *tak lub nie*.

Ten czas rozstrzygnie - czy dołączymy do grona przodków, czy staniemy się potworem.

.....

Nie można zrozumieć naszego wczoraj i dziś bez słów Zbigniewa Herberta. Nie można zobaczyć *jutra*, jeśli odrzuci się myśl Poety. Dlatego przypomnienie tego tekstu - właśnie teraz i dziś, jest konieczne.

Potwór Pana Cogito, Potęga smaku, Gra Pana Cogito, Raport z oblężonego miasta, Nasz strach, Przebudzenie, Pan Cogito i wyobraźnia, Sen cesarza, Ścieżka, Przepaść Pana Cogito, Pan Cogito o postawie wyprostowanej.

985. PREZYDENTURA – GWARANT III RP

Konstrukcja systemu politycznego III RP wyraźnie wskazuje, że najważniejszym gwarantem trwałość magdalenkowego tworu oraz zachowania wpływów środowiska decydentów III RP, jest osoba prezydenta. Bez uwzględnienia tej zasady, nie sposób zrozumieć logiki procesów zachodzących w państwie ani ocenić poszczególnych wydarzeń.

Ta reguła została mocno podkreślona już na początku formowania sukcesji komunistycznej, gdy pierwszym prezydentem został obrany W. Jaruzelski. Nominacja sowieckiego agenta, nie tylko akcentowała rzeczywistą kontynuację PRL-u (w tym personalną), ale wyznaczała kluczową rolę prezydenta w zmodyfikowanym tworze pokomunistycznym. Nietrudno zrozumieć powody takiego umocowania. Wyznaczenie jednej, konkretnej osoby oraz „namaszczenie” jej na urząd prezydencki, jest zadaniem stosunkowo łatwym z punktu pragmatyki pracy operacyjnej. W państwie zbudowanym na pakcie esbeków z ich agenturą, w którym „procesy polityczne” poddane są woli niejawnych środowisk decyzyjnych i zdeterminowane wiedzą „władców tajemnic”, wytypowanie takiej osoby nie wiąże się z żadnym ryzykiem.

Oparcie gwarancji nienaruszalności systemu III RP na urzędzie prezydenckim, stanowi prostą kontynuację procesu, jaki miał miejsce w latach 1947-52, gdy tzw. prezydentem RP został inny agent sowiecki - B. Bierut. Antologię sięgają jeszcze głębiej, jeśli zauważyć, że wyboru Bieruta dokonał Sejm Ustawodawczy, ukonstytuowany w wyniku sfalszowanych wyborów z roku 1947.

Tę sekwencję wiernie powtórzono w roku 1989, gdy po sfalszowanych wyborach z czerwca 1989, Zgromadzenie Narodowe podjęło decyzję o powołaniu Jaruzelskiego. Wybory dwóch kolejnych prezydentów- tajnych współpracowników bezpieki, potwierdzały generalną zasadę: na tym stanowisku musi znajdować się „nasz człowiek”.

Za rzecz całkowicie naturalną należy uznać, że w kancelariach L. Wałęsy i A. Kwaśniewskiego lokowano byłych członków PZPR, ale też funkcjonariuszy, agentów oraz pomniejszych kapusiów służb komunistycznych. Głównie w obszarze dotyczącym spraw bezpieczeństwa. Symbolem tej reguły, może być postać b. szefa WSI M. Dukaczewskiego, który w kancelarii Kwaśniewskiego zajmował stanowisko zastępcy szefa BBN.

Tego rodzaju praktyki służyły dwóm celom: konsolidacji środowiska, które budowało sukcesję komunistyczną oraz zapewnieniu „opieki i wsparcia” dla figurantów politycznych, wyniesionych do roli głowy państwa. Ci ludzie musieli być kontrolowani i odpowiednio „motywowani” przez osoby postawione w ich najbliższym otoczeniu.

Ówczesną rolę prezydentów, można rozpoznać w szeregu decyzji służących zachowaniu status quo, np. podczas nocnego zamachu na rząd premiera Jana Olszewskiego, czy w przyjęciu konstytucji III RP, do której m.in. wpisano gwarancje wpływów „władzy sądowniczej”- najtrwalszego elementu komunistycznej spuścizny.

W takim kontekście, wydarzenia z roku 2005 i wybór Lecha Kaczyńskiego na prezydenta, należałoby uznać za klasyczny „błąd systemowy”. Ponieważ nie miejsce tu na szczegółową analizę ówczesnych wydarzeń, dość zauważyć dwa, znamienne fakty, które wykluczały Lecha Kaczyńskiego z grona „naturalnych kandydatów: nie był on współpracownikiem bezpieki i nie miał związków z komunistycznym „establishmentem”. Nie istniały też żadne „kompromisy”, które mogłyby posłużyć do wymuszenia określonych zachowań nowego prezydenta.

Ten wybór - na tle postaci Jaruzelskiego, Wałęsy i Kwaśniewskiego, trzeba zatem uznać za polityczną anomalię, którą „system” musiał naprawić.

W tekście „LAWA” z kwietnia 2010 roku, przypomniałem fragment opracowania A.Golicyna „Nowe kłamstwa w miejsce starych, komunistyczna strategia podstępów i dezinformacji”. W rozdziale poświęconym analizie zamachu na Jana Pawła II, Golicyn wskazywał przypadki, w których „według wiedzy i rozumowania autora, rząd sowiecki i KGB uciekłyby się do politycznego zabójstwa zachodniego przywódcy” i wymieniał oraz uzasadniał tylko trzy takie sytuacje:

1. Jeśli zachodni przywódca, który jest zwerbowanym agentem sowieckim jest zagrożony na stanowisku przez politycznego rywala.
2. Jeśli zachodni przywódca stałby się poważną przeszkodą dla strategii komunistycznej i strategicznego programu dezinformacji.
3. Jeśli zabicie przywódcy daje możliwość na przejęcie jego pozycji przez agenta kontrolowanego przez Sowiećów.

W zakresie pierwszego przypadku, Golicyn wskazywał na „sprawozdanie Żenichowa”, byłego rezydenta KGB w Finlandii. Przedstawił on historię prowadzonego przez siebie agenta, który pełnił wysokie stanowisko państwowe i w pewnym okresie był w kampanii wyborczej zagrożony przez konkurenta, antykomunistycznego socjaldemokratę. Wkrótce więc ten konkurent został otruty przez zaufanego agenta

KGB.

W drugim przypadku - autor zwracał uwagę, że „zachodni przywódca, który jest zaangażowany we wzmacnianie skutecznej kontr-strategii przeciwko komunistom, powinien unikać wizyt w krajach komunistycznych, czy brać udział w jakichkolwiek spotkaniach na szczycie z ich przywódcami”. Trzeci przypadek, Golicyn uzasadniał informacją uzyskaną od Lewinowa, doradcy KGB w Czechosłowacji, który zamordowanie przez służby sowieckie prezydenta Benesza tłumaczył zamiarem obsadzenia stanowiska prezydenckiego przez przywódcę komunistów Gottwalda.

Wiedza, jaką posiadamy dziś o prezydenturze Lecha Kaczyńskiego oraz o zamachu smoleńskim, pozwala z przekonaniem stwierdzić, że zachodzą dwie sytuacje, które mogłyby prowadzić do sięgnięcia po zabójstwo polityczne:

1. działania Lecha Kaczyńskiego stanowiły poważną przeszkodę dla strategii rosyjskiej i strategicznego programu dezinformacji,
2. zabicie tego prezydenta dawało możliwość przejęcia jego pozycji przez człowieka kontrolowanego przez Rosję.

W kwietniowym tekście z roku 2010 napisałem również: *„Kluczem do zrozumienia i interpretacji wielu procesów politycznych zachodzących w ostatnich dwóch latach, jest osoba Bronisława Komorowskiego. Wydarzenia z udziałem tego polityka - poczynwszy od afery marszałkowej, poprzez „prawybory” w PO, aż po skutki katastrofy z 10 kwietnia - spinają ten okres niczym logiczna klamra i wyznaczają kierunek, w jakim obecnie zmierza III RP.”* Nie mam wątpliwości, że prezydentura Komorowskiego stanowiła swoiste „ukoronowanie” procesu budowania III RP w oparciu o opcję rosyjską - a zatem, dawała najmocniejszą gwarancję zachowania wpływów środowiska „ojców założycieli” III RP.

Nigdy wcześniej - nawet w czasach Wałęsy i Kwaśniewskiego, nie nastąpiło tak mocne i spektakularne „zblizenie” z państwem Putina.

Jeśli zabójstwo prezydenta Kaczyńskiego oceniać w kategorii „naprawy błędu systemowego”, to późniejsze działania Komorowskiego i jego partyjnych kamratów, ale też zachowania przedstawicieli polskiego Kościoła i tzw. „elit” III RP, przypominają ten rodzaj ekscytacji, z jaką niewolnik wita powrót swojego „pana” i - na wszelkie sposoby, próbuje zatrzeć negatywne skutki popełnionych błędów. W forsowanej wówczas „idei pojednania polsko-rosyjskiego”, znajdujemy rys niezrozumiały dla ludzi wolnych.

Było coś wręcz makabrycznego w tej szaleńczej wspólnocie zatroskania nad „pojednaniem polsko-rosyjskim” - wyrażanej natychmiast po tragicznej śmierci polskiego prezydenta i polskiej elity. Głos Komorowskiego, głosy hierarchów i innych piewców „pojednania”, nie mieściły się w żadnej logice ludzkich zachowań i były wyrazem jakiejś antypolskiej aberracji, która w śmierci Polaków nakazywała upatrywać szansę na „zblizenie dwóch narodów”. Aberracji tym większej, że proces ten nigdy nie został poprzedzony jakimkolwiek wyznaniem win, rachunkiem krzywd lub próbą ich naprawienia. Jeśli to makabryczne zjawisko, nie doczekało się dotąd rzetelnej analizy i oceny prawo-polityczno-historycznej, dowodzi to, jak mocne jest zniewolenie grupy rządzącej dziś III RP. Ale prezydentura Komorowskiego, to nie tylko haniebnny proces „pojednania”. Wielokrotnie pisałem o metodycznym i celowym budowaniu reżimu prezydenckiego oraz zawłaszczeniu przez środowisko belwederskie najważniejszych obszarów życia publicznego. W żaden sposób i w najmniejszym zakresie, ówczesny lokator Belwederu nie był „strażnikiem żyrandola” - jak fałszywie przedstawiali tę postać żurnaliści „wolnych mediów”.

Okres prezydentury Komorowskiego niesie pełne potwierdzenie dla tezy o wiodącej roli tego ośrodka władzy.

Koncepcję umocnienia władzy prezydenckiej, można znaleźć w jednej z wypowiedzi szefa BBN, S.Kozieja z roku 2011: *„Z konstytucji wynika, że są dwa ośrodki władzy wykonawczej - rządowy i prezydencki. Bierzemy jednak pod uwagę, że w przyszłości może się pojawić wola zmiany konstytucji i na przykład przejście na system prezydencki albo gabinetowy”*. To stwierdzenie należało odczytać, jako wyraźną zapowiedź ewolucji w stronę reżimu prezydenckiego.

Od chwili objęcia stanowiska, B. Komorowski wykazywał zaangażowanie w szczególnym obszarze polityki. Dotyczył spraw bezpieczeństwa, wojskowości i służb specjalnych. Kilka legislacyjnych posunięć zwiększyło wpływy Belwederu na armię, w tak newralgicznych kwestiach, jak obsada najwyższych stanowisk, rozbudowa „potencjału obronnego” i modernizacja przemysłu zbrojeniowego (tu: wpływy środowiska b.WSi) oraz dało podstawę do wdrożenia prezydenckiej „koncepcji kulaka”, w której znacząco ograniczono uprawnienia cywilnego wywiadu i kontrwywiadu, utworzono nową służbę (Narodowe Centrum Kryptologii) i umocniono formacje wojskowe. Kolejne regulacje prawne, poszerzały zakres władzy prezydenckiej nad siłami zbrojnymi (reforma dowodzenia), a cały system bezpieczeństwa narodowego podporządkowały tzw. „doktrynie Komorowskiego” - zbudowanej na bazie, tyleż nonsensownych, jak groźnych dla naszego bezpieczeństwa „rekomendacji”, powstałych w ramach Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego.

Tym większym zaskoczeniem, mogła wydawać się przegrana Komorowskiego w wyborach prezydenckich 2015. Biorąc pod uwagę tezę zarysowaną w tym tekście, było to wydarzenie niewytłumaczalne na gruncie wiedzy o funkcjonowaniu III RP. Wśród pytań, jakie wówczas zadałem, znalazły się kwestie związane z realną pozycją lokatora Belwederu:

-Dlaczego A.Duda wygrał z człowiekiem wspieranym przez ośrodki propagandy i potężnych reżimowych graczy?

-Dlaczego pozwolono, by w drodze „demokratycznych przemian” odszedł patron ludzi z wojskowej bezpieki, najgorliwszy przyjaciel Moskwy i filar triumwiratu III RP?

-Dlaczego rozstrzygnięcie to tak łatwo przyjęto na Kremlu, jeśli to stamtąd wyszedł projekt zamachu smoleńskiego?

-Dlaczego środowisko Belwederu pogodziło się z utratą wpływu na armie i służby specjalne?

W mojej ocenie, wygrana Andrzeja Dudy była wydarzeniem nieweryfikowalnym - w tym sensie, że nie podlegała prostej pragmatyce działań układu III RP i nie można było jej zaakceptować (przewidzieć) na podstawie wiedzy o istniejących mechanizmach. Weryfikacja mogła nastąpić tylko wówczas, gdybyśmy (a priori) przyjęli, że ta kandydatura i ta wygrana stanowiły element strategii wpisanej w potrzeby systemu - czyli przyjęli hipotezę niemożliwą wówczas do dowiedzenia.

Sugestię, iż w roku 2015 doszło do kolejnego „błędu systemowego”, a wygrana A.Dudy była dowodem prymatu demokracji nad realnym systemem III RP, uważam za kompletnie nonsensowną. Przeczy jej, nie tylko logika zbrodni smoleńskiej i budowanie reżimu w oparciu o efekty tej zbrodni, ale też jawne fałszerstwa wyborcze z roku 2014 oraz rozliczne akty lekceważenia lub łamania prawa przez grupę rządzącą.

Jeśli zaledwie rok wcześniej, ta władza nie cofnęła się przed sfalszowanie wyborów samorządowych, dlaczego miałyby zaakceptować wygraną Dudy stosunkiem głosów 51,55- 48.45? Skoro służby Putina podjęły zadanie naprawy „błędu systemowego” i przywróciły nad Wisłą władzę „długiego ramienia Moskwy”, jak mogły dopuścić do zaprzepaszczenia tych zdobyczy poprzez akt wolnego wyboru?

Przyjęcie mitologii demokracji - w tym przypadku i na użytek tego wydarzenia - oznaczałoby poddanie się amnezji i odrzucenie wiedzy o ośmiu latach funkcjonowania poprzedniego reżimu. Nade wszystko, podobnym sugestiom przeczy jednak wiedza o przebiegu tej prezydentury i zachowaniach obecnego lokatora Pałacu.

Wiedza, która ponad wszelką wątpliwość pozwala dostrzec faktyczną kontynuację poprzedniej prezydentury.

Nie tylko w wymiarze personalnych (obecność „ludzi Komorowskiego” w BBN i Kancelarii Prezydenta) ale w zakresie szeregu projektów (od „narodowego czytania” poczynając, na „strategicznym partnerstwie” z Chinami kończąc), konkretnych zachowań (decyzja o nieujawnianiu Aneksu) oraz forsowaniu rozwiązań służących wzmocnieniu władzy ośrodka prezydenckiego.

Jeśli projekt „referendum konstytucyjnego” ma jakikolwiek sens, to właśnie w zakresie zasadniczego pytania: „Czy jest Pani/Pan za wzmocnieniem kompetencji wybieranego przez Naród Prezydenta w sferze polityki zagranicznej i zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi Rzeczypospolitej Polskiej?”.

Te obszary - nadzoru nad armią i prowadzenia polityki zagranicznej, stanowiły najmocniejszą domenę poprzednich środowisk prezydenckich, a za czasów B. Komorowskiego należały do wyłącznej gestii prezydenta. Wypowiedź T. Nałęcz z roku 2014, gdy powstawał rząd E.Kopacz, dobitnie potwierdza ten zakres władzy: „Myślę, że prezydent będzie zwłaszcza zainteresowany tymi resortami, które się wiążą z jego konstytucyjną odpowiedzialnością. A prezydent konstytucyjnie jest odpowiedzialny za bezpieczeństwo państwa i politykę zagraniczną”.

Objaśnianie budowy reżimu prezydenckiego „konstytucyjną odpowiedzialnością” i prerogatywami, należało do stałego repertuaru takich wystąpień.

Istotnym wskaźnikiem, jest również zachowanie Andrzeja Dudy wobec Antoniego Macierewicza i wymuszenie dymisji ministra obrony narodowej.

Ten aspekt „przebudzenia”, opisany przeze mnie w wielu tekstach, pozwala zrozumieć, że - wzorem swoich poprzedników, obecny lokator Pałacu trafnie dostrzegał zagrożenia płynące z uwolnienia polskiej armii od komunistycznego „garbu” i budowania naszych gwarancji bezpieczeństwa na ścisłym sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi. Postawienie na czele MON M.Błaszczaka - postaci równie bezbarwnej i bezwolnej, jaką za czasów Komorowskiego był T. Siemoniak, służyło zablokowaniu „niebezpiecznych” projektów Antoniego Macierewicza i pozwalało środowisku pałacowemu na przejęcie faktycznej władzy nad armią. Podobnego zabiegu dokonano w MSZ, gdzie prezydencki nominant J. Czaputowicz, uzupełnia jedynie decyzje podejmowane przez Bogusława Winidę - doradcę Andrzeja Dudy.

Tu - z kolei, ujawnia się drugi obszar wyjątkowej troski wszystkich prezydentów III RP. Dotyczy on osadzenia Polski w pojałtańskim systemie „georealizmu”, w którym gwarancje ograniczonej suwerenności, mają płynąć z uprawiania mitu „integracji europejskiej”. Jedno ze szczególnie groźnych pytań

referendalnych: „Czy jest Pani/Pan za konstytucyjnym zagwarantowaniem członkostwa Rzeczypospolitej Polskiej w Unii Europejskiej?” pozwala rozpoznać również ten zakres sukcesji. Podobnie, jak blokowanie przez lokatora Pałacu ustaw mogących naruszyć status III RP - jako domeny rozmaitych grup wpływu. Dotyczy to, nie tylko ustaw sądowych, czy ustawy o IPN, ale obejmuje decyzje tak spektakularne, jak odrzucenie (głęboko okaleczonej względem oryginału) ustawy degradacyjnej. Nieomyślnym znakiem przyjęcia przez A.Dudę roli strażnika systemu magdalenkowego, jest także bezwzględnie podporządkowanie partii Jarosława Kaczyńskiego projektom płynącym z Pałacu. Mocnym dowodem była tzw. „rekonstrukcja rządu”, podczas której partia skoncentrowana na efektach „pijarowskich”, musiała zrezygnować z doskonale notowanego rządu Beaty Szydło, na rzecz grupy utworzonej przez „mojego premiera”-jak A.Duda nazwał M.Morawieckiego. To zachowanie potwierdza, że środowisko prezydenckie przejęło pełnię władzę nad ważnymi dziedzinami państwa - siłami zbrojnymi i polityką zagraniczną. Potwierdza również zasadę sformułowaną na tym blogu przed dwoma laty: gwarantem zachowania status quo jest ośrodek prezydencki i jakiegokolwiek spory w tym zakresie, będą rozstrzygane na korzyść tego ośrodka.

Jeśli dziś, z coraz większą mocą dostrzegamy ciężar tej zależności i coraz bardziej mamy prawo obawiać się jej negatywnych skutków, warto sformułować myśl kluczową dla zatrzymania groźnych procesów. Sprowadza się ona do przekonania, że nie wolno akceptować dalszego wzmacniania władzy prezydenckiej.

Nie z powodu „osobistych predyspozycji” obecnego lokatora Pałacu lub wiary, że szkodzi on „dobrej zmianie”, ale z uwagi na fakt, że to stanowisko i ten ośrodek był, jest i będzie największą przeszkodą na drodze obalenia porządku magdalenkowego. Nie mam przy tym wątpliwości, że taką samą rolę odegra następca Andrzeja Dudy, jak i każdy inny prezydent III RP. Dlatego prawdziwy proces oczyszczenia Polski z jarzma sukcesji komunistycznej, należałoby rozpocząć od likwidacji urzędu prezydenckiego i przecięcia tych patologicznych relacji. Tak postąpiłaby władza świadoma obecnych zagrożeń i zdecydowana na budowanie wolnej Polski.

Tak też myślałby polityk, który interes narodowy wynosi ponad korzyści partyjne. Taka konkluzja wypływa z analizy trzech dekad funkcjonowania urzędu prezydenckiego i jest logicznym wnioskiem z oceny prezydentury Lecha Kaczyńskiego - jako „błędu systemowego”. Nie stać nas na utrzymywanie fikcji, jakoby prezydent III RP był „reprezentantem narodu”. To stanowisko prezentuje interesy grupy „założycieli” obecnej sukcesji i nie ma nic wspólnego z realizacją narodowych aspiracji Polaków.

Dlatego dalsze pogłębianie władzy prezydenckiej - w jakimkolwiek zakresie i stopniu, jest drogą kontynuacji systemu narzuconego w roku 1989.

986. NIE IDZIEMY ZA PARTIĄ ANI POD OBCĄ FLAGĄ. ZMIERZAMY DO POLSKI

Falsz i nędza polityki prowadzonej przez obecnych rządców III RP, ma prawo odstręczać i napawać odrazą ludzi rozumnych.

Jako autor setek tekstów z lat 2008-2015, w których niezwykle krytycznie oceniałem reżim PO-PSL, mogę napisać - tak prostackiej propagandy, takich pokładów zakłamania i ordynarnego fałszu, nie widziałem nawet w tamtych latach. I nie z powodu tego, iż rządy PiS miałyby być gorsze od nieszczęść tamtego okresu, ale z prostej przyczyny - istniały wówczas media i politycy, którzy potrafili dokonywać krytycznych ocen i działać w społecznym interesie.

Dziś brakuje tej fundamentalnej wartości, a termin „wolne media” jest tylko jałowym frazesem.

Opisywanie obecnych zjawisk lub komentowanie poszczególnych wypowiedzi, postaw i decyzji, nie miałyby najmniejszego sensu. Zakładam, że czytelnicy bezdekrety znają moje teksty z ostatnich trzech lat i doświadczając codziennej hipokryzji luminarzy „dobrej zmiany”, potrafią też dokonać racjonalnej oceny tej polityki. To, co napisałem w tekście „FAŁSZYWA ALTERNATYWA”, wydaje się dostateczną konkluzją.

Z kolei - kierowanie takich opisów do wyznawców i apologetów PiS, tym bardziej byłoby niedorzeczne. Ogromna rzesza wyborców tej partii, nie tylko nie jest zainteresowana sprawami polskimi i w głębokim poważaniu ma przyszłość mojego kraju, ale w rezygnacji z używania rozumu i niewolniczym serwilizmie wobec rządowej propagandy, zeszła poniżej poziomu pogardzanych „lemingów”.

Chcąc więc zachować szacunek do czytelników bloga, ale też uniknąć „szyfrowej”, bezcelowej pracy, niełatwo znaleźć obszar, w którym publicystyka nie byłaby tylko agitacją, a myśl podążała na przekór utartym schematom.

Z jednej strony - istnieje silna pokusa totalnej krytyki zastanej rzeczywistości, z drugiej - nęci postawa bojkotu i „wzniosłego milczenia”.

Obie są mi zasadniczo obce, dlatego w czasach trudnych wyzwań, trzeba obrać drogę unikalną, stawiając sobie i czytelnikom równie wysokie wymagania.

Drogę, która pozwoli uniknąć pułapek zastawionych przez szalbierzy III RP, nie doprowadzi na polityczne manowce i skieruje uwagę na sprawy dalece ważniejsze, od bełkotu pana Kaczyńskiego i żalosnych wolt pana Dudy.

Od kilku lat, konsekwentnie i z uporem próbuję wytyczać taką drogę, nadając jej w roku 2011 nazwę *długiego marszu*. Nie z powodu skojarzeń historycznych, które nijak się mają do naszej rzeczywistości, ale dlatego, by uzmysłowić ogrom pracy, jaka czeka ludzi pragnących dojść do wolnej Polski. Nie jest to projekt dla tych, którzy państwo zbudowane w Magdalence uznają za urzeczywistnienie polskich aspiracji i oceniają je miarą Niepodległej.

Za każdym razem, gdy ze strony odbiorców moich tekstów, padają „sakramentalne” pytania: „ale jakie ma pan lekarstwo, które „mniejsze zło” wybierać, na kogo głosować, komu teraz zaufać” - nabieram pewności, że będzie to długi i męczący marsz.

By zobrazować problem, pozwolę sobie na analogię.

Uwzględniając wszelkie różnice formalne i historyczne, stawianie takich kwestii, można porównać do pytań kierowanych w stronę osamotnionej garstki „szaleńców” z Pierwszej Brygady: *dla którego zaborcybędziecie walczyli, pod jaką „flagą” toczycie boje, który z nich zagwarantuje nam niepodległość?*

Analogia jest uprawniona, bo wówczas i dziś podobna jest skala ignorancji, zagubienia, błędnych ocen i nadziei.

Na początku XX wieku wytyczały ją rozmaite „koncepcje polityczne”, oparte o rachuby małych polityków, upatrujących polską przyszłość w przychylności Francji, Niemiec czy Rosji.

Dziś wytycza ją ciężar pojałtańskiej mitologii „georealizmu”, w której polskie aspiracje sprowadzono do poziomu „integracji europejskiej” i kultywowania „przyjacielskich relacji” z odwiecznymi wrogami. Partie rozdzielające między sobą rządy w III RP, nie próbują nawet ukrywać, że służba pod obcą „flagą” - rosyjską, niemiecką, amerykańską czy izraelską, należy do głównych powinności „georealistów”.

W polityce wewnętrznej, przygniata nas ciężar jeszcze większy - zaszczepiona przez „ojców założycieli” mitologia demokracji, która wszelkie perspektywy zmian każe rozpatrywać poprzez zatrutą wizję „parlamentaryzmu” i mamidła „demokratycznych wyborów”.

Jak więc nie mówić o *długim marszu*, jeśli w powszechnej świadomości naszych rodaków, narzędzia narzucone przez beneficjentów sukcesji komunistycznej, mają służyć do zbudowania niepodległej państwowości?

Ile trudu wymaga obalenie rozlicznych mitologii III RP, jeśli ich wyznawcy nie potrafią inaczej postrzegać rzeczywistości, jak tylko oczami tych, którzy zakpili z naszych marzeń o Niepodległej?

A wreszcie - czy i jaka byłaby II Rzeczpospolita, gdyby garstka kadrowych „szaleńców” i ich dowódca, przyjęli dyktat zaborców lub pokładali nadzieje w łaskawości wersalskich graczy?

Mogło się wydawać, że trzy lata „dobrej zmiany”, spośród 30 lat podobnych „eksperymentów”, to dość, by otrzeźwić ludzi głosujących na partię Kaczyńskiego i zmusić ich do refleksji.

Podobno - nie dla szalbierczych „programów+”, nie z powodu atencji wobec „opozycji” i nie dla populistycznego bełkotu obdarzono tych polityków zaufaniem.

Nie trzeba też szczególnej wiedzy politycznej, by po doświadczeniach tych lat zrozumieć - jak bardzo zostaliśmy oszukani i z kim naprawdę mamy do czynienia.

Nie trzeba głębi analiz, by dostrzec nędzę ludzi mieniących się „patriotyczną prawicą” i pod płaszczykiem rozlicznych świństw, ustępstw i łgarstw, zobaczyć realną „wspólnotę brudu” systemowych oszustów.

Skoro i tego nie chcą widzieć nasi rodacy, skoro i tym, którzy plują im w twarz przyznają miano „strategów” i „mężów stanu” - jak mogliby wejść na drogę *długiego marszu* i porzucić wygodny stan wegetacji?

Proszę nie winić mnie, że - w zgodzie z własną wiedzą i sumieniem, nazywam *długim marszem* drogę do Niepodległej i z tych samych powodów, odrzucam każdą chimere „sił politycznych” działających w III RP. Żadna z nich - przyjmując reguły ustalone przez magdalenkowych szalbierzy i biorąc udział w mistyfikacji „świąt demokracji”, nie może zmienić ani obalić pokomunistycznego truchła.

Trzeba świeżej wizji, otwarcia myśli i perspektywy przekraczającej ramy III RP.

Trzeba zerwania ze schematami narzuconymi przez partyjnych macherów: prymatem „demokracji” nad bezpieczeństwem i racją stanu, wyborem „mniejszego zła”, w miejsce walki o dobro, wiarą w moc karty wyborczej, na rzecz potencjału społecznego buntu i sprzeciwu.

Wymaga to odrzucenia wszystkiego, co oferuje obecne państwo - z jego kontrolowanym „systemem wyborczym”, mediami i retoryką parcianych „elit”. Wymaga rewizji dotychczasowych ocen, rozstania z

próżnymi nadziejami i porzucenia wiary w szybkie, polityczne „recepty”. Wymaga rezygnacji z budowania „alternatyw” i skupienia sił na rzeczy stokroć trudniejszej niż powołanie kanapowej partycji.

Zmiana świadomości - to zadanie burzenia mitów, obalania półprawd i zabobonów, jakimi zatrują nas ludzie III RP. Począwszy od wiary, że sukcesja komunistyczna jest wolną Rzeczpospolitą, po dogmat, jakoby partia Kaczyńskiego (czy jakakolwiek inna systemowa formacja) była reprezentacją narodowych dążeń.

Póki takie zmiany nie nastąpią, a nasi rodacy będą obracali myśli wokół małych hochsztaplerów i nędznych „mechanizmów demokracji”, nie zrobimy kroku na drodze do Niepodległej.

Zmarnujemy ten czas na jałowe dywagacje i czcze nadzieje.

Będziemy toczyli boje na rzecz, coraz to innych „zaborców” i czekali na łaskę wrogów polskości. Roztrwonimy dar, jakim jest „*ostre widzenie rzeczy*” i „*uciekniemy ze skowitem przekleństw*”.

Ani mnie ani Państwu nie odpowiada taka wizja.

Nie po to doszliśmy do ważnych konkluzji i - za sprawą obecnych rządców, doświadczamy ciężaru pseudo-demokracji, by uchylić się od podjęcia wyzwania.

Trzeba jednak uczynić krok dalszy. Chciałbym dowiedzieć się od Państwa - co zrobić, by w przeddzień kolejnych „świąt demokracji”- tzw. wyborów samorządowych, parlamentarnych i prezydenckich, podjąć skuteczną walkę z mitologią karty wyborczej?

Wiara, że z jej pomocą można dokonać zmian na lepsze, jest kamieniem dla naszych marzeń o Rzeczpospolitej.

Nie ma wątpliwości, że czas rządów PiS przyniesie wielkie rozgoryczenie i gniew „twardego elektoratu” - tych wyborców, którzy poważnie potraktowali „przełom” roku 2015 i uwierzyli, że partia Kaczyńskiego chce i potrafi obalić sukcesję komunistyczną.

Wielu z nich odwróci się w ogóle od spraw polityki, inni dostrzegą „alternatywę” w rozmaitych partiach narodowych lub zwrócą się w stronę sklepanych naprędce „trzech sił” - zwykle inspirowanych przez ludzi służb.

Każdy z tych „wyborów” będzie daremny i bezużyteczny i pozostanie bez wpływu na sprawy polskie.

Rozwiązaniem racjonalnym - bo adekwatnym do skali draństwa, jakim obdzielają wyborców kolejne ekipy rządzące, byłby całkowity bojkot kolejnych „świąt demokracji”.

Racjonalnym tym bardziej, im mocniej zdajemy sobie sprawę z genezy tego państwa i logiki „systemu politycznego”, w którym nie ma i nie będzie miejsca dla partii głoszącej postulat obalenia III RP i twardej rozprawy z komunistyczną spuścizną.

Bojkot byłby zaledwie początkiem, nie celem samym w sobie.

Im więcej naszych rodaków zrozumie bezcelowość uczestnictwa w farsie wyborczej, tym rośnie szansa, że dobry potencjał tego sprzeciwu zostanie skierowany na drogę *długiego marszu*.

Z tego potencjału, może wyrosnąć autentyczny ruch społeczny - niekontrolowany przez państwo i niezależny od ograniczeń „systemowych”.

Ci ludzie - wzorem garstki „szaleńców” wyruszających onegdaj z Oleandrów, będą mogli odpowiedzieć na pytania dociekliwych: *nie walczymy dla żadnego „zaborcy”, nie idziemy za „partią” ani pod obcą „flagą”*. *Zmierzamy do Polski*.

Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy - mimo mojej długiej nieobecności, wspierali blog bezdekrety. Ten tekst i - da Bóg następne, mogą pojawić się tylko dzięki Państwa pomocy.

987. MY I ONI. OBOWIĄZEK

Bez podziału świata na My i Oni, nie byłoby Polski.

Nawet ten twór, zwany III RP powstał z dychotomii różnych postaw i poglądów, choć sprowadzonych do wspólnego mianownika - „*historycznego pojednania*”.

Bez podziału na My i Oni nie byłoby patriotyzmu, poczucia dumy narodowej, ruchów politycznych czy religijnych.

Bez tego podziału nie byłby możliwy opór przeciwko okupantowi, sprzeciw wobec komuny, wybór między dobrem, a złem.

Dychotomia My - Oni jest w życiu niezbędna. Organizuje i porządkuje nasz świat, pozwala odnaleźć grupową tożsamość, wydobyć się z nieokreśloności

Bez Oni, nie byłoby My.

Poczucie odrębności wyznacza granice tego, kim jesteśmy, do jakiego kręgu kultury należymy, co identyfikujemy jako nasze.

Wskazanie wrogów, nazwanie obcych - pełni ważną funkcję i buduje grupową solidarność. Jest konieczne, by świat stał się uporządkowaną rzeczywistością, a nie chaosem przypadkowych, nienazwanych relacji.

Dlatego Oni boją się podziałów.

Boją - szczególnie, gdy prowadzą do budowania narodu, gdy identyfikują nas wokół wartości godnych miana Polaka.

Dlatego nie pozwolili nam dobić komuny, czyniąc z tego zaniechania największą winę mojego pokolenia. Choć od dwóch dziesięcioleci dzielą nas sami, według mętnych kryteriów własnego interesu, boją się, gdy my dokonujemy wyboru i wprowadzamy kategorię niedostępną dla ich mentalności.

Dziś doprowadzili nas do muru, poza którym nie ma drogi. Dzieląc nas nienawiścią do człowieka prawego, drwiąc z naszych wartości i marzeń.

Postawili nas pod murem obojętności na zło, przyzwolenia na rządy miernot i kanalii, wymagając zgody dla rzeczy niegodnych i fałszywych.

Ale i tego było im mało. Gdy pod ciężarem ich nienawiści zginął mój Prezydent, zażądali od nas milczenia, wezwali do „*pojednania*” i narodowej amnezji. W imię lęku przed katem. Zniewolenie każąc nazywać „*pragmatyzmem*”, kłamstwo - „*polityką pojednania*”, a zdradę - „*racją stanu*”.

W obronie zafajdanych życiorysów i marnych interesów, narzucają nam semantyczne oszustwo i żądają odstąpienia od nazywania rzeczy po imieniu. Chcą dialektyki, w której prawa oprawcy mierzy się zdolnością do deptania grobów ofiar.

Historia nie znosi idiotów i błędów popełnianych ponownie. Doświadcza, lecz uczy.

Dla tych, którzy ją ignorują - bywa bezlitosna i spycha ich w otchłań zapomnienia.

Dlatego podział na My i Oni jest dziś konieczny. Nasz gniew jest konieczny. I nasz sprzeciw. Nie okazaliśmy go, gdy był na to czas. Gdy żył nasz Prezydent i mieliśmy wokół ludzi na miarę wolnej Polski.

Nie okazaliśmy go wcześniej, gdy Książę Poetów wykrzyczał nam, że „*naród dostał w pysk, napluto na niego, na wszystkie jego marzenia.*”

Milczeliśmy tak długo, aż wina za smoleńską tragedię naznaczyła wszystkich i zatarła granice dobra i zła.

„*Dusza polska jest chora, to prawda. [...] Głównym symptomem tej choroby jest jednak przekonanie, że nic od nas nie zależy, bo wszystkie ważniejsze role rozdano. To jest mentalność człowieka zniewolonego.*

[...] Najważniejsze, żeby zobaczyć tę polską niemoc i się wkurzyć. Im więcej ludzi to zobaczy i się wkurzy, tym większa szansa, że coś się zmieni. Kiedyś widziałem w filmie taką scenę: mężczyzna otwiera okno w środku nocy i krzyczy, że ma już dość i tak dalej być nie może. Po jakimś czasie zaczynają tak się zachowywać inni i powstaje reakcja zbiorowa. Może to jest jakiś pomysł?” - pytał przed laty prof. Ryszard Legutko.

Trzeba się wreszcie wkurzyć i nie powtarzać bredni o naszej jedności. Trzeba się wkurzyć, by nie usypiać Polaków opowieściami, jak wspaniałym są społeczeństwem i jak zjednoczyli się w obliczu tragedii.

Trzeba się wkurzyć, by zamknąć drogę do kolejnej kampanii nienawiści. To, co chcą z nami zrobić Oni, wymaga otwarcia okien i krzyku w środku nocy.

Wymaga wyznaczenia jawnej, nieprzekraczalnej granicy - wobec retoryki rozmywania odpowiedzialności, wobec pokusy relatywizowania postaw.

Wymaga wreszcie, by słowa i wybory były wyrażane według jasnych kryteriów dobra i zła, bez *światłocienia*, który jest mową oszustów.

Jeśli ten podział nie nastąpi, będziemy skazani na „*Polskę Ketmanów*”, którzy usprawiedliwią każde łajdactwo i z zaprzeczenia rzeczom niezaprzeczalnym uczynią wspólną normę.

To Oni - „*światli naprawiacze świata*”, tchórzliwi konformiści, bufoni, karierowicze i pospolite kanalie, stworzyli przestrzeń własnej miernoty, nieistniejące „*państwo Ketmana*”, w którym próbują dyktować fałszywą wersję zdarzeń, pisaną językiem łgarzy.

W świecie, który wznoszą - ich zaprzaństwo ma znieść wszelkie granice, zatrzeć hierarchie i zniszczyć normy.

Ma przeczyć istnieniu naturalnego porządku, w którym wybór (choćby i polityczny) dokonuje się zawsze w kategoriach dobra i zła.

Nie wolno do tego dopuścić, ponieważ „*państwo Ketmanów*” zabija nadzieję i niszczy prawdę o rzeczywistości, drwiąc z ludzi zdolnych udźwignąć jej ciężar.

Nie wolno, bo takie państwo jest śmiertelnym wrogiem człowieka, wszystkiego, co w nas słabe i potężne, co czyni nas wolnymi i pozwala się zmierzyć z wyzwaniem. Nawet wówczas, gdy przygniata nas ciężar tragedii.

My i Oni - to podział dziś konieczny.

Kto boi się takiej dychotomii, niech zostanie w „*Polsce Ketmanów*”.

Ten podział jest konieczny, by stworzyć nową Polskę.

Ten tekst powstał przed ośmioma laty, gdy zamach smoleński obnażył przepaść dychotomii My-Oni i ukazał podziały, o których milczą „elity” tego państwa i nie chcą wiedzieć nasi rodacy. Tych podziałów nie tworzyły „kwestie polityczne”, nie wyznaczył ich „światopogląd” ani różnice w ocenie spraw polskich. Są konsekwencją półwiecza okupacji sowieckiej i trzech dekad sukcesji komunistycznej, pod nazwą III RP. Są efektem zainfekowania polskości obcym tworem komunizmu i narzucenia nam fałszywej wspólnoty z Obcymi.

Wynikają ze „skazy pierworodnej” okresu instalowania okupacji sowieckiej, gdy zgrają degeneratów i zdrajców przywiezionych tu na ruskich czołgach, kazano uznawać za przedstawicieli państwa polskiego i obdarzono nienależnym mianem Polaków. Odtąd przyjęcie fałszywej normy - jakoby Polakiem był ten, kto urodził się na terytorium naszego kraju i posiada tzw. obywatelstwo, determinuje oceny dotyczące polskości.

Jeśli po zamachu smoleńskim, nie udało się obalić „państwa *ketmanów*”, ogromne zasługi w tym procederze mają ludzie mieniący się dziś „prawicą” i „narodową reprezentacją”.

Ci ludzie - wzorem szalbierzy z lat PRL-u, nawołują nas do zabójczej „zgody narodowej”, każą „zapominać i wybaczać”, a wzywając do respektowania „praw opozycji” i budowania wspólnoty z apatrydami, niszczą tożsamość narodową i skazują nas na zatracenie.

Fałszywa retoryka „*jednania ponad podziałami*” i poszukiwania „*kompromisów*” z Obcymi, zniszczyła w nas dumę z polskości i sprawiła, że ograniczamy się do małych, żalosnych aspiracji - w rodzaju „*bycia w UE*”, praktykowania „*przyjacielskich relacji*” lub wiary w partyjne „*mechanizmy demokracji*”.

Jeśli są dziś tacy, którzy nadal nie potrafią zrozumieć haniebnych zachowań tzw. „opozycji”, jeśli nadal epatuje się nas antypolską retoryką tych środowisk, szokuje ich zaprzaństwem i dowodami obcości - to tylko dlatego, że obecne państwo, z jego partiami, mediami i instytucjami historycznymi, odrzuca elementarną dychotomię My i Oni i fałszuje obraz sukcesji komunistycznej.

Dekady „oswajania” z komunizmem, a dziś - budowania „wspólnoty” z jego bękartami, zatarły zdolność takiego postrzegania rzeczy i to, co było naturalne dla naszych przodków i decydowało o zachowaniu tożsamości narodowej, stało się dziedzictwem dawno utraconym.

Świadomość, że czyny popełnione przez sukcesorów komuny wykluczają z polskiej wspólnoty i są wymierzone w naszą tradycję i interes narodowy - jest obca większości Polaków.

Obca dlatego, że ci, od których winniśmy wymagać prawdy o realiach III RP i spełnienia obowiązku ukarania zdrajców, okłamują nas parcianą retoryką i wiodą do kolejnego etapu „zgody narodowej”.

Uznawanie ludzi poprzedniego reżimu za jakąś „opozycję”, nadawanie im praw honorowych, celebrowanie ich słów i traktowanie z polityczną atencją - jest więcej niż głupotą i więcej niż aberracją.

Jest zbrodnią fałszu, dokonywaną na otumanionych i niezdolnych do obrony Polakach. Jest draństwem wobec tych, którzy pamiętają jeszcze dzień 10 kwietnia 2010 roku.

Uczestniczące w tym procederze rządowe „wolne media”, w których każde plugastwo owej „opozycji”, może liczyć na uwagę i poczesne miejsce, działają na szkodę spraw polskich i stanowią jedno z największych zagrożeń dla naszej wolności.

Ci ludzie, nie tylko uciekają przed definicją państwa-sukcesji PRL, ale wbrew narodowym powinnościom odrzucają podział na My-Oni i za szczyt patriotyzmu przyjmują dezyderat „zgody budującej”.

Tej „zgody”, w której zło miesza się z dobrem, postępuje amnezja historyczna i wzrasta komuna z Obcymi. Ordynarne kłamstwo o „*podziałach między Polakami*” - szerzone dziś przez ludzi partii rządzącej, fałszuje genezę historycznego konfliktu i obarcza nas niepopołnioną winą.

Od polityków PiS nie usłyszymy, że nie Polacy są podzieleni i nie poglądy polityczne nas różnią.

Nie dowiemy się od nich, że nie naszą winą jest stan jakiejś „wojny”, bo jedynymi wrogami są tutejsi Obcy, którzy z polskością nie chcą mieć nic wspólnego.

Nikt też nie przyzna, że właściwym „dialogiem” z antypolską zbieraniną, winna być infamia, banicja i długoletnie więzienia.

Takimi apelami, jaki padł wczoraj ze strony B. Szydło, na tzw. konwencji wyborczej PiS w Zakopanem - „*Mamy jeden dom i jedną ojczyznę. Szkoda czasu na to, byśmy się spierali, kłócili. Bądźmy razem i na pewno wtedy przyszłość naszej ojczyzny będzie miała dobre szanse*”, ludzie owej „reprezentacji narodowej” wpisują się w retorykę B. Komorowskiego, który tuż po zamachu smoleńskim, załganym frazesem - „*bądźmy wszyscy razem*” próbował zacierać nieprzekraczalne granice.

Odpowiedź udzieloną wówczas Komorowskiemu - „*Nie będziemy razem, bo nie ma przyzwolenia na zdradę o świecie i na fałsz przekraczający ludzką miarę*” - powtórzę dziś luminarzom „dobrej zmiany”.

Powtórzę tym mocniej, im dalej będą uciekali od prawdy o dychotomii My-Oni i stawali po stronie magdalenkowych szalbierzy.

Tym chętniej, im gorliwiej będą gardzili opinią „oszołomów” i stronili od twardych pytań.

Tacy, jak Szydło, Duda czy Kaczyński, mogą się „jednać” - z kim tylko zechcą. Mogą pochylać nad bełkotem „opozycji” i spełniać żądania antypolskiej hałastry. Mogą „apelować” do stada Obcych i

traktować z atencją pospolitych chamów. Wolno im dążyć do „porozumienia i dialogu”, a nawet „wybaczać” - we własnym imieniu.

Wolno, bo perspektywa owych działaczy partyjnych, podobnych im redaktorów, publicystów i „patriotycznych elit”, jest dalece inna niż ta, którą znają wyborcy.

W tej perspektywie - kreślonej przez partyjne geszefty, profity władzy, dochody ze spółek, honoraria i apanaże, nie może być miejsca dla ludzi, którzy na własnej skórze doświadczyli dychotomii My-Oni i przez wiele lat muszą znosić butę Obcych.

Dla tych - bez koneksji i środowiskowych układów, zmęczonych codziennymi problemami, porażonych ogromem kłamstwa, zalewem podłości i nienawiści.

Dla tych, którzy utracili pracę - często z powodu obrony własnego zdania, których prześladowano za krytykę władzy, obronę rodziny i polskich wartości, których pozbawiano wolności i poczucia bezpieczeństwa.

Dla tych, którzy płakali po zamachu smoleńskim, byli bici na Krakowskim Przedmieściu, nazywani „bydłem” przez reżimowych sługusów i „marginesem” przez hierarchów Kościoła.

Dla tych, którzy ztratili nadzieję i radość życia, bali się mówić i krzyczeć. Ludzi oszukanych i poniżonych, spragnionych prawdy i sprawiedliwości, doświadczanych realiami życia w komunistycznej hybrydzie.

Skrzywdzonych cicho i w ukryciu, lub jawnie - „w majestacie prawa” stanowionego przez łotrów.

O takich ludziach, politycy PiS zapomnieli równie łatwo, jak łatwo przyszło im wykorzystać ich gniew, nadzieje i oczekiwania.

Jeśli nawet przypomną sobie, gdy kolejna mistyfikacja „święta demokracji” zmusi małych demiurgów do demagogii i taniego populizmu - nie ma to znaczenia.

Perspektywa, w jakiej ludzie obecnej władzy oceniają sprawy polskie - nic mnie nie obchodzi. Ich podległość wobec dyktatu Obcych, ich troska o „demokrację”, fałsz języka i pojęć, zbyt są odrażające, by warte uwagi.

Oczekiwać od nich nazywania rzeczy po imieniu lub wytyczenia granic dobra i zła - byłoby absurdem.

Takie oczekiwanie, trzeba natomiast kierować do ludzi wolnych i rozumnych. Do tych, którzy w podkreślaniu dychotomii My-Oni nie widzą okazji do wyrażenia własnych frustracji lub szerzenia nienawiści, lecz dostrzegają w tym narodowy obowiązek.

Wynika on z prostej zasady - nie można zbudować Niepodległej na „kompromisie” Obcych z Polakami.

Nie da się stworzyć wspólnoty narodowej na ukrywaniu prawdy, że moc „obywateli III RP” należy do grona Obcych-apatrydów i nie ma żadnych związków z polskością.

Oni muszą być nazwani i wykluczeni z narodowej gromady.

Nie z pragnienia naszej „zemsty” i nie z „nienawiści”, ale dlatego, że każdym czynem, słowem i działaniem sami potwierdzili znamiona obcości i dokonali ostatecznego wyboru.

Nie ma powodu, by takim, którym polskość jawi się jako „nienormalność”, odbierać prawo odrzucenia tego ciężaru.

Nie ma też powodu, by tym, którzy w euro-unijnej magmie chcieliby *„zakopywać Polskę aż po sam czubek głowy, razem z tym czakiem ułańskim, razem z czapką krakuską”* - zabraniać „integracji” tak doskonałej, że prowadzącej do ich zatracenia i anihilacji.

Obowiązkiem ludzi wolnych i rozumnych jest troska o to, by nie dokonano się *„wielkie zamazanie”* i nie pogrzebało żywych razem z upiorami. To obowiązek wytyczenia granicy, która położy kres rozmywaniu odpowiedzialności i relatywizowaniu postaw. Granicy, na której dychotomia My-Oni stanie się ozdrowieńczym darem, a nie zdradliwym przekleństwem.

Gdy w przyszłym miesiącu będziemy wspominali setną rocznicę odzyskania Niepodległej, niewiele będzie powodów do radości.

Państwo zbudowane podczas magdalenkowych libacji i utrzymywane mocą setek mitologii, tylko szalbierstwem rzymskiej liczby imituje pokrewieństwo z II Rzeczpospolitą. W tym państwie - wzorem PRL-u, Polacy i Obcy mają tworzyć fałszywą wspólnotę, a zapominając - czym jest komunizm i kim są jego sukcesorzy - odrzucić dumę z polskości.

Tym większy obowiązek spoczywa na ludziach wolnych i rozumnych. Czas refleksji nad dziełem naszych przodków, którzy odrzucili kompromis ze złem i uwolnili nas od jarzma władzy Obcych, jest dobrą okazją, by z dychotomii My-Oni uczynić kolejny krok na drodze *„długiego marszu”*.

988. CIENÍ

Był cień, który biegł koło mnie - to wyprzedzał mnie, to zostawał w tyle. Cieniów takich było mnóstwo, cienie te otaczały mnie zawsze, cienie nieodstępne, chodzące krok w krok, śledzące mnie i przedrzeźniające.

Cień ten nieodstępny koło mnie ścigał mnie i prześladował. Zapluty, potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypływający swoją brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie szczędzący niczego, co szczędzić trzeba - rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiący małpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie - ten potworny karzeł pętał za mną jak nieodłączny druh, ubrany w chorągiewki różnych typów i kolorów, krzyczący frazesy, wykrzywiający potworną gębę, wymyślający jakieś niestychane historie, ten karzeł był moim nieodstępnym druhem, nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski. (...)

Potworny karzeł, wylęgły z bagien rodzimych. Bity po pysku przez każdego z zaborców, sprzedawany z rąk do rąk, płatny. (...)

Nie znam zjawiska bardziej stałego, bardziej metodycznie prowadzonego jak to dotykane rodzinnych stosunków, przed którymi każdy człowiek się zatrzymuje, jak to dotykane moich przyjaciół, mojego otoczenia, każdego nieledwie człowieka, który się do mnie zbliżył, brudnymi rękoma, brudną duszą, brudnymi słowami i brudnym, stęchłym powietrzem.

Miałem przyjaciół, którzy się zmęczyli i odeszli, miałem współpracowników, z którymi źle czy dobrze współpracowałem, którzy w ten czy inny sposób ode mnie odchodzili.

Ale to paskudztwo duszy, które do mnie przylepiano, było tak nieodłączne, tak systematyczne, że gdy myślę o przeszłości, zawsze się oglądam, czy ubranie moje jeszcze nie cuchnie. (...)

Wylęgać się takie zjawiska mogą tylko w bagnie niewoli, przez które narody przechodzą.

Józef Piłsudski, w Hotelu Bristol, 3 lipca 1923r.

989. NUDIS VERBIS - OBALIĆ III RP

W książce „Nowe kłamstwa w miejsce starych. Komunistyczna strategia podstępów i dezinformacji”, Anatolij Golicyn, przedstawiając „Drugą operację dezinformacyjną”, która polegała na pozorowanej „ewolucji” komunizmu, napisał:

„Utworzenie fałszywego i w pełni kontrolowanego ruchu opozycyjnego, jak ruch dysydencki, służy strategicznym celom wewnątrz krajowym i zagranicznym. Na skalę krajową jest jak motor do napędzania przyszłościowej, fałszywej liberalizacji reżimu komunistycznego; podburza niektóre, być może opozycyjne elementy do ujawnienia się, a tym samym do wystawienia na kontratak władzy i służb bezpieczeństwa, inni są neutralizowani lub doprowadzani do desperacji.

W wymiarze zewnętrznym „dysydenci” mogą posłużyć jako wehikuł, poruszający maszynę informacyjną, wykorzystywaną do rozgrywania różnych zagadnień dezinformacji, odnośnie ewolucji systemu komunistycznego. Odpowiednio nagłośniona fala prześladowań dysydentów, częściowo prawdziwych, po części fałszywych, wyzwała sympatie Zachodu oraz delikatne przymierza z poszkodowanymi, czyli tymi, którzy są w rzeczywistości tajnymi wytworami reżimu. Przygotowuje scenę, w której rozgrywać się będzie przyszła dramatyczna „liberalizacja” systemu, a zacznie się ona od uwypuklenia kontrastów pomiędzy neostalinowcami oraz przyszłym „socjalizmem z ludzką twarzą”. Kształtuje kadrę ludzi, którzy znani już i rozpoznawani na Zachodzie, mogą być w przyszłości wykorzystani jako przywódcy i poplecznicy „systemu wielopartyjnego” pod rządami komunistycznymi”.

Uwagi Golicyna warto skonfrontować z powołaniem środowiska tzw. „komandosów” i oceniać poprzez wydarzenia prowadzące do powstania „opozycji demokratycznej”.

Wyrosła z tego kręgu grupa, nigdy nie chciała i nie mogła obalić komunizmu. Ich polityczna „transformacja”, zapoczątkowana schizmą roku 1956 i utrwalona antysemicką traumą, nie pozbawiła owych dysydentów wiary w komunizm.

Celem owej „opozycji demokratycznej” (co bezceremonialnie przyznał J.Kuroń) nigdy nie było „obalenie socjalizmu” lecz jego *revisio*, przekształcenie i modyfikacja. Ci ludzie nigdy nie dążyli do obalenia komuny i nie byli jej wrogami. Byli schizmatykami (rewizjonistami) w granicach doktryny komunistycznej i dążyli do modelu „socjalizmu z ludzką twarzą”.

Czy zdefiniujemy ich działania jako obłudne i wyrachowane, czy będziemy w nich widzieli przejaw rewizjonistycznych mrzonek - w niczym nie zmieni to faktu, że mieliśmy do czynienia z opozycją wewnątrz systemu komunistycznego - nigdy zaś - z opozycją przeciwko systemowi. Ich bitwy i potyczki dotyczyły tylko tych obszarów komunistycznej rzeczywistości, które nie przystawały do wizji dysydenckich i były sprzeczne z ich sposobem postrzegania doktryny. Znajomość „dualizmu środka i celu”, pozwalała im z równym skupieniem traktować Kościół, jak partię, w podobnym stopniu podziwiać Wojtyłę, jak Kiszczaka, na równi stawiać niepodległość, jak „socjalizm z ludzką twarzą”. Wykorzystując imperatyw walki o wolność i nasze marzenia o drodze ku Niepodległej łatwo przyszło im przyoblec się w szaty „reprezentacji narodowej” i zaspokoić nasze złudzenia szyldem „demokratycznej opozycji”.

Ta komunistyczna *tradycja opozycyjności* została włączona w system polityczny III RP i tworzy jeden z najgroźniejszych mitów obecnej państwowości. Jej kontynuacja sprowadza się do prostej zasady, praktykowanej dziś przez partię Jarosława Kaczyńskiego: *chcemy „III RP z ludzką twarzą”* (by sparafrazować określenie uknute onegdaj przez „Kulturę Paryską”), *ale nie podważamy i nie dążymy do obalenia magdalenkowego porządku. Dlatego przyjmujemy i akceptujemy narzędzia ustanowione przez „ojców założycieli” - z ich konstytucją, demokracją, prawem czy mediami - i przy ich pomocy chcemy dokonywać takich modyfikacji i reform systemu, by nie naruszały jego wewnętrznej konstrukcji.*

Napisałem na wstępie, że zrozumienie - czym jest komunizm i kim są jego sukcesorzy, prowadzi do wiedzy - jak go pokonać, jak obalić państwo sukcesorów.

Gdy Tyrmand pisał - *„To tylko Golem, niebotyczny, to fakt, lecz glina i brud. O tyleż moja walka gorsza, mniejsza, brudniejsza”* - wyrażał problem, przed jakim stanie każdy, kto chciałby podjąć takie zmagania. Jak walczyć z czymś, co jest niedorzecznością - tak dalece, że tworzy świat ułudy i chaosu, kreuje nieistniejące „wartości” i naśladuje mechanizmy, które nie są w nim obecne?

Z jednej strony, istnieje „obsesja polemiki” - walki z jakąś myślą, poglądem i oceną, z drugiej - świadomość, że owe myśli, poglądy i oceny, są tylko narzędziem szalbierzy, „golemem niebotycznym” i rozprawa z nimi nie przybliży nas do zwycięstwa.

Ludzie, których „środowisko patriotyczne” uważa dziś za przeciwników, a nawet obdarza mianem „targowicy”, nie posiadają przecież żadnej „podstawy ideowej”, nie reprezentuje żadnej „koncepcji politycznej” i nie wytwarzają ani jednej racjonalnej myśli. Ich argumentacja i rzekome racje, są zbiorem bezwartościowych, pozbawionych treści komunałów, równych logice marksistowskiego bełkotu i stanowią ten sam rodzaj semantycznego śmiecia, jakim posługiwali się namiestnicy Moskwy. Nie odzwierciedlają też żadnych poglądów, bo nie mając związku z rzeczywistością, są tylko retoryką z arsenału prymitywnego terroru.

Dlatego „obsesja polemiki”, z którą borykał się Tyrmand, a którą - bez cienia zastrzeżeń, przyjmują dziś wszyscy politycy i wyborcy „środków patriotycznych” oraz wynikająca z niej próba racjonalizowania przekazu owych przeciwników, jest w sposób oczywisty absurdalna i skazana na porażkę.

„Nie było z kim polemizować i o co polemizować. Nie było języka. Język był sprzedany, zakłamany, zupełnie jak w czasach hitlerowskich” - mówił Herbert o polemice z komunistami.

Taka sama zależność istnieje w obszarze struktury wewnętrznej III RP.

Z jednej strony, są narzędzia stworzone przez *system niedorzeczności* - z konstytucją, prawami i mityczną „zasadą demokracji” na czele, z drugiej - istnieje wiedza (a z pewnością powinna już istnieć), że wszystkie one zostały tak skonstruowane, by nigdy nie obróciły się przeciwko sukcesji komunistycznej i nie zagroziły grupom rządzącym.

Dość zauważyć, że nie można zmienić konstytucji tego państwa w taki sposób, by wyeliminować zeń cały „system prawny”, którego organy i wysocy przedstawiciele mają gwarantować trwałości III RP.

Nie można użyć mediów tego państwa dla obrony interesów społeczeństwa, bo nie istnieje tu pojęcie wolnych mediów, a każdy z ośrodków propagandy, reprezentuje poszczególne partie i grupy decydenckie. Nie da się też wykorzystać owych „zasad demokracji”, bo stworzono *system zamknięty*, ograniczony do pozorowania działań „opozycji konstruktywnej/demokratycznej”, a na jego straży stoją instytucje powołane przez „ojców założycieli” - PKW, sądy, służby.

Wiara, że biorąc do ręki narzędzia wroga, można pokonać sukcesję komunistyczną, zwalczyć agenturę i uwolnić Polaków od zgrai Obcych, jest równa przeświadczeniu ludzi „opozycji demokratycznej” PRL, którzy traktując komunistów jako partnerów i podejmując z nimi dialog, usprawiedliwiali to draństwo zamysłem „ogrania bezpieki” i kazali w nim widzieć wybitną strategię. Takie łgarstwo i tworzona wokół niego mitologia, pozwalała owym dysydemtom na „bratanie” z namiestnikami Moskwy i doprowadziła Polaków do kolejnych dziesięcioleci zniewolenia.

Praktykowane dziś przez wszystkie „środowiska patriotyczne”, nadal są drogą dla łajdaków, idiotów i zwykłych oszustów.

Ten realny dylemat, powszechnie ignorowany przez owe środowiska, można rozwiązać tylko w jeden sposób: odrzucając w całości i bezwzględnie wszystkie narzędzia, jakimi posługuje się sukcesja komunistyczna. Oznacza to prawdziwą „rewolucję” w dotychczasowym postrzeganiu rzeczywistości i - przynajmniej - wymaga dużej odwagi i determinacji.

Trzeba bowiem porzucić wszystkie z tych mitów, które pozwalały nam trwać w przeświadczeniu, że Polacy są narodem tak mądrym i walecznym, iż pokonali hydrę komunizmu i zdobyli się na odbudowę wolnej państwowości.

Trzeba rozstać się z miłym (przecież) uczuciem, że żyjemy w państwie normalnym, o zdrowych, cywilizowanych regułach, w którym każdy ma prawo decydowania o swojej przyszłości i dokonywania wolnych wyborów.

Trzeba zrezygnować z błęgiego samozadowolenia, w którym troska o sprawy polskie ograniczona została do uczestnictwa w „świętach demokracji”, wyboru „mniejszego zła”, wspierania „środowisk patriotycznych” czy udziału w uroczystościach propagujących emocjonalny pseudo-patriotyzm. Trzeba również, odrzucić każdą z systemowych „sił politycznych”, ignorować ich liderów i samozwańczych „mężów stanu”, zaniechać „wiary politycznej” i zabobonu zaufania, nie podążać za odrodkami propagandy i zrezygnować z szatańskiej „pokusy polemiki”, traktując cały obszar aktywności politycznej III RP, jako złowrogą mistyfikację i grę pozorów.

Logikę tych trudnych wyborów, można sprowadzić do trzech, generalnych zasad:

- Nie uznaję tego państwa za wolną i niepodległą Rzeczpospolitą.

- Nie korzystam z narzędzi narzuconych przez „ojców założycieli”.

- Nie przyjmuję fałszywej „wspólnoty” z Obcymi, bo dostrzegam w nich element wrogi i nienawistny polskości.

Fragment rozdziału „Mit komunizmu” z książki „NUDIS VERBIS - OBALIĆ III RP” wyd. PROHIBITA 2018

990. NIEPODLEGŁA – POSTĄPIĆ INACZEJ

Podczas Zjazdu Legionistów w Lublinie, w roku 1924, Józef Piłsudski przedstawił okoliczności, w jakich przyszło mu rozpocząć walkę o Niepodległą:

„Polska i olbrzymia większość Polaków wojny nie chciała, wojny nie wywołała i świadomą była tego, że ona nie o Polskę się toczy. Nie mając samodzielnego przygotowania do wypadków wojennych, Polacy uczynili przy wybuchu światowej katastrofy to, co czynili już dobre półwiecze w życiu codziennym – poddali się nakazom zaborców, wzmacniając w ten sposób siły każdego z nich.

Niewielka garść ludzi, zwanych legionistami, zdecydowała postąpić inaczej.

Chciała dać Polsce podczas wojny reprezentację w postaci polskiego żołnierza i polskich dla niego dowódców. Wskutek naturalnej niechęci i oporu ze strony zaborców, wskutek ogólnego niedowierzania, by zamiar ten mógł być zrealizowany, – próba udała się tylko w części.

Stan ten musiał doprowadzić do silnych tarć, przy których my, legjoniści, walcząc nieustannie o swoje cele, staliśmy się najjaskrawszym wyrazem obrony honoru i dumy narodowej wobec systematycznego wgniatania nas w błoto przez maszynę wojenną wszystkich trzech zaborców. Dlatego też, pomimo iż ulegliśmy w walce, mamy za sobą tę wielką satysfakcję, żeśmy pierwsi w Polsce zaczęli żyć życiem wojska polskiego i przy powszechnym poniżeniu Polaków mieli spokój co do swego honoru i częste zadośćuczynienie dumy i godności narodowej”.

Słowa - „Niewielka garść ludzi, zwanych legionistami, zdecydowała postąpić inaczej”, zasługują na szczególną uwagę. Bo też - „postąpienie inaczej”, wymagało wówczas wielkiej odwagi i poświęcenia.

Ze wspomnień legionistów wynika, że Pierwszą Kadrową nader często witała pustka polskich wsi i miasteczek, że towarzyszyły im gwizdy gawiedzi, gesty pukania w czoło, obojętność, czasem wrogość. Ilu z tych, którzy widzieli żołnierzy w szarych mundurach, potrafiło uwierzyć, że przyniosą oni wolną Polskę?

W innym wystąpieniu, z roku 1926, Józef Piłsudski kreśląc ówczesną sytuację społeczną i polityczną, stwierdził :

„Głównymi powodami obecnego stanu rzeczy w Polsce - to jest nędzy, słabizny wewnętrznej i zewnętrznej - były złodziejstwa, pozostające bezkarne. Ponad wszystkim w Polsce zapanował interes jednostki i partii, zapanowała bezkarność za wszelkie nadużycia i zbrodnie.

W odrodzonym państwie nie nastąpiło odrodzenie duszy narodu.

Gdy wróciłem z Magdeburga i posiadałem władzę, jakiej nikt w Polsce nie piastował, wierząc w odrodzenie narodu, nie chciałem rządzić batem i oddałem władzę w ręce zwołanego przez siebie Sejmu Ustawodawczego, którego wszak mogłem nie zwoływać.

Naród się jednak nie odrodził. Szuje i tajdaki rozpanoszyły się. Naród odrodził się w jednej tylko dziedzinie, w dziedzinie walki orężnej, tzn. pod względem odwagi osobistej i ofiarności względem państwa w czasie walki. Dzięki temu mogłem doprowadzić wojnę do zwycięskiego końca. We wszystkich innych dziedzinach odrodzenia nie znalazłem. Ustawiczne właśnie personalne i partyjne, jakieś dziwne rozpanoszenie się brudu i jakiejś bezczelnej, tajdackiej przewagi sprzedajnego nieraz elementu.

Rozwielmożniło się w Polsce znikczemnienie ludzi.

Swobody demokratyczne zostały nadużyte tak, że można było znienawidzić całą demokrację.

Interes partyjny przeważał ponad wszystko.

Partie w Polsce rozmnożyły się tak licznie, iż stały się niezrozumiałe dla ogółu.

W rozkazie moim do wojska powiedziałem, że wzięwszy państwo słabe i ledwie dyszące - oddaliśmy obywatelom odrodzone i zdolne do życia.

Cóżeście z tym państwem uczynili? Uczyniliście zeń pośmiewisko!"

„W odrodzonym państwie nie nastąpiło odrodzenie duszy narodu”. Jakże ta ocena różna od powszechnie dziś przyjmowanych twierdzeń, w których słowa o „zbiorowym wysiłku całego narodu”, zamazują tamte czasy płytkim, sentymentalnym optymizmem.

Warto na dzieje II Rzeczypospolitej spojrzeć z perspektywy człowieka, któremu zawdzięczamy niepodległość. Nie poprzez pryzmat emocjonalnego pseudo-patriotyzmu, jakim karmią nas dziś „środowiska patriotyczne”, ale w świetle twardych, czasem niewygodnych faktów.

Warto tym bardziej, że współczesna „historiozofia” III RP fałszuje genezę wolnej państwowości i wymyślając, coraz to bardziej egzotycznych „ojców niepodległości”, umniejsza lub celowo ignoruje dzieło Józefa Piłsudskiego i garstki tych, którzy „zdecydowali postąpić inaczej”.

Dwie są przyczyny.

Komunistyczna sukcesja, budowana na pakcie esbeków i agentury, w którym cenę „nowej państwowości” wyznaczały toasty z szefem bezpieczeństwa, nie może umacniać w Polakach wiedzy, że za Niepodległą płaci się daninę krwi. Niebezpieczna byłaby to wiedza, jeśli tak dobitnie podważałaby „wysiłek” samozwańczych „reprezentantów narodu”, zbratanych z okupantem.

To państwo - gloryfikując wybory „mniejszego zła”, forsując najnikczemniejsze kompromisy i zabójcze wspólnoty z Obcymi, nie może umacniać prawdy, że system, zbudowany na przemocy i terrorze, można obalić tylko siłą i tylko za cenę najwyższej ofiary.

Tej prawdy nie rozumieją dziś nawet ci, którzy w patriotycznym uniesieniu powtarzają - „Co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy”.

Druga przyczyna fałszowania genezy Niepodległej, tkwi w mitologii demokracji i związanej z nią tezy o „woli suwerena”. W takiej perspektywie - czyn „niewielkiej garści ludzi”, chwytających za broń w drodze do Niepodległej - musi być wizją zakazaną.

Przez trzydzieści lat wmawia się naszym rodakom, że będąc „mądrym i odpowiedzialnym” społeczeństwem, sami zdecydowali o swoim losie i podczas kolejnych „święt demokracji” dokonują w pełni wolnych i świadomych wyborów. Jak wyglądają te „świadome wybory” rozumie każdy, kto w świetle elementarnej etyki, ale też zwykłej racjonalności oceni tegoroczną farsę wyborczą i kondycję „wybrańców ludu”.

Powszechne łgarstwo, jakoby tylko owa demokracja dawała gwarancję wolnej państwowości wpisano nawet do konstytucji tego państwa, gdzie - wzorem art. 1.1. tzw. „konstytucji PRL”- „Polska Rzeczpospolita Ludowa jest państwem demokracji ludowej”, zawarto stwierdzenie - „Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej”.

W miejsce prawdy, że o historii decydują jednostki, a narody, którym wolność odebrano siłą, nie odzyskują jej mocą „mechanizmów demokracji”, stworzono nam mīt „jedynie słusznego systemu”, z jego blagierskimi elementami: „władzy ludu”, „pluralizmem politycznym” „parlamentaryzmem”, „wyborami powszechnymi”, zasadą „poszanowania praw obywatelskich” i praw „opozycji”. Oszukując Polaków w roku 1989 i sankcjonując oszustwo w latach następnych, stworzono nam karykaturę prawdziwej demokracji i kazano ją uznać za zasadę ustrojową.

Tej fikcji nie musiała uprawiać II Rzeczpospolita, dla której wysiłek „niewielkiej garści ludzi” miał moc rozstrzygającą o odzyskaniu niepodległości. Dlatego wolnej Polsce nigdy nie narzucano „jedynie słusznej” formuły demokratycznej i nie rozstrzygano o jej kształcie ustrojowym.

Ostatnia konstytucja z 23 kwietnia 1935 r. stanowiła w art.1:

1. Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli.
2. Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów ma być przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia na pokolenie.
3. Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmocnić siłę i powagę Państwa.
4. Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem.

Przypominam słowa Józefa Piłsudskiego i zwracam uwagę na ich „zakazany kontekst”, by w tym historycznym przekazie dostrzec drogę do Niepodległej. Nie mamy i nie potrzebujemy innego wzorca.

Czyn „niewielkiej garstki ludzi” i wola prawdziwego przywódcy - to najgłębsza przyczyna odrodzenia państwa polskiego. Bez tego „szaleństwa” - a tak postrzegało wielu ówczesnych Polaków - nie byłoby II Rzeczypospolitej.

Na nic dyplomatyczne zabiegi rozmaitych „ojców niepodległości”, gdyby nie poprzedziła ich walka polskich żołnierzy na wszystkich frontach Europy. Na nic starania o uznanie państwa polskiego i zatwierdzenie jego granic, gdyby na straży tych granic nie stał już polski żołnierz.

Pierwsza wizja, jaką kreśli Piłsudski - czynu „niewielkiej garstki ludzi”, niesie odpowiedź na pytania dotyczące obalenia sukcesji komunistycznej i drogi *długiego marszu*.

Druga - obrazuje ten stan upadku, który za sprawą ówczesnych „demokratów”, sprowadzał „*duszę narodu*” do pokracznej miary wolności partyjnych i dyktatury „*sprzedajnego nieraz elementu*”.

Z pierwszej wizji wynika, że historię tworzą jednostki. Nie „masy pracujące miast i wsi”, nie „czyny partyjne” i wola „elektoratów”. Ci, którzy wątpięco powtarzają - „mało nas”, „większość tego nie rozumie” - powinni wiedzieć, że do wielkich rzeczy trzeba niewielkiej garstki „marzycieli i straceńców”.

Z wizji drugiej, musimy wynieść przekonanie, że dla ratowania Ojczyzny i „*odrodzenia duszy narodu*”, trzeba odrzucić miraż demokracji i zdobyć na odwagę wystąpienia przeciwko tym, którzy uczynili z niej absolutnego bożka. A nawet nie z niej samej, lecz z jakiejś karykatury tego najgłupszego ustroju, skrojonej na miarę sukcesji komunistycznej.

Obie wizje, pozwalają z nadzieją patrzeć w przyszłość. Nie z powodu analogii historycznych, ale z uwagi na nasz potencjał i realizm drogi zmierzającej do obalenia III RP.

Z tego, historycznego przykładu, płynie prawdziwa, acz trudna nadzieja: trzeba, by ludzie mający świadomość zła, jakie niszczy naszą Ojczyznę, odważyli się działać. To jedyna droga.

Bo w pojęciu wolności - nierozdzielnie związanym z „polskim duchem” i drogą, jaką obrał twórca II Rzeczypospolitej, zawiera się obowiązek robienia tego, co uznajemy za dobre, słuszne i potrzebne. Podkreślę słowo *obowiązek*.

Dlatego - nie robić nic - znaczy być zniewolonym.

Realizm wymaga, by były to działania uwzględniające obecny status III RP. Nie z powodu poczucia ograniczenia, ale jako ważnej przesłanki ku racjonalnym krokom.

Wskazywałem takie działania w wielu tekstach, pisząc o tworzeniu wspólnot na poziomie relacji osobistych i organizowaniu się w obszarze osób bliskich, środowisk zawodowych, kręgu towarzyskiego. Obudowaniu „małych grup oporu” - dwu, trzy, a choćby dziesięcioosobowych, które aktywnością we własnym środowisku, poprzedzą powołanie ogólnokrajowej reprezentacji. Pisałem o bojkotowaniu „świąt demokracji”, odrzuceniu przekazu medialnego i narracji partyjnych przekazników, o realizmie dychotomii My-Oni i odwracaniu się od tych, którzy nie należą do „gromady żyjących”.

Co wspólnego ma tak rozumiana „praca organiczna” z drogą do Niepodległej?

Sięgnę po kolejny cytat z Marszałka. Jego czyn i droga, jaką obrał, jawiła się naszym rodakom, jako rzecz „romantyczna”, a wręcz „szalona”. Wspominał o tym Piłsudski w roku 1924, podczas przemówienia wygłoszonego na Zjeździe Legionistów w Lublinie, w dziesiątą rocznicę powstania Legionów:

„Niech mi wolno będzie na zakończenie dodać słów parę o dziwacznej, tak często wypowiadanej a głęboko dla mnie zabawnej opinii o czynie legionowym. Jest ona związana z nadzwyczajnie śmiesznym interpelowaniem słowa „romantyczny”. Nie wiem doprawdy, czy ten przymiotnik nie był istotnie najczęstszym, najbardziej używanym określeniem w stosunku do naszej pracy w społeczeństwie polskim. (...) U nas, po upadku powstania 63-go roku, słowo „romantyczny” nabrało jakiegoś dziwnego charakteru, zaczęło oznaczać po prostu „głupi”. (...)

Jest zwyczajem nazywać grzecznie „romantycznym” tego, komu się coś nie udało. Jest zwyczajem, żeby człowieka niepraktycznego, który zabłądzi choćby w trzech sosnach, który drogi żadnej znaleźć nie potrafi, mienić nie głupim, lecz „romantycznym”. „Romantyczny”, to coś w rodzaju małego, niezdarnego dzieciaka, który siedząc na ręku matki, niepraktyczne, niepewne rączki wyciąga po jakąś błyskotkę, i ku wielkiemu swemu zdziwieniu nie ją chwyta, a na przykład kosmyk włosów matki!

I takim właśnie romantycznym dzieckiem mieliśmy być my, legioniści. Jakiż to zabawny sposób krytyki, świadczącej chyba tylko o głębokiej nieudolności myślenia!

Czegóż chcieli legioniści? Poco wyciągali oni nieudolne, dziecinne rączki? Chcieli dać Polsce żołnierza. Powiedzmy, chcieli błyskotki. Wyciągali jednak rączkę tak zręcznie i tak umiejętnie, działali tak praktycznie, tak trafnie dobierali odpowiednich środków, że pomimo przeszkód stawianych im w tem nie tylko przez zaborców, lecz i przez „nieromantycznych” Polaków, — błyskotkę tę mieli w ręku! Ba, powiedzieć nawet można więcej! Zdolali pomimo wszelkich trudności dać w dziedzinie wojskowej imiona, któremi Polska może się szczycić.

Porównajmy tę praktyczną, umiejętną pracę Legionów z pracą ich krytyków. Z pracą tych „nieromantycznych”! Chcieli oni, siedząc na ręku matki — państw zaborczych — mieć w nieromantycznej rączce nie głupie błyskotki, lecz praktyczny kosmyk włosów matki. Czyż go mieli i mają? Czyżby więc nie czas było, zamiast wzruszać ramionami na „romantyczne” a zatem głupie główki legionistów, pomyśleć o własnej „romantyczności” i głupocie. Czyżby nie czas było pomyśleć o swojej nieumiejętności orjentacyjnej, która w 1914-ym r. zmusiła szanownych krytyków do błędzenia pomiędzy trzema sosnami zaborczymi, do czepiania się każdej z nich pokolei, i do tracenia często przytem dużo zdrowia moralnego.”

Wielu z tych, którzy zapoznali się z blogiem *bezdekretu*, oceniało projekt *długiego marszu*, jako „romantyczną mrzonkę”, a wręcz „utopię”.

To opinia, która bardzo mnie cieszy.

Gdyby *długi marsz* i związane z nim poglądy, nie były oceniane w takich kategoriach, jak „błądzący pomiędzy sosnami zaborczymi” oceniali onegdaj pomysły legionistów, gdyby spotykały się z aplauzem

„większości”, a nawet - nie daj Boże - zostały przyjęte przez obecne „środowisko patriotyczne” - nie byłby wiele warte. Jak niewiele warta jest opinia zakładników „nieumiejętności orientacyjnej”, którzy rozwiązanie polskich problemów upatrują w mitach III RP i wsparciu obcych mocarstw.

Bo nie o powszechność tu chodzi i nie o dotarcie do „mas”. Nie jest to droga dla każdego i nie wszyscy muszą nią podążać.

Sens czynu polskich legionistów i ich „romantycznego” (co oznacza po prostu „głupi”) dowódcy, był prosty: „Czegóż chcieli legioniści? POCO wyciągali oni nieudolne, dziecinne rączki? Chcieli dać Polsce żołnierza”.

Dali Polsce żołnierza, ale wraz z nim - dali kadry nowego państwa. Dziesiątki z tych, którzy wyruszyli z Oleandrów i setki innych legionistów, utworzyło elitę II Rzeczypospolitej, dało jej siłę i rozmach, na jaki państwo sukcesji komunistycznej nigdy się nie zdobędzie.

Ten czyn jednostek i dzieło „romantycznego” dowódcy, zbudował podstawy Niepodległej, na fundamencie najmocniejszym, powstałym z siły charakteru.

Efekt *długiego marszu* nie mogą być nowe armie ani nowi żołnierze. Nie na tym też polega dziś logika walki z sukcesją komunistyczną. Nie sposób również nakreślić prostej analogii z czynem legionowym, a tym bardziej, widzieć ją w postaciach na miarę Niepodległej.

Jedno, co wspólne i na co zwracam uwagę: Polakom trzeba dać nowe kadry - nowych, świadomych obywateli, którzy odrzucając zastany porządek, potrafią odbudować Rzeczypospolitą od podstaw. Ludzi wolnych od ograniczeń mitologii III RP, samodzielnie myślących i podejmujących odważne decyzje.

Deficyt takich kadr - autentycznych elit, jest jedną z najważniejszych przeszkód w obaleniu magdalenkowego truchła.

To nie może być proces szybki i łatwy. Jeśli świadomość Polaków była zatrutowana przez półwiecze okupacji sowieckiej i trzy dekady sukcesji komunistycznej, jeśli nadal jest deformowana przez zgrają partyjnych szalbierzy i watahę propagandystów - nie można wymagać, by zmiany następowały błyskawicznie. Nie sposób też oczekiwać, by dotyczyły milionów.

Wystarczy, że będą jednostki, osoby o kapitale wiedzy, rozmachu działań i swobodzie myśli. Wystarczy, że będzie niewielka garść tych, którzy „zdecydowali postąpić inaczej”.

Jeśli sens takiej pracy jest równy „marzeniom romantycznego dziecka” i tak „głupi”, jak dzieło legionowych marzycieli - warto to zrobić.

991. ANEKS – LOGIKA „DOBREJ ZMIANY”

Najważniejszym kryterium stosunku Andrzeja Dudy do kwestii bezpieczeństwa narodowego oraz probierzem intencji grupy rządzącej, jest sprawa Aneksu z Weryfikacji WSI.

Słowa prof. Andrzeja Zybertowicza, doradcy lokatora Pałacu, z kwietnia 2018 roku - „Prezydent spotkał się z Jarosławem Kaczyńskim i podjęli decyzję, że nie ma potrzeby publikacji Aneksu” - jednoznacznie wskazują, że tzw. „dobra zmiana” nie chce ujawnienia tajnego dokumentu.

Fakt, że Andrzej Duda - jedyny decydent w sprawie Aneksu, nie zdobył się na odwagę udzielenia osobistej odpowiedzi i scedował rzecz na swojego urzędnika, zaś samą wiadomość o ukryciu dokumentu „wytłumaczono” odbiorcom wspólnym stanowiskiem z prezesem PiS (który nie posiada najmniejszych uprawnień decyzyjnych w tej kwestii), byłby pewnie fascynujący dla każdej opozycji i wywołał lawinę komentarzy wolnych mediów. Gdyby w III RP takowe zjawiska istniały.

Podobnie, jak interesujący byłby fakt, iż prezydent tego państwa, w sposób jawny, a wręcz ostentacyjny łamie ustawę sejmową z 9 czerwca 2006 r. „Przepisy wprowadzające ustawę o Służbie Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służbie Wywiadu Wojskowego oraz ustawę o służbie funkcjonariuszy Służby Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służby Wywiadu Wojskowego”, odmawiając publikacji Aneksu.

Znajdujący się w ustawie przepis nie zawiera bowiem trybu warunkowego, lecz nakłada na prezydenta obowiązek publikacji dokumentu w Monitorze Polskim.

W roku 2017 przypomniał o tym Antoni Macierewicz, podkreślając w radiowej „Trójce”: „ustawa mówi, że prezydent publikuje raport. Oczywiście można zwracać uwagę na kwestie, które powinny być inaczej ujęte, ale ustawa nie przewiduje możliwości nieopublikowania raportu przez prezydenta”.

Warto też przypomnieć, że zgodnie z przepisami w/w ustawy, jedynym dysponentem materiałów komisji weryfikacyjnej WSI oraz dokumentacji związanej z pracami komisji, jest szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego. To kolejny obszar, w którym lokator Pałacu nie stosuje się do zapisów ustawy i - mimo wezwań ze strony szefa SKW, nie zwrócił dokumentów właścicielowi. O tym obowiązku, przypominał w październiku 2017 roku minister Macierewicz: „Andrzej Duda powinien zwrócić Służbie Kontrwywiadu Wojskowego aneks do raportu z weryfikacji WSI”.

Uważam, że decyzja Andrzeja Dudy o ukryciu Aneksu ma kolosalne znaczenie, nie tylko dla naszego bezpieczeństwa wewnętrznego i relacji z innymi państwami, ale jest jedynym rozstrzygnięciem, które prawdziwie i w pełni definiuje intencje grupy rządzącej.

Wprawdzie większość wyborców PiS nie jest zainteresowana tego rodzaju tematyką lub – posiłkując się łaską niewiedzy, nie chce zrozumieć znaczenia utajnienia Aneksu, to takiej aberracji nie można uważać za stan naturalny. Tego typu „patrioci”, nie chcą nawet pamiętać, że w latach 2010-2015 przedstawiciele PiS oraz ówczesne „wolne media” wielokrotnie potępiały B. Komorowskiego – dokładnie za te same zachowania w sprawie Aneksu, z których dziś rozgrzeszają A. Dudę. Ten partyjny dualizm – w stosunku do spraw kluczowych dla Polski, jest jednym z najbardziej kompromitujących aspektów „dobrej zmiany”.

Dlaczego Aneks do Raportu z Weryfikacji WSI ma takie znaczenie?

1. Dokument opisuje działania środowiska służb wojskowych, które w latach okupacji sowieckiej stanowiło „zbrojne ramię Moskwy” (S. Cencikiewicz), zaś w czasach sukcesji komunistycznej – III RP, spełniało rolę „peryskopu, za pomocą którego Rosjanie pozyskiwali wiedzę o mechanizmach funkcjonowania naszego państwa” (A. Zybortowicz), było „naturalną bazą werbowniczą dla rosyjskich służb” (St. Żaryn) i od początku tej państwowości posiadało ogromne wpływy na wszystkie obszary życia publicznego.

Taka pozycja b.WSI musiała prowadzić do powstania szeregu patologicznych więzów. Ich przecięcie – a jest to możliwe tylko poprzez ujawnienie i napiętnowanie – musi być zatem rzeczą najistotniejszą, z punktu widzenia interesów państwa.

Dotyczy to obszaru działalności służb specjalnych, spraw armii, polityki czy gospodarki, w których, bez wiedzy na temat mechanizmów wpływu środowiska b.WSI, nie można dokonać żadnej sanacji.

Z szeregu wypowiedzi Antoniego Macierewicza na temat zawartości Aneksu, wyłania się również obraz dokumentu niezwykle ważnego dla bezpieczeństwa narodowego. Głównie w obszarze gospodarczym, który – zgodnie z deklaracjami PiS, jest dziś priorytetem dla polityków tego ugrupowania.

2. Po wygranych przez Platformę tzw. przyspieszonych wyborach z roku 2007, reżim PO-PSL natychmiast zablokował dalsze działania Komisji Weryfikacyjnej i doprowadził do zakończenia procesu likwidacji WSI. Przez kolejne osiem lat, reżim ten, nie tylko dążył do reaktywacji wpływów „wojskówki”, ale na tym środowisku opierała się władza głównego gwaranta sukcesji III RP – ośrodka prezydenckiego.

W latach 2007-2008 przeprowadzono brutalną i bezprawną kombinację operacyjną, wymierzoną w ustawowy organ państwa – Komisję Weryfikacyjną, podczas której dopuszczono się szeregu poważnych przestępstw. Kombinacja ta, nazwana przeze mnie *afery marszałkowej*, jest „matką” wszystkich afer reżimu PO-PSL. Powstały wówczas układ, oparty na patologicznych relacjach służby-politycy-media, stworzył fundament dla kolejnych szalbierstw i gier operacyjnych i do dnia dzisiejszego, w dużej mierze, decyduje o kondycji tego państwa i logice wielu procesów publicznych.

Kulisy *afery marszałkowej* – której celem było dotarcie do Aneksu, nigdy nie zostały wyjaśnione, zdecydowana większość Polaków nie posiada żadnej wiedzy o jej przebiegu. Ta wiedza oraz wiedza zawarta w samym Aneksie, byłaby zaledwie skromną i dalece niedostateczną rekompensatą za ośmioletni okres hańby i upokorzeń, jakich doświadczaliśmy w czasach rządów PO-PSL. Polacy mają bowiem prawo wiedzieć – kto jest kim w pokomunistycznym krajobrazie tego państwa oraz mają prawo poznać kulisy wydarzeń, które wykreowały menażerię rozmaitych „autorytetów”, „biznesmenów” i „polityków”.

3. Po przeprowadzeniu kombinacji zwanej *afery marszałkowej*, doszło do znaczącego umocnienia pozycji politycznej B. Komorowskiego oraz do wzrostu aktywności środowiska b.WSI. Kulminacja tych procesów nastąpiła niemal jednocześnie, w okresie poprzedzającym zamach smoleński (styczeń-luty 2010) doprowadzając wówczas do powołania jawnej reprezentacji interesów środowiska b.WSI (Stowarzyszenie „Sowa”) oraz do wysunięcia kandydatury Komorowskiego na prezydenta Polski.

4. Można przyjąć za wielce prawdopodobne, że lektura Aneksu do Raportu z Weryfikacji WSI, mogła być pierwszą czynnością, jakiej oddał się B. Komorowski, po zajęciu Kancelarii prezydenta Lecha Kaczyńskiego w kwietniu 2010 roku, zaś oświadczenie Komorowskiego, złożone podczas zeznań sądowych w sprawie *afery marszałkowej* – „*aneks jest wymierzony we mnie*”, opiera się na bezpośredniej wiedzy tego człowieka i znajduje potwierdzenie w treści dokumentu.

Wszystko, co wiemy na temat tej ponurej postaci oraz niezwykle dramatycznych okoliczności towarzyszące *afery marszałkowej*, powinno prowadzić do konkluzji, że sam zainteresowany, jak i bliskie mu środowisko b. WSI, uważało publikację Aneksu za rzecz wyjątkowo niepożądaną i groźną dla swoich interesów.

W tzw. stanowisku stowarzyszenia „Sowa” do projektu nowelizacji ustawy o Służbie Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służbie Wywiadu Wojskowego z 28 listopada 2012 roku, można znaleźć opinię ludzi b. WSI na temat „rozwiązania problemu Aneksu”. „Sowa” doradzała dwa scenariusze, prowadzące do ukrycia lub zniszczenia dokumentu :

„Niejawny dokument Aneks o klauzuli „ściśle tajne” otrzymuje kategorię archiwalną „A” i zostaje przekazany do archiwum centralnego, np. Archiwum Akt Nowych z zastrzeżeniem, że może być udostępniony po 50 latach, tj. po 2056 roku.

Drugie: Niejawny dokument Aneks o klauzuli „ściśle tajne” otrzymuje kategorię archiwalną „Bc”, co oznacza, że dokumentacja ma krótkotrwale znaczenie praktyczne i po pełnym jej wykorzystaniu (co już nastąpiło), jest przekazywana na makulaturę - Aneks zostaje zniszczony”.

5. Obawy środowiska b.WSI, w odniesieniu do publikacji Aneksu przez Lecha Kaczyńskiego oraz osobiste urazy i lęki B. Komorowskiego, mogły decydować o niezwykle negatywnym stosunku tego środowiska do prezydenta. Takich relacji nigdy nie ukrywał sam Komorowski - wielokrotnie atakując Lecha Kaczyńskiego. W kontekście tragicznych wydarzeń z roku 2010, należałoby zatem postawić pytanie: czy *afery marszałkowska* i zawiązany wówczas sojusz „zbrojnego ramienia Moskwy” ze służbami III RP, którego celem było dotarcie do tajnego dokumentu i zablokowanie procesu likwidacji WSI, mógł lub nie mógł mieć wpływu na podjęcie działań zmierzających do zastawienia pułapki smoleńskiej i doprowadzenia do śmierci 96 Polaków, w tym prezydenta Lecha Kaczyńskiego?

Logika takiego pytania musi być oczywista dla każdego, kto dostrzega rolę „czynnika rosyjskiego” w tragedii z 10 kwietnia i ma świadomość, że „*Polskie służby wojskowe były szczególnie mocno podporządkowane Związkowi Sowieckiemu, czyli rosyjskim służbom specjalnym wojskowym GRU.*” (z wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego z r.2008).

Mając na uwadze tylko te okoliczności, uważam za oczywiste, że publikacja Aneksu wywarłaby ogromny wpływ na realia III RP: przecięta agenturalne więzi, zneutralizowała powiązania z okresu okupacji sowieckiej, ujawniła mechanizmy wielu procesów gospodarczych i politycznych, obnażyła kulisy funkcjonowania tego państwa i ukazała prawdę o ważnych postaciach życia publicznego.

W sytuacji, w jakiej znajduje się dziś Polska - bezpośredniego zagrożenia ze strony Rosji, aktywności rozmaitej agentury i agresji wrogów wewnętrznych, ujawnienie tajnego dokumentu mogłoby znacząco wpłynąć na nasze bezpieczeństwo.

Nie przypadkiem przedstawiłem fakty związane z B.Komorowskim i środowiskiem b. WSI.

Należy bowiem zakładać, że życzenie Komorowskiego - „*muszę zobaczyć aneks przed publikacją*”, zostało spełnione. Wbrew woli prezydenta Lecha Kaczyńskiego i na przekór intencjom, z jakimi został sporządzony Aneks. Zaangażowanie Komorowskiego w trakcie afery marszałkowej, udział ludzi b.WSI oraz ludzi służb cywilnych III RP i agentury medialnej, stanowią mocną przesłankę, by ocenić i docenić wagę Aneksu. Nie zadawano by sobie tyle trudu, gdyby był to dokument bez znaczenia.

Uważam za wielce prawdopodobne, że były lokator Belwederu oraz ludzie z bliskiego mu środowiska b.WSI. mogą posiadać informacje na temat zawartości tajnego dokumentu. Nie sposób wykluczyć, że niektórzy z nich wiedzą również - co naprawdę wydarzyło się 10 kwietnia 2010 roku lub znają kulisy wydarzeń prowadzących do zastawienia pułapki smoleńskiej.

Tej wiedzy nie mają Polacy, a dzięki postawie Andrzeja Dudy i ludzi z grupy rządzącej, nie mają też szansy poznania treści Aneksu, a zatem zrozumienia - czego tak bardzo bał się Komorowski i jego przyjaciele?

Tworzy to niezwykle groźną dysproporcję, w której tylko jedna strona dysponuje przydatną wiedzą - jakomateriałem dla prowadzenia dowolnych gier i kombinacji operacyjnych. W kontekście obecnej sytuacji geopolitycznej oraz aktywności agentury, nie mamy żadnej pewności, czy właśnie ta wiedza nie buduje uprzywilejowanej pozycji naszych wewnętrznych wrogów i nie decyduje o stosunku do III RP niektórych państw i rządów.

Utrzymywanie stanu tak poważnej dysproporcji - a tego, w istocie chce lokator Pałacu, odmawiając publikacji Aneksu, będzie korzystne tylko dla tych, którzy więcej wiedzą i więcej mogą. Dlatego na ukrywaniu Aneksu i milczeniu wokół *afery marszałkowej*, zawsze wygrają wrogowie Polski.

Z punktu widzenia polskich interesów i polskiej racji stanu - nie ma żadnego argumentu ani wytłumaczenia dla takiej postawy. Jeśli ktoś przedstawi taki rzeczowy argument - chętnie podejmę rozmowę. Kwestie z pogranicza kompleksów i tzw. „pragmatyki partyjnej” (nieotwieranie frontów, zachowanie „haków” itp., brednie), nie zasługują na poważne traktowanie i nie powinny zajmować uwagi Polaków. Bo w naszym interesie - a tylko on się liczy - mamy prawo wiedzieć.

Po tym, co spotkało nas w roku 1989, po latach bezprawia III RP i doświadczeń ośmiu lat rządów PO-PSL - mamy wręcz obowiązek wiedzieć. A tym bardziej wiedzieć, jeśli politycy broniący nam dostępu do ważnej wiedzy o funkcjonowaniu tego państwa, sugerują podstępnie, że mogłaby ona wprowadzić zło, niepokój lub wojnę. W istocie - robią to po to, by zło było chronione, a niepokój i wojna nadal należały do arsenału środków, jakimi dysponują Obcy.

Czytając moje teksty głupcy oraz ludzie złej woli, zapewne również w tym tekście odnajdą „oskarżenia” pod adresem Dudy czy Kaczyńskiego. Być może, znajdą tu nawet zarzut „agenturalności” - bo i takie idiotyzmy wyczytywano z moich wpisów na temat postępów grupy rządzącej. Niewiele dbam o

podobne „zarzuty”, bo kieruję słowa do czytelników rozumnych, a poruszona tu sprawa ma ogromne znaczenie dla naszej przyszłości.

Ukrycie Aneksu przed Polakami oznacza bowiem, że nadal chronione są interesy środowiska najbardziej wrogiego polskości i nadal ma ono możliwości wpływania na bieg naszych spraw oraz dyktowania nam warunków bezpieczeństwa. Ta decyzja wpisuje się w całość politycznej strategii „dobrej zmiany”, której wspólnym mianownikiem jest całkowite przemilczanie, pomijanie i ignorowanie wszelkich tematów związanych ze środowiskiem b.WSI.

W kontekście werbalnych deklaracji członków grupy rządzącej, którzy zapewniają o dbałości o nasze dobro - taka decyzja ma zatem znaczenie priorytetowe dla prawidłowej diagnozy.

Dlatego nie nazwę jej nielogiczną ani błędną. A skoro jest świadoma i racjonalna, musi wynikać z kalkulacji nieprzyjrzanych, wrogich Polakom, bo tylko takie mogą leżeć u podstaw postanowienia o pozbawieniu nas wiedzy arcyważnej dla bezpieczeństwa.

Uważam, że dopiero w świetle takiej konkluzji, warto dokonywać rewizji-oceny poszczególnych wydarzeń z ostatnich lat: od „zwycięskich” wyborów z roku 2015 poczynając, po rezygnację z wyjaśnienia sprawy smoleńskiej i kolejne akty kapitulacji wobec dyktatu Obcych.

Ukrycie Aneksu oraz - co niemniej ważne, zaniechanie dokończenia procesu weryfikacji WSI, to decyzje kluczowe dla zrozumienia logiki procesu nazywanego „dobrą zmianą”.

992. ŻYCZENIA - BOŻE NARODZENIE 2018



Na początku było Słowo,
a Słowo było u Boga,
i Bogiem było Słowo.

Ono było na początku u Boga.
Wszystko przez Nie się stało,
a bez Niego nic się nie stało,
co się stało.

A Słowo stało się ciałem
i zamieszkało wśród nas.
I oglądaliśmy Jego chwałę,
chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca,
pełen łaski i prawdy.

Wszystkim, którzy odwiedzają mój blog – życzę błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia, radości z przeżywania Tajemnicy Słowa, pokoju w sercu, ducha nadziei i światła wiary.
Życzę obecności Słowa - które jest początkiem i końcem, miarą Boga i Człowieka.

Niech Boże Dziecię obdarza każdego łaskami i dobrem.

Życzę też Państwu szczęśliwych chwil w rodzinnym gronie, we wspólnocie bliskich, kochających osób.

Naszej Ojczyźnie i nam wszystkim życzę, by w ten czas Wyzwolenia, spełniły się słowa Stanisława Wyspiańskiego

„Byś zwiódł z wędrówki długiej mój naród do Wszechmocy! Byś dał, co mają inni, gdy przyjdiesz jako Dziecię tej nocy Bożego narodzenia.....

Daj nam poczucie siły i Polskę daj nam żywą, by słowa się spełniły nad ziemią tą szczęśliwą...

993. DEZINFORMACJA – STUDIUM BEZSILNOŚCI (1)

Walka z fałszywymi wiadomościami („fake news”) wydaje się stosunkowo prosta. Solidna weryfikacja źródeł i ocena faktów, dokonywana przez kompetentne osoby lub instytucje, może rozbroić nawet najbardziej złożone „fałszywki” i jest działaniem dostępnym dla większości państw i rządów. Trzeba nakładu środków, woli politycznej i determinacji.

Inaczej rzecz ma się z dezinformacją. Walka z tym zagrożeniem, a w szczególności - z systemem podstępów i dezinformacji w wydaniu rosyjskim, jest nieosiągalna dla państw Europy i stanowi wyzwanie, któremu współczesny „świat” nie zdołał sprostać.

Z dużą irytacją przeczytałem doniesienie, jakoby Ministerstwo Cyfryzacji III RP miało „plan walki z dezinformacją i fake newsami”. W ramach tego planu, MC zapowiada stworzenie „specjalnego narzędzia, które pomoże administracji publicznej w rozpoznawaniu fałszywych informacji inspirowanych przez środowiska antypolskie”. Działania te mają być prowadzone wspólnie z Komisją Europejską, która również „wypowiedziała wojnę fake newsom i rosyjskiej dezinformacji”. Odpowiedzią KE na tę ostatnią ma być „system szybkiego ostrzegania, kodeksy postępowania mediów społecznościowych, edukacja” itp. „środki miękkie”.

Powodem irytacji jest świadomość, iż rozgłaszając podobne „rewelacje”, rząd III RP dopuszcza się dwóch rzeczy wyjątkowo nagannych: trwoni publiczne pieniądze na działania pozorowane, kompletnie nonsensowne i nieadekwatne oraz oszukuje mieszkańców Polski wizją efektów, które nigdy nie nastąpią.

Już tylko fakt, iż w tego rodzaju doniesieniach, „fake news” i dezinformacja są wymieniane łącznie, a nawet traktowane zamiennie, dowodzi potężnej ignorancji i niezrozumienia istoty zagrożeń.

Kłamstwo - choćby najlepiej zamaskowane, służy „zaledwie” wprowadzeniu w błąd, ma cele krótkotrwałe i upada z chwilą konfrontacji z prawdą - co zwykle szybko następuje. Może poruszać emocje, a nawet fałszować osąd rzeczywistości, nie ma jednak wpływu na nasze decyzje i dokonywane wybory.

Dezinformacja jest natomiast trucizną o długotrwałym, systematycznym działaniu. Atakuje nie tylko procesy poznawcze, ale godzi w wolę człowieka, wymusza określone zachowania i kształtuje sądy o rzeczywistości. Pozostający pod jej wpływem błędzi, ale też działa i postępuje tak, jak życzy sobie tego nieprzyjaciół.

Kłamstwo (jak kto woli „fake news”) może z nas uczynić błaznów lub głupców.

Dezinformacja zawsze czyni z nas ofiary i zamienia człowieka w bezwolne „zombi”.

Próba zestawienia tych dwóch narzędzi - w sposób, jaki robi się to obecnie, przypomina zamysł zrównania kataru z chorobą nowotworową, zaś poszukiwanie wspólnego „lekarstwa”, jest oszustwem i szarlatanerią.

Zwracam uwagę na komunikaty dotyczące „walki z dezinformacją i fake newsami”, ponieważ to zagrożenie uważam za największe wyzwanie w czekającym nas okresie. Jak zaznaczyłem na wstępie - wyzwanie, któremu ani III RP, ani Europa i Ameryka, nie zdołają sprostać. Ponieważ przedstawienie tematu w tak szerokim spectrum, byłoby niemożliwe w tekście blogowym, skoncentruję się na naszym, polskim przykładzie. Wymaga to pewnej retrospekcji i dostrzeżenia obecnego statusu służb specjalnych III RP.

Wielokrotnie przypominałem na blogu słowa doskonałego znawcy Rosji, Włodzimierza Bączkowskiego, który w szkicu „Uwagi o istocie siły rosyjskiej” z roku 1938, pisał: „Głównym rodzajem broni rosyjskiej, decydującym o dotychczasowej trwałości Rosji, jej sile i ewentualnych przyszłych zwycięstwach, nie jest normalny w warunkach europejskich czynnik siły militarnej, lecz głęboka akcja polityczna, nacechowana treścią dywersyjną, rozkładową i propagandową.”

Świadomość tego stanu kształtowała politykę II Rzeczypospolitej i jej stosunek do Rosji Sowieckiej, miała wpływ na decyzje dotyczące polityki zagranicznej, pracę instytucji państwowych i służb specjalnych. Doceniając znaczenie „treści dywersyjnej”, wolna Rzeczypospolita prowadziła szereg samodzielnych operacji dezinformacyjnych, wykorzystując w tym celu kanały tajne, ale też media krajowe i zagraniczne. W tekście „Dezinformacja”, Rafał Brzeski podaje, że: „operacje dezinformacyjne polskich służb prowadziła specjalna komórka w Referacie C Oddziału II Sztabu Głównego występująca w dokumentach pod nazwami Ekspozytura Lotna, L.VI oraz Referat I.

W latach 1926-1930 komórki dezinformacyjne Oddziału II przygotowały ponad 430 spreparowanych dokumentów. Co najmniej 176 podsunęto wywiadowi niemieckiemu, około 120 sowieckiemu, 10 brytyjskiemu, 2 litewskiemu i jeden wywiadowi łotewskiemu. Dane te są najprawdopodobniej zaniżone, gdyż na wielu materiałach dezinformacyjnych brak adnotacji o ich wykorzystaniu.” Autor przytacza też opinię płk. Tadeusza Pełczyńskiego z roku 1936, w której Szef Oddziału II Sztabu Generalnego jasno sprecyzował cele Rosji:

„Armia Czerwona skorzysta z pierwszej nadarzającej się okazji, żeby wtargnąć do Polski i pozostać w niej. To, czego chce Rosja, to zupełne zniknięcie państwa polskiego; czerwoni zostawiliby nam może nazwę i nasz język, ale z punktu widzenia duchowego byłibyśmy całkowicie wchłonięci”.

Trzeba przypomnieć, że cała historia myśli politycznej II Rzeczypospolitej, była w znacznej mierze kształtowana przez antykomunizm, a on sam, był czymś znacznie ważniejszym niż prosta, propagandowa odpowiedź na sowieckie zagrożenie. *„Bardzo dalecy jesteśmy od bolszewizmu- mógł powiedzieć Józef Piłsudski, w maju 1919 roku - „Widząc spustoszenie, dokonane przez ustrój komunistyczny, nie rozumiem, jak mogą istnieć w Europie socjaliści, odnoszący się do niego przychylnie”.*

Ta wartość - antykomunizmu, wynikająca z dogłębnego rozpoznania bolszewickiej zarazy, odróżniała polską myśl polityczną od błędnych, a często infantylnych wizji komunizmu funkcjonujących wśród społeczeństw Europy Zachodniej.

Tradycja, o której tu wspominam, broń antykomunizmu, jak i zdrowy stosunek do Rosji i jej najgroźniejszej broni - dezinformacji, są całkowicie obce realiom III RP.

Państwo powstałe na pakcie moskiewskich namiestników ze zdrajcami, nie mogło i nigdy nie chciało czerpać z doświadczeń Niepodległej. Stworzono tu wprawdzie instytucje imitujące wolną państwowość, zaś formacjom okupacyjnym nadano nazwy polskich służb specjalnych, to żaden z zabiegów maskujących sukcesję komunistyczną, nie miał wpływu na przywrócenie historycznych tradycji II Rzeczypospolitej.

Szczególnie w kwestii tak zasadniczej dla zachowania polskiej racji stanu (bezpieczeństwa narodowego), jak relacje z Rosją i działalność służb specjalnych na odcinku rosyjskim. W kontekście walki z dezinformacją, która jest jednym z kluczowych elementów wojny hybrydowej, prowadzonej przez Rosję od wielu lat, ta zdolność nabiera zasadniczego znaczenia.

Rzeczywistą kondycję służb III RP, można prześledzić na przykładzie tragedii smoleńskiej. Jest ona, nie tylko miarą suwerenności tego państwa, ale probierzem kompetencji i reakcji służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo.

Warto zauważyć, że wydarzenia z 10 kwietnia 2010 roku poprzedziły rozliczne czystki personalne i demontaż mechanizmów ochrony państwa. Nastąpił powrót do koncepcji „zbrojnego ramienia grupy rządzącej”, doszło do zablokowania procesu weryfikacji WSI i odbudowy wpływów tego środowiska, pojawiły się wielowątkowe kombinacje operacyjne, mające na celu inwigilację prezydenta oraz pozbawienie go buforów bezpieczeństwa; osłabiono system kontroli służb i notorycznie ignorowano zagrożenia ze strony rosyjskiej agentury. Jeśli nawet decydenci tych procesów nie planowali zastawienia pułapki smoleńskiej - zdarzenie z 10 kwietnia, było logiczną kulminacją rządów reżimu PO-PSL i wynikało z pragmatyki dokonywanych wówczas wyborów.

W tym kontekście, tzw. służbom specjalnym należałoby przypisać rolę tych, którzy pierwsi wywiesili białą flagę i ponieśli najbardziej spektakularną klęskę.

Stało się to na długo przed Smoleńskiem, gdy III RP znalazła się w centrum zainteresowania rosyjskiego wywiadu, a w życiu publicznym zaczęły dominować postaci forsujące ideę „pojednania” z reżimem Putina. Nie ma dziś wątpliwości, że w przypadku tragedii smoleńskiej mieliśmy do czynienia ze złożoną operacją służb rosyjskich, prowadzoną w warunkach pełnej akceptacji ze strony establishmentu III RP. Byłaby to największa i najpoważniejsza tego typu operacja w historii służb specjalnych. Jej wagi nie da się zestawić z żadną znaną ingerencją.

Katastrofa w Gibraltarze, zabójstwo Kennedy’ego czy zamach na Jana Pawła II - nie mogą być porównywalne z wydarzeniem, w którym ginie urzędujący prezydent, grupa najwyższych rangą dowódców wojskowych NATO i elita państwowych oficjeli.

Wobec zamysłów, skutków i dalekosiężnych celów tej operacji, służby III RP okazały całkowitą bezsilność. Nie rozpoznano rosyjskiej gry i zignorowano dziesiątki niepokojących sygnałów. W żaden sposób nie zareagowano na rozliczne kampanie dezinformacji, prowadzone przez Rosjan przed i po zamachu smoleńskim. Pozwolono, by ośrodki propagandy brały udział w tych kampaniach, a czołowi przedstawiciele państwa i mediów, pełnili rolę agentów i „pudeł rezonansowych”.

W wydanej w roku 2012 książce „Smoleńsk. Pułapka Tajnych Służb?”, zastanawiałem się nad hipotezą czynnego uczestnictwa służb III RP w zastawieniu pułapki smoleńskiej. Niezależnie - jak wygląda prawda: była to tylko nieudolność, czy spisek i celowe działanie - obie wersje są bezwzględnie kompromitujące i druzgoczące dla tych formacji.

Nowe rozdanie polityczne z roku 2015, zainicjowane pod nazwą „dobra zmiana”, nigdy nie odniosło się do tej zasadniczej kwestii bezpieczeństwa narodowego. W żaden sposób nie próbowano rozpoznać ani zdefiniować roli służb specjalnych w kontekście Smoleńska, nie przeprowadzono

odpowiednich analiz oraz nie podjęto jedynej, sensownej decyzji - wprowadzenia „opcji zerowej” i odbudowy służb od podstaw.

Już w październiku 2015 roku, premier Beata Szydło, na zakończenie odprawy służb specjalnych, publicznie zapewniła: „*Polacy mogą się czuć bezpiecznie*”, zaś nowy szef MSWiA oświadczył, iż „*polskie służby są przygotowane do tego, by sprostać wyzwaniom i zapewnić bezpieczeństwo Polakom*”

Nigdy nie padło pytanie- jak to możliwe, że podczas jednego tygodnia od objęcia rządów przez PiS, dokonano się tak znacząca sanacja służb specjalnych? Kto i jakimi metodami sprawił, że funkcjonariusze tych służb, obciążeni skrajną nieudolnością, hańbą Smoleńska i wieloletnią rolą „zbrojnego ramienia” reżimu PO-PSL, stali się nagle gwarantami bezpieczeństwa Polaków?

Szybko się okazało, że zmiany personalne, dokonane przez rząd PiS w obszarze służb specjalnych, mają wyłącznie walor renowacji kosmetycznych i pozostają bez wpływu na kondycję tych formacji.

Kolejne miesiące przyniosły wydarzenia, które powinny wstrząsnąć opinią publiczną i wywołać uzasadnione obawy o stan bezpieczeństwa. Kombinacja związana z odwołaniem komendanta głównego policji, incydent z uszkodzoną oponą w samochodzie prezydenckim, samobójstwo płk. Berdychowskiego, próby organizowania zamachów terrorystycznych, cyberataki na polskie banki i urzędy, policyjna prowokacja podczas manifestacji w Gdańsku, podłożenie ładunku wybuchowego we Wrocławiu, liczne alarmy bombowe w ministerstwach i instytucjach państwowych, samobójstwo wysokiego oficera SKW - to tylko najbardziej spektakularne przykłady z pierwszych miesięcy rządów „dobrej zmiany”. Przykłady o różnej wadze i różnych okolicznościach, dowodzące jednak, że służby ochrony państwa nadal działały na poziomie wytyczonym przez poprzedników.

Analiza poszczególnych wydarzeń z ostatnich trzech lat dowodzi natomiast, że w wielu przypadkach mamy do czynienia z elementami wojny hybrydowej o charakterze niemilitarnym, w której działania dezintegrujące podejmuje środowisko ulokowane wewnątrz atakowanego państwa. Świadczą o tym m. in. próby antypaństwowego puczu, podczas których testowano reakcje służb (np. w związku z problemami w funkcjonowaniu sieci przesyłowych) oraz kampanie dezinformacyjne rozgrywane przez obce agendy. W każdym, tego rodzaju przypadku, powtarza się podobny schemat: poczynając od akcji propagandowych i dezinformacyjnych (z wykorzystaniem ośrodków medialnych), poprzez generowanie sztucznych problemów i konfliktów, po działania polityczno-dywersyjne, podejmowane przez partie i środowiska określane mianem „opozycji”. Nietrudno też zauważyć ścisłą korelację wydarzeń inspirowanych przez agenturę wewnętrzną, z reakcjami ośrodków zagranicznych oraz współdziałanie na poziomie medialnym czy politycznym.

Od roku 2015 nie powstrzymano żadnej operacji dywersyjnej agentury wewnętrznej, nie przeszkodzono również służbom innych państw w prowadzeniu antypolskich gier i kombinacji.

W pierwszym zakresie, do znamienitych przykładów można zaliczyć dywersję polityczną w przeddzień warszawskiego szczytu NATO, gdy przy udziale agentury wpływu, poprzez kampanię oszczerstw i tworzenie fałszywych zarzutów, doprowadzono do sformułowania wniosku o odwołanie ówczesnego szefa MON. Jeśli w przeddzień historycznego wydarzenia, mającego decydować o statusie bezpieczeństwa III RP, odbywała się sejmowa debata nad odwołaniem ministra obrony narodowej było to rzeczą tyleż bezprecedensową w skali cywilizowanych państw, jak kompromitującą dla służb ochrony państwa.

W drugim zakresie - swobody działania obcych służb, można wymienić kombinację związaną ze zmianą prawodawstwa III RP, pod wpływem dyktatu Izraela i środowisk żydowskich. Ta operacja (opisana przeze mnie w tekście „Przepaść” z lutego 2018r.) miała wszelkie cechy ingerencji przedstawicieli obcego wywiadu i może być uznana za wzorcowy dowód nieudolności służb.

O rzeczywistej pozycji tych formacji, świadczy również sytuacja związana z wydalaniem z Polski Ludmiły Kozłowskiej oraz wydaniem przez ABW zakazu (zastrzeżenia) wjazdu tej osoby na teren państw UE. Skoro zakaz ten jest ostentacyjnie ignorowany przez szereg państw unijnych, wolno w tym upatrywać, nie tylko wyraz słabości państwa „dobrej zmiany”, ale dowód wyjątkowo marnej pozycji służb III RP w hierarchii europejskiej.

Dla pełnego obrazu, można wskazać przykłady mniej spektakularne, co nie znaczy - mniej ważne dla kwestii bezpieczeństwa. Mam na myśli, np. współuczestnictwo rządowych mediów w niemiecko-rosyjskiej kombinacji dezinformacyjnej, związanej z książką Jurgena Rotha, czy przyjęcie przez prokuraturę III RP zaproszenia Rosjan do dokonania „ogłędzin” w Smoleńsku.

W pierwszym przypadku - efektem kampanii dezinformacyjnej było sfabrykowanie kolejnej smoleńskiej „wrzutki”: rosyjski generał i zwerbowana przezeń na Ukrainie „grupa specjalna”, dokonali zamachu w Smoleńsku, działając na zlecenie polskiego polityka. Miało to zdezawuować ustalenia podkomisji smoleńskiej i wprowadzić pożądany „szum informacyjny”.

W drugim przypadku - wejście strony polskiej w obcą kombinację, spowodowało (korzystne dla Putina) efekty propagandowe, których wydźwięk miał wyprzedzić skutki rezolucji Rady Europejskiej w sprawie Smoleńska.

Tego rodzaju sytuacje nie miałyby miejsca, gdyby służby III RP potrafiły rozpoznać intencje przeciwnika i prowadziły realną walkę z dezinformacją. Wszystkie z przywołanych tu przykładów, łączy bowiem wspólny mianownik: wydarzenia te były poprzedzane lub osłaniane operacjami dezinformującymi. Jeśli wydarzenia zaistniały i przyniosły skutki niekorzystne dla naszych interesów, dowodzi to klęski w walce z dezinformacją i obciąża służby zarządzane przez Prawo i Sprawiedliwość.

To ważna konkluzja, bo nie można poważnie dywagować o „walce z dezinformacją i fake newsami”, nie mając ku temu najważniejszego narzędzia - sprawnych i kompetentnych służb ochrony państwa. III RP nigdy takich służb nie posiadała, zaś rządząca obecnie „dobra zmiana” próbuje rekompensować ten brak prymitywną propagandą i parciańską retoryką. Tworzy to sytuację niezwykle groźną, bo usypiając w ten sposób uwagę społeczeństwa i ignorując poważne niebezpieczeństwa, naraża się Polaków na bolesne zderzenie z rzeczywistością.

Wina rządzących jest tym większa, że to właśnie za rządów partii Kaczyńskiego dano służbom specjalnym instrument, który miał szansę zmienić niekorzystny bilans kampanii dezinformacyjnych i wyśmienicie uzbroić służby w walce z rosyjską dezinformacją.

W roku 2007, za czasów „pierwszych” rządów PiS, w okresie budowania przez Antoniego Macierewicza nowej formacji specjalnej, nakładem Służby Kontrwywiadu Wojskowego wydano niewielką książkę Anatolija Golicyna, zatytułowaną „*Nowe kłamstwa w miejsce starych, komunistyczna strategia podstępów i dezinformacji*”. We wstępie do tej publikacji, ówczesny szef SKW, Antoni Macierewicz napisał, że „powinna stać się obowiązkowym podręcznikiem polskich służb specjalnych”.

Co wyjątkowego zawiera książka byłego agenta KGB, że zasłużyła na miano „obowiązkowego podręcznika służb specjalnych”, a jej wydanie wywołało wściekłość wewnętrznej agentury i było przedmiotem rozlicznych ataków i oszczerstw?

A jeśli zawiera rzeczy tak wyjątkowe, dlaczego zostało to zapomniane i odrzucone w roku 2015, gdy partia Kaczyńskiego uzyskała wpływ na wszystkie obszary życia publicznego i mogła uzbroić służby do skutecznej walki?

Cdn.

Autor: [Aleksander Ścios](#) o 01:59:00 

[Wyślij pocztą e-mail](#)[Wrzuć na bloga](#)[Udostępnij w usłudze Twitter](#)[Udostępnij w usłudze Facebook](#)[Udostępnij w serwisie Pinterest](#)

Etykiety: [10 kwietnia](#), [dezinformacja](#), [III RP](#), [Rosja](#), [służby](#)

33 komentarze:

1.



[Unknown31](#) 31 grudnia 2018 03:11

Szanowny Panie Aleksandrze,

Co za tekst? Czekam z niecierpliwością na cd.

Pierwsza i w moim, niedawno uświadomionym odczuciu najważniejsza refleksja, to bez cienia wątpliwości największa ruska operacja dezinformacyjna trwająca z niekończącym się sukcesem po dziś dzień: nazwa - Polska!

Stalin nie wchłoniął Polski jak inne podbite kraje w skład Związku Radzieckiego. Pozostawił peerel jako "kraj wolny", ze swoim językiem i wszystkimi zewnętrznymi atrybutami wolności. Jego sługusy świetnie wykorzystywali ten fakt w wiernej służbie nowego okupanta. Na międzynarodowym "ryнку" zaistniał byt wspierający hegemon: Polska. Nie było niemieckiej Generalnej Guberni. Była Polska! Pokolenia wyrosłe w tej zakłamej rzeczywistości nie dostrzegają tego oszustwa. Sam jeszcze niedawno go nie dostrzegałem. Wręcz uważają za normalne nazywanie Polską kartą powołanego do życia przez Stalina po hekatombie wojny.

Tak samo jak kontynuatorzy nazywających peerel Polską, kontynuujący ciągłość państwową z peerelem, a nie z IIRP nazywają "ten kraj" IIRP. Trzecią RP zapodał im już nie przez Stalina, ale przez jego pachoła Kiszczaka. Kontynuacja! Moja refleksja to: na okrojonym terytorium polskim od 80 lat nie ma Polski. To że wszyscy nazywamy "ten kraj" Polską jest największym sukcesem ruskiej operacji dezinformacyjnej. Zrobili to tak doskonale, że Polacy zaakceptowali to oszustwo i wszelkie swary prowadzą na poziomie bieżączki nawet nie próbując szukać punktu widzenia stawiającego sobie za podstawę "polską rację stanu". Polskiej racji stanu po prostu nie może być w obcym tworze na polskim terytorium. Pozostają spory o to, który dominant ma w danej chwili dominować. Debata toczy się wokół pierdół! I to być może wyjaśnia Pana "oranie na ugorze" braku świadomości czym powinny być wolne media, niezależny przekaz i dalej, szerzej, jeszcze trudniej: dążenie do Niepodległej.

Dlatego Marsz musi być Długi, bo długa jest droga do pozyskania tej świadomości.

Dziękuję za ten, kolejny świetny tekst i serdecznie pozdrawiam.

[Odpowiedz](#)

[Odpowiedzi](#)

1.



[Unknown31 grudnia 2018 11:15](#)

:-) Jeszcze tylko podpis: RODAKvision1-Ścios

2.



[tomajan5 stycznia 2019 10:46](#)

Pozwolę sobie zacytować: "Dlatego Marsz musi być Długi,...". Problem jest jeden i to o znaczeniu fundamentalnym, według mnie. Ten Długi Marsz relatywnie szybko może się okazać "krótkim marszem" do nikąd - cel tego marszu po prostu zniknie. Innymi słowami - Polska jako państwo niezależne i suwerenne, w takim stopniu jak to jest możliwe we współczesnym świecie, przestanie istnieć. Państwo polskie zostanie "zniknięte".

Żeby dokładniej uzmysłowić o czym powyżej napisałem, zacytuję co tak naprawdę jest „ideologicznym drogowskazem” Unii Europejskiej w jej obecnym „wydaniu” i jej przyszłością według obecnych rządzących nią politycznych elit, tych rzucających się w oczy i tych nie widocznych, poniżej w 3 punktach co zawierają niektóre „mądrości” zapisane w Manifestie z Ventotene autorstwa Altiero Spinelliego i Ernesto Rossiego, plus wyjaśnienia pod nazwą „Tłumaczenie na język polski”. Zaznaczam, Manifest z Ventotene jest już cytowany jako oficjalny dokument Unii Europejskiej (w Białej Księdze będącej czymś w rodzaju wykładni Deklaracji Rzymskiej podpisanej w 2017 roku również przez Beatę Szydło).

1.

„Pierwszym zadaniem, bez rozwiązania którego wszelki postęp będzie tylko złudzeniem, jest ostateczne zlikwidowanie granic dzielących Europę na suwerenne państwa.”

Tłumaczenie na język polski:

Istnienie suwerennych państw jest sprzeczne z ideą "postępu". Ich likwidacja nie jest celem, a jedynie warunkiem wprowadzania postępu. Żeby postęp był trwały, państwa suwerenne muszą być zlikwidowane "ostatecznie". Czyli w taki sposób, żeby nigdy nie mogły się odrodzić. Ponieważ podstawą suwerennych państw są wspólnoty narodowe, ostateczną likwidację suwerennych państw umożliwi tylko likwidacja wspólnot narodowych.

3.



[tomajan5 stycznia 2019 10:47](#)

2/

2.

„Adekwatność i realizacja każdego pojedynczego punktu programowego musi być badana pod względem jego zgodności z bezdyskusyjnym warunkiem europejskiej jedności.”

Tłumaczenie na język polski:

Jedność europejska, czyli likwidacja suwerennych państw jest "bездyskusyjna". Tak więc jakiegokolwiek działania, które mogłyby zahamować lub uniemożliwić proces integracji są niedopuszczalne. Jednym kryterium oceny działań jest ich przydatność dla likwidacji suwerennych państw, a nie przydatność dla realizacji jakichkolwiek innych celów, gdyby uniemożliwiały one europejską jedność.

3.

I chyba najważniejszy fragment: „Chodzi o stworzenie państwa federalnego, które stoi na własnych nogach i dysponuje europejską armią zamiast armii narodowych. Trzeba ostatecznie

skończyć z gospodarczą samowystarczalnością która stanowi kręgosłup totalitarnych reżimów. Potrzeba wystarczającej ilości organów i środków, żeby w poszczególnych państwach związkowych wprowadzić zarządzenia wydane w celu utrzymania porządku ogólnego”.

Tłumaczenie na język polski:

Oczywistym jest, że europejskie państwo socjalistyczne zrzeszające republiki/landy (państwa związkowe), likwidując wolny rynek i motywację do pracy, stworzy warunki do korupcji i nepotyzmu, musi popaść w ekonomiczną nędzę i doprowadzić do wybuchu niepokojów społecznych. Dlatego musi ono dysponować sprawnym aparatem terroru umożliwiającym zmuszanie republik/landów (państw związkowych) i ich ludności do posłuszeństwa - „utrzymania porządku ogólnego”. Ponieważ władza państwa socjalistycznego nie może liczyć na lojalność armii republik/landów (państw związkowych) ani ich dowództw, armie te muszą być zlikwidowane i zastąpione jedną, lojalną wobec władzy centralnej armią europejską. Konieczna jest również likwidacja samowystarczalnych gospodarek republik/landów (państw związkowych), ponieważ nawet w przypadku, gdyby pozbawione narodowych armii społeczeństwa tych państw próbowały stawiać opór brukowcami, sztchetami, kosami, a nawet gołymi rękami, zawsze można wziąć je głodem i chłodem, wstrzymując dostawy zaopatrzenia, odcinając dopływ energii elektrycznej lub zakręcając przysłowiowy kurek z gazem.

Aha, żeby była jasność, pod słowami “postęp”, “proces integracji”, “europejska jedność” kryje się nic innego tylko twór który obecnie nosi nazwę Unia Europejska.

Może ten mój komentarz nie dotyczy bezpośrednio treści najnowszego tekstu Pana Aleksandra Ściosia, ale gdzie tylko mogę staram się przybliżyć co Polsce i Polakom grozi - i to nie w perspektywie 30-40 lat ale w dużo krótszym czasie.

4. 
[Unknown6 stycznia 2019 09:17](#)

RODAKvision1
do tomajan

Dobrze, proszę nadal rozpowszechniać "Manifest z Ventotene". RODAKpress też to robi :-)
http://rodaknet.com/rp_art_7040_czytelnia_manifest_z_ventotene.html
 ale proszę mi wierzyć, że "manifesty" Pana Aleksandra dla Polaków mają dużo większe znaczenie niż -niestety skuteczne- opracowania lewackich zbiorów. Groźny jest bardzo niski poziom świadomości Polaków i cały szereg innych wad.
 Obstawiam przy konieczności rozpowszechniania ostatnich dwóch książek "Nudis verbis..."
 Gospodarza.

Polacy mogą nie wiedzieć kto to był Spinelli, ale jeżeli nie będą rozumieć tego co przekazuje im Aleksander Ścios to po prostu nie będą się w stanie niczemu przeciwstawić. Nie będą w stanie zaważać o swój własny, osobisty byt-cóż dopiero o Polskę. A nie będą, bo nie będzie komu wyłonić elit potrafiących i mogących Polaków wesprzeć, wskazać zagrożenia i poprowadzić do walki z nimi. DemoKreacja napewno takich elit nie wyłoni.
 I jeszcze jedno Polska jest "zniknięta" i ani pan ani miliony naszych rodaków nie ma o tym pojęcia.

O tym tutaj:

<https://bezdekretu.blogspot.com/2018/12/dezinformacja-studium-bezsilnosci-1.html?showComment=1546222264810#c7476835790197104672>

I odp. Pana AŚ tutaj:

<https://bezdekretu.blogspot.com/2018/12/dezinformacja-studium-bezsilnosci-1.html?showComment=1546367762498#c568440973325971497>

[Odpowiedz](#)

2. 

[Rafał Stańczyk31 grudnia 2018 12:43](#)

Panie Aleksandrze,
 Prawie rok temu obejrzałem relację ze spotkania promującego książkę Zychowicza szkalującą Żołnierzy

Wykłetych (można zobaczyć tu:

<https://www.youtube.com/watch?v=7OeVqWDWbHY>).

P. Leszek Żebrowski wówczas pokazał "warsztat" Zychowicza. Książka udająca opracowanie naukowe, z licznymi przypisami i materiałami źródłowymi, odwołuje się do materiałów dostępnych bardzo trudno lub tylko dla niektórych historyków. Zychowicz z całą świadomością stosuje wybiórcze cytaty, lub cytuje rzeczy, których wg p. Żebrowskiego w tych materiałach po prostu nie ma. Zarzutów otrzymanych wprost, nawet nie odiera.

Zychowicz jest mierną postacią i można by się nim nie przejmować, ale jednak jego książki są sprzedawane w sporej ilości i odbiorcy tych rewelacji nie są w stanie zweryfikować treści. Jest to tylko jeden z przykładów dezinformacji, ale ja osobiście po tym filmiku mocno zwątpiłem we wszelkie słowo pisane.

Uważam, że nie ma specjalnego znaczenia, czy obecny rząd jest tylko nieudolny, czy też nie widzi innej drogi, czy w końcu z pełną świadomością realizuje swoje zadania. W każdym z tych przypadków nie można się po tych ludziach spodziewać skutecznego oporu przed działaniami "ruskich szachistów". W tym kontekście ujawnia się cel i droga Marszu. W mojej opinii to co możemy i powinniśmy robić, to nie ulegać temu całemu szumowi informacyjnemu (propaganda, dezinformacja, kłamstwa, itd.), nie dać się wciągać w tę grę, realizować sumiennie swoje codzienne obowiązki, w miarę możliwości zgłębiać wiedzę historyczną, dzieciom zaszczepiać prawdę i patriotyzm, w myśl słów "Jeszcze Polska nie zginęła.." utrzymać tę naszą Polskość. I tego właśnie wszystkim nam, maszerującym życzę na kolejny rok.

Z noworocznymi życzeniami

Rafał Stańczyk

[Odpowiedz](#)



3.

[Aleksander Ścios1 stycznia 2019 19:36](#)

RODAKvision1-Ścios

Szanowny Panie Mirosławie,

Dziękuję za to, jakże prawdziwe stwierdzenie: „największa ruska operacja dezinformacyjna trwająca z niekończącym się sukcesem po dziś dzień: nazwa - Polska! To że wszyscy nazywamy "ten kraj" Polską jest największym sukcesem ruskiej operacji dezinformacyjnej.”

Jest to temat na długą, wielowątkową odpowiedź, zatem na potrzeby tekstu, pod którym rozmawiamy, pozwolę sobie tylko na jedną uwagę.

Charakteryzując dezinformację napisałem, że jest ona trucizną o długotrwałym, systematycznym działaniu. Atakuje nie tylko procesy poznawcze, ale godzi w wolę człowieka, wymusza określone zachowania i kształtuje sądy o rzeczywistości. Pozostający pod jej wpływem błądzi, ale też działa i postępuje tak, jak życzy sobie tego nieprzyjaciół.

Dezinformacja zawsze czyni z nas ofiary i zamienia człowieka w bezwolne „zombi”.

Otóż, ten stan ciężkiej zapaści poznawczej i wolitywnej (dotykającej woli i działania człowieka) jest doskonale widoczny w zderzeniu z prawdą, którą zechciał Pan tak mocno podkreślić.

Jeśli nawet wielu z nas potrafi nazwać czas PRL-u okresem okupacji sowieckiej, to istnieje potężna, nieprzebyta bariera przed zdefiniowaniem III RP mianem sukcesji komunistycznej, a zatem dostrzeganiem w niej niby-państwowości, zależnej i osadzonej w konstrukcji obcej dominacji.

Przed taką definicją wzdygają się nawet ludzie, którzy dostrzegają immanentne cechy tej sukcesji: ciągłość personalną i historyczną, kontynuację instytucjonalną, dominację Obcych (komunistów, ich latorośli i agentury) w życiu publicznym, zniewolenie mediów, zawistość sędziowską czy anty-społeczność systemu prawnego.

Te cechy, są bowiem przez wielu postrzegane, jako patologie, rysy i zaburzenia na zdrowym i wolnym organizmie państwowości i choć występują (w różnym natężeniu) od trzech dziesięcioleci, nadal nie zasłużyły na miano czynników integralnych.

Gdy zastanawiałem się nad trwałością tej bariery, odrzuciłem błąd poznawczy. Nie tylko głupcy i pajace widzą w III RP Niepodległą. Przyczyna leży znacznie głębiej, bo dotyka naszej woli, naszych predyspozycji psychicznych i moralnych, naszych emocji i odczuć.

Przyczyną podstawową jest lęk przed rozstaniem z łatwą, wygodną i bezpieczną wizją rzeczywistości. Jej zarys pojawił się w końcu lat 80. i był rodzajem „wsporników”, jakimi posługuje się dezinformacja. Stworzono nam obraz „naturalnych procesów politycznych”, zjawisko „przemian i ewolucji”, miraż „zwycięstwa suwerena”, wykorzystując w tym celu najbardziej naturalne dążenie człowieka - do życia w wolności, dostatku i pokoju.

W realiach PRL-u, to dążenie miało wymiar marzenia o Niepodległej i na tym marzeniu zbudowano dezinformacyjne simulacrum.

Nasi rodacy uwierzyli (podkreślam sens tego słowa), że żyją już w lepszej, wolnej i suwerennej

rzeczywistości. Ponieważ wiara posługuje się znakami, dano nam takie znaki: wybory, wolny rynek, pełne półki, dostęp do „świata”, „prawa obywatelskie”, itp. namiastki, były symbolami rzeczywistości, o której marzył każdy z nas.

Zdecydowała znajomość ludzkiej natury, a szczególnie jej słabości. Bo dalsze działanie trucizny dezinformacji, było piekielnie łatwe: stworzywszy fałszywe simulacrum i skłoniwszy nas do wiary, nie trzeba było robić nic więcej.

Na tym właśnie polega metoda sowieckiej/rosyjskiej dezinformacji-zmuszeniu przeciwnika, by to on sam stworzył fałszywą tezę - nawet w oparciu o prawdziwe informacje, a uwierzywszy w nią, dostosował pozostałe przesłanki do własnych wyobrażeń, według nich postępował, myślał i działał. W tej metodzie, nie trzeba wciąż okłamywać ofiary, ponieważ ona sama wprowadza się w błąd i z każdym następnym krokiem pograża w niewiedzy.

Dlatego w „Nudis verbis. Obalić III RP”, zadałem sobie i innym pytanie ważne dla wyruszających w długi marsz: Jak walczyć z czymś, co jest niedorzecznością-tak dalece, że tworzy świat ułud i chaosu, kreuje nieistniejące „wartości” i naśladuje mechanizmy, które nie są w nim obecne?

Bardzo Panu dziękuję na noworoczną obecność.

Pozdrawiam serdecznie i życzę dobrego, obfitego w łaski Nowego Roku 2019.

[Odpowiedz](#)

4.



[Aleksander Ścios1 stycznia 2019 19:39](#)

Rafał Stańczyk,

Bardzo trafnie dostrzegł Pan w tego rodzaju „książkach historycznych” zagrożenie z zakresu dezinformacji. Są one jednym z wielu elementów kształtowania fałszywej wizji historycznej.

Ta zaś - i to jest celem operacji dezinformacyjnej, ma nas przekonać, że polska przeszłość nie może być powodem dumy narodowej i nie może decydować o naszej tożsamości. To operacja niszczenia i dezawuowania polskości.

Bo - ten, kto wstydi się swojej przeszłości lub dostrzega w niej rzeczy godne potępienia, jest skazany na rozliczne kompleksy, na lęki i słabości. Nie budują one siły, a raczej generują nienawiść, zazdrość i podatność na wpływy.

Przykład Obcych, przywleczonych do naszego kraju na ruskich czołgach, którzy „po czubek głowy” chcą się dziś zanurzać w unijnej kloace - bo tak trwali zanurzeni w moskiewskiej, znakomicie potwierdza tą prawdę.

Napisał Pan też piękne zdanie: „W mojej opinii to co możemy i powinniśmy robić, to nie ulegać temu całemu szumowi informacyjnemu (propaganda, dezinformacja, kłamstwa, itd.), nie dać się wciągać w tę grę, realizować sumiennie swoje codzienne obowiązki, w miarę możliwości zgłębiać wiedzę historyczną, dzieciom zaszczepiać prawdę i patriotyzm, w myśl słów „Jeszcze Polska nie zginęła..” utrzymać tę naszą Polskość.”

To najlepszy „program” dla uczestników długiego marszu i ważna wskazówka dla poszukujących dobrej drogi.

Jestem przekonany, że rzeczą najłatwiejszą w tej dyspozycji, jest nieuleganie szumowi informacyjnemu. Wystarczy spróbować - wyłączyć tv, odejść od internetu i nie sięgać po zatrute źródła „wolnych mediów”, by w krótkim czasie odczuć ożywcze skutki tej decyzji. Podobne do efektów wstrzemięźliwości od nałogu: poprawę kondycji psychicznej i intelektualnej, świeżość spojrzenia, przyrost sił i zdolności samodzielnego myślenia.

Proponowałem takie zachowanie wielokrotnie, np. w tekście „Trzy kroki” z listopada 2015.

Szczerze zachęcam do takiej praktyki - tym bardziej, że treści, jakie oferują nam rządowe „wolne media”, niczym nie różnią się od chłamu ośrodków propagandy zarządzanych przez Obcych.

Jest w nich ten sam poziom fałszu i nędzy intelektualnej.

Te media nie tworzą nowej jakości i nie budują obszaru wolnej myśli, lecz wyłącznie rezonuje obcą narrację i z reakcji na bodźce medialne płynące ze strony Obcych, czynią jedyną normę swojej rzekomej „niezależności”.

Cała aktywność uznanych tuzów „niezależnej publicystyki”, dokonuje się wyłącznie w kontrakcji do tzw. mainstreamu, z którego też najczęściej się wywodzą i do którego gorąco tęsknią.

Tych ludzi nie stać na uwolnienie od konotacji towarzyskich i podległości informacyjnej, tym bardziej - na świeżość i samodzielną refleksję. Nie rozumieją też, że rzetelne informowanie Polaków, budowanie nowych obszarów zainteresowań i niezależność od obcej narracji, wymaga porzucenia podglądactwa i samodzielnego spojrzenia na świat.

Dlatego obcowanie z owymi „wolnymi mediami” utrwała w nas jedynie wszelkie mity, błędy i zależności, jakie leżą u podstaw operacji dezinformacyjnej pod nazwą „III RP = Polska”.

wolnego od sidła kłamstw i dezinformacji.

[Odpowiedz](#)



5.

[Martyna Ochnik3 stycznia 2019 06:27](#)

1/ Panie Aleksandrze,

muszę przyznać, że tekst ten sprawił mi nieco kłopotu z dwóch przynajmniej powodów. Kiedy jednak na koniec raz jeszcze przeczytałam tytuł, uderzyło mnie, że jego druga część oddaje idealnie moje odczucia.

Po pierwsze - zrównanie jakości mediów "naszych" i "obcych". Zgadzam się z tą oceną i jest to kwestia, która mocno mi doskwiera. To prawda, że niemal wszystko co możemy usłyszeć i przeczytać jest "reakcją na" oraz świadomym lub nie rezonowaniem. W takim środowisku jakakolwiek próba przekazania myśli innej, świeżej, własnej po prostu skazana jest na niepowodzenie. Pan wie doskonale, o czym mówię. Portal, z którym współpracuję od kilku miesięcy nie życzy sobie niczego co wykraczałoby poza tzw linię programową. I można by to przyjąć za dobrą monetę, bo jako portal tzw opiniotwórczy ma prawo pilnować założonej wizji. Kiedy jednak okazuje się, że nawet w ramach tej wizji zamieszczane teksty mają po prostu "grzać", już nie wygląda to dobrze, bo teksty jakie piszę z założeniem własnej myśli nie są zamieszczane. Oczywiście, mogę umieszczać je sobie w pamiętniczku albo na innym fejsbuczku porzucając tak niesatysfakcjonujące zajęcia. Mogę... Tu pozostawię Panu i Państwu przestrzeń dla wyobraźni, a jako że goszczą tutaj ludzie mądrzy, liczę na dopowiedzenie sobie dalszego ciągu.

c.d.n.

[Odpowiedz](#)



6.

[Martyna Ochnik3 stycznia 2019 06:27](#)

2/ Druga rzecz związana jest z dezinformacją jakiej jesteśmy poddawani oraz z reagowaniem na nią. Od czasu do czasu rozmaite osoby pojawiają się lub nagle zyskują rozgłos w "przestrzeni medialnej". Przekazują treści zgodne z naszymi odczuciami, trafiają więc do serc, a stamtąd do umysłów. Mówią o tym, co sami postrzegamy jako ważne, piętnują zjawiska, które nas samych niepokoją. Pojawiają się w środowiskach, mediach, które darzymy minimalnym choćby zaufaniem. A tak mimochodem przekazują inne jeszcze treści, które łykamy już jak gęś kluski. Ostatnio "objawiła" się pewna pani mecenas, która postanowiła podzielić się z publicznością swoją zasmucającą historią. Otóż panią tę oczarował pewien pan, który będąc już nawet kandydatem na męża, okazał się oficerem SKW (tak twierdzi ta pani), który ją inwigilował czyli nagrywał i tym sposobem zbierał na nią haki. Pani ta nie była taką gąpcią jak Beata Sawicka, ale mając rozległe kontakty w szeroko pojętych sferach politycznych uruchomiła tkwiący w nich potencjał i ukróciła oburzający proceder. A sprawę nagłaśnia, bo do czego to podobne, by "w państwie prawa" obywatel mógł być poddawany podobnym działaniom. Gdyby ktoś się zastanawiał, dlaczego panią tę jakiegokolwiek służby miałyby potrzebę inwigilować, to już odsyłam do samodzielnych poszukiwań, które nie powinny nastroczać trudności, a nie chciałabym zanudzać zbyt długim tekstem. Pani ta, uwiarygodniona kontaktami w środowiskach kościelnych, patriotycznych, koneksjami z ludźmi powszechnie szanowanymi itp zamieściła w sieci kilka wywiadów, jakie przeprowadził z nią pewien "prawicowy" dziennikarz i tam opowiada swoją historię. Słuchałam tego początkowo z zainteresowaniem, ale w jakimś momencie poczułam, że coś mi w tym wszystkim zgrzyta. Owszem, przekaz brzmiał sensownie, wiele z podawanych faktów było mi znanych, pani nadzwyczaj urocza i z talentem do snucia opowieści w sposób niewymuszony. Zrobiłam więc taki eksperyment: wyłączyłam dźwięk i tylko obserwowałam naszą bohaterkę. Nie mogłam wyjść z podziwu jak zręcznie, subtelnie a zarazem idealnie dostosowując się do reakcji interlokutora pani ta konstruuje sytuację "nie można mi się oprzeć". Mimika, gesty, cała mowa ciała - chapeau bas, żadnej tandety. Zaintrygowana tym odkryciem zrezygnowałam z wizji i tylko już słuchałam. Wtedy USŁYSZAŁAM. Przekaz odarty z czarującego hokus-pokus stał się wyraźniejszy, a kiedy przestałam koncentrować się na głównym wątku, została ta treść, która miała dotrzeć do odbiorcy. Skracając - nazwiska likwidatorów WSI oraz ludzi związanych jakkolwiek z Komisją Smoleńską, podane z sugestiami, insynuacjami mającymi je jednoznacznie dyskredytować. Bardzo to nawet ładnie zrobione, z umiarem, na poziomie, ale fakty są faktami.

Pozostaje jeszcze niejasne, dlaczego teraz właśnie taka operacyjka, ale myślę że jak trochę poczekamy, to i to stanie się zrozumiałe.

I co z takim fantem robić? Obnażyć? Opisać zjawisko? Taki może być pierwszy odruch. A co, jeśli właśnie o to chodzi? Żeby o niej mówiono? Będzie wtedy mogła ripostować i tym bardziej utrwalać swoją obecność w umysłach odbiorców, zasiewać tam wątpliwości, przekierowywać uwagę z istoty sprawy... I to mi nie daje spokoju. Właśnie.

[Odpowiedz](#)



7.

[jan kowalski3 stycznia 2019 23:40](#)

A ja słucham pani mecenas Modzelewskiej z wielkim zaciekawieniem i aprobatą. Jest to unikalna okazja lekkiego choćby prześwietlenia "naszych" zadekretowanych tzw. autorytetów co jest też trochę spójne z tym co dzieje się na niniejszym Forum. Przyznam, że tak silna niechęć wyrażona przez panią byłaby może i do zaakceptowania gdyby zaistniał choćby jeden merytoryczny argument na poparcie owej awersji. Same negatywne, sorry ale bardzo niewieście - w mojej ocenie - emocje to zupełnie nie po "ściosowemu".

[Odpowiedz](#)

[Odpowiedzi](#)



1.

[MP4 stycznia 2019 22:20](#)

Szanowny Panie Janie,
Mam wrażenie iż zbyt tendencyjnie przedstawia Pan ocenę zachowań p. J.M. przedstawioną przez p. Martynę Ochnik.

Jakby zapominał Pan o istotnej sprawie: działalność służb naszych wschodnich ulubieńców jest najczęściej na tyle perfekcyjna iż nie pozostawia po sobie żadnych śladów, poszlak, etc. - nie już mówiąc o dowodach które mogłyby posłużyć jako "merytoryczny argument" (setki przykładów każdy z nas poda).

Na mój gust zbyt zapędził się Pan w krytyce p. Martyny (nie wnioskuję z jakich przyczyn). Trawestując pańskie słowa: „negatywne, sorry ale bardzo maskulinistyczne - w mojej ocenie - emocje to zupełnie nie po "ściosowemu".

Zastosował Pan tu dość nieskomplikowany (wyrażam się oględnie) zabieg o wydzźwięku dyskredytacyjnym, który moim zdaniem obnaża:

- albo pańskie nieczne cele w stosunku do przekazu p. Martyny
- albo pańską indolencję w tematyce działań dezinformacyjnych.

Otóż w sytuacji gdy nie mamy twardych dowodów na to czy tamto (z przyczyn jak wyżej) - nie pozostaje nam nic innego jak odwołać się do własnej intuicji (za którą mogą stać cechy wrodzone, doświadczenie, nabyta wiedza, etc) . I właśnie dokładnie to zrobiła p. Martyna a nawet więcej: po przeprowadzonym, własnego pomysłu - znakomitym eksperymencie badawczym zadała sobie pytanie:

O Co Tutaj Chodzi?!

Ponieważ niezwykle trudno jest w takiej sytuacji samodzielnie znaleźć odpowiedź na takie pytanie - zwróciła się do naszego Gospodarza oraz Czytelników z tym pytaniem...

Zapytam teraz Pana: co w tym „niewieścigo” lub niewłaściwego... ?!

Wyjaśnię teraz dlaczego po raz pierwszy zabieram głos na tym blogu (choć regularnie czytam wszystko tutaj od lat):

Po lekturze początkowych wpisów p. J.M. na TT w tej sprawie - przejąwszy się jej stanem psychicznym, w szczerym zapale neofity postanowiłem pomóc p. Modzelewskiej ogarnąć się w tym wszystkim i napisałem do niej kilka słów wsparcia - i wymieniliśmy kilka wiadomości.

I co się okazało? Otóż okazało się iż p. Modzelewska odpowiadała w taki sposób iż po kilku chwilach zacząłem zastanawiać się - dokładnie tak jak p. Martyna:

O Co Tutaj Chodzi... ?!

Poczułem się dokładnie tak samo jak poczuł się każdy wyborca PiS i PAD w styczniu ub. roku...

Kobieta która - robiąc w służbach - nagle zaczyna publicznie i nachalnie obnażać swoje stany psychiczne i uchylać rąbki sekretów „naszych” służb „specjalnych”... ?!
(muszę w cudzysłowach choćby ze względu na treść powyższego artykułu p. Aleksandra)
Nie ma takich zwierząt na tej planecie.

Ja także nie jestem w stanie przytoczyć „merytorycznych argumentów” na słuszność swoich wywodów ale za to zakończę cytatem z mojego ulubionego klasyka:
<https://www.youtube.com/watch?v=WGAvkFX89LQ>

PS

Ukłony dla Gospodarza...

Nikt lepiej niż Pan nie potrafi uporządkować tego tańca derwiszy w głowach osób zatroskanych teraźniejszością i przyszłością naszego narodu a nie mających do tego dostatecznych zdolności czy instrumentów...

Szacunek.



2.

[Martyna Ochnik5 stycznia 2019 16:04](#)

Baaardzo dziękuję, że tak zdecydowanie stanął Pan w obronie mojego komentarza. Sama nie miałabym śmiałości dyskutować z panem Janem Kowalskim. W podobnych sytuacjach bowiem zaczynam od razu powątpiewać we własny rozum i zdolność oceny zjawisk. Myślę wtedy - no cóż, "po prostu struna pękła mi"... inni wiedzą lepiej... Podobą mi się, że zwrócił Pan uwagę na znaczenie intuicji w ocenie zjawisk oraz fakt, że intuicja nie jest niewieścią brednią lecz jednym z narzędzi poznawczych, takim za którym "mogą stać cechy wrodzone, doświadczenie, nabyta wiedza, etc" Bo tak właśnie jest. Ujął mnie Pan też spontanicznie wprowadzoną w życie chęcią pomocy pani J.M. Piękny odruch, który dał nie takie efekty, o jakich Pan myślał, ale kto wie czy nie stokroć bardziej wartościowe :)) Pozdrawiam Pana.

[Odpowiedz](#)



8.

[Marcin Ís4 stycznia 2019 00:10](#)

Czy to była:

[KLIK](#)

dezinformacja, fake news, "falszywa wizja historii"?

wygląda na zupełnie nieskomplikowane: oplucie całego Narodu. Ale też skuteczne, chyba nawet bardziej niż te wszystkie niebywale pogmatwane rosyjskie kombinacje.

[Odpowiedz](#)



9.

[Unknown4 stycznia 2019 11:14](#)

Panie Aleksanderze, jak wytłumaczyć sobie informację z ostatnich dni, która trafiła do opinii publicznej (a może tylko ja nie byłem tego świadom) przy okazji wezwania Pani Magdaleny Fitas-Dukaczewskiej do składania zeznań w prokuraturze, tj. że Pani ta, żona ostatniego szefa WSI była tłumaczką Millera, Tuska ale i Lecha Kaczyńskiego? Czy był to element inwigilacji Prezydenta wspomniany przez Pana w powyższym tekście? Czy Lech Kaczyński nie zdawał sobie sprawy kim ta Pani jest.?Pozdrawiam

[Odpowiedz](#)

[Odpowiedzi](#)



1.

[Aleksander Ścios4 stycznia 2019 21:20](#)

Unknown,

Wytłumaczyć należy to okolicznościami, o których wspomniałem w moim tekście:

„Nastąpił powrót do koncepcji „zbrojnego ramienia grupy rządzącej”, doszło do zablokowania procesu weryfikacji WSI i odbudowy wpływów tego środowiska, pojawiły się wielowątkowe kombinacje operacyjne, mające na celu inwigilację prezydenta oraz pozbawienie go buforów bezpieczeństwa; osłabiono system kontroli służb i notorycznie ignorowano zagrożenia ze strony rosyjskiej agentury”.

Dodałbym do tego rzecz równie decydującą - głupotę i nonszalancję ludzi PiS w kwestiach bezpieczeństwa.

To cecha wyróżniająca to towarzystwo i tak trwała, że do dziś święci tryumfy.

Przypomnę, że po ujawnieniu przez „Wprost” (w czerwcu 2007 roku), że tłumaczką prezydenta Kaczyńskiego była partnerka (wówczas) Dukaczewskiego, decyzji o zatrudnieniu tej pani bronił ówczesny szef MON A.Szczygło oraz sekretarz generalny PiS Joachim Brudziński.

Ten ostatni perorował:

„Jeżeli ta pani jest tłumaczem przysięgłym, jeżeli gen. Dukaczewski pozostaje generałem Wojska Polskiego i nie ma tutaj żadnych przesłanek, żeby twierdzić, że coś złego się wydarzyło. Używanie argumentu, że ktoś jest komuś bliską osobą, jest argumentem może nośnym na potrzeby publicystki, natomiast niekoniecznie wymiarze politycznym czy prawnym”.

A skoro takie standardy panowały w partii Kaczyńskiego, inwigilacja i osaczanie prezydenta było zadaniem bajecznie łatwym.

Dlatego na zadane przez Pana pytania, trzeba odpowiedzieć twierdząco, dodając przy tym, że wiele procesów, które poprzedzały, a nawet anonsowały Smoleńsk, mogło zaistnieć na wyraźne życzenie i pozwolenie „mędrców” z PiS.

Pozdrawiam

[Odpowiedz](#)



10.

[Aleksander Ścios4 stycznia 2019 21:18](#)

Martyna Ochnik,

Przykro mi, ale nie znam opisanego przez Panią przypadku- a zatem nie potrafię dokonać oceny.

Jedno jest pewne - powielanie (rezonans) dezinformacji - pod jakimkolwiek pretekstem oraz polemika z nią, jest czynnym współuczestnictwem w kampanii dezinformacyjnej i należy do powszechnych i kardynalnych błędów przekąźników, zwanych „wolnymi mediami”.

Nikt bardziej nie wspiera operacji dezinformacyjnych Obcych niż media Karnowskich, Sakiewiczza, TV Republika, Fronda, itp. „niezależne” przekąźniki.

Prawdą jest natomiast, że „przestrzeń medialna” jest dziś miejscem setek kłamstw i dezinformacji, ale też - co czasem niemniej groźne dla odbiorcy, miejscem rozpowszechniania najnikczemniejszych bredni, nonsensów i brudów. Pojawiają się tam postaci, które nigdy nie powinni mieć dostępu do oczu i uszu innych ludzi, a których specyfika polega na „umocowaniu” przy tej czy innej partii, redakcji czy „kółku wzajemnie adoracji”.

Czas „dobrej zmiany” przyniósł prawdziwy „wysyp” takich postaci i tylko niskiej wiedzy i jeszcze niższym aspiracjom odbiorców zawdzięczamy, że osoby te są uznawane za ekspertów, publicystów, polityków itp. autorytety.

Przypomina mi się dawna opowiadka o mędrцу starożytnej Grecji - Sokratesie i jego „trzech sitach”: Oto przybiegł do Sokratesa jego znajomy i zdyszany zaczął opowiadać:

- Sokratesie, muszę ci coś powiedzieć, twój przyjaciel...

- Poczekaj - przerwał mu mędrzec. Czy to, co chcesz powiedzieć, przesiałeś przez trzy sita?

- Trzy sita? - zdziwił się sprawozdawca.

- Tak, przez trzy sita. Pierwsze to prawda. Czy jesteś pewny, że wszystko, co chcesz mi powiedzieć, jest zgodne z prawdą?

- No nie wiem... Opowiedział mi to...

- Ale - przerwał filozof - z pewnością przesiałeś to przez drugie sito, a jest nim dobro. Czy to, co chcesz mi powiedzieć, jest przynajmniej dobre i pożyteczne?

- Przeciwnie...

- To weźmy jeszcze trzecie sito i zapytamy, czy to, co chcesz mi powiedzieć, jest niezbędne?

- Niezbędne? Chyba nie...

- A zatem - uśmiechnął się Sokrates - jeżeli to, co chcesz mi powiedzieć, nie jest ani prawdziwe, ani

dobrze, ani niezbędne, to nie obciążaj tym ani siebie, ani mnie.

Myślę - o ile lepszy byłby nasz świat, gdyby ci, którzy mówią, piszą i kreują się na „ważnych sprawozdawców od ważnych spraw”, przyjęli normę „trzech sit” Sokratesa. A pewnie byłby jeszcze lepszy, gdyby ci, którzy słuchają, czytają i oglądają owych „sprawozdawców”, nauczyli się udzielać odpowiedzi Sokratesa. Uniwersalność „trzech sit” byłaby też doskonałą linią obrony przeciwko wszelkim dezinformacjom i pomogła nam uwolnić się od - jakże groźnej, podległości medialnej.

Dziękuję Pani i pozdrawiam

[Odpowiedz](#)
[Odpowiedzi](#)

1.



[Martyna Ochnik4 stycznia 2019 21:49](#)

Trzy sita - znakomite, nie znałam. Wykorzystam na pewno. Zasmucające potwierdzenie mojej własnej diagnozy oraz autodiagnozy: 'Jedno jest pewne - powielanie (rezonans) dezinformacji - pod jakimkolwiek pretekstem oraz polemika z nią, jest czynnym współuczestnictwem w kampanii dezinformacyjnej i należy do powszechnych i kardynalnych błędów przekazników, zwanych „wolnymi mediami”. Nikt bardziej nie wspiera operacji dezinformacyjnych Obcych niż media Karnowskich, Sakiewicza, TV Republika, Fronda, itp. „niezależne” przekazniki." Czas na zmianę.

[Odpowiedz](#)

11.



[jan kowalski5 stycznia 2019 02:23](#)

MP4 stycznia 2019 22:20

Odpowiem Panu, bo odpowiedzieć przecież wypada - tak oto. Nie mogę się wyzbyć z pamięci obrazka, gdy na kilka dni przed ostatecznym rozwaleniem koalicji śp. wicepremier A. Lepper i aktualnie miłościwie panujący "naczelnik państwa" a podówczas premier JK przyjmowali, jeden po drugim, Eucharystię do ust podczas Mszy na Placu Krasińskich. Skracając - do dziś nikt palcem nie kiwnął w celu wyjaśnienia słynnego "samobójstwa". Czy pani mecenas Modzelewska poddana takiej specjalistycznej, dosłownie i w przenośni - "obróbce" nie powinna jakoś zatroszczyć się o siebie? Według mnie powinna a że zrobiła to w sposób więcej niż subtelny to tym bardziej przekonujący. Smutne, że u niektórych miast uczuć empatii budzi się paleta zgoła odmiennych - powiedzmy- refleksji. A i z pana komentarza, to, jak uwielbiam lodowate kąpiele - powiało mi jakimś nieprzyjemnym zimnem...

[Odpowiedz](#)
[Odpowiedzi](#)

1.



[MP6 stycznia 2019 07:55](#)

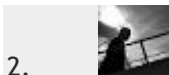
Panie Janie,
Nie dość że zadał Pan pytanie retoryczne, na które odpowiedź jest oczywista to dodatkowo wplątał Pan wątek który prawdę mówiąc - nic nowego nie wnosi do takiej dyskusji - szczególnie na TYM forum... Jednocześnie podał Pan swoją wykładnię tej zagadki. W świetle tego sądzę iż zabieg ten miał inny cel niż dociekanie prawdy.
Pański problem polega na tym że - i p. Martyna i ja - zupełnie odmiennie interpretujemy rolę p. Modzelewskiej w tej sprawie.
A do Pana, jak rozumiem - jeszcze to nie dotarło albo z jakichś względów ignoruje to Pan - jest to uderzającym po takiej uwadze...
Wnioskuje więc że albo nie czyta Pan uważnie tekstów swoich rozmówców i nie rozumie kontekstu rozmowy albo inny cel Panu przyświeca uczestnicząc w tej wymianie zdań.
Jakoś ta pańska empatia w żaden nie przemawia do mnie...

Zadam Panu dwa pytania - uprzedzam że będą one

także retoryczne jak i pańskie:

1. czy jest Pan w stanie dostrzec cokolwiek "przyjemnego" lub "ciepłego" w okolicznościach w jakich się znajduje nasz kraj i jego historyczni mieszkańcy - dającego podstawę do tego aby domagać się jedynie słodkich słówek?
2. Czy uważa Pan że mam jakikolwiek obowiązek aby Panu czy komukolwiek słodzić i lukrować?

PZDR



2.

[Aleksander Ścios6 stycznia 2019 16:49](#)

Martyna Ochnik, Jan Kowalski, MP,
Szanowni Państwo,

Rozmowa o atrybutach poszczególnych odpowiedzi jest z pewnością pouczająca, ale niewiele związana z tematem tekstu.

Jak napisałem Pani Martynie - nie znam opisywanego tu przypadku, a zatem nie potrafię dokonać rzeczowej oceny.

Za bardzo sensowną uważam natomiast wypowiedź Pana MP.

Przyznam też, że duże wrażenie zrobiły na mnie słowa: „Kobieta która - robiąc w służbach - nagle zaczyna publicznie i nachalnie obnażać swoje stany psychiczne i uchylać rąbki sekretów „naszych” służb „specjalnych”.

Tak się bowiem składa, że ten rodzaj zachowań i typ narracji jest mi znany. Pojawiał się zwykle w dwóch przypadkach: gdy rozmówcą był ktoś o kiepskich przymiotach intelektu lub ktoś, kto prowadził (dość prostacką) grę operacyjną. Oba przypadki są kompromitujące, przy czym drugi z nich, również potwierdza podejrzenie, że gra jest prowadzona przez osobę o niskich kwalifikacjach.

Ponieważ pogłębianie tego tematu, nie przybliży nas do zrozumienia istoty dezinformacji rosyjskiej, proponuję na tym zakończyć.

Pozdrawiam Państwa

[Odpowiedz](#)



12.

[Aleksander Ścios6 stycznia 2019 16:46](#)

Tomajan,

Już przed kilkoma miesiącami cytował Pan na moim blogu dokumenty unijne. Rzeczywiście, ten temat nie ma wiele wspólnego z dezinformacją i nie wnosi nic nowego do rozmowy.

Udzielę więc Panu odpowiedzi identycznej, bo tego rodzaju zagrożenia należy rozpatrywać wyłącznie z pozycji naszych, wewnętrznych spraw.

Rzecz dotyczy uwzględnienia właściwej hierarchii oraz właściwej metody walki.

Hierarchii, ponieważ nasza obecność w UE jest zaledwie konsekwencją zniewolenia sowieckiego, metod walki zaś, bo upatrywanie „diabła” w Brukseli, przy jednoczesnej akceptacji „szatana” w III RP, przypomina optykę ślepego.

To nie Bruksela jest zagrożeniem, ale ci politycy III RP, którzy nie znają i nie uznają innej drogi rozwoju Polski, poza zatopieniem nas w unijnym bagnie. Zagrożeniem jest ich „georealizm”, sprowadzony do bezmyślnego ulegania dyktatowi Niemiec i uprawiania polityki z pozycji petenta.

Napisałem kiedyś - „Nie można wygrać wojny z wrogiem zewnętrznym, jeśli we własnym kraju zezwala się na bezkarność targowiczów, aprobuje donosicielstwo i zdradę, hołubi wroga ośrodki propagandy. Nie można obronić Polaków przed kombinacją obcych służb i szajką fałszerzy, jeśli rządzą nami wyznawcy zgubnej „strategii dialogu i kompromisu”, zaś politykę III RP kształtują mitolodzy „georealizmu”.

Każdy rząd III RP - w większym lub mniejszym stopniu, powielał błędy przeszłości i realizował tzw. proces integracji w ramach UE. W praktyce, proces ten został sprowadzony do narzucenia nam dyktatu ekonomiczno-politycznego, ze szczególnym uwzględnieniem interesów niemieckich i ta diagnoza wydaje się podstawowa dla oceny zjawiska.

Jakaś pseudo-ideologia i różne lewackie szaleństwa - na które zwraca Pan uwagę - służą jedynie usprawiedliwieniu żądzy posiadania i podboju i pełnią taką samą rolę, jak „doktryna marksistowska” w rękach komunistycznej bandy.

Są narzędziem do realizacji celu.

Warto pamiętać, że proces „integracji europejskiej” przeprowadzono w III RP według wzorców ładu

jałtańskiego - nie przecinając wpływów sowieckich, lecz zabierając Polakom te dobra, które pozostały jeszcze po półwieczu okupacji. Osłabiona, zdeintegrowana i zdegenerowana Polska - ma stanowić tym łatwiejszy łup.

Jest również oczywiste, że nasza obecność w strukturach UE nie daje żadnych gwarancji bezpieczeństwa i nie ma wpływu na status III RP. Ten bowiem, nie jest zależny od papierowych umów i werbalnych deklaracji, które eurołajdacy złamią natychmiast, lecz od stopnia samowystarczalności i siły militarnej państwa.

Wierzyć, że z państwami Unii Europejskiej, w której Niemcy odgrywają rolę decydenta, a Rosja jest postrzegana jako partner, można budować realne warunki bezpieczeństwa - może tylko zdrajca, idiota lub mitoman.

Takich też mieliśmy rządców w III RP i tylko w takich kategoriach można oceniać postulat „integracji europejskiej”.

Tu potrzebny jest prawdziwy realizm.

[Odpowiedz](#)

[Odpowiedzi](#)

1.



[Aleksander Ścios6 stycznia 2019 16:47](#)

Pisałem o nim w „Nudis verbis - Przeciwno mitom”.

To realizm wykuty z doświadczeń historii, który nakazuje budować państwowość w oparciu o własną, polską drogę. Bez oglądania na Wschód i Zachód, bez liczenia na zachodnioeuropejskie gwarancje lub współpracę z Rosją.

Polska nie ma najmniejszego interesu w popieraniu prorosyjskiej i proniemieckiej polityki przywódców Unii Europejskiej. Od czasu ustanowienia ładu jałtańskiego, polityka ta tworzy największą barierę dla naszych dążeń niepodległościowych i wszędzie tam, gdzie uwzględniła priorytety Berlina i Moskwy - ignoruje lub podważa nasze.

Istota tej polityki nie polega bowiem na zapewnieniu bezpieczeństwa i równego rozwoju państwom Europy Wschodniej, lecz na zabezpieczeniu potrzeb ekonomicznych najbogatszych graczy Unii (ze szczególnym uwzględnieniem Niemiec) oraz zagwarantowaniu Rosji „miejsca wśród narodów świata”. W oczach Zachodu, koegzystencja z Rosją jest możliwa, jeśli państwo to otrzyma „należną” strefę wpływów i zaspokoi swoje mocarstwowe ambicje.

Każda forma akceptacji tej polityki, wyrażana przez czynniki polskie, jest zatem aktem politycznej głupoty, ocierającym się o zdradę i tak powinna być traktowana przez ludzi świadomych obecnych zagrożeń.

Polska nie potrzebuje - ani Rosji ani Niemiec. Sąsiedztwo tych państw jest dla nas źródłem nieustannych konfliktów, wojen i ograniczeń państwowości. Jeśli syta i próżna Europa potrzebuje Rosji - niech brata się z nią na własny rachunek. Nigdy zaś kosztem Polski i naszej niepodległości.

Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że w najżywotniejszym interesie Polaków leży, by Rosja została rozbita i zniknęła z mapy świata, Niemcy zaś stały się krajem słabym militarnie i gospodarczo.

Taki realizm nigdy nie pojawił się w przestrzeni politycznej III RP i jest poglądem nieznanym naszym rodakom.

Bo też żaden z „mężów stanu” III RP nie ośmielił się uznać, że Moskwa i Berlin zawsze będą wrogami polskości. Historycznym dążeniem tych państw jest ustanowienie na Wiśle granicy rosyjsko-niemieckiej i wymazanie Polski z mapy świata.

Różnica między obecną sytuacją a rokiem 1939 polega jedynie na odwróceniu ról i modyfikacji akcentów: dziś konflikt zbrojny ma wywołać Rosja, Niemcom zaś przewidziano zadanie politycznego i ekonomicznego wspornika. Udać, że tego nie widzimy - byłoby szaleństwem. Prawdziwy georealizm nie polega zatem na myśleniu dostosowawczym i akceptacji ambicji rosyjskich i niemieckich, lecz na ich zanegowaniu i odrzuceniu.

Dopiero taka refleksja może być punktem wyjścia dla poszukiwania skutecznej terapii.

2.



[Aleksander Ścios6 stycznia 2019 16:48](#)

W związku z tematyką mojego tekstu, pozwolę sobie na jeszcze jedną refleksję.

Jesteśmy dziś świadkami wielowątkowej i sprawnie prowadzonej operacji dezinformacyjnej. Ta ciekawa (dla analityka) operacja odbywa się przy udziale ludzi „dobrej zmiany” i środowisk uniijnych i polega na zdeprecjonowaniu poglądów sprzecznych z dogmatyką „georealistów”. Próbuje się nam udowodnić, że wszelkie postulaty antyunijne (związane z tzw. Polexitem) są dziełem ludzi ulegających rosyjskiej propagandzie i noszą znamię roboty na rzecz Rosji.

Bardzo łatwo powiązano te postulaty z środowiskiem tzw. narodowców, a stąd był tylko krok do narzucenia nam przeświadczenia, iż każdy, kto krytykuje UE lub mówi o opuszczeniu niemieckiego tworu, należy do zwolenników Putina.

Na kanwie tej operacji, pojawiły się użyteczne dogmaty-wytrychy: jeśli nie Bruksela- to Moskwa. jeśli nie integracja z UE - to rozpad i wydanie na łup Putina.

To powiązanie krytyki antyunijnej z „opcją rosyjską” przyszło tym łatwiej, że przywódcy owych środowisk narodowców wykazują beznamiętną ignorancję historyczną i polityczną i głoszą prymat zagrożenia unijnego nad rosyjskim. Wykorzystano zatem tą słabość, by wykazać, że zwolennikami Polexitu mogą być tylko ludzie sterowani przez Moskwę. Ja również spotkałem się z idiotami, którzy moje oceny realiów III RP sytuowali w sferze agenturalnej.

Dodatkowym atutem operacji jest niska wiedza polityczna naszych rodaków. Większość z nich nie dostrzega, że dzisiejsze wektory - Wschód-Zachód, rozumiane jako kierunki polityczne Moskwa-Berlin, są głęboko fałszywe. Niemcy i Francja są bowiem najwierniejszym sojusznikiem Putina i upatrywanie wyboru „opcji zachodniej” w sojuszu z tym państwami, to nonsens.

Trzeba sobie uświadomić, że pozostawanie III RP w strukturach unijnych oraz poddanie dyktatowi Berlina - jest wyborem „opcji moskiewskiej” i w żaden sposób nie służy zachowaniu cywilizacji Zachodu.

Jeśli cele tej kampanii dezinformacyjnej zostaną zrealizowane (a wiele na to wskazuje), realizm, o którym wspominałem powyżej, stanie się synonimem poglądów antypolskich, a każdy, kto chciałby wyrwać nas z łap „georealistów”, zostanie okrzyknięty „agentem Rosji”.

Odpowiedz



13.

[Marcin Ís11 stycznia 2019 21:47](#)

(1) Dezinformacja rosyjska nie działa w pojedynkę.

Myślę, że mamy do czynienia z grą na dwóch (albo i więcej) fortepianach. Tzn., że zagrożenie rosyjskie jest po prostu wykorzystywane przez naszych tzw. sojuszników. I im zagrożenie większe (albo nawet samo poczucie zagrożenia w Polsce) tym dla nich... lepiej.

A czym możemy przekonać naszych sojuszników do tego, że obrona Polski przed jakimś wrogiem im się opłaca? Lasami, złożami bogactw mineralnych, kamienicami?

Zatem zagrożenie i cena tylko rosną. Tymczasem to nie Rosjanie są głównymi beneficjentami zmian gospodarczych w Polsce od 30 lat.

Do czego to ma prowadzić, że dopiero jak nic nie będziemy mieli to wtedy będziemy bezpieczni?

Na śniadaniu u prezydenta przedsiębiorców z Izraela zachęcano do działalności ilością sprowadzonej do Polski taniej siły roboczej, amb. Mosbacher domaga się zniżek dla amerykańskich firm, broni TVN, teraz mówi by odczepić się od PKP Energetyka, itp. itd.

Wg mnie drugi fortepian zupełnie nie dba o niuanse tylko bezceremonialnie dyktuje co mamy robić, w świetle reflektorów i z pogardą dla urabianych tubylców, z którymi daniels pstryka sobie fotki jak w zoo.

(2) Drugi fortepian to USA-Izrael (sojusz oczywisty - ustawa 447).

Normalnie głosem, reprezentantem i wizytówką danego kraju za granicą jest jego ambasador (czy ja może czegoś znów nie rozumiem). Co zatem mam sadzić o działalności pań Mosbacher albo Azari?

Sprawy z planową likwidacją państwa polskiego w ramach UE widzę podobnie jak @tomajan. Innej interpretacji nie ma i PiS kontynuuje to dzieło. Oprócz indoktrynacji ideologicznej (wyzbycie się narodowości) to zagrożenie (podobnie jak (2)) dotyczy fizycznych podstaw egzystencji przez drenaż albo szantaż gospodarczy - chyba skuteczniejsze i powszechniejsze niż siła militarna.

(3) UE to byłby zatem trzeci fortepian, zresztą równie bezceremonialny jak drugi.

- (3) eurokraina z marionetkowym rządem, armią, monetą i polityką w ramach UESSR?

- (2) zaspokojenie miliardowych roszczeń lobby żydowskiego (wspartego przez USA ustawą 447), ale również uległość wobec dyktatu światowej finansjery (niewątpliwie powiązanej nieoficjalnymi,

pozamerytorycznymi związkami)?

- (1) czy napaść rosyjska?

Czy to są główne zagrożenia dla Polski? Czy współpracują ze sobą jak dobry i zły policjant i jedno jest używane jako argument przeciw drugiemu? Które jest największe, najbliższe, najbardziej realne? Czy głównie (1) napaść rosyjska?

[Odpowiedz](#)

[Odpowiedzi](#)

1.



[322691darek13 stycznia 2019 09:34](#)

Uważam, że pan Marcin trafnie ocenia sytuację. Bo nawet gdy uznajemy Rosję jako odwiecznego wroga, to musimy pamiętać kto pomógł czerwonej zaradzie urosnąć do tego stopnia, by zatrąła swym jadem cały świat.

2.



[Daniel Ł15 stycznia 2019 12:03](#)

Czy nie zapomnieli Państwo jeszcze o tym, że to przecież złe i imperialne USA zrzuciło na "nasz" kraj stonkę? Z takim podejściem, to maszerować można co najwyżej do toalety. Ps. Taka konstatacja: Jak się nie da wcisnąć "ruskich" wprost, to chociaż umniejszyć i rozwoźnić ich wrogość wobec Polaków "argumentami" jak w dwóch powyższych wpisach.

Pozdrawiam Autora.

3.



[M. Lappalainen17 stycznia 2019 07:25](#)

"Które jest największe, najbliższe, najbardziej realne (zagrożenie dla Polski)?" Tym największym zagrożeniem jest TO co ma władzę nad umysłami Polaków czyli nauka Kościoła Katolickiego. Nauka KK nie wyzwala i nie czyni Polaków wolnym narodem, lecz utrzymuje ich niewolnikami intelektualnymi. Polacy, jeśli chcą być wolnymi, powinni przebudzić się duchowo! Tyle i aż tyle.

[Odpowiedz](#)

14.



[Rafał Stańczyk15 stycznia 2019 09:19](#)

@Marcin Is, @322691 darek,

Panowie, odnoszę dziwne wrażenie, że wciąż słyszę podobną argumentację. Gdy się nad tym zastanowiłem, to jestem pewien, że jest to właśnie propaganda i dezinformacja prowadzona przez różne ośrodki na rzecz Kremla. Podobną argumentację znajdziemy u Michalkiewicza czy Brauna (nie twierdzą, że są agentami - równie dobrze mogą ulegać tej dezinformacji i nie widzieć ogółu), w Sputniku itd.

Myślę, że nie ma sensu ani miejsca, by szczegółowo obalać panów komentatorów tezy, dlatego odpiszę w kilku zdaniach.

Temat UE

Chyba nikt na tym blogu nie ma złudzeń, a autor podkreślał wielokrotnie, że ten socjalistyczny twór jest zarządzany przez Niemców w interesie Niemców i dla spełnienia celów strategicznych Niemców, Niemców będących w ciągłym przymierzu z Kremlą - czyli para naszych sąsiadów od wieków próbujących wygumkować Polskę z mapy. W takim kontekście głównym winowajcą polskiej uległości w stosunku do UE nie są Niemcy czy Rosjanie.. Głupiec oskarża lisa o to, że wkraść się do kurnika. Człowiek rozsądny wie, że winę ponosi gospodarz co kurnika nie zabezpieczył.

Temat USA - Izrael

Nieszczęsna ustawa 447 została przyjęta przy ostrożnej postawie senatorów (liczna absencja w trakcie

głosowania) i przy wsparciu polskiego rządu - bo jak nazwać rządowe działania blokujące inicjatywę Polonii i akceptację medialną ustawy przed jej głosowaniem?

Po licznych tego typu haniebnych ruchach obecnego rządu, nie dziwi mnie wcale, że Izrael stara się wyciągnąć pieniądze od nas (wszak od wielu lat wyciąga szekle od słabych państw). Co do USA, odnoszę wrażenie, że skoro nie ma na naszym podwórku solidnego zarządcy, to swoje cele realizują jak na terenie niczym - dlaczego nie mieli by tak robić? Czy był jakikolwiek sygnał ze strony naszego niby-państwa, że się na to nie zgadzamy?

Podsumowując, oskarżanie wszystkich wokół jest metodą od dziesięcioleci wykorzystywaną przez Obcych, by skłócać Nas. Dopóki nie weźmiemy pełnej odpowiedzialności za nasz kraj i miast wytykać innym ataki, nie zabezpieczymy się sami przed owymi atakami, nie będziemy zasługiwali na wolny kraj. Pozdrawiam

[Odpowiedz](#)

15.



[Urszula Domyślna](#) 15 stycznia 2019 13:46

OT - z mojego ulubionego konta na TT, na poprawę nastroju :)

Larry the Cat
@Number10cat

'Twas the night before Brexit vote
And all through the house
MPs were not budging
As Larry ate mouse...

15:49 - 14 sty 2019

Głosowanie dzisiaj wieczorem... Larry jest, oczywiście, ZA!

Pozdrowienia dla wszystkich :)

<https://twitter.com/Number10cat>

[Odpowiedz](#)

16.



[Aleksander Ścios](#) 15 stycznia 2019 19:41

Marcin Ís,

Jest w Pana komentarzu taki zbiór półprawd, pustych sugestii i jałowych dywagacji, że rozplatanie tego węzła wymagałoby osobnego wpisu.

Nie poświęcę tyle czasu Pana wywodom, bo kwestie związane z „zagrożeniem amerykańsko-żydowskim” tłumaczyłem już w wielu tekstach i nie widzę potrzeby ich powtarzania.

Po raz kolejny napiszę, że wyznawcom takich teorii polecam zwykle studia nad mapą świata (ze szczególnym uwzględnieniem terenu Europy) oraz lekturę podręcznika historii Polski z niższych klas szkoły podstawowej.

A jeśli geografia i historia (na poziomie elementarnym), niczego nie nauczą, polecam zajęcie się innymi tematami niż sprawy polityczne.

Z rzeczy konkretnych, dwie uwagi.

Nim po raz kolejny napisze Pan - „to nie Rosjanie są głównymi beneficjentami zmian gospodarczych w Polsce od 30 lat”, radzę prześledzić tylko jeden temat - gazociąg jamalskiego oraz umów gazowych łączących III RP z Rosją.

Nadzór nad polskim odcinkiem tego gazociągu nieodmiennie pozostaje w rękach rosyjskich - o co zadbały wszystkie rządy tego państwa, a szczególnie ekipa PO-PSL. Oznacza to, że na terytorium III RP istnieje eksterytorialny obszar pod władzą rosyjską. To broń najgroźniejsza.

O takich „drobiazgach”, jak uwłaszczenie moskiewskiej agentury na majątku narodowym, fortuny „biznesmenów” - kasjerów bezpieki, z których budowano tu media i banki, czy (rzecz najnowsza) ogromny wzrost importu rosyjskiego węgla (11,2 mln ton ,o 77 proc. więcej niż rok wcześniej) - nie warto nawet wspominać.

Za nonsensowne uważam stwierdzenie -

"Dezinformacja rosyjska nie działa w pojedynkę" i wskazywanie USA i Izraela, jako rzeczywistych „Klientów” dezinformacji. Tych, które najwięcej na niej zyskują i są zainteresowane jej umacnianiem. Nonsensowne zaś dlatego, że ani USA ani Izrael nigdy nie rozpoznały celów moskiewskiej strategii podstępu i dezinformacji i od lat 60. ubiegłego wieku pozostają w roli faktycznej „grupy docelowej”, stając się ofiarą operacji prowadzonych przez służby ZSRR/Rosji. Gdyby było inaczej, teza o „śmierci komunizmu”, nie miałyby prawa zaistnieć w powszechnej świadomości.

Pana twierdzenie imputuje natomiast współuczestnictwo, a co najmniej czynny udział w celach tej strategii.

Proszę się zastanowić: jeśli (stosując skrót myślowy) określimy te cele, jako służące ekspansji światowego komunizmu (jawny w Chinach, utajniony w Rosji) oraz dominację nad światem, jakże pogodzić je z interesami USA i Izraela? Nie da się tego pogodzić nawet w obrębie naszych, polskich spraw, bo takie kwestie, jak energetyka czy zbrojenia nazbyt dzielą interesy Moskwy, Waszyngtonu i TelAvivu. Dlaczego USA czy Izrael miałyby dążyć do likwidacji polskiej państwowości (a to jest geopolitycznym celem Rosji), jeśli czerpią stąd zyski i mają perspektywy jeszcze lepszych geszeftów? Pisałem kiedyś, że Żydom może chodzić o nasze pieniądze, Niemcom o ziemię i bogactwa. Ale Rosjanom chodzi o „polską duszę” - o to, co czyni z nas naród i decyduje o polskiej tożsamości.

Które z tych zagrożeń uznamy za największe?

Najwyraźniej myli Pan różne porządki i dopasowuje swoje hipotezy do wyznawanych poglądów.

Jeśli - w kontekście bieżącej sytuacji III RP, możemy mówić o „grze na wielu fortepianach”, to (mając na uwadze cele strategii podstępu i dezinformacji), tylko dwa z nich tworzą monolityczny, melodyjny duet: rosyjski i chiński.

„Fortepiany” USA i Izraela rozbrzmiewają natomiast solowo, przy czym można dosłuchać się partii rozgrywanych wspólnie i w porozumieniu. Nie ma to jednak nic wspólnego z rosyjską dezinformacją i wrzucanie tych spraw do jednego worka, jest poważnym błędem.

Polecam też Pana uwadze doskonałą odpowiedź Pana Rafała Stańczyka, który trafnie zauważył, że „dopóki nie weźmiemy pełnej odpowiedzialności za nasz kraj i miast wytykać innym ataki, nie zabezpieczymy się sami przed owymi atakami, nie będziemy zasługiwali na wolny kraj.”

To ważna konkluzja, bo tylko uznając walkę z dezinformacją za nasz osobisty obowiązek (bez oglądania na to państwo i jego organy) możemy zyskać szansę na autentyczną wolność.

[Odpowiedz](#)



17.

[Marcin Ís16 stycznia 2019 19:49](#)

Dziękuję za odpowiedzi.

"Polska jest ojczyzną dwóch narodów: polskiego i żydowskiego" - to chyba oficjalne stanowisko rządu IIIRP.

Dlatego zainteresowałem się poglądami tego narodu oraz polityką jaką prowadzi wobec Polski.

Ameryka to duży kraj i setki milionów ludzi. Ale polityka USA często realizuje postulaty wąskiej ale wpływowej diaspory żydowskiej a Izrael właściwie utrzymuje przy życiu.

Stosunki między Izraelem i Rosją też nie są złe, a między Netanyahu a Putinem chyba wręcz przyjazne.

Konkludując: gra na kilku fortepianach to zdaje się żydowska specjalność i dlatego wydaje mi się, że ten wrogi (niestety w większości) naród swoimi działaniami przyczynia się do powstawania antyamerykańskich nastrojów a w rezultacie równoważenia gry rosyjskiej.

PS. Można nie czytać, napisałem sobie wcześniej to zamieszczę:

Czy wie Pan co to są fandomy? Fandom to społeczność fanów jakiegoś młodzieżowego zespołu. Dotyczy to boysbandów, girlsbandów i korańskiego popu (k-pop).

Otóż w styczniu i lutym zeszłego roku zauważyłem na twiterze, że hasztag #GemanDeathCamps, który zyskał ogromną popularność, zaczęły podawać dalej nawet nastolatki z takich fandomów.

Było to o tyle dziwne, że na co dzień takie osoby w ogóle nie zajmują się polityką. Fandomy zajmują się informacjami o tym jaką fryzurę ma jakiś Dżejson albo kiedy dojdzie do powrotu One Direction oraz wojenkami fandomów, czyli który zespół jest lepszy - tak, to są zwyczajowe problemy egzystencjalne nastolatków od czasów Beatlesów.

Sęk w tym, że akcje tych fandomów mają bardzo duży zasięg: każdy nastolatek ma dziś dostęp do netu.

Dlatego o tym w ogóle piszę i zaśmiecę Pana szacowny blog?

Otóż akcję związaną z obroną dobrego imienia Polski przed oszczerstwami ze strony światowego lobby żydowskiego, tę oddolną i spontaniczną akcję porównałbym do poruszenia i ZJEDNOCZENIA jakie wywołała (na krótko, zanim nie zostało wygaszone) katastrofa smoleńska. Ta polityczna sprawa „#GermanDeathCampsNotPolish!” przeniknęła wtedy do nastolatków i zakorzeniła się (tak jak teraz niestety śmierć Adamowicza).

Co z tym szczerym patriotycznym odruchem zrobił PiS pół roku później wszyscy wiemy. Dlatego twierdzę, że tu akurat nie dezinformacja rosyjska ale:

Nikt nie zrobił tyle dla powstania (długofalowo i w podświadomości) prorosyjskich sympatii w Polsce co PiS głosząc ustawę IPN.

[Odpowiedz](#)



18.

[rodakvision118 stycznia 2019 17:14](#)

Szanowni,

Polecam wykład dr.Brzeskiego absolutnie wspisujacy się w treść tekstu Pana Aleksandra. Rozważającym sensowność współpracy(!)z Amerykanami.

Odpowiem swoje:

Szwaby są pod Amerykańską okupacją od zakończenia wojny. Dzięki niej i pod jej osłoną dzisiaj są znowu tam, gdzie byli gdy ją wywołali. Są potęgą. Nie mam nic przeciwko temu, by Polska znalazła się na ich miejscu za kolejnych kilkadziesiąt lat. http://www.rodaknet.com/rp_mirek.htm

Brzeski powiedział, jak wstępnie można rozpoznać w sieci agentów wpływu:

piszą o zagrożeniach płynących ze strony USA, ale nigdy nie podają kto w zamian Amerykanów. No, kto?

<https://www.youtube.com/watch?v=Bw1JX2sQnxs>

Pozdrawiam